

MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-  
KULTURALNY

# ŚLĄSK

CENA 7 ZŁ (w tym 5% VAT)

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

Nr 8 (249) • ROK XXI • SIERPIEŃ 2016



Światowe Dni Młodzieży Kraków 2016



Światowe  
Dni  
Młodzieży  
Kraków 2016

Katowice  
Częstochowa  
Kraków



Zdjęcia: Arkadiusz Ławrywianiec, Paweł Matuszkiewicz, Tomasz Żak/BP



Nasz partner



Rybnik. Miasto z ikrą.

WYDAWCA:  
GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO  
LITERACKIE W KATOWICACH  
TADEUSZ SIERNY  
prezes  
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13  
tel. 32 258 07 56  
e-mail: zarzad@slaskwn.com.pl

WSPÓŁWYDAWCA:  
BIBLIOTEKA ŚLĄSKA  
40-021 Katowice, plac Rady Europy 1  
tel. centr. 32 20 83 700  
informacja: info@bs.katowice.pl  
sekretariat: bsl@bs.katowice.pl

Redaguje zespół:  
WIESŁAWA KONOPELSKA  
Redaktor naczelna  
KATARZYNA KUROCZKA  
Dział krytyki literackiej  
portal www.slaskgtl.pl  
MARIA KORUSIEWICZ  
Dział poezji i prozy (współpraca)

MARIA SZTUKA  
Sekretarz redakcji  
Dział kultury

BOGDAN WIDERA  
Dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA  
Dział graficzny

IRENA FALKIN-SIBIGA  
Korekta

ADRES REDAKCJI:  
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13  
e-mail: redakcjask@onet.pl

DTP: STP „KorGraf”  
40-081 Katowice, ul. Dąbrowski 15/12  
tel. 32 354-09-88, 32 781-06-48  
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak Sp.j.  
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań  
tel. 61 633 71 65

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek  
i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku  
oraz skracanie korespondencji.

Warunki prenumeraty: poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk” 40-036 Katowice, ul. Ligonia 7, p. 120. Wpłat należy dokonywać na konto:

GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”  
BGZ BNP Paribas o/Katowice  
08 2030 0045 1110 0000 0407 9490

Prenumerata roczna – 84 zł, półroczna – 42 zł, kwartalna – 21 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

Prenumerata zagraniczna: poprzez Dział RUCH S.A.  
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31  
www.ruch.com.pl

Cena egzemplarza – 7 zł (w tym 5% VAT)  
ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

Czasopismo  
„Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”  
jest dostępne w wersji elektronicznej  
w ŚLĄSKIEJ BIBLIOTECE CYFROWEJ

## W NUMERZE:

## W NUMERZE

4. ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY KRAKÓW 2016. CZĘSTOCHOWA-KRAKÓW-BRZEGI  
6. Wiesław Koterski GŁOS MILCZENIA. Papież Franciszek w KL Auschwitz-Birkenau  
12. Grzegorz Sztolera ECHA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO  
W „DZIENNIKU ZACHODNIM” W 1945 ROKU  
18. Henryk Szczepański W KAMIENICY „POD FAUNAMI”  
22. Jacek Mikołajczyk OPERETKA SOCJALISTYCZNA W GLIWICACH CZ. 1  
26. Henryk Marzec OLIMPIJSKI CZAR WSPOMNIENI  
30. Maria Sztuka OKNO NA PREHISTORIĘ  
40. Sabina Frost, Agata Śliwicka SKARBNIKA WIEDZY  
44. Ryszard Bednarczyk 21 ZDJĘĆ Z PIELGRZYMKI DO LEŁOWA  
54. Wiesława Konopelska POETYCKI BĘDZIN  
56. Elżbieta Pisarczyk NIE TYLKO PODNIEBNE PASJE ROMANA ANTONOWICZA  
70. Maria Sztuka NASZ BENIO

## FELIETONY

41. NOTATNIK SPÓZNIENEGO PRZYBYSZA  
Marek S. Szczepański GRANICE PRYWATNOŚCI, GRANICE OKRUCIEŃSTWA  
55. ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZCZYŻNA  
Jan Miodek WAKACYJNE SKOJARZENIA NAZEWNICZE  
58. KAMIEŃ DROGOCENNY  
Jacek Kurek POKAŻ MI SWOICH KIBICÓW, A POWIEM CI...  
59. Henryk Bzdok ANEGDOTY  
69. MIĘDZY NUTAMI  
Magdalena Dziadek PROFESOR WINCENTY HAWEL – 80. URODZINY  
84. Z ZAPISKÓW EMERYTA  
Jarosław Starzyk DZIŚ: NA SŁODKO

## PLASTYKA

47. Jan Picheta MECENAT PO ŚLĄSKU  
49. Rondo Sztuki. BŁYSK  
50. ROMAN CHRUŚCIEL. GRAFIKA  
51. Witold Kociński POETA KRESKI  
84. KOLEKCJA „ŚLĄSKA”: JANUSZ KARBOWNICZEK

## KSIĄŻKI

72. Maria Sztuka DZIEJE BEZ TAJEMNIC  
73. Katarzyna Kuroczka SAMOTNA WALKA SZCZEPAŃSKIEGO  
74. Ryszard Bednarczyk WSZYSTKO SIĘ KRĘCI WOKÓŁ PATYCZKA  
75. Bogdan Widera KRÓTKO O KSIĄŻKACH

## POEZJA I PROZA

3. WIERSZ NA OTWARCIE  
Iwona Świerkula KOLEJNA NOC NIEPRZESPANA  
28. Ewa Olejarz OGI, OGI, OGI  
36. Dorota Szatters ADMIRALSPALAST  
42. OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI IM. MARKA HŁASKI  
Katarzyna Kuroczka HŁASKO W CHORZOWIE  
52. OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI IM. WŁADYSŁAWA STEFANA SEBYŁY

## EKOLOGIA

60. Grażyna Kurowska WAKACJE Z FUNDUSZEM

## STAŁE RUBRYKI

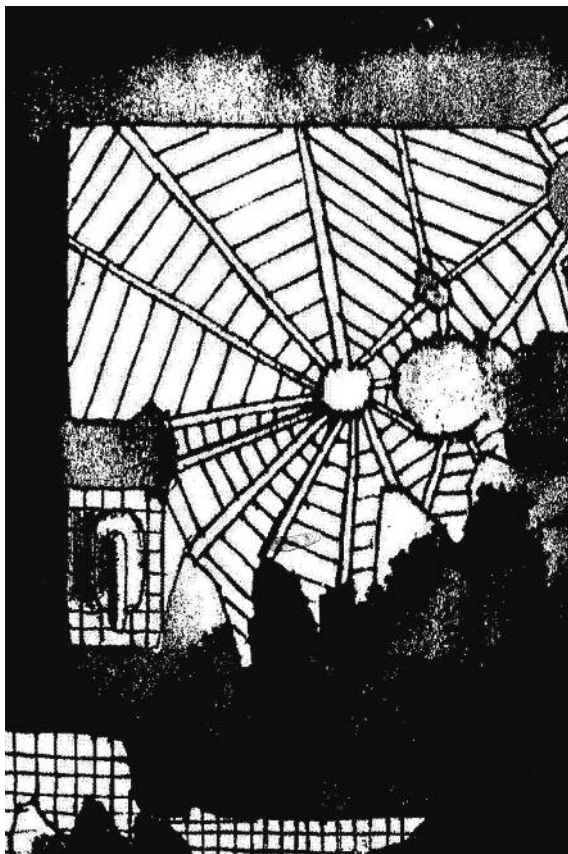
66. Z ŻYCIA BIBLIOTEK Magdalena Gomulka, Agnieszka Kapustka MOTYWATOR  
TECHNOLOGICZNY  
67. ZNAKI I TWARZE MIASTA KATOWICE  
„DOLINA BOGÓW” – KATOWICE WŚRÓD POLSKICH PARTNERÓW FILMU  
68. OPOLE. PAMIĘCI WILHELMA PRZECZKA  
76. NOTATNIKI KULTURALNE  
83. ŚLĄSKI MIESIĄC

## NA OKŁADCE:

Światowe Dni Młodzieży Kraków 2016. Katowice-Muchowiec, czyli spotkanie na Górze Karmel, kończące Dni Diecezjalne, 23 lipca 2016 r.

Fot. Arkadiusz Ławrywianiec





*Rys. Konstanty Stanczyk – student I roku Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach*

Nagroda Główna

**IWONA ŚWIERKULA** (Warszawa)

**KOLEJNA NOC NIEPRZESPANA**

gdy wpadam w wiersz  
noc staje się za krótka  
myśli rosną i nie wiadomo  
czy wpadam w rezonans czy drzę  
i zasłony gaszę pożary księżyca

czy warto sny rozrywać wierszami  
bo wiersze kończą się zawsze  
zapaleniem światła  
gdzie zachód dotyka wschodu  
w prostopadłościanie nocy  
rozwieszam niedospanie  
na pajęczynach kątów

poluje na sen z Amaurobiusem feroxem  
który wleciał przez niedomknięte okno  
z kopalni minut po węgielku  
wydobywam ciemność  
wreszcie w progach świtu  
gdy pianie koguta wystaje za łóżko  
zasypiam między wersami

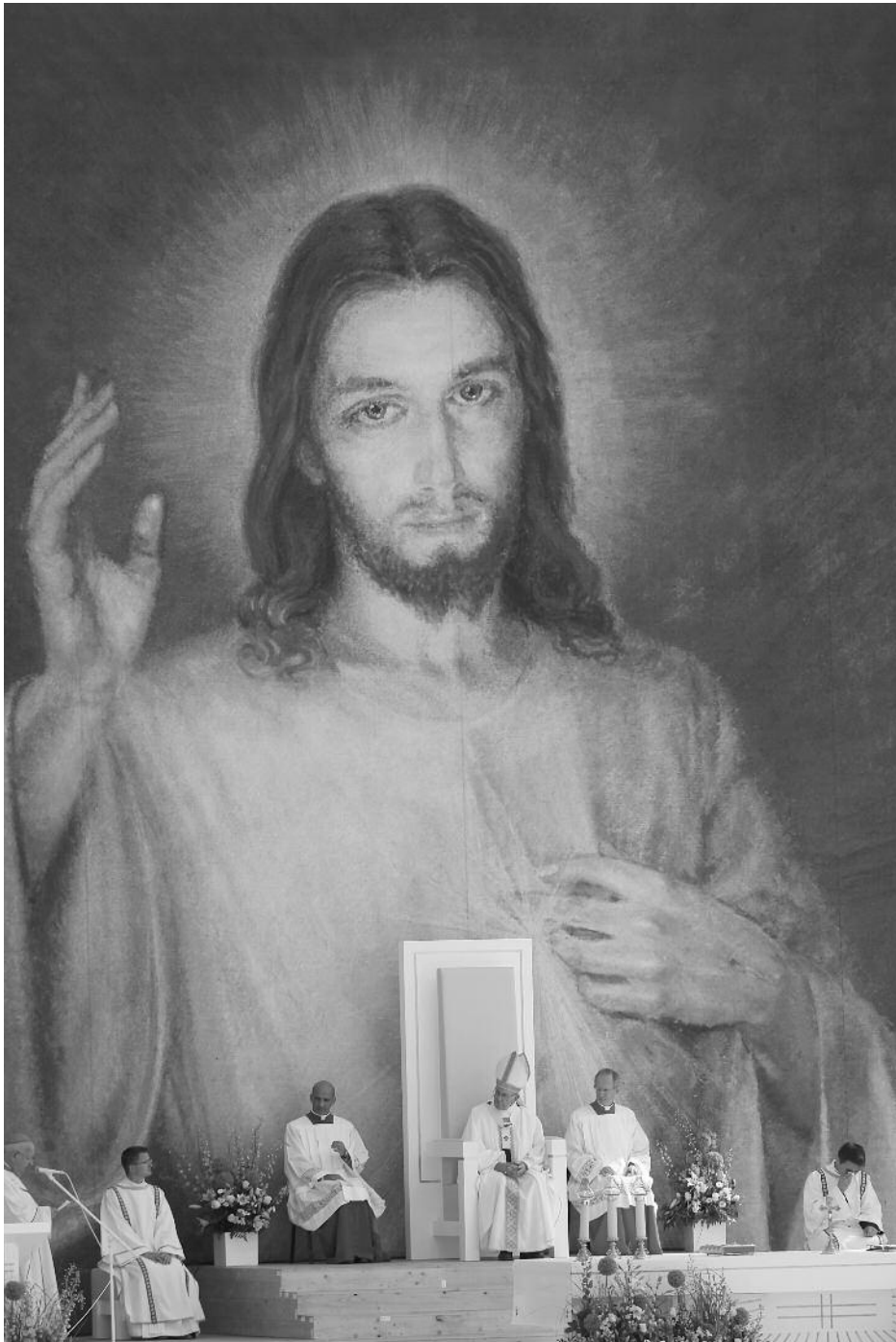


Światowe  
Dni  
Młodzieży  
Kraków 2016

Częstochowa  
Kraków  
Brzegi



Fot. Arkadiusz Ławrywianiec





Papież Franciszek w KL Auschwitz-Birkenau

# Głos milczenia

WIESŁAW KOSTERSKI







**Na tle barwnych i roztańczonych tłumów młodzieży, która przyjechała pod koniec lipca do Krakowa ze 187 krajów świata, milcząca wizyta papieża Franciszka w byłym niemieckim nazistowskim obozie zagłady KL Auschwitz-Birkenau, nabrała dodatkowego, wyjątkowego wymiaru. Franciszek modlił się w ciszy. Nie wygłosił żadnego przemówienia. Jego gesty mówiły wystarczająco dużo, robiły większe wrażenie niż słowa. Milcząc, powiedział wszystko.**

**P**o Janie Pawle II i Benedykcie XVI Franciszek jest trzecim papieżem, który przekroczył obozową bramę z napisem „Arbeit macht frei”. Samotnie. Polak, Niemiec i Argentyńczyk. Różne osobowości, różne pontyfikaty, inne konteksty wizyt. W przeciwieństwie do obu poprzedników, Franciszek nie powiedział nic.

W jego wizycie wyczuwało się bezradność w obliczu skali potworności popełnionych w największej fabryce śmierci stworzonej przez ludzi. Wybrał milczenie tu, gdzie gest milczenia mówi więcej niż setki słów. Bo jakimi słowami, jakim językiem wyrazić zadumę, którą wywołuje wyrwa wyszarpana ludzkości rękami

niemieckich nazistów na tym skrawku polskiej ziemi?

**Jan Paweł II nie mógł uciec w milczenie, kiedy w czerwcu 1979 roku składał wizytę w Auschwitz-Birkenau podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski.** To była inna Polska, inna Europa, inny świat. Inne nuty grały w polskiej duszy. Obóz nazwał Golgotą naszych czasów. Odprawił mszę przy ołtarzu zbudowanym na dawnej rampie obozowej. Liturgię, w której uczestniczyło około miliona wiernych, koncelebrowało 200 kapłanów i biskupów – byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Ilu z nich dziś jeszcze żyje?

– Nie mogłem tu nie przyjechać – powie polski papież. Karol Wojtyła wychował się i dorastał niedaleko Oświęcimia, był świadkiem wojny i niemieckich zbrodni. Wojna i jej okrucieństwa stały się w jakimś sensie punktem odniesienia w decyzji o wyborze stanu kapłańskiego i czymś w rodzaju fundamentu późniejszego pontyfikatu.

**Benedykt, następca polskiego papieża, syn narodu niemieckiego, też chciał tutaj przyjechać.** Na jego życzenie w program pielgrzymki wpleciony został KL Auschwitz-Birkenau. Przybył w maju 2006 roku. Zdjęcia, kiedy przechodzi przez bramę ze słynnym napisem, obiegały świat.



– To milczenie jest najbardziej stosowną, najbardziej właściwą, najbardziej godną formą uczczenia pamięci ofiar – powiedział po zakończeniu uroczystości Marian Turski.

Wbrew oczekiwaniom, że będzie przemawiał w ojczystym języku, przemówienie wygłosił po włosku.

„W miejscu takim jak to, brakuje słów, a w przerażającej ciszy serce woła do Boga: Panie, dlaczego milczałeś. Dlaczego na to przyzwoliłeś?” – mówił niemiecki papież. I pytał: „Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał?” Odpowiedź pozostawił każdemu z nas.

**29 lipca 2016 roku Franciszek pisze kolejny rozdział opowieści o okrucieństwie.** Wzruszony, idzie samotnie drogą, którą szedł 7 czerwca 1979 Jan Paweł II, a potem 28 maja 2006 roku Benedykt XVI. Człowiek, który ma niesamowity dar rozmowy, zwłaszcza z młodzieżą, wybiera milczenie. – To milczenie jest krzykiem – popłyną zewsząd komentarze.

Papież zatrzymuje się na placu apelowym, siada na ławce w cieniu drzew i zatapia się w modlitwie. Po-

tem całuje drewniany słup szubienicy z takim samym szacunkiem, z jakim całuje krzyż. Stawia znicz przy Ścianie Śmierci, gdzie Niemcy rozstrzelali tysiące więźniów. Zapalony znicz wręcza papieżowi Eugeniusz Gruszczyński (Gienadij Murawiew), Rosjanin, były więzień Auschwitz, którego losy stanowiły inspirację do filmu „Zapamiętaj imię swoje”.

Przejmujące spotkanie. Pod Blokiem 11 Franciszek wita się z grupą jedenastu byłych więźniów obozu. Ściska ich, całuje, błogosławi. Jest wśród nich urodzony w 1916 roku w Rybniku Alojzy Fros, numer obozowy 136223, żołnierz 3 Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku, członek ZWZ, aresztowany w kwietniu 1943 roku za działalność konspiracyjną. W 1944 roku Niemcy przenieśli go do obozu w Oranienburgu, potem do Sachsenhausen i Buchenwaldu.

Półmrok i znów cisza. Franciszek modli się w celi śmierci o Maksymiliana Kolbego. Wizyta odbywa się w dniu, w którym prawdopodobnie przypada 75 rocznica apelu, kiedy o. Kolbe ofiarował swoje życie za współwięźnia. Dokładnej daty tego wydarzenia nie udało się ustalić, ale najczęściej powtarzany jest właśnie 29 lipca 1941 roku. Trzydzięci lat później Paweł VI ogłosił franciszkanina błogosławionym, a 10 października 1982 roku Jan Paweł II wyniesie męczennika do godności świętych.

Do obozu Birkenau papież wjeżdża białym elektrycznym pojazdem. Samotnie podchodzi do usytuowanego między ruinami komór gazowych i krematoriów pomnika ofiar KL Auschwitz-Birkenau i modląc się, przystaje przed tablicami pamiątkowymi z napisem w dwudziestu trzech językach: „Niechaj na wieki będzie krzykiem rozpacz i przestroga dla

ludzkości to miejsce, w którym hitlerowcy wymordowali około półtora miliona mężczyzn, kobiet i dzieci, głównie Żydów z różnych krajów Europy, Auschwitz-Birkenau – 1940-1945”.

U stóp monumentu ze spiętrzonych kamiennych bloków symbolizujących komin krematorium papież stawia zapalony znicz i zastyga w modlitwie. Przestrzeń wypełniają słowa Psalmu 130 „Z otchłani grzechu ku Bożemu miłosierdziu” odśpiewane po hebrajsku przez naczelnego rabina Polski Michaela Schudricha. Psalm ten po polsku odczytuje ksiądz Stanisław Ruszała, proboszcz Markowej na Rzeszowszczyźnie: „Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie; Panie, któż się ostoi”.

Z Markowej pochodziła 8-osobowa rodzina Ulmów zamordowana 24 marca 1944 roku za ukrywanie Żydów. Z rąk niemieckich żandarmów zginął Józef Ulma, jego żona Wiktoria, która była w ostatnim miesiącu ciąży, ich sześcioro dzieci oraz kilku członków trzech żydowskich rodzin. Ulmowie stali się symbolem tych, którzy ryzykując życie, ratowali Żydów.

Papież rozmawia teraz krótko ze Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata, po czym pochyla się nad dwiema dziewczynkami w biele, krewnymi rodziny Ulmów, Marysią i Asią Niemczakównymi. Ich pradziadek był bratem Wiktorii Ulmowej. Jedna dziewczynka trzyma portret rodziny Ulmów, druga – wizerunek Jezusa Miłosiernego.

Jeszcze chwila i Franciszek wolnym krokiem, w swych czarnych zwykłych butach, kontrastujących z białą sutanną, opuszcza były obóz Birkenau. Na tyłach pomnika wsiaada do volkswagena golfa, skromnie prezentującego się na tle wypasionych limuzyn BOR-u, i odjeżdża.

**Niezwykłe, głęboko przemyślane gesty. Najbardziej gadatliwy papież wybrał milczenie, by w tym miejscu wyrazić swój smutek i ból.**

To milczenie, paradoksalnie, staje się bardzo mocnym przesłaniem, zwłaszcza wobec ofiar czasu zagłady i narodu żydowskiego, napomnieniem, jaka powinna być nasza postawa wobec pytania, gdzie był Bóg, kiedy w KL Auschwitz-Birkenau mordowano miliony ludzi. Bo gdzie był?

– To milczenie jest najbardziej stosowną, najbardziej właściwą, najbardziej godną formą uczczenia pamięci ofiar – powie nam zaraz po zakończeniu uroczystości Marian Turski, uczestnik spotkania z papieżem, więzień Auschwitz-Birkenau i Buchenwaldu, historyk i dziennikarz żydowskiego pochodzenia, współtwórca Muzeum Historii Żydów Polskich, któremu w tym roku z okazji 90. urodzin życzenia przesłali m.in. Barack Obama, Angela Merkel, Joachim Gauck i Szimon Peres.

**Milczenie i modlitwa.** Kogo Franciszek objął swoimi myślami? Modlił się za ofiary i ich oprawców? W księdze pamiątkowej zapisał dwa wiele mówiące zdania:

**„Panie, miej miłosierdzie nad Twym ludem! Panie, przebacz tak wielkie okrucieństwo”.**

Co z tego zostanie? Co zmienią te słowa w nas, w naszym kraju, w Europie wreszcie? A my? Kim dzisiaj jesteśmy?

Europa tak mocno pokaleczona totalitaryzmem niemieckim i sowiec-



Fot. Wiesław Kostecki



kim, tak mocno doświadczona zagładą milionów ludzkich istnień, nie wyzwoiliła się z grzechu pychy i nienawiści i ciągle popełnia te same błędy. Wprawdzie nie na tak wielką skalę, jak kiedyś, może nie tak nieludzkie i okrutne, ale wciąż groźne i niszczące, zwłaszcza w obliczu fali uchodźstwa i masowej migracji.

Zapewne dlatego w oknie papieskim, w którym Franciszek z powagą zwracał uwagę młodzieży na fundamenty wiary, przywołując m.in. postać zmarłego na raka Ma-

cieja Szymona Cieśli, 27-letniego grafika z Katowic, współtwórcy opracowań graficznych ŚDM, powiedział, nawiązując do czasu apokalipsy:

**„Okrucieństwo nie skończyło się w Auschwitz-Birkenau. Także dziś torturuje się ludzi”.**

**To papież nadziei – mówi nam Clarisse Gomez z Manili na Filipinach, która mieszkała w Mysłowicach w czasie ŚDM. – Młodzież go kocha,**

bo on ją rozumie. Moich rodaków Franciszek ujął tym, że przyjechał na Filipiny zaraz po tym, jak tajfun zniszczył część mojego kraju.

Clarisse miała 5 lat, kiedy ojciec wziął ją na spotkanie z Janem Pawłem II w Manili, stolicy Filipin, podczas 10. Światowych Dni Młodzieży. Siedziała ojcu na ramionach. Był styczeń 1995 roku. W jednym miejscu zebrało się blisko 5 mln młodych katolików. To największe, jak się ocenia, zgromadzenie wszech czasów, większe od pogrzebu polskiego papieża w Rzymie. Teraz Clarisse przyjechała na ŚDM, by zobaczyć ojczyznę Karola Wojtyły.

**W Krakowie, Częstochowie i Brzegach, równie mocno jak milczeniem w KL Auschwitz-Birkenau, zabrzmiały słowa Franciszka skierowane do młodzieży i wszystkich, którzy go słuchali.** A mówił prostymi, mądrymi zdaniami. Bez profesorskiego zadęcia i dydaktyzmu. Bardziej jak przyjaciel, niż nauczyciel. I trafił do celu.

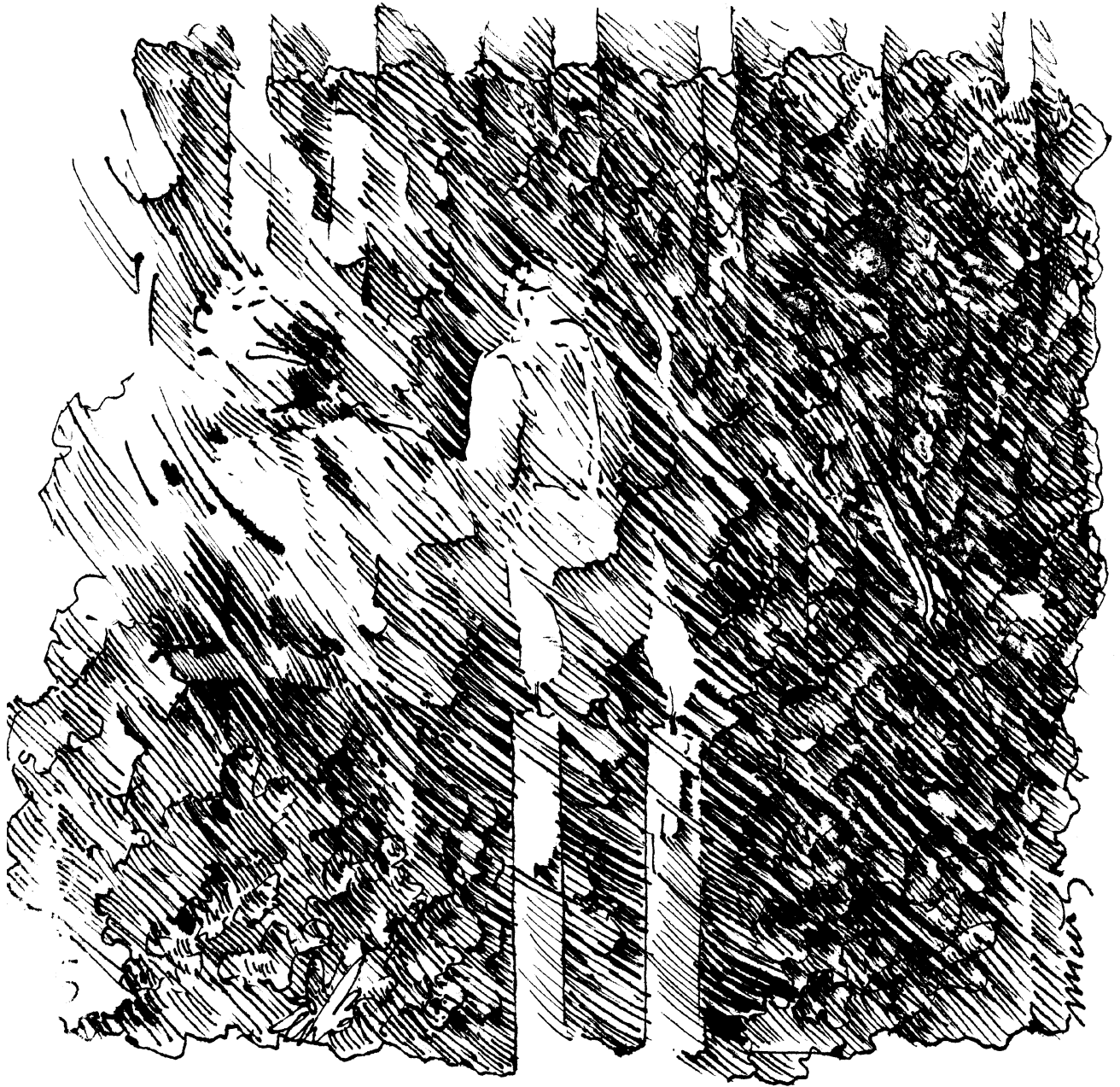
Młodym mówił o rzeczach ważnych, podstawowych, fundamentalnych. Przypominał o potrzebie niesienia pomocy słabym i ubogim, „przyjęciu ludzi uciekających od wojen i głodu”, odrzuceniu konsumpcyjnego stylu życia i nienawiści między narodami. Te słowa wypowiadał w piękniętej na pół Polsce, podzielonej, zwaśnionej, zantagonizowanej, zacietrzewionej, zaszytej w głębokich okopach wrogości, cynizmu i pychy, posługującej się językiem nienawiści zamiast porozumienia.

**Podczas mszy posłania na Campus Misericordiae w Brzegach** ostrzegł przed niszczącymi skutkami pogoni za sukcesem za wszelką cenę i narcotykiem myślenia o sobie i swojej wygodzie. Zachęcał do wstania z kanap, energicznego działania, zmiany świata.

**„Nie zatrzymujcie się na powierzchni rzeczy i nie ufajcie światowym liturgiom pozorów, «makijaży» duszy, aby wydawać się lepszym”.**

Głosił w Polsce, niewygodne dla części katolickiej prawicy, chrześcijańsko-humanistyczne przesłanie.

Kogo przekonał?



**Jerzy Miciak** ur. 25 maja 1944 r. w Trzcieńcu (ZSRR – obecnie Ukraina), w 1955 r. wraz z rodziną przyjechał do Polski i osiadł w Przemyślu. Absolwent ASP w Katowicach. Pierwszą pracę po studiach podjął w Teatrze Dzieci Zagłębia w Będzinie. Od 1971 r. był asystentem w pracowni litografii katowickiej ASP. W tym czasie rozpoczął pracę w śląskiej prasie („Panorama”, „Katolik”, „Gość Niedzielny”). Uprawia malarstwo, rysunek – przede wszystkim satyryczny i plakat. Brał udział w plenerach malarskich i wystawach, m.in. we Lwowie, Pradze, Paryżu i w Wilnie.

# Dziennik Zachodni

Nr. 166

Katowice, środa dnia 1-go sierpnia 1945 r.

Rok I

## Solacy, Rosjanie, Egipcjacy i Jugosłowianie na miejscu niemieckich zbrodni Nowe makabryczne odkrycia pod Niemodlinem Powstańców warszawskich rozstrzeliwano nocami

**Niemodlin.** We wtorek na miejscu potwornych zbrodni niemieckich w pobliżu największego w Europie obozu jeńców w Laminowicach (Lamsdorf), bawili przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej oraz przedstawiciele Polskiego, Czeskiego i Jugosłowiańskiego Czerwonego Krzyża. Sprawozdanie dziennikarzy z całej Polski do Niemodlina udało się dzięki przychylnemu stanowiisku i poparciu gen. Zawadzkiego. Rada Narodowa Województwa Śląsko-Dąbrowskiego wydelegowała z przedstawicielami prasy i radia swego wiceprezesa wojewódzkiego ob. Macure. Na makabrycznym cmentarzu przedstawiciele władz i prasy informowani byli przez miejscowego komendanta wojskowego Armii Czerwonej, kpt. Szpilowaja i starszego niemieckiego. Według...

W Niemodlinie. We wtorek na miejscu potwornych zbrodni niemieckich w pobliżu największego w Europie obozu jeńców w Laminowicach (Lamsdorf), bawili przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej oraz przedstawiciele Polskiego, Czeskiego i Jugosłowiańskiego Czerwonego Krzyża. Sprawozdanie dziennikarzy z całej Polski do Niemodlina udało się dzięki przychylnemu stanowiisku i poparciu gen. Zawadzkiego. Rada Narodowa Województwa Śląsko-Dąbrowskiego wydelegowała z przedstawicielami prasy i radia swego wiceprezesa wojewódzkiego ob. Macure. Na makabrycznym cmentarzu przedstawiciele władz i prasy informowani byli przez miejscowego komendanta wojskowego Armii Czerwonej, kpt. Szpilowaja i starszego niemieckiego. Według...

znają, że żołnierze-powstańcy przywiezieni do obozu z Warszawy jesienią 1944 roku, byli nocami masowo rozstrzelani. Z drugiej strony obozu lamsdorfskiego, t. j. od północno-wschodniej, znajdują się jeszcze jedno cmentarzyko jeńców, obejmujące około 14.000 pomordowanych i zmarłych z...

wycieńczenia. Ogółem na polach niemodlińskich odkryto dotychczas groby, zawierające około 95.000 żołnierzy armii sprzymierzonych, w tym większość żołnierzy radzieckich. W numerze jutrzejszym podamy dalsze obszernie sprawozdania wysłanników „Dziennika Zachodniego”, którzy we...

wtorek uczestniczyli przy badaniach na cmentarzystwie w pobliżu lamsdorfskiego obozu śmierci.

### W pierwszą rocznicę powstania

Powstanie warszawskie było z politycznego punktu widzenia czynem zbrodniczym, a z wojskowego zwyciężonym, jeżeli jednak chodzi o wkład i bohaterstwo żołnierza powstańczego, bez względu na to, czy wchodził on w skład szeregów AL czy AK, jeżeli chodzi o wysiłek i odważność społecznictwa warszawskiego, to zasługuje ono na uznanie najwyższe.

Historia walk o niepodległość odcięła stolicy, o poljedycznej gminy, a potem już tylko o ich gruby, która jest dramatycznym momentem, nieprawdopodobnego bohaterstwa, sukcesów, obronnych, a także ogromnych ofiar słabych i szlachetnych w największym żołnierzu i ludności cywilnej. Takie a b. znaczenie o utrzymanie Ratusza, Kanoniczek, Pałacu Blanka, Banku Polskiego, Poczty Dworcowej, Katedry Św. Jana, Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, Szpitala przy ul. Książęcej, szeregu bazyliki i zwoleńskich a nieczego ireszt tym ireszt wnych domów, jeżeli zostaną kiedyś właściciele odzwrotno, zasma najmy przy tym, że ogień wroga miał przewagę wielokrotną, że nieprzyjaciel dysponował pełnym reperertuarzem broni od maszynowej przez artylerię, czołgi, goliaty, moździerze, miotacze płomieni i ognia aż do lotnictwa bombardującego.

Masy warszawskie, cała młodzież, wojskowe organizacje podziemne przyjęły powstanie jako konieczność, obowiązek i dawno oczekiwany moment odwetu. Nikt z nich nie przypuszczał, że inicjatorzy mogliby mieć w nim inne cele, niż tego wymagał interes Polski, który nie przypuszczał, że było ono odzwrotno od działań jakie prowadziła niemiecko prawnego brzęgu Wisły Armia Czerwona. Wszystko to wyszło na jaw dopiero znacznie później, wtedy kiedy Warszawa stała w plonach, a kiedy walka ostateczna przedcagała się między samoloty, moździerze i artylerię nieprzyjaciela systematycznie, w lednikowych odstępach czasu niszczyły w sposób najbardziej brutálny dzielnicę za dzielnicą, ulice za ulicą domy za domem. W dniu 1 sierpnia — pisała jedna z maszt żółbiona do Polskiego Kom. Wzrw. Narodowego — kiedy został wydany rozkaz powstania, w Warszawie podjął walkę z hitlerowskim okupantem, Walka ta, której celem winno było odzwrotno, została entuzjastycznie powitana przez masy. W głębokim przedczczeniu o celowości ofiary krwi, Warszawa w bohaterstwie norywie stała na barykadach. („Sprawa” Nr. 159)

Fakt, że powstanie było politycznym i wojskowym pomysłem fatalnym, nie może absolutnie w niczym umniejszyć ofiar, zasług i bohaterstwa szerokiej rzeszy żołnierskiej i jeszcze szerszych rzesz ludności. Nie można i nie wolno potępiać powstania bez reszty, ponieważ i kierowniczo były zbrodniczym, czyn powstarczy i zachowanie się ludności, przechodzą do historii jako karta najpiękniejszego bohaterstwa.

## Laval wydany

Luxemburg. „Radio Luxemburg” podało wiadomość, że b. premier francuskiego rządu marionetkowego, Laval, główny sluga Hitlera na terenie Francji, odstawiony został samolotem do Bolzano, tj. do miejsca, skąd wystartował samolotem do Hiszpanii.

Radio Londyn podaje, że Laval we wtorek po południu oddał się na terenie amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech w ręce wojsk amerykańskich. Władze amerykańskie, świadomy i powołany sąd francuski sąd nadał wiadomość, że Laval w ciągu 10-ciu dni winno stawić się przed najwyższym sądem francuskim i poprosi władze amerykańskie o przetransportowanie Laval'a do Paryża.

Możdy. W związku z odstawieniem b. premiera francuskiego rządu marionetkowego, Laval'a, wydał rząd hiszpański komunikat, w którym stwierdza, że wydalenie Laval'a z terytorium Hiszpanii, nastąpiło zgodnie z uchwałą rządu hiszpańskiego o nieudzieleniu azylu uciekinierowi, który zajmował wyższe urzędy polityczne.

Antyfaszystowskie organizacje dla młodzieży niemieckiej

Berlin. Marcz. Żukow wydał dwa bardzo ważne zarządzenia, obowiązuje w radiotelegraficznej strefie okupacyjnej. Pierwsze dotyczy odwołania młodzieży hitlerowskiej. Marszałek Żukow zarządził młodzieży utworzenie na terytorium okupowanym przez wojska radzieckie antyfaszystowskich organizacji młodzieżowych. Organizacje te mają powstać w każdej miejscowości niemieckiej, w której istniały Hitler Jugend.

Drugie zarządzenie dotyczy przemysłu. Najpóźniej do dnia 15.08.45, mają być uruchomione miejscowe zakłady przemysłowe, posiadające urządzenia, umożliwiające pracę, a produkujące paliwo płynne i stałe, prąd elektryczny, nawóz sztuczny i maszynny.

### Główny doradca Hitlera aresztowany

Brussels. Amerykańskie władze okupacyjne aresztowały doradcę Hitlera, prof. Karla Haushofera. Nie jest on zwykłym zbrodniarzem wojennym. Nie mordował i nie zabijał nikogo. Za to był jednym z głównych inicjatorów niemieckiej polityki, domagający się t. zw. „Lebensraum” — obszaru żyłdowego dla Niemiec. Był on głównym doradcą Hitlera w sprawach geopolitycznych.

## W Poczdamie przerwa do piątku Attlee i Bevin polecieli do Londynu

Poczdam. We wtorek odbyło się w Poczdamie dalsze posiedzenie Wielkiej Trójki. Obrady trzech mężów stanu zostały przerwane na przeciąg dwóch dni, z powodu zachorowania na grypę generałissimo Stalina. Zachorował on już w sobotę ubiegłego tygodnia; w tej chwili stan jego tak znacznie się poprawił, iż wziął udział we wtorkowym posiedzeniu. Podczas posiedzenia niemieckiego zastępował go Molotow.

Premier Attlee i angielski minister spraw zagranicznych, Bevin, opuścili we wtorek wieczorem Poczdam, aby wrócić udział w pierwszym posiedzeniu parlamentu angielskiego. Powrót Attlee'a i Bevin'a oczekiwany jest w piątek.

Z Poczdamu wyjechał na we środa, tj. dziś, ambasador amerykański w ZSRR, Harriman, który wraca do Moskwy. Z kół dyplomatycznych komentują, że konferencja potrwa jednak jeszcze kilka dni. Większość spraw już przedyskutowano i powzięto odpowiednio decyzje. Do omówienia pozostały już tylko sprawy mniejszej wagi. Poza tym chodzi jeszcze o pleszne sformułowanie powziętych uchwał.

chill nie chce być lordem Churchillian, a chce pozostać nadal zwanym Mister Churchilliem.

### Bżiś zaprzysiężenie angielskiej Izby Gmin

Londyn. W dniu dzisiejszym zbiera się parlament angielski na pierwsze swe posiedzenie. Sesja trwać będzie trzy dni: — środa, czwartek i piątek. Mówi podzwie Izby Gmin zostaną zaprzysiężeni. Wybrani też zostanie speaker Izby. W czasie trwania sesji nie odbędą się żadne dyskusje i debaty. Parlament angielski urzędować będzie normalnie dopiero po uroczystym otwarciu w dniu 15.08.45. Otwarcia dokona król angielski. Premier Attlee wygłosi mowę programową, po czym dopiero posiedzenie przejdzie do dyskusji.

Londyn. — Brytyjski ambasador dla USA, lord Halifax, przybył na statku „Queen Elisabeth” z Waszyngtonu do Londynu.

## 3-my dzień rozprawy

# Zeznania gen. Weyganda w procesie Petaina Oskarżony przemówił

Paryż. W 3-mym dniu procesu przeciwko Petainowi zeznawał świadek obrony, gen. Weygand, słowodowodzący wojsk francuskich w 1940 roku. Wyznał zaskakował b. premiera francuskiego Reynauda, znajdującego się na sali, który zeznawał wczoraj i oświadczył, iż zarzut spisku Petaina z nim jest po prostu śmieszny. Reynaud musiał wiedzieć o tym, że on, Weygand jest jedynie odpowiedzialny za kapitulację wojsk francuskich. Kapitulację tę zarządził on sam, z powodu natręctwo wojskowej — oświadczył Weygand. Nie posiadamy żadnych ambicji politycznych. Reynaud nie ma prawa kwestionowania mego patriotyzmu. — Mianował on mnie słowodowodzącym wojsk francuskich, kiedy znajdowałem się w Syrii, a marszałek Petain w Madrycie. Chędy dlatego nie mogliśmy zawrzeć żadnego spisku. Weygand zaprzeczył również, jakoby powiedział, iż Niemcy w przeciągu 3-ich tygodni pobiją Wielką Brytanię i ukręca jej...

leń jak kurze. Gdyby w to wierzył — stwierdził — wówczas nie dałbym polecenia niewłasności floty francuskiej do warunków kapitulacji. Czy można mnie nazwać zbrodniarzem — dlatego, że armia francuska została pobita? W dalszym ciągu zeznał Weygand zarzucił Reynaudowi, iż uniemożliwił osobiste spotkanie Churchilla z Petainem i nim.

W toku wczorajszej rozprawy nagle zabrał głos oskarżony marszałek Petain. Przepsolił się za to, że słuch mu już nie służy należycie i oświadczył, że tak daleko, jak zrozumiał zeznania Weyganda, zgadza się z jego twierdzeniami.

Zeznania Weyganda trwały. Przed nim zeznawał b. wicekanclerz niemieckich obozów koncentracyjnych, Marcel Paul, członek francuskiej organizacji podziemnej, który oświadczył, że największe straty poniósł francuska organizacja podziemna na skutek dzia-

lności policji francuskiej, kierowanej rozkazami rządu Vichy.

W ostatniej chwili zakomunikowano, że aresztowany w dniu dzisiejszym Laval, doprowadzony będzie do Paryża, aby zeznawał w procesie Petaina

### Węgłowe kłopoty Francji

Paryż. Francuski minister przemysłu Lacoste oświadczył w wywiadzie prasowym, że największą troską rządu francuskiego w chwili obecnej jest podniesienie produkcji węglowej. Wydobycie węgla w chwili obecnej we Francji wynosi jedną dziesiątą wydobycia przedwojennego. W związku z tym francuski minister przemysłu zarządził ograniczenie przydziału węgla dla każdej rodziny francuskiej do 900 kg. na sezon zimowy.

Przygotowaniami do wydania pierwszego numeru DZ, jaki ukazał się 6 lutego 1945, kierował założyciel i pierwszy redaktor naczelny Stanisław Ziemia (1908-1972), który sam wziął aktywny udział w powstańczym zrywie. Zarówno Ziemia, jak i jego przyjaciel, Bolesław Surówka (1905-1980), byli pracownikami przedwojennego śląskiego dziennika „Polonia”, a w czasie wojny należeli do Armii Krajowej. Nic więc dziwnego, że w zespole redakcyjnym DZ znaleźli się inni AK-owcy i uczestnicy powstania warszawskiego.

### Powstańcza przygoda redaktora Ziembę

Wspomnienia, jakie zawarł w wydanej w 1975 roku książce „Czasy przełomu: wspomnienia dziennikarza z lat 1944-1946” Stanisław Ziemia, założyciel DZ, zaczynają się co prawda od klęski powstania warszawskiego, ale w retrospekcjach autor odsłania, w jakiej roli występował:

**„Powstanie było skończone. Po kapitulacji każdego dnia kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Warszawy opuszczało miasto. Nasza reporterska grupa PAT [Polskiej Agencji Telegraficznej], która przez cały okres powstania informowała o życiu walczącej stolicy wydając codziennie [przez kilka tygodni nawet dwa razy dziennie] „Biuletyn Krajowy” przeznaczony >dla prasy powstańczej i władz< zebrała się 5 października 1944 roku po raz ostatni”.**

Ziemia w dosyć skondensowany sposób informuje o funkcjonowaniu i składzie owej redakcji PAT, której był kierownikiem, a także przydatnych w podziemnej pracy dziennikarskiej metodach konspiracji: „Nie notowałem w latach okupacji żadnych nazwisk, adresów, pseudonimów, telefonów, nie nanosiłem ich na marginesy dokumentów, chociaż starym zwyczajem kreśliłem na różnych konspiracyjnych papierach własne uwagi i uzupełnienia. Wszelkie dane personalno-aktowe notowałem jedynie w pamięci na tak długo, jak mi to było potrzebne. Przekonałem się też, że informacje zbierane przez dziennikarza i równocześnie przez niego notowane budzą często u jego rozmówcy obawy... Dlatego też nigdy nikomu nie mówiłem, po co mi są one potrzebne. Uczyłem tego również moich współpracowników.”

Pozostawmy na boku te warsztatowe informacje. Jeśli chodzi o inny „warszawski epizod” w biografii Ziembę [ur. 4.11.1908], to jak dowiadujemy się z ankiety zamieszczonej w jego aktach personalnych, w czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 roku służył w batalionie ochotniczym zorganizowany przez redakcję „Robotnika”. Natomiast w okresie okupacji przynależał do podziemnego Zrzeszenia Dziennikarzy Ziemi Zachodnich najpierw w Krakowie, później w Warszawie. Tak pisał o jego roli na łamach DZ: „Zrzeszenie Dziennikarzy Śląskich było organizacją konspiracyjną, stanowiło jedną z grup Zrzeszenia Dziennikarzy Ziemi Zachodnich. Składało się z przedwojennych pracowników prasy śląskiej. W Kra-



Stanisław Ziemia, pierwszy redaktor naczelny „Dziennika Zachodniego”, AK-owiec, uczestnik powstania warszawskiego.

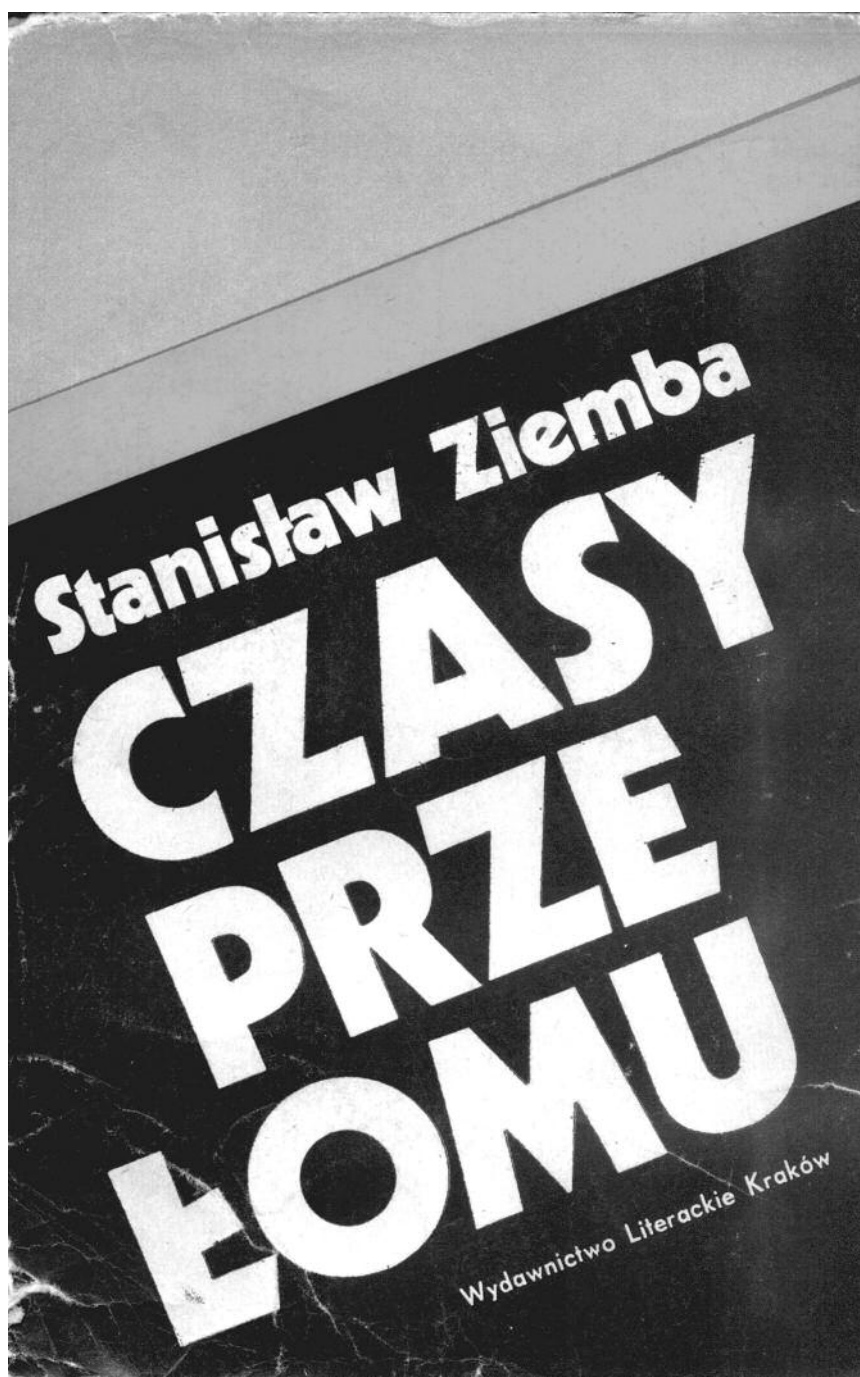
## Echa powstania warszawskiego w „Dzienniku Zachodnim” w 1945 roku

GRZEGORZ SZTOLER

W zespole redakcyjnym utworzonego w początkach 1945 roku w Katowicach „Dziennika Zachodniego” w 1945 roku, znaleźli się, co może być pewnym zaskoczeniem – choć nie dla śledzących losy inteligencji współpracującej nasz region – uczestnicy powstania warszawskiego.

W Krakowie redagowało biuletyn dla prasy podziemnej o sytuacji na Śląsku na podstawie materiałów dostarczanych ze Śląska... Ponadto grupa śląska prowadziła w Krakowie konspiracyjną Szkołę Dziennikarską jako filię Wyższych Kursów Dziennikarskich w Warszawie korzysta-

jąc przy tym z pomocy grupy poznańskiej i podziemnego Uniwersytetu Poznańskiego, które również usadowiły się w Krakowie oraz zbierała materiały redakcyjne dla przyszłej prasy polskiej na Śląsku. Dzięki temu po przyjeździe do Katowic 31 stycznia 1945 roku miałem ze sobą



*Czasy przełomu – Okładka książki wspomnieniowej Stanisława Ziemia wydanej już po jego śmierci, w Krakowie w 1975 roku.*

**plik artykułów wybitnych polskich naukowców udowadniające historyczne prawa Polski do ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.”**

Zanim Ziemia trafił do powstania, jak podaje w ankiecie personalnej sporządzonej w latach 70.: „W roku 1940, w lutym, zostałem aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu w Sanoku, skąd na wiosnę [w innym miejscu podaje, że stało się to w marcu] 1941 po dostaniu się do szpitala więziennego, udało mi się zbiec – od tego czasu aż do czasu wyzwolenia ukrywałem się”.

Praktykę dziennikarską Ziemia miał solidną, co usprawiedliwiało powierzenie mu kierownictwa redakcji PAT. Doświadczenia mu nie brakowało. W 1932 roku był reporterem nieetatowym różnych śląskich pism, ale już rok później związał się

z koncernem prasowym Korfanteo, początkowo jako reporter wydawanych tam „Siedmiu Groszy” – aż do 1936 roku, kiedy to został adiutantem i redaktorem technicznym w „Kurierze Wieczornym”. Prasową karierę przerwała wojna, choć kontynuował ją w jakimś stopniu we wspomnianym Zrzeszeniu, jak i PAT-owskim Biuletynie. Dopiero jednak pod koniec wojny, po ujawnieniu się – o czym również wspomina w swych pamiętnikach i ankietach personalnych – uczestniczy aktywnie w zakładaniu, w miarę niezależnego, bo zależnego od „Czytelnika”, pisma. We wspomnianej już ankiecie personalnej z 20 marca 1950 r. znajduje się informacja, że „ujawnił się w styczniu 1945 roku w Krakowie w sztabie gen. Aleksandra Zawadzkiego”, który następnie, co wiemy ze wspomnień

Ziemy, stał się wpływowym protektorem i zarazem obrońcą pisma przed próbami ściślejszego podporządkowania redakcji. Reglamentowana niezależność DZ kończy się jednak z chwilą odsunięcia Ziemy ze stanowiska redaktora naczelnego DZ, co stało się z końcem 1947 roku. Jak wspominał August Grodzicki: „Ziemia był zadziorny w kontaktach z władzami, spierał się, walczył z niedołęstwem biurokracji i tępotą propagandy [a na krytykę każda „młoda” władza jest szczególnie wyczulona] – a okazji do tego nigdy nie brakowało – bronił swego stanowiska i nieraz nawet z rezultatem. Zadziorność ta zresztą niebawem nie wyszła mu na dobre”.

Na koniec zacytujmy fragment oficjalnego życiorysu Ziemy [pisanego przecież w latach stalinowskich, stanowczo nieprzychylnym akowcom i londyńskiemu podziemi], w którym wspomina – ogólnie w porównaniu do późniejszych wspomnień – a także z odpowiednim wydzwiękiem propagandowym o swoim udziale w powstaniu warszawskim: „W pierwszych dniach tego miesiąca [wrzesień 1939] przybyłem do Warszawy i wziąłem udział w jej obronie w batalionie robotniczym zorganizowanym przez redakcję „Robotnika”. Po kapitulacji, w październiku, przybyłem do Sosnowca, gdzie pokazało się, że do starego miejsca zamieszkania w Katowicach nie dostanę się. Groziło mi tam aresztowanie, jako dziennikarzowi znanemu z antyhitlerowskiego nastawienia, udałem się wówczas do Krakowa. Przebywałem tu do stycznia 1940 r. W miesiącu tym wybrałem się na Węgry, by stamtąd dotrzeć do armii walczącej z Niemcami. Drogę z Krosna w Małopolsce do Uzcherodu na Rusi Zakarpackiej przebyłem na nartach, tam namawiano mnie na powrót – przeniesienie pieniędzy do kraju i z powrotem, przeprowadzenie grupy młodych ludzi. Przy drugim przejściu do Uzcherodu, zostałem schwytany przez faszystowską policję ukraińską i wydany Niemcom [pisownia oryginalna]. Osadzono mnie w więzieniu w Sanoku. Tam przeznaczony byłem na rozstrzelanie. Na początku 1941 r. po dostaniu się do szpitala więziennego, dzięki pomocy strażniczki Polki z oddziału kobiecego i pewnego lekarza udało mi się uciec. Odtąd ukrywałem się. Początkowo w Rzeszowskim potem w okolicach Krakowa, a od wiosny 1944 r. w Warszawie. Na terenie Krakowa zorganizowałem konspiracyjną grupę dziennikarzy ziem zachodnich, która prowadziła kursy na przyszłych dziennikarzy na te ziemie, wydawała biuletyn dla podziemnej prasy o sytuacji na Śląsku i innych ziemiach polskich w Rzeszy, a poza tym biuletyny w języku francuskim i rosyjskim w Stalagu w Koblitzynie. W 1944 r. musiałem się przenieść do Warszawy. Wziąłem udział w powstaniu. Zgłosiłem się do pracy w prasie. Zrobiono mnie reporterem, a później kierownikiem agencji informacyjnej dla prasy powstańczej. Po jakimś czasie zwolniono mnie z tej funkcji za podawanie wiadomości o poprawie sytuacji na Pradze po wyzwoleniu prawego brzegu miasta przez wojska radzieckie i entuzjastycznym



przyjęciu zwycięskich wojsk przez ludność polską. Pisma którymi umotywowano moje zwolnienie udało mi się uratować i posiadam je do dziś. W czasie powstania ożeniłem się. Po powstaniu wraz z żoną zbiegłem z transportu do Pruszkowa i po kilku dniach dotarłem do Krakowa. Tu w styczniu 1945 r. nawiązałem kontakt z pełnomocnikiem Rządu Ludowego na Śląsku gen. A. Zawadzkiem i z jego polecenia w ostatnich dniach stycznia zostałem przez płk. Szyra przetransportowany do Katowic, gdzie polecono mi zorganizowanie „Dziennika Zachodniego”. W pierwszych dniach lutego ukazał się pierwszy numer tego pisma. Mianowano mnie jego naczelnym redaktorem.”

### **Prowokator czy dureń – czyli klimat czasów**

Ziemia wspomina o udziale byłych powstańców w tworzeniu na początku 1945 roku śląskiego dziennika. Opisuje to następująco (na str. 196-197): „**DZ przed zakończeniem wojny wzmocnił się jeszcze o trójkę pogorzalców warszawskich: Halinę Markiewiczową – absolutwentkę międzywojennej Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, Janusza Litwina, dołączającego rany z powstania, oraz Stefana Kalbarczyka, drukarza warszawskiej prasy konspiracyjnej, który został metrapaźem Dziennika, z czasem redaktorem technicznym, a później – już po moim odejściu – sekretarzem redakcji. Wraz ze Zdzisławem Sierpińskim, pracującym niemal od pierwszych dni, przygotowanym w konspiracji do dziennikarstwa na Ziemię Odzyskaną, mieliśmy więc w zespole czwórkę warszawiaków.**”

Wydaje się, że Ziemia – jako członek podziemia, i realista przede wszystkim – był zwolennikiem pracy organicznej, na ile pozwalała powojenna rzeczywistość, a nie walki zbrojnej, partyzantki. Na to zresztą przygotowało go Zrzeszenie Dziennikarzy Ziemi Zachodnich – jego i innych ludzi pióra – na przejęcie mediów, wzięcia aktywnego udziału w ich kształtowaniu. Poniękad umożliwiło to powrót „głębiej zakonspirowanych” osobom. Znakomicie ilustruje nastawienie pierwszego naczelnego DZ do celowości kontynuacji walki zbrojnej ten fragment jego wspomnień (str. 294): „**Ujawnienie się Śląskiego Okręgu AK nastąpiło 30 sierpnia [1945 r.]. Akcja ta na terenie kraju trwała od mniej więcej połowy miesiąca. Dziesiątki tysięcy ludzi do tego czasu ludziło się wybuchem trzeciej wojny lub czekaniem na coś w rodzaju >deus ex machina<. Ale takie rozwiązanie istniało tylko w starożytnej mitologii i greckich tragediach. XX wiek wymaga realistycznego myślenia i zimnej kalkulacji. [podkreślenie autora].**”

Nic dodać, nic ująć. Ziemia przytacza nawet przykład jednego z redaktorów, który przyznał mu się, że był w AK. Dialog wyglądał mniej więcej tak (str. 295):

„– **Panie redaktorze, ja byłem w AK.**  
– **No to co z tego?**  
– **Tak, ale ja się nie ujawniłem!**

– **To do mnie pan przychodzi? Idź pan natychmiast tam, dokąd należy!**

– **Ale co mam powiedzieć, termin ujawnienia miął.**

– **Nie wiem, co pan ma powiedzieć, gdyż nie wiem, dlaczego pan tego terminu nie dotrzymał! Na pewno miał pan jakiś powód, sądzę, że powinni go panu uwzględnić... Ujawnić się pan musi. I to natychmiast...**

**Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, ja zaś pomyślałem – prowokator czy dureń?”**

Ten przykład znakomicie oddaje nastrój powojennych czasów i postawę, jaką przyjąć musiał człowiek będący zwolennikiem pracy organicznej w tych a nie innych warunkach. Trzeba było być po prostu ostrożnym, cholernie ostrożnym...

W połowie lutego 1945 r. do zespołu dziennikarskiego DZ dołączyła młodzieńka Halina Markiewiczowa (urodzona 18.05.1906 roku w Warszawie, dożyła lat 96, zmarła 10.01.2003 roku w Katowicach), kolejna z legend DZ. Jej rozmowa z naczelnym Ziembą była krótka i jednoznaczna. Miała spróbować swych sił, mimo że Śląska, jak tłumaczyła, zupełnie nie znała. Ale poznała. I została. „Wyszło – podkreśla w pisaniu na 40-lecie gazety wspomnieniu. – Zaczęłam od kronikarskich informacji, krótkich, dłuższych, dziś niejedną z nich ulokowałabym z przyjemnością w koszu. Zakończyłam rok dużym reportażem w grudniowym, świątecznym numerze, opartym o własne przeżycia z Powstania Warszawskiego, po raz pierwszy jako Halina Markiewiczowa. Do tego czasu nawet znaczniejsze pozycje informacyjne oznaczałam literkami”.

Z relacji Haliny Markiewicz wiemy, że pierwszy numer DZ z 6 lutego 1945 roku, dwustronicowy, właściwie rozdany na ulicach Katowic, był przede wszystkim dziełem Ziemy, wspomaganego przez Zygmunta Grossera, Ludwika Wieczorka i Bolesława Piątka. „**Do pracy w następnych szybko dołączyli do pionierskiej grupy ich dawni koledzy: Bolek Surówka, Marek Wydra, Janek Rakoczy, Kilian Bytomski, Gucio Grodzicki... Z wychodźców z powstańczej Warszawy znaleźli się wśród nas: Stefan Kalbarczyk, Janusz Litwin i Zdzisław Sierpiński. Z obozów jenieckich Staszek Mojkowski i Stefan Kisielewski, jeszcze później Janek Weber.**”

Zdzisław Sierpiński, późniejszy krytyk i dziennikarz muzyczny, pierwsze dziennikarskie szlify zdobywał w katowickim DZ. Wkrótce potem wrócił do Warszawy, gdzie pracował m.in. w redakcji „Życia Warszawy”. Współpracował z radiem i telewizją, krajowymi i zagranicznymi pismami muzycznymi, m.in. z „Ruchem Muzycznym”, „Jazzem” i „Poradnikiem Muzycznym”. W powstaniu 1 sierpnia 1944 r. jako kapral podchorąży o pseudonimie „Marek Świda”, rozpoczął pierwsze powstańcze starcie na Żoliborzu. Każdy z tych życiorysów można by rozwijać.

„Rósł zespół, ale przede wszystkim rosła ranga >Dziennika< – podsumowywał początki istnienia DZ August Grodzic-

ki w książce pt. W teatrze życia: wspomnienia z lat 1920-1980, Warszawa 1984. – W niespełna pięć miesięcy swego istnienia był już pismem o największym w Polsce nakładzie i szerokim zasięgu tematycznych, obejmującym tak istotne sprawy kraju, jak i zjawiska o zasięgu międzynarodowym. Zyskał markę jeśli nie najlepszego, to łącznie z >Życiem Warszawy< i krakowskim >Dziennikiem Polskim< jednego z najlepszych pism w kraju”.

### **Powstańcze ślady na łamach DZ**

Pomimo powojennych realiów (kontroli wychodzącej prasy, postępującej kontroli życia społeczno-politycznego), pamięć o tragicznym zrywie powstańczej Warszawy była obecna na łamach DZ. Właściwie to trudno było nie zauważyć, że redaktorzy DZ uparcie nawiązują do tego wydarzenia – co umacniającym władzę komunistom nie mogło się podobać. Nawet w tekście wychwalającym wyzwoleńską Armię Czerwoną, dzięki trudzie której Śląsk miał uniknąć zbytnich zniszczeń (DZ nr 16 z dnia 23 II 1945), redaktor Bolesław Surówka, przedwojenny dziennikarz korfantowskiej „Polonii”, akcentuje motywy warszawski: „Wiemy doskonale, jak bardzo Niemcy potrafią niszczyć. To czego dokonali w czasie odwrotu w niektórych miastach rosyjskich, to, czego dokonali na naszych terenach, że choć tylko wspomnimy o Warszawie, świadczy, że barbarzyńcy hitlerowscy potrafili stosować w takich razach piekielne metody, robić to na zimno, systematycznie i w sposób zorganizowany”. Oba cytowane fragmenty, o Warszawie i barbarzyństwie hitlerowców zostały przez Surówkę wytluszczone. Z pewnością, mimo propagandowej wymowy całości, był szczerzy w swym odczuciu. Przyrównanie możliwości takiej zagłady tego przemysłowego regionu działało na wyobraźnię, mimo wyraźnego propagandowego kontekstu. Bo, jak dowodził Surówka, gdyby Rosjanie się spóźnili, „parę dni czasu, Śląsk i Zagłębie byłyby pustynią, jednym wielkim cmentarzyskiem”. Zupełnie jak powstańcza Warszawa, gdzie – oczywiście czytaj między wierszami – Rosjanie celowo się „spóźnili”, czekając z rozkazu Stalina aż Warszawa się wykrwawi. Wyznanie uwielbienia „wyzwolicielom” ze Wschodu brzmi tu wielce dwuznacznie. Dodajmy, że 23 lutego 1945 roku odsłonięto w Katowicach na placu Wolności Pomnik Wdzięczności sowieckim „wyzwolicielom”.

Ale najcenniejszym materiałem prasowym – a właściwie źródłowym – są oryginalne depesze z czasów powstania warszawskiego publikowane na łamach DZ w rocznicę jego wybuchu. Ukazały się łącznie 63 odcinki. Publikację z nich w ramach cyklu „Rok temu... przebieg powstania warszawskiego” rozpoczęto w nr 166 DZ z dnia 1 sierpnia 1945 roku. Autorem, inicjatorem tej rubryki był – jak łatwo można było się domyślić – założyciel i pierwszy redaktor naczelny DZ Stanisław Ziemia. W kolejnych numerach, na drugiej stronie, czytelnicy mogli znaleźć deposeszowe relacje, z tego co działo się

w powstaniu. Jak podkreślano we wstępie, miało to być: „krótkie, telegraficzne zestawienie przebiegu powstania warszawskiego, sporządzone zostało na podstawie komunikatów, wychodzących w tym czasie w Stolicy, informacji prasy powstańczej oraz biuletynów agencji informacyjnych. Zestawienie to nie jest kompletne, gdyż wszystkie podane wyżej źródła, ograniczyły się w pewnych okresach, do podawania wiadomości głównie ze Śródmieścia, względnie tych dzielnic, które ze Śródmieściem miały możliwość łączności” – zastrzegano.

To swoiste kalendarium było ewenementem w ówczesnej prasie, która przecież była kontrolowana przez komunistów (czy też zaczynała mniej czy bardziej być). Wszak gazety były od zawsze doskonałym organem propagandy, narzędziem indoktrynacji, służyły „kształtowaniu opinii społecznej” – a więc były pożądanym narzędziem władzy. A tu w „Dzienniku” – którego patronem był generał komunisty Aleksander Zawadzki – szerzą kult podziemnego, „reakcyjnego” – jak mawiali komuniści, powstania...

Oto mała próbka tego informacyjnego w gruncie rzeczy tekstu: **„Powstanie – relacjonuje Ziemba – zapowiedziano we wszystkich punktach Warszawy na godz. 17. Termin też z przyczyn bliżej jeszcze nieustalonych, został w kilku miejscach przyspieszony. Przypuszczalnie zmobilizowane po domach prywatnych oddziały, nie wytrzymały nerwowo, albo też Niemcy [pisownia oryginalna] wpadli na ich ślad. Na Żoliborzu doszło do starcia już o godz. 15.15, w Śródmieściu na ul. Mazowieckiej o godz. 16.”**

Powstańcze kalendarium zakończone w nr 228 DZ z dnia 2 października 1945 roku. Znalazła się w nim relacja z kapitulacji powstańczych oddziałów, jaka miała miejsce rok wcześniej: **„Walki zostały całkowicie wstrzymane i oficjalnie nie podjęto ich już. Jedynie w następnych dniach drobne oddziały wyłamały się spod zarządzeń dowództwa AK i na własną rękę podjęły próby przedarcia się przez kordon nieprzyjacielski i Wisłę... Coraz więcej jednak Warszawiak decydowało się na opuszczenie stolicy. Wielu wśród nich było takich, którzy ukochane miasto opuszczali po raz pierwszy w życiu. Wszystko to miało wyraz niesamowicie przynębiający. Po południu podano, że termin wychodzenia z miasta został przedłużony do 6-go [października]. Wieczorem w Komendzie Harcerskiej odbyła się odprawa, gdzie dowódcy słynnych batalionów Zośki i Parasola tzw. Szarych Szeregów, rekrutujących się z młodzieży harcerskiej zameldowali swoje straty. Jeden z nich podał stan 3-ch plus dowódca, ze stanu około 600 ludzi, na początku powstania, a drugi stan 4-ch i dowódca, ze stanu kilkuset ludzi. Daje to w przybliżeniu obraz, jak ogromnie wykrwawiła się młodzież polska w powstaniu warszawskim”** – opisuje Ziemba. I jest to naprawdę wymowne świadectwo.

W tymże numerze gazety, z dnia 1 sierpnia 1945 roku, na pierwszej stronie redakcja znalazła odniesienie do czasów powstania i jego bohaterów, informując du-

żym tytułem: **„NOWE MAKABRYCZNE ÓDKRYCIA POD NIEMODLINEM. Powstańców warszawskich rozstrzelivano nocami”**. W kilku szpaltowej relacji z miejsca „potwornych zbrodni niemieckich w pobliżu największego w Europie obozu jeńców w Łambinowicach (Lamsdorf)” [gdzie po wojnie swoje wycierpieli też Niemcy i Słazacy], redaktor skupił się też na wątku powstańczym, mianowicie: **„milicja w Niemodlinie odnalazła niemiecką, która przez jakiś czas i to okresie końcowym, pracowała w obozie w charakterze sanitariuszki. Niemka ta zeznała, że żołnierze-powstańcy przywiezieni do obozu z Warszawy jesienią 1944 roku, byli nocami masowo rozstrzeliwani”**.

Obok tej wstrząsającej relacji, też na pierwszej stronie, znalazł się wstępniak napisany z okazji pierwszej rocznicy wybuchu powstania. Zacytujemy tu początek i koniec tego wprowadzenia, który znakomicie ilustruje narrację, która miała zdominować ocenę powstania w hagiografii komunistycznej, a przed którą redaktorzy DZ chyba starali się uciec. Bo co innego bohaterstwo ludzi, jego ocena, a co innego ocena trafności działań polityczno-wojskowych, w które zostali wplątani. Zresztą, do dzisiaj nie jest to rozstrzygnięte i do dzisiaj budzi kontrowersje... Słusznie więc ograniczali to ówczesni redaktorzy DZ, niektórzy z nich byli wszak naoczni świadkami powstańczej tragedii:

**„Powstanie warszawskie było z politycznego punktu widzenia czynem zbrodniczym, a z wojskowego szaleńcym, jeżeli jednak chodzi o wkład i bohaterstwo żołnierza powstańczego, bez względu na to, czy wchodził on w skład szeregów AL czy AK, jeżeli chodzi o wysiłek i ofiarność społeczeństwa warszawskiego, to zasługuje ono na uznanie najwyższe (...) Fakt, że powstanie było politycznie i wojskowo pomysłem fatalnym, nie może absolutnie, w niczym umniejszyć ofiar, zasług i bohaterstwa szerokich rzesz żołnierskich i jeszcze szerszych rzesz ludności. Nie można i nie wolno potępiać powstania bez reszty: pomysł i kierownictwo było zbrodnicze, czyn powstańczy i zachowanie się ludności, przechodzą do historii jako karta najpiękniejszego bohaterstwa”**.

Oczywiście, znalazł się w tym wywodzie ukłon w stronę komunistycznych mocodawców (generała Zawadzkiego i otoczenia), od którego zależało być albo nie być „Dziennika”. Dowodzono bowiem, że decyzja o wybuchu podjęta przez „zbrodnicze kierownictwo” była oderwana od realiów – czytaj – niekonsultowana z Armią Czerwoną. Ciekawe, że przeciwstawiano tu zorganizowane i niezorganizowane masy powstańcze jakiemś „nieodpowiedzialnemu kierownictwu”, które ponosi, zdaniem piszącego, odpowiedzialność za jego ostateczny wybuch: **„Masy warszawskie, cała młodzież, wojskowe organizacje podziemne przyjęły powstanie jako konieczność, obowiązek i dawno oczekiwano moment odwetu. Nikt z nich nie przypuszczał, że inicjatorzy mogliby mieć w nim inne cele, niż tego wymagał interes Polski, nikt nie przypuszczał, że było ono oderwane od działań jakie**

**prowadziła niedaleko prawego brzegu Wisły Armia Czerwona”**.

I na drugiej stronie kończy pięknie cały ten rocznicowy wstępniak autor podpisany jako Zetes – czyli Stanisław Ziemba w ten sposób: **„Składamy hołd młodemu chłopcom, którzy nie bacząc na ogromne niebezpieczeństwo podbiegali i unieszkodliwiali goliaty, lub też z prasą powstańczą dochodzili do najbardziej niebezpiecznych odcinków frontowych, młodemu dziewczętom, pełniącym funkcje łączniczek, które pod gradem kul lub niebezpiecznymi kanałami przebiegały z meldunkami, ludności cywilnej, która dla żołnierzy budowała barykady, donosiła amunicję, przygotowywała straż, opiekowała się rannymi. Bohaterstwo i ofiarność ich wszystkich nigdy przez Polskę nie zostaną zapomniane”**.

Nic też dziwnego, że w ślad za powstaniem, informowano o wszystkim, co wiązało się z powstańcami, ich upamiętnieniem, Warszawą i jej odbudową. Zasygnalizujemy tylko kilka przykładów w samym 1945 roku. W nr 167 z dnia 2 sierpnia na łamach DZ ukazała się informacja, iż „W rocznicę wybuchu powstania warszawskiego/ [powstań] Pomnik ku czci poległych powstańców”. Konkretnie – taki monument odsłonięto na cmentarzu powązkowskim. Natomiast w numerze 229 z dnia 5 października 1945 roku pisano: Odbudowa Warszawy w Cyfrach/Co zrobiono i zamierzenia na przyszłość. Relacja z tego co zrobiło Biuro Odbudowy Stolicy dotyczyła głównie przywrócenia funkcjonowania infrastruktury wodociągowej, elektrycznej, gazowej, tramwajowej, budynków, jezdnii – przy czym nieustannie porównywano to ze stanem przedwojennym, aby uzmysłowić ogrom zniszczeń i zasięg czekających jeszcze stolicę koniecznych prac. W tymże zresztą numerze donoszono o zawarciu w Katowicach Komitetu Odbudowy Stolicy. Nie jest wykluczone, że wspierali go członkowie redakcji DZ związani uczuciowo z miastem, w którym wybuchło powstanie i marzący o jego rychłej odbudowie.

#### Dramatyczne wspomnienie dziennikarki

**16** grudnia na łamach DZ w nr 303 pojawiła się zapowiedź dużego, świątecznego wydania gazety, który „ukaze się w znacznie zwiększonej objętości i poświęcony będzie wspomnieniom z czasów okupacji. Przyniesie on m.in. szereg nieznanych szczegółów antyniemieckich akcji Polki Podziemnej, akcji znanej dotąd tylko z jej końcowych wyników a nie od strony jej przygotowań i przeprowadzenia”. Choć nie pada tu nazwa Armia Krajowa i powstanie warszawskie, uważni czytelnicy na pewno wiedzieli, czego się spodziewać. Przecież część redaktorów związana była i z AK i z powstaniem... Zresztą w kolejnej zapowiedzi wydania świątecznego z 19 grudnia (DZ nr 306) wskazano, że chodzi m.in. o zamach na szefa warszawskiego gestapo Kutschera.

I rzeczywiście, tak jak zresztą wynika to ze wspomnień Haliny Markiewiczowej, w świątecznym DZ pojawił się motyw po-





Szeroko rozwarte wrota ogromnej bramy ulicy Stawowej

# W kamienicy „Pod Faunami”

HENRYK SZCZEPAŃSKI

110 lat temu kamienica wzniesiona według abrysu Ludwika Goldsteina zajęta pustą parcelę po dawnych winnicach Breslauerów. Stanęła u zbiegu dzisiejszych ulic Mickiewicza i Stawowej (wtedy August Schneiderstrasse i Teichstrasse). Współ z podobnie wyglądającą kreacją Ludwika Damego, zajmującą zachodni narożnik Stawowej, przypominała szeroko rozwarte wrota ogromnej bramy otwierającej ciasną gardziel ulicy prowadzącej do dworca towarowego – na początku XX wieku – okna na świat katowickich kupców i przedsiębiorców.

Rzuty poziome obydwu budowli są dla siebie lustrzanym odbiciem. Ośią symetrii tego układu jest oś ulicy Stawowej. To urbanistyczny precedens Katowic a może i Śląska.

W 1906 roku pięciokondygnacyjną czynszówkę wybudował mistrz budowlany Ludwik Goldstein na zlecenie Juliusza Kaszaba, producenta zastaw stołowych oraz spółki o nazwie „Goldstein M und Genossen”. Rok później jej pierwszymi i wyłącznymi właścicielami zostali Moritz Perl, szef składu handlowego szkła budowlanego i artystycznego oraz Edward Trapp, mistrz szklarski. W 1908. jej kolejnym posesjonatem i lokatorem został Emil Scholz, katowicki kamienicznik, posiadacz wielu domów czynszowych a także hotelu „Kaiserhoff” przy Stawowej 19. Po jego śmierci od połowy lat 30. nieruchomością władali Działoszyńscy, znani w Katowicach z pięknego śpiewu, koncertów muzycznych a także z produkcji kafi i budowy pieców.

## Z okien młodej Korfantowej

Na sąsiednim narożniku przy Stawowej 3 na kawę i ciastko zapraszała „Hohenzollernn Cafe”. Pod dachem tego domu należącego do Józefa Brauera i Ryszarda Danziger, w czynszowym mieszkaniu na piątym piętrze, spędzał miodowe miesiące trzydziestoletni Wojtek Korfanty ze swoją 21 wiosen liczącą żoną, zdrobiała nazywaną Elźbieciną, która jak zapewniał na łamach prasy, nigdy nie była „sprzedawczką u Barascha”. Tutaj powiła mu trójkę pociech a w międzyczasie, wyglądając przez okno swego pokoju, obserwowała gromady świątobliwych Izraelitów w nabożnym skupieniu, każdej soboty wkraczających do synagogi. W dni po-

wszednie oglądała ekipę murarzy, vis a vis, z wielkomijskim rozmachem budujących nową kamienicę, wkrótce wykupioną przez żydowskich przedsiębiorców z branży szklarskiej. W tym czasie jej męża, wtedy już posła do Reichstagu, polska prasa nazywała „Mojżeszem z Katowic”.

Po przeciwnej stronie Mickiewicza wznosiły się jeszcze bardziej okazałe budowle Wielkiej Synagogi Reformowanej i gimnazjum klasycznego. Wspólnie z nimi i domem Ludwika Damego, w którym mieszkali Korfantowie, kamienica Perla i Trappa otaczała ukwiecony miejski skwer czasem nazywany parkiem lub promenadą. Była krajobrazową kropką nad „i” – nieodzownym dopełnieniem decydującym o urodzie i wyjątkowości tego zakątka od zachodu zamkniętego ówczesną August Schneiderstrasse. Dr Maria Nowosad z Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej twierdzi, że również i dzisiaj budowle zespołu urbanistycznego Mickiewicza-Stawowa „niczym nie ustępują reprezentacyjnym ciągom handlowym Wiednia, Berlina, Lipska, Budapesztu, Brna, Odessy czy Hanoweru.”

## Pod dwoma Faunami

Dziś, tak jak ponad 100 lat temu, monumentalny dom Perla i Trappa wzbudza po-

**dziwi bogactwem sztukatorskich dekoracji** oprawnych w boniowaną elewację o pastelowych barwach, wyniosłością murów, poddaszem z facjatkami i wieżą widokową na szczycie. O jego właścicielach przypomina tajemniczo zaszyfrowany monogram „PT” jako stiukowy relief umieszczony w centralnym punkcie frontowej elewacji, tuż ponad oknem pierwszego piętra. O dwie kondygnacje wyżej, płaskorzeźba pod tarasem przedstawia głowy dwu brodatych Faunów z kozłimi rózkami i parą sterzących uszu, w dawnej Grecji patronów płodności, sił witalnych i ekstazywnych uniesień. Jedni twierdzą, że to Moritz i Edward, a inni że Faun zdublowany. Patronowali lukullusowym ucztom z tanecznymi szaleństwami, bądź innym ekscentrycznym imprezom aranżowanym w restauracjach tego budynku.

Z podestów na półpiętrach klatki schodowej widać ciasne podwórko z oficynami słynącymi z kuchennych schodów i małych pokoiów dla służby. Żeliwne balustrady na dolnych kondygnacjach, potęgają wrażenie przeniesienia w realia starożytności, bogatego domu lokatorskiego – oazy ciszy i spokoju dobrze sytuowanego mieszczaństwa. Na każdym z pięter znajdowały się dwa pięciopokojowe mieszkania – jedno z oknami od ulicy Mickiewicza, a drugie od Stawowej. Na korytarzu i w paru wnętrzach ocalały ceramiczne wykładziny na ścianach i posadzkach, a w oknach kolorowe resztki oszkleń i witraży pochodzące ze składki Perla, a układane przez mistrzów – Alfreda Trappa i jego syna Edwarda.

Bryłę i elewację budynku architekt wystylizował na modłę tryumfującego cesarstwa prusko-brandenburskich Wilhelmów. Jego pięciosiowy fronton zdobią trzy wykusze – centralny, zakończony tarasem na czwartym piętrze oraz dwa narożne, znacznie wyższe sięgające poddasza i zwieńczone hełmami w formie pikielhauby. Głównym akcentem podobnej, pięciosiowej fasady od strony ulicy Stawowej jest trójboczny erker nadwieszony analogicznie jak ten znad bramy wejściowej. Trzecia fasada od strony ulicy Mickiewicza ma tylko trzy osie, a zamiast wykusza trójkątnie wymodelowane balkoniki, sterzące jak ptasie dzioby.

Balkony na pozostałych elewacjach wypełniają przestrzeń pomiędzy wykuszeniami. Mają kamienne lub murtowane balustrady z oryginalnie zaprojektowanymi rzędnymi tralek, słupków i prześwitów. Stanowią dominujący akcent trzech pierwszych pięter. Ze względu na ich urodę i liczbę, cały obiekt bywa nazywany „balkonowcem” albo „domem z balkonami”.

Najefektowniej swoje secesyjne wdzięki, kamienica „Pod Faunami” prezentuje w promieniach popołudniowego słońca, wygrzewającego jej zachodnią fasadę, a potem fronton z galerią reliefów ludzkich twarzy, faunów i groteskowych maskaronów spowitych girlandami liści i kwiatów. Pobliskuje szkłem kilkudziesięciu wielkich okien o różnej szerokości i wykroju. Cieszy oko reprezentacyjną, ornamentowaną bramą wejściową, loggiami o ażurowych balustradach, attyką i wieżyczkami na szczycie elewacji.

Jej mury od zawsze dominowały nad dawną Stawową, na początku XX wieku jedną z najbardziej ruchliwych jezdni powiatowych Katowic. Łączyła giełdę owocowo-warzywną zlokalizowaną u południowego jej wylotu przy bocznicach i rampach Dworca Towarowego z największą w mieście Halą Targową na północnym jej krańcu nad Rawą. Tędy pośpieszały tłumy przechodniów, przekupek i kramarzy ciągnących lub popychających wózki. Obok przejeżdżały setki furmanek, a pomiędzy nimi coraz częściej używane samochody i motocykle. Gwar i zgłęk panował tu od wczesnych godzin porannych. W pierwszej ćwierci XX wieku, wspólnie z ówczesną Grundmannstrasse (obecnie 3 Maja) pełniła funkcję handlowego city.

W domu „Pod Faunami”, od strony ulicy Mickiewicza mieściła się piekarnia a obok masarnia Pinkusa Fischera oferująca mięso i wędliny z „Fabryki koszernej”. Na piętrach mieszkania wynajmowali urzędnicy starostwa, magistratu i kolei żelaznych, inżynierowie, kupcy i rzemieślnicy. Od lat 30. XX wieku miał tutaj gabinet i pracownię protetyczną lekarz Kazimierz Bernaszewski, stomatolog i technik dentystyczny. Pacjentów przyjmował jeszcze w czasach Polski Ludowej.

#### Dobre wino i coś na ząb

**W 1909 roku, pod szyldem „Casino Bar” Max Petrikowski, na parterze otworzył winiarnię.** Wchodziło się do niej obok reprezentacyjnego wejścia do kamienicy. Zajmowała kilka pomieszczeń od strony Stawowej. Wygodne kanapy i głębokie fotele zachęcały do relaksu. Salę oświetlał wielki kryształowy żyrandol. Przed bufetem stał rząd wysokich stołków a znad niego, z półek na ścianie wyłożonej lustrami, markowymi etykietami kusily wina francuskie, węgierskie, reńskie a także z zamorskich winnic Afryki, Ameryki i innych kontynentów. Przybytek Bachusa nazywano „domem wina”. Przetwał wojnę światową i powstania śląskie.

Po plebiscycie, jeszcze latem 1922 roku lokal na parterze narożnej kamienicy kupiła Aniela Hajto. Zmodernizowała dawną winiarnię i zaaranżowała tam restaurację z prawdziwego zdarzenia. Nad jej wejściem umieściła szyld „Bar Christall”. Miał salę zebrań towarzyskich i wytworny pokój dla specjalnych gości. Oferował śniadania, obiady i kolacje. W bufecie nie brakowało trunków.

#### Pałac Flanka

**W grudniu 1926 roku nowym właścicielem lokalu został Adolf Flank, przedsiębiorczy menadżer i gastronomik, z Bielska Białej, miasta uchodzącego wtedy za „wyspę agresywnej niemczyzny” na polskim Śląsku.** Miał tam restaurację, kawiarnię i hotel „Pod Pocztą” przy głównej ulicy Piłsudskiego, a od 1932 roku podobne lokale w luksusowym hotelu „Prezydent”, przy obecnej 3 Maja. Wśród niemieckiego i żydowskiego establishmentu burżuazyjnych Katowic, modne było podróżowanie i ucztowanie w jego salonach z widokiem na Szyndzielnię i perspektywą wędrowek po beskidzkich szczytach.

Kilkanaście godzin przed sylwestrową nocą 1926 roku, w katowickiej kamienicy „Pod Faunami” nastąpiło otwarcie nowej wytwornej restauracji z salami i pokojami przypominającymi pałacowe wnętrza. Gości przyjmowała na dwu kondygnacjach. Do historii przeszła pod nazwą „Palais Flank”. Reklamowała się jako „Pierwszorządna wielkomijska restauracja” i „lokal towarzyski” z „kuchnią Warszawską”. Gości przyjmowała do trzeciej w nocy. Codziennie mogli konsumować i tańczyć przy dźwiękach „Jazz-Bandu”.

Nie minęło nawet 6 miesięcy, gdy latem 1927 roku restaurator Adolf Flank został bohaterem sensacyjnej, a dla niektórych nawet bulwersującej, afery. Jan Podgórski, dyrektor policji w Bielsku pozwał go przed sąd za oszczerstwo. Tamtejsi sędziowie rozpoznali sprawę i gadatliwego gastronomika skazali na „14 dni



Foto. Joanna Owczarek

Monogram Perla i Trappa z fasady domu Mickiewicza 22



„Casino Bar” Maxa Petrikowskiego przy August-Schneiderstrasse 22 (ul. Mickiewicza). Pocztówka z 1910 roku

więzienia obostrzonego jednym twardym łóżem w tygodniu”. Dowiedli, że Adolf, w towarzystwie swego krewniaka Mieczysława i szatniarza Alojzego opowiadał, jakoby dyrektor Podgórski z lekceważeniem miał się wyrażać o marszałku Piłsudskim i wojewodzie Grażyńskim. A to drastycznie narażało na szwank reputację pana dyrektora policji.

Sensacja była tematem numer jeden biesiadnych stolików Bielska i Katowic. Od tamtej pory Flank był już bardziej dyskretny, a nawet małomówny, natomiast Franciszek Feige, jego kolega po fachu z katowickiej restauracji „Pod ratuszem”, umieścił, z daleka widoczny napis:

*„Gospodarz ma od wszystkich zysk!  
Więc w polityce trzymaj pysk!”*

Stugębna plotka przebrzmiała, a Flankowi przysporzyła popularności. W jego lokalach zaczęło bywać coraz więcej klientów poszukujących smacznych potraw, rozrywki, intrygujących bajd o katowickich znajomkach lub osobistościach wielkiego świata polityków i artystów.

W Katowicach koncertowały już takie gwiazdy jazzowej awangardy jak Karasiński, Petersburski, Kataszek, Gold czy Rossner, którego chwalił sam Cole Porter. Jeszcze do niedawna uchodzące za „muzykę dzikich Murzynów” utwory do tańca stawały się szlagierami elit towarzyskich. Do kanonu eleganckiego dancingu, prócz swingującego pianisty, należał też jazzband. To były magiczne motory wyzwalające potencjał energii i radości. W pałacu Flanka superatrakcją był taneczny parkiet ułożony z luster. Stresował przywykłe do dyskrecji damy, odzwierciedlając płaszące łydki a czasem kolana

unoszone w rytm modnego shimmy, improwizowanego tanga, fokstrota lub walca. W Katowicach funkcjonowało kilka szkół tańca towarzyskiego. Uczyły boogie-woogie, dynamicznego bostona i charlestona, tańczonego nie tylko parami, ale także – solo. Na dancngach, estradach a często przy goleniu katowiczanie śpiewali „Każdemu wolno kochać”, „Miłość ci wszystko wybaczy” albo „Tango Milonga”. Popularne były amerykańskie złote przeboje „Swane River” oraz przebój wszech czasów „Oh, Susanna”.

Wojciech Janota, odkrywający urok międzywojennych Katowic zauważył, że „Pałac Flanka” wywindował się „na szczyt listy najlepszych lokali”. Ogłoszenia prasowe promowały ją jako „rendez-vous elity towarzyskiej Śląska i najwytworniejszy lokal katowicki”.

Pomiędzy stolikami – z piramidami talerzy, szklanek i butelek na ramieniu – balansowali kelnerzy we frakach i białych koszulach z czarną muchą, atrybutem ich profesji. W menu kusily oryginalne dania francuskie z żabim udkiem i ślimakami włącznie. Po takiej przystawce nie wypadło nie zamówić delikatnie musującego cydru, pianistego szampana, wytrawnego calvadosa, koniaku lub jego zacnego poprzednika – armagnaca, przysmaku średniowiecznych mnichów. Rozmowom i flirtom przeplatany płoteczkami, towarzyszyło palenie tytoniu. Panowie szpanowali częstując zamorskimi cygarami, a w złotych lub srebrnych papierośnicach podsuwali kosztowne nile, stinksy czy ergo. Papieros w ustach damy wciąż jeszcze uchodził za wybryk, szpecący jej wizerunek. Ozdobą stołów były kryształowe albo porcelanowe popielnice z malowaną lub

wyłaczaną ornamentacją. Na dłuższe tytoniowe seanse palacze zasiadali w fotelach klubowych foyer, zaaranżowanego w małej salce opodal szatni. Wzorem ówczesnych idoli Freda Astaire’a czy Cary Granta, na swoje wytworne fraki zakładali wtedy jedwabne lub aksaminne smoking-jackety, chroniące ubranie przed popiołem i szybko jełczejącymi osadami nikotyny.

Lokal upodobała sobie żydowska i niemiecka burżuazja.

Po 1930 na balu u Flanka damy płały w strojach eksponujących ich smukłe figury i kobiece wdzięki. Modne kostiumy wizytowe składały się z żakietu o rozkłoszowanej baskinie doszytej poniżej talii i wąskiej spódnicy, nie ograniczającej tanecznych ewolucji. Obowiązywała wizytowa czerń, stopniowo wypierana przez granatowe suknie z welnianej koronki. Głowę nakrywały toczkiem lub małym filcowym kapelusikiem. Na nogach miały jedwabne pończochy i pantofle z miękkiej skórki na wysokim obcasie. W drodze na bal i potem, gdy już przy gwiazdach i księżycu, w towarzystwie swoich wybrańców wracały do domów, wtulały się w czarne, popielate lub brązowe brajstrzawane z wyporków azjatyckich owiec. Z podobnego karakulowego futerka z krótkimi loczkami miały też kołnierze do innych zimowych płaszczy oraz legendarne mufki – niezapomniane rekwizyty naszych prababek.

Bywalcy tanecznych spotkań u Flanka występowali we frakach. Ubierali się w ekskluzywnym magazynie Grünpetrów przy ulicy św. Jana 11. Ich „Skład artykułów męskich” oferował modne obu-



Wnętrze „Casino Bar”. Pocztówka z 1910 r.

wie, bieliznę i ubrania sprowadzane wyłącznie z pracowni wiedeńskich i londyńskich rzemieślników. Choć sprzedawane po wyśrubowanych cenach, miały stałych i licznych nabywców przybywających tutaj również z dalekiej Warszawy.

Zanościło się na to, że katowicki „Palais Flank” będzie jego sztandarowym lokalem, a w najgorszym wypadku niemieńskim ważnym niż ten starszy w Bielsku, pamiętający czasy wilhelmińskiego cesarstwa. Jednak w 1932 roku rzutki restaurator oddał go w poddzierżawę, a w Bielsku Białej jego energię pochłonęła nowa inwestycja – restauracja w renomowanym hotelu „Prezydent”.

Ajentem i gospodarzem katowickiego zakładu Flanka został Wilhelm Rares. Jeszcze w 1933 roku, w ogłoszeniu na łamach „Powstańca” zapraszał do „lokalu rodzinnego” z „jedyną wykwinną kuchnią na miejsku” oraz „codziennym koncertem i danciem”. Nieznacznie zmienił menu: na pierwszym miejscu oferował polskie, a dopiero potem francuskie potrawy.

## Patria

**W 1935 roku restaurację od lat zaliczaną do wysokiej kategorii „koncertowych”, kupił Henryk Bieruński.** Po 1937 stała się własnością spółki, ale nie zmieniła szyldu. Wciąż nazywała się „Patria”. Kuchnią, bufetem i danciem – podejmowała gości aż do hitlerowskiej okupacji.

Po wyzwoleniu funkcjonowała pod przedwojennym szyldem, jej właścicielem był J. Cisło. Nadal można tu było potańczyć i zjeść lepiej niż w innych jadł-

dajniach. Minione dwudziestolecie przypominały resztki jej wyposażenia i wystroju. Oferowała jadło, wódkę, piwo i zagrychę – najczęściej w postaci kiszzonego ogórka lub dobrze przyrządzonego śledzika. W powojennym bałaganie uchodziła za lokal szabrowników i repatriantów, tłumnie nawiedzających Katowice.

W latach 70. XX wieku, jak feniks z popiołów odrodziła się pod adresem – Mikołowska 44. Kolejne jej lokum z poprzednim wiązało tylko szyld i data budowy kamienicy. Obydwe były wzniesione w 1906.

W tej „Pod Faunami”, pod koniec ubiegłego stulecia, na piętrze, był czynny salon relaksacyjny, służący pomocą w odzyskiwaniu luzu duchowego i fizycznego, a na parterze jeden z pierwszych katowickich sexshopów. Obok przez wejście od Stawowej zapraszał drink bar „Erotic Center”.

Od 2015 roku w pokojach na pierwszym i drugim piętrze funkcjonuje hostel o nazwie „Kattowitz”. Z jego usług korzystają wygodni, beztroscy „backpackerzy” gustujący w podróżach bez waliz i bagażników, a swój ekwipunek pakujący w jednym plecaku. Prócz pokoi wyłącznie dla pań lub panów, ma w rezerwie także wieloosobowe, koedukacyjne.

## Oratorium pani Bronisławy

**Przed rokiem 1980, na pierwszym piętrze w pokoju nad wejściem do kamienicy „Pod Faunami” mieszkała kobieta o imieniu Bronisława.** Zbliżała się do swoich abrahamowych urodzin. Patrząc przez okno widziała pusty plac po przeciwnej

stronie ulicy Mickiewicza. Jednak przed oczyma wciąż miała majestatyczne elewacje wielkiej synagogi, którą w dzieciństwie oglądała codziennie. Tam odbyła się jej religijna inicjacja – bat micwa. Nie umiała wymazać ze swej pamięci widoku sanktuarium spowitego płomieniami pożaru wzniesionego przez hitlerowców w 1939 roku.

Przy Mickiewicza 22 mieszkała razem z rodzicami, którzy prowadzili duży sklep obuwniczy przy ulicy 3 Maja. Jako Żydówka cudem przeżyła wojnę i holokaust. Jej bliskich pomordowali naziści. W trudnych czasach powojennej ciasnoty mieszkaniowej, miejski kwaterek pozostawił jej dwa pokoje spośród pięciu dawnego apartamentu. Prawie nigdy nie opuszczała swego pomieszczenia. Miała opiekunkę, przedwojenną pomoc domową rodziny. Życie poświęcała modlitwie. Swoją sypialnię zamieniła w prywatne oratorium. Każdego dnia, przez długie godziny na kolanach trwała przed wysokim, wolno stojącym krzyżem z czarnego drewna. Gdy podupała na zdrowiu, kontaktowała się tylko z lekarzem.

Nic więcej o niej nie wiemy. W moich myślach zapisała się jako rozmawiająca z Bogiem. Zawsze o niej wspominam, gdy przechodzę obok bramy domu przy Mickiewicza 22. Tam, z wysokości nadproża, spogląda ekspresywnie wyrzeźbiona głowa pięknej kobiety.

*Zdjęcia archiwalne pochodzą z albumu Jadwigi Lipońskiej-Sajdak „Pod złotą gwiazdą. Karczmy, hotele, restauracje, kawiarnie dawnych Katowic”, Katowice 2015*



„Kraina uśmiechu”, inauguracyjna premiera Operetki Śląskiej, 1952...

# Operetka socjalistyczna w Gliwicach

cz. 1

JACEK MIKOŁAJCZYK

## Powstanie Operetki Śląskiej

Dwudziestego szóstego maja 1951 roku na łamach „Dziennika Zachodniego” ukazał się artykuł M. Józefa Michałowskiego zatytułowany *O potrzebach muzycznego repertuaru na terenie Śląska*. Na samym wstępie krytyk stwierdzał, że „dojrzały już do rozwiązania

problem teatru muzycznego na Śląsku skupia na sobie coraz więcej uwagi społeczeństwa i miarodajnych czynników”. Rozwiązanie faktycznie musiało już być dojrzałe, ponieważ, jak dowiadywał się po chwili czytelnik, „w niedługim czasie Śląsk otrzyma teatr muzyczny”<sup>1</sup>. Była to prawdopodobnie pierwsza wzmianka prasowa na temat

powstania Operetki Śląskiej. Wieńczyła długą kampanię na rzecz powołania w regionie teatru muzycznego, zainicjowaną przez artystów związanych z operetką i już wkrótce podchwyconą przez przedstawicieli lokalnego środowiska kulturalnego.

## O operetkę na robotniczym Śląsku

Mirosław Fazan pisze, że „zamyśl i pierwszy projekt utworzenia operetki zrodził się na długo wcześniej w kręgu pracowników bytomskiej Opery Śląskiej”<sup>2</sup>, gdzie ukształtowała się swego rodzaju „grupa inicjatywna” pod wodzą Bolesława Fotygo-Folańskiego i Zbigniewa Lipczyńskiego. Ten pierwszy był reżyserem, aktorem i śpiewakiem operowym, szlify w operetkowym fachu zdobywał jeszcze przed wojną, a po jej zakończeniu należał do grupy artystów usiłujących oddolnie reaktywować popularny teatr muzyczny w Polsce. Lipczyński był kompozytorem i dyrygentem, chórmiestrem Opery Śląskiej, tuż przed wojną pracował też w katowickim radiu jako kierownik artystyczny. Z Operetką Śląską miał być związany do końca swojej kariery.

Lipczyński kampanię, w której brał czynny udział, wspominał po kilku latach w następujący sposób:

Myśl o powstaniu operetki na Śląsku od dłuższego już czasu kielkowała w umysłach mieszkańców naszego ośrodka. Publiczność tutejsza, szczerze przywiązana do swoich teatrów – operowego w Bytomiu i dramatycznego w Stalinogrodzie<sup>3</sup> – słuszenie wołała o zaspokojenie pragnień i upodobań również w sztuce operetkowej. Mówiono o tym chętnie i dużo. Na razie gdzieś w klubie, kawiarni czy w korytarzu teatralnym w czasie przerw. Mniej lub więcej prawdopodobne plany i projekty wędrowały z ust do ust, od stolika do stolika. Najlepiej czuły się one w sferze fantazji; z niechęcią sfruwały z obłoków, co równałoby się zetknięciu z kłopotami i nieprzewidywanymi trudnościami. Wprawdzie w niejednym towarzystwie dzielono już między siebie funkcje i obowiązki, upajano się sukcesami i w cichości marzono o wielkich dochodach – ale wszystko to w sumie miało jeden zasadniczy wyraz: operetka stawała się naprawdę potrzebna. Myśl ta nabrała rumieńców życia w chwili, kiedy dostrzeżono w niej głębszy sens: sens społeczny i polityczny<sup>4</sup>.

Do wspomnień Lipczyńskiego jeszcze wrócimy, teraz warto zaś zauważyć, że wczesne dzieje Operetki Śląskiej przypominały historię podobnych teatrów w innych ośrodkach kraju. Wszędzie wyczuwano potrzebę rozrywkowego repertuaru, co przekładało się na zabieg „korytarzowe”. Różnica polegała na tym, że w gliwickim przypadku udało się dostrzec wzmiankowany przez Lipczyńskiego „głębszy sens” – społeczny i polityczny – przedsięwzięcia. Fa-





zan precyzuje, że „władze partyjne i państwowe poparły inicjatywę katowickiego środowiska kulturalnego oraz grupy pracowników Opery Śląskiej”<sup>75</sup>. Stało się tak dlatego, że ci ostatni zdołali przekonać do pomysłu między innymi dziennikarzy, czego efektem były artykuły w lokalnej prasie objaśniające „sens społeczny i polityczny” utworzenia operetki. Jak kilka miesięcy później relacjonował „Dziennik Zachodni”, „myśl ta, zrzucona jako luźny projekt, znalazła żywy oddźwięk wśród decydujących w tym względzie czynników zarówno w województwie, jak i u władz centralnych”<sup>76</sup>. O utworzenie teatru muzycznego w Gliwicach lobbowali również działacze tamtejszego Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Teatru, Janina Rowińska i Aleksander Ligęza<sup>7</sup>, którzy wskazali budynek wyremontowanego właśnie Teatru Miejskiego jako lokalizację potencjalnej instytucji. Inicjatywa Fotygo-Folańskiego i Lipczyńskiego, a także gliwickich działaczy została więc wsparta przez lokalne środowisko kulturalne, które, wpisując ją we wspierany ogólnie program upowszechniania kultury, zdołało przekonać władze do eksperymentu w postaci państwowej operetki działającej w służbie „socjalistycznych treści”, ubranych wprawdzie nie w „narodową”, ale właściwie również „socjalistyczną” formę. Znaczenie Operetki Śląskiej jako ogólnopolskiego eksperymentu podkreślał w poświęconym jej historycznym szkicu Fazan, twierdząc, że

„miała pełnić rolę swoistego poligonu doświadczalnego, gromadzącego doświadczenia i wskazówki do kształtowania polityki kulturalnej w zakresie upowszechniania operetki”<sup>78</sup>. Stąd właśnie rola centralnie narzucanych rozwiązań, które, jak się przekonamy, silnie wpłyną na program artystyczny i repertuar pierwszych sezonów działalności nowego teatru.

A jakich argumentów używali krytycy i działacze, uzasadniając konieczność otwarcia na Śląsku operet-

kach takich jak opera buffa, singspiel i komedia muzyczna, a kończył tę część wywodu przykładem „bujnie rozkwitającej” operetki radzieckiej. Pisał też, że „zapotrzebowanie na muzykę popularną, lekką i rozrywkową jest ogromne i przerasta z pewnością stokrotnie zapotrzebowanie na twórczość symfoniczną”<sup>79</sup>, czego dowodem jest między innymi działalność zespołów amatorskich. Na koniec wybiegał w przyszłość, argumentując, że powołanie nowych teatrów mu-

---

**„Wielkie umuzykalnienie i rozśpiewanie Śląska, wielkie zapotrzebowanie na tzw. lekki repertuar muzyczno-teatralny (...) stanowią tu zawsze i stanowią nadal potencjalnie wdzięczne podłoże dla powstania teatru-operetki i komedii muzycznej”.**

---

ki? Michałowski w cytowanym tekście z maja 1951 roku pisał o zaniebdaniach wobec tak zwanej muzyki lekkiej w Polsce. Twierdził, że podział na sztukę wysoką i niską (muzykę poważną i lekką) jest anachronizmem i że właśnie porzucenie rozrywki przez ambitnych kompozytorów polskich sprawiło, iż zajęli się nią niedokształceni amatorzy skupieni wyłącznie na zysku, co z kolei przelożyło się na zepsucie gustów odbiorców. Następnie dowodził, że muzyką „lekką” niegdyś zajmowali się najwybitniejsi kompozytorzy, od Bacha przez Mozarta i Chopina aż po Dworzaka. Przypominał o gatun-

zycznych wywoła potrzebę pisania nowych, wartościowych komedii muzycznych”, i podkreślając, że muzyka popularna przygotowuje odbiorcę „stopniowo do konsumowania dzieł najwyższego rodzaju i najwyższego wlotu twórczego”<sup>10</sup>.

W styczniu, gdy było już wiadomo, że operetka powstanie w Gliwicach, podobnie decyzję o jej powołaniu tłumaczył, także na łamach „Dziennika Zachodniego”, Bolesław Surówka. Odwołał się przy tym do lokalnej tradycji, w której amatorskie ruchy śpiewacze, najczęściej wykonujące popularny repertuar, między innymi

operetkowy, były przecież przed wojną jedną z ości polskości na niemieckim Śląsku. „Wielkie umuzykalnienie i rozśpiewanie Śląska, wielkie zapotrzebowanie na tzw. lekkie repertuar muzyczno-teatralny (...) stanowiący tu zawsze i stanowią nadal potencjalnie wdzięczne podłoże dla powstania teatru-operetki i komedii muzycznej”<sup>11</sup>. Był to szczególnie trafny argument, często później powtarzany, gdy dowodzono szczególnego przywiązania publiczności śląskiej do operetki – wskazywano na działalność amatorskich ruchów, w których udzielali się przedstawiciele „klas pracujących” i wokół pracy których budowano legendę kulturowania na Śląsku polskości wśród wszechogarniającego żywiołu germanizacyjnego, jako na źródło popularności operetki w regionie. W ten sposób wytrącano argumenty tym, którzy chcieliby potępić ją jako wykwit „kultury burżuazyjnej”. Surówka zwracał też uwagę na niedostateczne nasycenie regionu instytucjami teatralnymi, co miało szczególne znaczenie dla Gliwic, „jednego z najważniejszych miast

prawomyślnego” repertuaru. Robotnicy profil działalności operetki podkreślał już po jej otwarciu Franciszek Niedzielski. W „Dzienniku Zachodnim” pisał, że „umasowanie kultury rozpoczęła od zdobycwania widza – robotnika”, następnie relacjonował, iż na spektakle w Gliwicach dowożono robotników „wprost z warsztatów, jeszcze w kombinezonach robotniczych”, co zresztą nie mogło dziwić, bo celem działalności nowego teatru była „popularyzacja kultury wśród najszerzych mas”<sup>16</sup>. Natomiast Dygacz w recenzji z premierowej *Krainy uśmiechu* nawiązał do zarzutu nieprzystawalności operetkowego repertuaru do nowych realiów, zbijając go argumentem, iż „to, co przeciwnicy rozumieją pod słowem «operetka», jest raczej jej wykrzywieniem z okresu, kiedy przechodziła największy kryzys, kiedy zachorowała na kosmopolityzm, bezideowość, formalizm”. Następnie krytyk usytuował operetkę po „prawidłowej” stronie sporu politycznego, twierdził bowiem, że autorzy popularnych widowisk muzycznych najczęściej znajdowali się

ści robotniczej, po pierwsze zapewniającego jej wytychnienie „po ciężkim dniu pracy”, po drugie – mającego stanowić swego rodzaju wehikuł przygotowującej ją do odbioru dzieł kultury wysokiej. Mirosław Fazan pisał na przykład:

Walki o nowego widza, jaka się wówczas toczyła zgodnie z założeniami polityki kulturalnej partii i państwa, nie mogły wygrać sceny dramatycznej. Przeskok od absencji kulturowej lub wyobrażeń o sztuce teatru ukształtowanych przez ruch amatorski był zbyt duży. Operetka w zamyśle inicjatorów i spierających ich wojewódzkich czynników partyjnych i administracyjnych realizujących politykę kulturalną, miała stanowić pomost, poprzez który nowy widz miał odbyć drogę do uznania „prawdziwego” teatru, teatru dramatycznego, oraz do „prawdziwej” muzyki – do opery i muzyki symfonicznej. Operetkę traktowano zatem jako substytut, namiastkę wyższych wartości artystycznych, i pod tym warunkiem godzono się na jej istnienie. Taką rolę wyznaczono także Operetce Śląskiej<sup>18</sup>.

**Wiedzieliśmy, że jest jeszcze wielu ludzi, do których z trudem przemawia piękno poezji Słowackiego, prozy Żeromskiego czy też urok Moniuszkowskiej arii Jontka. Tym widzom trzeba było dać rozrywkę przystępniejszą, łatwiej zrozumiałą, bezpośredniej przemawiającej mimo konwencji scenicznej. Rolę tę mogła spełnić operetka.**

Podobnie, a przy tym barwniej, sprawę ujął Zbigniew Lipczyński:

Toczyła się przecież w kulturze nieprzerwana walka o nowego widza teatralnego. Zdawaliśmy sobie jednak dokładnie sprawę z tego, że jest tu jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Wiedzieliśmy, że jest jeszcze wielu ludzi, do których z trudem przemawia piękno poezji Słowackiego, prozy Żeromskiego czy też urok Moniuszkowskiej arii Jontka. Tym widzom trzeba było dać rozrywkę przystępniejszą, łatwiej zrozumiałą, bezpośredniej przemawiającej mimo konwencji scenicznej. Rolę tę mogła spełnić operetka<sup>19</sup>.

śląskich, przodującego mimo peryferyjnego położenia w wielkiej arterii miejsko-przemysłowej Gliwice-Zabrze-Bytom”, a przy tym „najbardziej upośledzonego pod względem teatralnym i skazanego na sporadyczne wizyty innych teatrów”<sup>12</sup>. Co istotne, według Surówki Gliwice dysponowały „nową i należycie wyposażoną sceną”<sup>13</sup>, a dotychczasowe sukcesy frekwencyjne pozwalały optymistycznie zakładać powodzenie nowej instytucji wśród widzów. Na decyzję o lokalizacji, jak relacjonował Fazan, wpłynęło również to, że integracja regionu z resztą kraju ciągle jeszcze trwała i otwarcie w tym właśnie mieście teatru operetkowego miało „umocnić więź z kulturą polską”<sup>14</sup> i – dodajmy – zwiększyć jego atrakcyjność w oczach mieszkańców. Z kolei „Trybuna Robotnicza” piórem Adolfa Dygacza argumentowała, że Gliwice idealnie nadają się na siedzibę operetki ze względu na swój przemysłowo-naukowy charakter. „Tutaj – pisał Dygacz – wśród kopalń i hut, powstał potężny ośrodek naukowy, którego ogniskiem jest Politechnika Śląska wraz z wielu innymi zakładami. Niewątpliwie w tej atmosferze nowa instytucja kulturalna będzie się mogła rozwijać jak najpomysłniej”<sup>15</sup>. Twierdził również, że powstanie nowego teatru będzie bodźcem dla twórców, którzy wkrótce rozwiążą problem uciążliwego pod względem ideologicznym, „nie-

w opozycji do „teatru królewskiego”, walcząc o „prawdę, prostotę, bezpośredniość, o narodowy charakter sztuki scenicznej-muzycznej”. Wymieniał takie gatunki jak opera buffo, opera żebacza, opera komiczna, wodewil i singpiel, dodając, że „operetka jest spadkobierczynią tych ludowych form i ich postępowych tradycji”<sup>17</sup>. To powiązanie dziewiętnastowiecznej operetki, uosobienia teatru mieszczańskiego, ze „zdrowymi”, bo ludowymi tradycjami różnych form opery komicznej było, oczywiście, bardzo karkołomne, niemniej w warunkach polityki kulturalnej okresu stalinizmu okazało się całkiem sprytnym zabiegiem, bo pozwalają-

**Wpisano operetkę w program upowszechniania kultury, obejmujący zarówno rozbudowę instytucji artystycznych, jak i zmianę składu widowni teatrów oraz udostępnienie sztuki szerokiej publiczności, w kontekście śląskim przede wszystkim robotniczej.**

cym wpisać działalność nowo powołanej instytucji w nurt oficjalnej partyjnej propagandy.

Uwagi publicystów należy uzupełnić argumentami przywoływanymi post factum w różnych wspomnieniach, podsumowaniach i artykułach jubileuszowych, w których przede wszystkim zwracano uwagę na potencjał operetki jako gatunku trafiającego do publiczności

Z kolei w 1953 roku Zdzisław Hierowski w programie do *Trembity* Operetki Śląskiej zwracał uwagę na początkowe pominięcie operetki w procesie „wielkich i głębokich przemian kulturalnych, które słusznie nazywamy z dumą naszą rewolucją kulturalną”. Reorganizacja kultury, „włączenie jej w dzieło budowa-

nia podstaw socjalizmu w Polsce” nie objęło tego gatunku, ponieważ „twórczość operetkowa, typowy wykwit kultury mieszczańskiej, najsilniej bodaj obciążona wszystkimi złymi tradycjami tej kultury, przez swoją dotychczasową treść nie harmonizowała z kierunkiem naszych dążeń i nie znajdowała zastosowania w pracy nad kształtowaniem naszej kultury – socjalistycznej w swej tre-

ści, narodowej w formie”. Dopiero „dobry” przykład Związku Radzieckiego wskazał, że „i z tej – zdawałoby się przegranej – pozycji nie można i nie należy rezygnować, że i tę dziedzinę twórczości, ten gatunek muzyczno-teatralny trzeba wprząc w służbę budującego socjalizm społeczeństwa”<sup>20</sup>.

Udało się zatem skonstruować całkiem spójny przekaz, który włączał operetkę w założenia oficjalnej polityki kulturalnej. Sięgnięto do tradycji, by uwypuklić wartości, jakie niosła ze sobą muzyka popularna, i podkreślić jej powiązania z szeroko pojętym „ludem” oraz z instytucjonalnie dowartościowaną kulturą wysoką. Użyto argumentu przywiązania śląskich „mas pracujących” do operetki, które miało wynikać z uwarunkowań historycznych i mogło być uznane niemal za dowód miejscowego patriotyzmu. Wpisano operetkę w program upowszechniania kultury, obejmujący zarówno rozbudowę instytucji artystycznych, jak i zmianę składu widowni teatrów oraz udostępnienie sztuki szerokiej publiczności, w kontekście śląskim przede wszystkim robotniczej. Niejako przy okazji rozwiązano problem braku teatru w Gliwicach, miście zbyt dużym, aby – w myśl planu rozciągnięcia sieci instytucji kultury w całym kraju – można to było tolerować. Rozrywkowy repertuar był przy tym na tyle atrakcyjny dla coraz liczniejszych mieszkańców miasta, że wspomógł proces jego zrastania się z resztą regionu i kraju. Problem braku repertuaru rozwiązano, po pierwsze nieco sztucznie rehabilitując operetkę jako gatunek zakorzeniony w ludowej tra-



Zdjęcia z archiwum Gliwickiego Teatru Muzycznego

Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia postulaty te traktowano jako fasadę, cenę, którą należało zapłacić, by koniec końców móc się cieszyć względną swobodą w dziedzinie, w której celowali inicjatorzy, artyści i sympatycy gliwickiej operetki. Strategia taka była w takim okresie dosyć powszechna. Świadczą o tym chociażby teksty programów teatralnych podkreślające polityczną progresywność wystawianych operetek, mających demaskować „zakłamanie moralne i obłudę burżuazji”<sup>21</sup>. Tego typu filipiki nie znajdowały jednak odzwierciedlenia w interpretacjach dzieł scenicznych. Wbrew tym groźnym manifestom – jak w wypadku *Cnotliwej Zuzanny* z 1955 roku, z której programu pochodzi cytowana polityczna zapowiedź – bawiły one przede wszystkim „lekką fabułą, nieskomplikowaną akcją, (...) lekką muzyką operetkową i dowcipniejszymi powiedzeniami”<sup>22</sup>, zresztą ku wyraźnej uldze tych samych recenzentów, którzy przedtem głośno optowali

za polityczną agendą teatru rozrywkowego. Trudno jednak zaprzeczyć, że owa fasada miała znaczny wpływ na kształt artystyczny w pierwszych latach działalności gliwickiej operetki, decydując o tendencjach repertuarowych, składzie widowni i modelach odbioru przedstawień.

cdn.

(Fragment niepublikowanej jeszcze książki pt. „Operetka przy Nowym Świecie”)

dycji, po drugie wyznaczając dla niej wzorzec w postaci rozwijającej się w tym czasie operetki radzieckiej, po trzecie zakładając szybkie nadrobienie zaległości w kwestii rodzimej twórczości muzyczno-teatralnej. Wreszcie, postawiono przed operetką wzniosłe zadanie edukowania niewykształconego widza, zaznajamiania go z osiągnięciami światowej muzyki w lżejszym wydaniu, co miało stanowić etap pośredni do zapoznania go ze zdobyczami sztuki wysokiej.

<sup>1</sup> M.J. MICHAŁOWSKI, *O potrzebach muzycznego repertuaru na terenie Śląska*, „Dziennik Zachodni” 26.05.1951.

<sup>2</sup> M. FAZAN, dz. cyt., s. 19.

<sup>3</sup> Wypowiedź z 1955, gdy Katowice funkcjonowały pod zmienioną nazwą jako Stalinogród.

<sup>4</sup> Z. LIPCZYŃSKI, dz. cyt., s. 76–77.

<sup>5</sup> M. FAZAN, dz. cyt., s. 21.

<sup>6</sup> B. SURÓWKA, *Śląsk otrzyma teatr operetki i komedii muzycznej*, „Dziennik Zachodni” 22.01.1952.

<sup>7</sup> Zob. M. WRONSKI, *45 lat Operetki Śląskiej*, „Zeszyty Gliwickie” 1997, z. 26.

<sup>8</sup> M. FAZAN, dz. cyt., s. 21.

<sup>9</sup> M.J. MICHAŁOWSKI, *O potrzebach muzycznego repertuaru...*, dz. cyt.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> B. SURÓWKA, dz. cyt.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> M. FAZAN, dz. cyt.

<sup>15</sup> A. DYGA CZ, *Śląski Teatr Muzyczny w stadium organizacji*, „Trybuna Robotnicza” 26.02.1952.

<sup>16</sup> F. NIEDZIELSKI, *Operetka Śląska zdobywa coraz więcej widzów – robotników*, „Dziennik Zachodni” 25.11.1952.

<sup>17</sup> A. DYGA CZ, „Kraina uśmiechu”, „Trybuna Robotnicza” 29–30.11.1952.

<sup>18</sup> M. FAZAN, dz. cyt., s. 20.

<sup>19</sup> Z. LIPCZYŃSKI, dz. cyt., s. 77.

<sup>20</sup> *Po roku pracy*, (w:) program do spektaklu *Trembita*, red. Z. HIEROWSKI, Gliwice 1953.

<sup>21</sup> *Cnotliwa Zuzanna w nowej szacie*, (w:) program do spektaklu *Cnotliwa Zuzanna*, Gliwice 1955, s. 5.

<sup>22</sup> M.J. MICHAŁOWSKI, *Gliwicka „Cnotliwa Zuzanna”*, „Perspektywy” 1956, nr 11.

**Dr Jacek Mikołajczyk**, teatrolog, tłumacz, doktor nauk humanistycznych, kierownik literacki Gliwickiego Teatru Muzycznego (w latach 2002–2014). Absolwent reżyserii opery i innych form teatru muzycznego w PWST w Krakowie. Adiunkt w Zakładzie Teatru i Dramatu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, gdzie również ukończył studia na kierunku kulturoznawstwo (specjalność: teatrologia). Stypendysta Fulbrighta w 2012 roku. W latach 2012–2013 gościnnie wykładowca University of Washington w Seattle (USA). W Gliwickim Teatrze Muzycznym w 2015 r. przygotował polską prapremierę musicalu „Rodzina Addamsów” (autor przekładu i reżyser spektaklu).



# Olimpijskich wspomnień czar

HENRYK MARZEC

**Mamy sportową ucztę. Igrzyska Olimpijskie w Rio de Janeiro. Największe wydarzenie sportowe naszych czasów. Do Rio pojechała liczna ekipa polskich sportowców, 240 osób. Na pewno włączą się do walki o olimpijskie trofea.**

**Nie** będę zabawiał się prognozowaniem polskich szans medalowych. Polscy reprezentanci mają takie szanse. Wkrótce wszystko będzie jasne. Rywalizacja sportowa wykaże komu przypadną olimpijskie trofea.

Polscy sportowcy mają bogaty dorobek olimpijski. Były Igrzyska Olimpijskie bardzo udane dla naszych zawodniczek i zawodników. Były jednak i słabsze. Do jednego z najwspaniał-

szych sukcesów należy udział w Igrzyskach Olimpijskich w Tokio 1964 r. Polska ekipa wywalczyła tam 7 złotych, 6 srebrnych i 10 brązowych medali. W tym dorobku olbrzymi udział mieli sportowcy z klubów Śląska. Józef Szmidt (Górnik Zabrze) zdobył złoty medal w trójskoku. Taki sam krążek wywalczył Marian Kasprzyk (BBTS Bielsko-Biała) w boksie. W sztafecie 4 x 100 m po złoty medal biegła Halina Górecka-Richter. Sztafeta osiągnęła wspaniały czas 43,6 – był to rekord olimpijski i świata. We florecie Egon Franke (Piaś Gliwice), który miał być rezerwowym, sięgnął po złoty krążek. Był to historyczny medal – pierwszy olimpijski złoty dla polskiej szermierki.

Medale brązowe zdobyli Zbigniew Pietrzykowski (BBTS Bielsko-Biała) w boksie, Krystyna Czajkowska (Kolejarz Katowice) w drużynie siatkarek, Ryszard Zub (Bałdon Katowice) w drużynie szablowej.

Piękne osiągnięcia, piękne wspomnienia.

## Rezerwowi zdobył złoto

**EGON FRANKE urodził się w Pyskowicach. Od dzieciństwa ciągnęło go do sportu.** Wraz z braćmi Piotrem i Gerardem próbowali sił w różnych dyscyplinach sportowych. Ostatecznie wybrał szermierkę. A to dzięki fechtmistrzowi Antoniemu Franzowi, olim-

pijczykowi z Berlina 1936 r. Losy wojny rzuciły Antoniego Franza ze Lwowa do Gliwic. I w tym mieście zaczął propagować szermierkę. Długo trwały rozmowy fechtmistrza z Egonem Franke, zanim ten zdecydował się poważnie trenować szermierkę. Zdobyć mistrzostwa Polski juniorów we florecie zadecydowało o ostatecznym wyborze. Przez jakiś czas występował w Legii Warszawa, a jego trenerem był Andrzej Przeździecki. Wrócił do Piasta Gliwice, a jego trenerem został Zbigniew Czajkowski. Egon Franke walczył przede wszystkim we florecie, ale dobrze radził sobie w szabli i szpadzie. Trzykrotny olimpijczyk.

W Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie 1960 r. walczył tylko w drużynie, która została sklasyfikowana na 5-8 miejscu. Przed Igrzyskami w Tokio 1964 r. należał do ścisłej czołówki naszych szermierzy. Był złotym medalistą MŚ w drużynie szablowej w 1962. We florecie z kolei był indywidualnie brązowym i srebrnym w drużynie w MŚ 1963 r. w Gdańsku. Mistrzostwa Świata w Gdańsku miały istotny wpływ na rywalizację olimpijską w Tokio.

Przed wyjazdem na Igrzyska Olimpijskie w Tokio 1964 r. Egon Franke przeżywał trudne chwile. Chorował i nie był w najlepszej dyspozycji. Pojechał jako rezerwowowy w drużynie. Indywidualnie nie miał startować. Stało się inaczej. Komisja techniczna międzynarodowej federacji szermierczej wzięła pod uwagę wyniki z MŚ 1963 r. w Gdańsku. Postanowiono rozstawić medalistów z tych mistrzostw, Francuzów Magnana i Revenu oraz Polaków Parulskiego i Franke. Trener Zbigniew Czajkowski włączył się do akcji i przekonał niemal wszystkich, że Egon Franke ma startować indywidualnie. A przecież miał być tylko rezerwowym. Na planszy Egon Franke spisywał się wyśmienicie. Pokonał m.in. byłych mistrzów świata Gyurice (Węgry) 5:3 i Jaya (W. Brytania) 5:2. Zakwalifikował się do finału (4 zawodników). W decydującej rozgrywce Egon Franke zachował zimną krew, walczył wyśmienicie. Pokonał Revenu (Francja) 5:4 i Loserta (Austria) 5:1. Decydujący był pojedynek z Magnanem. Rok wcześniej na MŚ w Gdańsku Egon Franke dwa razy przegrał z Francuzem. Magnan został mistrzem, a Franke zdobył brąz. Teraz nastąpił wielki rewanż. Zwycięski dla Eгона Franke. Wygrał Polak 5:4.

**Egon Franke zdobył pierwszy złoty medal olimpijski dla polskiej szermierki.** Na tym nie koniec występów naszego florecisty w tokijskim turnieju. Wystąpił jeszcze w drużynie, która zdobyła medal srebrny. Polacy pokonali kolejno W. Brytanię 9:5, Australię 13:3, Rumunię 9:2 i Japonię 9:4. W finale Polacy przegrali z ZSRR 7:9. (W meczu tym Egon Franke odniósł 2 zwycięstwa).

Po raz trzeci wystąpił Egon Franke w Igrzyskach olimpijskich. W Meksyku 1968 r. walczył w drużynie, która wywalczyła brązowy medal. Polacy wygrali z Wenezuelą 10:6, Argentyną 11:5, Węgrami 9:4, RFN 9:4. Przegrali z Francją 7:9. W meczu o medal brązowy pokonali Rumunię 9:3.

Egon Franke jest najbardziej utytułowanym naszym szermierzem. Jednym z naszych najlepszych sportowców, który zgromadził wspaniałą kolekcję medalową. Do trzech medali olimpijskich (złoto, srebro, brąz) dorzucił jeszcze 7 medali MŚ. Złoto w drużynie szablowej w Buenos Aires 1962. Pozostałe 6 zdobył we florecie. Brąz w drużynie w Turynie 1961 i Buenos Aires 1962 r., srebro w drużynie i brąz indywidualnie w Gdańsku 1963 r., brąz w drużynie Moskwa 1966 i Montreal 1967 r.

**P**o zakończeniu czynnej sportowej kariery wyjechał do Włoch, do Turynu i zajął się szkoleniem szermierzy. I na tym polu odniósł sukcesy. Jego zawodniczkami były m.in. szpadzistka Laura Chiesa i Eliza Uga medalistka MŚ i ME.

Uzupełnijmy jeszcze danymi z prywatnego życia Eгона Franke. Jego małżonką jest wyśmienita polska florecistka z Piasta Gliwice i też wychowanka fechtmistrza Zbigniewa Czajkowskiego – Elżbieta Cyerman-Franke. Dwukrotna olimpijka

z Meksyku 1968 r. i Monachium 1972 r. Bez olimpijskich sukcesów. To była domena męża. Elżbieta Cyerman-Franke ma w swoim dorobku medal MŚ. W Wiedniu 1971 r. drużyna, w której walczyła zdobyła brązowy medal. Był to pierwszy medal wywalczony przez polskie florecistki w mistrzowskiej imprezie. Oprócz tego była mistrzynią Krajów Demokracji Ludowej w 1965 r. oraz wicemistrzynią Uniwersjady w 1965 r. W kraju była niepokonana. Szesć razy zdobywała tytuł mistrzyni Polski.

Z Egonem Franke miałem okazję spotkać się kilka razy. Pamiętam jak podczas ME w Krakowie był moim tłumaczem w rozmowie z wyśmienitą florecistką włoską, medalistką olimpijską i mistrzostw świata Giovanną Trillini. Ostatni raz spotkałem się z nim na jubileuszu 60-lecia sekcji szermierczej Piasta Gliwice. W serdecznej rozmowie wspominaliśmy najsympatyczniejsze zdarzenia z bogatej kariery Eгона Franke. Olimpijski czar wspomnień.

**Henryk Marzec** – dziennikarz i publicysta „Sztandaru Młodych”, „Trybuny Robotniczej”, „Sportu” i TVP. Uczestnik-sprawozdawca wielu światowych i krajowych imprez sportowych w boksie, piłce ręcznej, szermierce, kajakarstwie, judo, kolarstwie, piłce nożnej. Autor publikacji książkowych, m.in. *Medalowe riposty*, *Piłka ręczna na Śląsku*, *Szermierka na Śląsku (Historia medalami pisana)*, *Leksykonu olimpijczyków śląskich*.



Złoty medalista Egon Franke ze swoim trenerem Zbigniewem Czajkowskim.

# Ogi

EWA OLEJARZ

Pies zdycha. Suka umiera.

Ogi był psem. Bez ostentacji, bez proszenia się o jakikolwiek gest, bez skamlenia sikał krwią w pozycji sukki. Do końca. Uśpiono go. Przewieziono w bagażniku pobiedy pod dom pielęgniarce, mojej matki. Nikt poza nią nie był w stanie zrobić więcej. Helena wyła. Henryk się trząsał. Ojciec był w delegacji. Ja w szkole.

Tylko matka wie, jak zachować się w takich chwilach. Pociesza. Działa. Jej pielęgniarstwo osiągnęło poziom człowieczeństwa, o którym trudno tu pisać na okrętkę. Synowie wyrwani z łona. Pochowani bez namaszczenia. Nie ma Bronka i nie ma Marcina, a teraz nie ma Ogiego.

Marcina i Bronka tata ochrzcił, po czym zakopał w grobie wuję sam (ksiądz odmówił pogrzebu, obrządku, bo w metrykach gierkowskiej dekady wszystkie dzieci rodziły się przecież żywe).

Pies leży w ogrodzie. Nad nim rośnie drzewo szczęścia. Rak prostaty dopadł wyżła po szesnastu latach. Dla mnie Ogi był od zawsze. Nie wiem, dlaczego zapamiętałam jego za dużą skórę, może coś myślę, czyli wspomnienia z relacjami. Ale raczej nie. Dorastał do swojej skóry, był troszkę mniejszy niż ona. Jakby miał za duży frak. W tym wspomnieniu skakał nieudolnie na sofę i merdał ogonem. Kłapciate uszy falowały. Szczekał. Nie było minuty spokoju ani przerw na nieskakanie. Rósł i dopadł ją łapami. Potem foteli.

– Ogi, złaż! – I tak już było zawsze. Słuchał, złaził, ale patrzył z wyrzutem.

– Ogi, na miejsce!

No i szedł na matę. Ale nie od razu. Zanim się urodziłam, pies spał w ostatnim pokoju, czyli w pokoju Leszka. Bo to był pies taty.

Mama mówiła, że zakochała się w tacie, bo był elegancki. On i pies. Widziała ich, jak maszerowali ulicą Skargi w kierunku Wolności. Byli cokoladowi. Płaszcz ojca i sierść Ogiego. Wyróżniali się. Szli cicho, ale pewnie. W sumie skromnie to wyglądało. Jak porozumienie. Jak komitywa. Jak przyjaźń.

Urodziłam się i dorastałam patrząc w oczy ojca i Ogiego. Nie jest łatwo rozmieszyć takie oczy. Łatwo je wzruszyć. Tacie wskoczyć na kolana i uwieścić się na szyi. Chlipać mu w ramię. Trzymać tuż przed snem jego silną dłoń. Pies kochał mnie jak ojciec. Pilnował. Nasłuchiwał. Gdy kwiliłam, biegł z ostatniego pokoju przez gabinet i siedmiometrowy przedpokój do kuchni, żeby popatrzeć na mamę tak, że zaraz wiedziała. Ogi był jak „łoki – toki”.

Wyprowadzenie z ostatniego pokoju było traumą. Dla wszystkich. Również dla mnie, bo zabierałam mu miejsce. „Dzidziuś – tu, ty – tam”. Podobno zapał się łapami o materac, użył (a u tej rasy to rzadkość) pazurów i nie było mowy, że da się, ot tak, wygnać. To było jego miejsce, jego legowisko, jego terytorium. Nie wiem, jak im się udało go przenieść, ale przeprowadzka nie była sprawą prostą. Chyba posłuchał pana.

Ogi miał kilka takich niechciej. Nie znosił się kąpać. Do wanny jakoś wskakiwał. Łyżwował w niej. Jego wyskok następował dokładnie w momencie puszczenia wody. Na tym etapie zaczynał się cyrk. Spacyfikowany i pokonany, wychodził ze spuszczonego łbem i mokrą sierścią. Wtedy zaczęliśmy osuszanie. To już znosił gładko. Masaż ręcznikiem był rytuałem. Zapominał w mig o kąpieli. Zaczynało się szczotkowanie.

Miał anielską cierpliwość. Ganiał ze mną – brzdącem w chodziku. Mądrze. Tak, żebym była pierwsza. Ciągnął sanki. Lizał rany. Lizał lzy. Nie łąsił się. Był i merdał. Merdał mocno. Ogon psa myśliwskiego to bicz. Nos, sierść, uszy i wzrok są w jakimś sensie drugorzędne. Ogon to autonomia. Dlatego go miał. Żaden kikut, tylko normalny psi ogon. Tata nie pozwolił go obciąć.

Nigdy (instynktownie) nie przyszło mi do głowy, aby zrobić jakiś psikus temu ogonowi. Inna rzecz, że sam go gonił. Sterczyna psa to jego sprawa. I pięknie współgra z łapą.

Spaęer to już przygoda. Pies miał ściśle ustalone pory. Wychodne. Na siku, na kupę i na „idziesz!”, na chyt- ściśle kontrolowany. Zwykle spacer to była pora na galicyjskie nastawianie zegarów. Co do minuty. Już za dziesięć godziny stał w przedpokoju. Kręcił się, pomrukiwał i patrzył ślepia mi jak w obrazek. No dobra – „Ogi, idziemy!”

Ło! Skok, wyskok, trzy zakręty i merdanie. Potem obroża, zapięcie smyczy i ruszamy. Pies wychodził ze mną. Przeskakiwałam wszystkie schody.



Dobrze, że to było pierwsze piętro w kamienicy. Schody zmyślne, pruskie, dobrze wyprofilowane. Klatka przestronna. Zatrzymywał się na moment na parterze przy drzwiach wahadłowych (uspokojenie). Potem już po prostu szliśmy.

Siku. Pierwsza noga w górę już pod pierwszym drzewem. Potem się zaczynało. Spacer? Nikt tak pięknie nie zmienia kierunków, jak wyżeł. Lewa strona ścieżki, prawa strona, lewa, prawa... „Ogi, noga!”. Wracał na pozycję ale potem zaczynało się to samo. Łeb przy ziemi, węszenie, okrążenia, uff – staje. Stoimy. Znalazł w końcu miejsce i użył głębi.

Miał swoje za uszami. Znikał. To było do przewidzenia. Spacery jak codzienność. Konieczna i nieco nudna – sędzę. Łapa w górę i zaznaczanie terytorium. Wylegiwanie się przed garażem. Celebra, rutyna, monotonia. Są sytuacje, w których użycie słowa „przeźren” staje się zasadne. To dotyczy zwierząt.

Zakładaliśmy mu obrozę, trzymaliśmy na skórzanej smyczy, ale do czasu. Potem należało go uwolnić. I właśnie wtedy szedł, potem szedł inaczej, po czym ruszał w Polskę. Na moment przed tą decyzją odwracał łeb, wbił wzrok (mówiąco) i zniknął na kilka dni. Na nic się zdały gwizdy.

Ale gwizdem można go było przywołać.

Do dziś pamiętam świst z palców ojca i dziadka. Dźwięk, który nie jest tak łatwo uzyskać. Trzeba mieć wprawę. Ja tego wciąż nie umiem. Choć próbowałam. W końcu nauczyłam się, że równie dobrze działa zdanie – „Ogi, kret!”.

Wyżeł jest łagodny, ale kret o tym nie wie.

Nigdy się nie zobaczą.

Nie byłem dzieckiem radosnym, a już w żadnym przypadku chichoczącym, ale teraz się uśmiecham na to wspomnienie. Widzę kretowiska, kopczyki i szalejącego niemieckiego wyżła. Widzę jego ogon. Dyndającą antenę. Widzę uszy, wszędzie, wokół niego. Pokraczną sylwetkę. Wyginał się jak owsik.

Był szczęśliwy i w swoim żywiole. Cieszył się z niemożliwości. Zero zadrzności, pragnienia uduszenia kreta i takich tam wątków o agresji. Biegał jak opętany, pisał, wachał, kopał, a nawet chyba kichał od gleby, którą zorał krecikowi. Zburzył mu sporo wulkanów. Kartagina w wersji pokojowej. Szkoda, że ludzie tak nie potrafią. W tej zabawie Ogi nie potrzebował przeciwnika.

Istniała jednak pewna zabawa, w której padały trupy. Piłka nożna. Nigdy nie miałam suki, więc nie wiem, czy to psia zabawa, ale na wszelki wypadek uściślę, że pies lubił futbol. Spacer obok boiska równał się zakazowi puszczenia go ze smyczy. Czasami jednak coś poszło nie tak i Ogi na nie wpadał. Zawsze upolował piłkę. I zawsze ją przegryzał. Od tego momentu była jego. Czyli jej nie było. W sumie chłopaki dostawały kasę albo nową piłkę, ale wtedy obrywał. Tylko wtedy.

Jest taki moment – aerodynamiczny w życiu wyżła – moment polowania. Nikt tak pięknie nie zastygał na: dźwięk, szelest, szmer – jak on. Statyka psa gończego to majstersztyk. Gdy ruszy... można się uczyć anatomii. A gdy dopada (zdobycz), już go nie widać. Coś tylko drga w zaroślach, szuwarach, łąkach.

Podróżowanie – to już inna historia. Pies nie kot, lubi jeździć autem.

Ogi zajmował w nim sporo miejsca, bo się notorycznie ruszał. Węszył, oglądał, reagował na wszystko. Nigdy go w nic nie zapinaliśmy. Miał swoje miejsce na tylnej kanapie pobiedy, ale nie kanapował. Wystarczyło zdanie Henryka: „Ogi siad!”. I siadał. Opierał mordę o przednie siedzenie i tak trwał do momentu, gdy znowu coś go zainteresowało.

O jedzeniu nie powiem wiele, bo jadł to, co my. Lubiał chleb smarowany pasztetem. Pokrojony w kostki trafiał do miedzianej miski. Kasza, gulasz też. Psiej karmy nie dożył. Lubiał kuchnię i zapachy. Łazikował wtedy. Tak, wtedy się prosił. Gorzej, ślinił się. Był przymilny. Siadał, dawał łapę. Dwie łapy. Wszystko by oddał za miskę. A za dwie jeszcze więcej. Nie inaczej zachowywał się w pokoju stołowym. Miał w nim swoje miejsce. Przy stole (zawsze nieproszony) siadał w lewym rogu pomiędzy Henrykiem i Leszkiem. Czekał w nieskończoność. Nigdy nie zmienił tego miejsca.

To my się przeprowadziliśmy.





*Dimetrodony, gady należące do pelikozaurów, sprzed 283,5–272,2 mln lat*

Muszę przyznać, że nazwa JuraPark nie najlepiej mi się kojarzy. Trochę znudziły mnie już gigantyczne place zabaw, gdzie zarazem straszą i bawią prehistoryczne potwory, wyczarowane w nieznaną granic wyobraźni sprawnych rysowników. Dlatego z wielką nadzieją jechałam do Parku Nauki i Rozrywki w Krasiejowie, oczekując, że słowo *nauka*, umieszczone przez twórców tego obiektu przed *rozrywką* gwarantuje spotkanie z rzetelnie udokumentowaną prehistorią i nie będzie to kolejna wędrówka po świecie *fantasy*.

# Okno na naszą prehistorię

MARIA SZUKA

**Tak** też się stało. Park w Krasiejowie to miejsce autentycznych odkryć pozostałości późnotriasowych płazów, gadów i przodków dinozaurów i ów autentyzm eksponatów jest największym atrybutem obiektu.

W tej niezwykłej podróży towarzyszy nam dr Andrzej Boczarowski, wykładowca z Katedry Geografii Fizycznej Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego, paleontolog, pedagog, kustosz i projektant muzeów, programista, naukowiec, ale

przede wszystkim pasjonat. Jego prezentacje multimedialne przyciągają tłumy słuchaczy i są tak sławne, jak zaprojektowany przez niego tyranozaur, sześciometrowa „maskotka” sosnowieckiego WNoZ. W Krasiejowie poznajemy doktora Boczarowskiego w nowej roli – jest nie tylko konsultantem naukowym i edukacyjnym, jest także projektantem obiektów i modeli prehistorycznych organizmów, zajmuje się również wszystkimi nowymi inwestycjami, ruchem turystycznym, przygotowuje

scenariusze wystaw i elementów edukacyjnych. Zanim jednak poznamy Krasiejów warto przypomnieć początki projektu.

Pierwszym w Polsce parkiem tematycznym poświęconym dinozaurom był

**Bałtów**

Zacząło się trochę bajkowo, kolebką historii powstania obiektu były miejscowe legendy o dość dziwnym diable krą-



żącym po ziemi świętokrzyskiej, który miał kopyt miał kurze łapy. Opowieści te, spisane przez etnografów najpierw zastrygowały jednego z największych polskich geologów – prof. Zbigniewa Kotańskiego a później przywiodły do Bałtowa amerykańskiego paleontologa polskiego pochodzenia dr. Gerarda Gierlińskiego. Naukowiec zbadał przypisywane czartowi trzy odciski w skale ogromne ptasie łapy i nie pozostawił złudzeń: nie były to ślady legendarnego bywalca czeluści piekielnych, ale prehistorycznych zwierząt, które przed milionami lat zamieszkiwały te tereny. I tak świętokrzyski Bałtów zapoczątkował polskie odkrycia tropów późnojurajskich dinozaurów i ściągnął do siebie nie tylko przedstawicieli świata nauki, ale biznesmenów, artystów, pasjonatów i oczywiście turystów, zawitali tu także badacze i studenci Uniwersytetu Śląskiego. Odkrycie otwierało szansę rozwoju biedniejszej, po likwidacji pegieerów, podupadającej gminy. Wkrótce powstało Stowarzyszenie Delta, które postawiło na naukę i edukację (słowa-klucze wpisano do statutu). Pierwszym ich „dzieckiem” był „Bałtowski Park Jurajski” (2004 r.), jego budowa trwała zaledwie 12 miesięcy. Dzisiaj Bałtowski Kompleks Turystyczny jest największym tego typu obiektem w Polsce (ponad 60 ha) i pozostaje niekwestionowaną chlubą regionu świętokrzyskiego.

– W pierwszym roku działalności Parku w Bałtowie odwiedziło go ponad 200 tysięcy turystów – wspomina dr A. Boczarowski, współpracownik Stowarzyszenia Delta. – To był sukces, który nas oszłomił. Pierwsze modele dinozaurów sprowadzaliśmy z zagranicy, wkrótce jednak uznaliśmy, że odpowiadają one raczej wyobrażeniom stworzonym przez filmowców na potrzeby podniesienia atrakcyjności filmów, natomiast z nauką mają niewiele wspólnego. Postanowiliśmy więc odciąć się od kinowej fantazji i oprzeć wyłącznie na rzetelnej wiedzy. To był pierwszy park dinozaurów w tej części Europy. Oczywiście nie biorąc pod uwagę parków *stricte* rozrywkowych. Dziś Bałtów ma patronaty naukowe takich instytucji jak Państwowy Instytut Geologiczny w Warszawie, Wydział Geologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytet Śląski.

Autorem pierwszego odkrycia, którym może poszczycić się zespół skupiony wokół Stowarzyszenia Delta był dr Gerard Gierliński, który jako pierwszy na świecie odnalazł pióra dinozaurów. Dr Piotr Szrek z Państwowego Instytutu Geologicznego zasłynął z dotarcia do tropów środkowodewońskich czworonogów w Zachełmiu (Góry Świętokrzyskie). Odkrycie tropów triceratopsa powiązanych z jego szkieletem czyli tzw. „świętego Graala ichnologii” (nauki o skamieniałych śladach zwierząt kopalnych) to dzieło Tomasza Singera, G. Gierlińskiego oraz profesora Martina Lockleya, byłego pracownika Uniwersytetu Colorado, obecnie pracującego dla zespołu wywodzącego się z Delty – „Pa-



Fot. Tomasz Płosa

Dr Andrzej Boczarowski z Katedry Geografii Fizycznej Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego – współtwórca i konsultant naukowy JuraParków

leosafari Team”. No i najnowsze – sensacyjne odkrycie, którego dokonali Dawid Surmik oraz Andrzej Boczarowski (Stowarzyszenie Delta i Uniwersytet Śląski) wraz z zespołem, a dotyczące najstarszych, pierwotnych molekuł chemicznych zachowanych w kościach sprzed prawie ćwierć miliarda lat.

W 2008 r. Stowarzyszenie Delta otworzyło kolejny JuraPark, tym razem w Solcu Kujawskim (między Bydgoszczą a Toruniem), miejscu leżącym w sąsiedztwie stanowisk jurajskich, gdzie odnaleziono okazy fauny morskiej. Muzeum plenerowe zaprojektował biolog, paleontolog i popularyzator nauki Karol Sabbath, *notabene* absolwent Uniwersytetu Śląskiego. Niestety, zmarł w bardzo młodym wieku i nie doczekał otwarcia obiektu. Muzeum Ziemi w Solcu Kujawskim nosi jego imię.

## Krasiejów

**T**ym razem nie legenda, ale twarda rzeczywistość zdecydowała o powstaniu tu parku nauki. Krasiejów jest niewielką, ale niezwykle malowniczą wsią w woj. opolskim, to najstarsza miejscowość (pierwsze wzmianki o niej pochodzą z 1292 r.) w gminie Ozimek. W 1910 r. funkcjonowała tu cegielnia, a po jej zamknięciu w 1967 r. na bazie wyrobiska rozpoczęła działalność kopalnia iłu, dostarczająca materiał do cementowni w Strzelcach Opolskich i pewnie byłaby tu do dziś, gdyby górnicy nie dokopali się do kości wielkich zwierząt. Kolejne znaleziska przyprawiły paleontologów o zawrót głowy.

W 1993 r. zespół pracujący pod kierownictwem prof. Jerzego Dzika z Instytutu Paleobiologii PAN w Warszawie dokonał sensacyjnego odkrycia – wyrobisko kopalni odkrywkowej w Krasiejowie okazało się być niczym innym jak cementarzystem prehistorycznych organizmów. Po raz pierwszy w Polsce ujawniono takie stanowisko. Tysiące skamieniałych kości: kręgów, żeber, czaszek i fragmentarycznych szkieletów wielkich kręgowców powędrowały do laboratoriów. Sensacja gonila sensację. Do zespołu badawczego najpierw dołączyli studenci z Uniwersytetu Opolskiego, wkrótce dotarli tu naukowcy z innych ośrodków akademickich krajowych i zagranicznych.

– Zespół prof. Jerzego Dzika dokonał odkrycia szczątków dinozauromorfa, który odtąd w światowej literaturze naukowej widnieje pod nazwą *Silesaurus opolensis*. I tak Krasiejów trafił do wszystkich podręczników paleontologii na świecie. Odnaleziono tu także liczne skamieniałości wielu innych płazów i gadów, ryb, bezkręgowców i roślin sprzed około 230 mln lat – uzupełnia dr A. Boczarowski.

Już nie trzeba pytać – dlaczego Krasiejów jest tak atrakcyjny, odpowiedź jest prosta – ponieważ jest autentyczny. Do końca ubiegłego roku odwiedziło to miejsce milion sześćset tysięcy turystów.

To największe muzeum na otwartej przestrzeni o powierzchni 40 ha zagospodarowanych turystycznie. Elewacje budynków wzorowane są na pruskim murze. To ukłon w stronę lokalnej mniejszości narodowej Opolszczyzny. Zasada honorowania rodzimych przodków obowiązuje we wszystkich obiektach Delty. W stanie Utah w USA, gdzie powstała w ubiegłym roku pierwsza placówka zagraniczna tego samego zespołu twórców skupionych wokół „Paleosafari Team” – muzeum „Moab Gians”, architektura nawiązuje do tradycji mieszkających tam niegdyś tubylców, czyli Indian Anasazi.

Z parkingu do głównego wejścia wiodą cztery bramy. Potężne łuki są pozostałością istniejącej tu niegdyś kopalni. W instalacji wykorzystano podpory pasa transmisyjnego, który dostarczał urobek do zakładu przetwórczego. Na poszczególnych łukach widnieją napisy: *Bałtów 2004*, *Solec Kujawski 2008*, *Krasiejów 2010*, wkrótce na czwartym łuku pojawi się: *Paleosafari Moab Gians 2015*. Za magiczną bramą rozpościera się raj dla dzieci, plac zabaw, z którego zapewne trudno jest wyciągnąć maluchy. Z platformy widokowej można obejrzeć panoramę obiektu, prześledzić trasę wycieczki.

## Przystanek pierwszy. Tunel Czasu

**P**odjeżdżamy do przedziwnej gigantycznej pieczary, w której mieści się najdłuższe na świecie kino 3D. Jego ekran ma... 300 metrów. To unikat

w światowej skali. W trójwymiarowym pokazie, zaprojektowanym przez dr. A. Boczarowskiego i grafika Michała Husiaka zobaczymy dzieje Wszechświata w pigułce. Piesza wycieczka raczej nie wchodzi w rachubę, wsiadamy więc do specjalnego pociągu, który wygodnie powiedzie nas po zakamarkach „Tunelu Czasu”. – Film obrazuje wydarzenia, które miały miejsce w tym kwadrancie czasoprzestrzeni – od powstania Wszechświata do momentu zdeponowania w glinie krasiejowskiej kości prehistorycznych zwierząt, cofamy się więc w czasie o 13 miliardów i 800 milionów lat – zapowiada paleontolog.

Wyposażeni w odpowiednie okulary ruszamy w podróż w czasie i przestrzeni. Trójwymiarowe widowisko opowiada historię Wszechświata od chwili jego narodzin. Każda sekunda trwania widowiska odzwierciedla blisko 25 milionów lat. *Ziemia, dom na skraju jednej z galaktyk, nasz Wszechświat cały czas się rozszerza, a gdyby tak cofnąć się do jego narodzin, kiedy wszystko skupiało się w jednym miejscu...* – miły głos lektora zabiera nas w odległą rzeczywistość.

Film powstał w rekordowym czasie, w ciągu sześciu miesięcy, jego emisja trwa zaledwie osiem i pół minuty, tyle bowiem przyznali mu czasu marketingowcy, którzy musieli uwzględnić możliwość zwiedzenia całej trasy. Każdy realizowany przez dr. Boczarowskiego film poprzedzają długotrwałe dociekania naukowe, setki konsultacji z badaczami z całego świata oraz żmudne dochodzenie do postaci finalnej za pomocą tysięcy szkiców. Tak powstało ponad trzyset prehistorycznych postaci, które są rekonstrukcjami naszego przewodnika.

Dla ludzi cierpiących na klaustrofobię, a także nie tolerujących efektów stroboskopowych, przygotowano alternatywną historię powstania świata – w formie komiksu przedstawionego na ścianach zewnętrznych „Tunelu Czasu”.

Akcja filmu kończy się w czasach, które przechował dla potomnych Krasiejów – ok. 230 milionów lat temu.

*Wielkie katastrofy przyrodnicze wielokrotnie pustoszyły Ziemię, po największej z nich, którą nazwano Matką Wszystkich Katastrof, ćwierć miliarda lat temu pozostało niewiele dużych zwierząt, m. in. ryby, nieliczne płazy, i rozmaite gady, teraz opowiemy wam dalszy ciąg historii świata, spotkacie się z prehistorycznymi mieszkańcami Krasiejowa...*

Czym była owa katastrofa? Na terenie Syberii i w środkowej Azji otworzył się gigantyczny wulkan, pierwszego dnia średnica jego kaldery (zagłębienie w szczytowej części wulkanu) sięgała 45 kilometrów. Po tygodniu był już dziesięciokrotnie większy, aby ostatecznie osiągnąć wielkość rzędu 2500 km. Lawa rozlała się na Syberię i w centralną część Azji, jej grubość w szczytowych miejscach osiągnęła 4,5 km. Wulkan dymił milion lat, wydzielił do atmosfery mnóstwo trujących gazów, zakwasił



Male wulkanodony spokojnie pasły się na łące, kiedy zaatakowały je dwa sarkosauiry

oceaną ... wymarło ponad 90 proc. żywych organizmów. Pozostały gatunki zwierząt o masie ciała nie większej niż 7 kg, potrafiące schować się na płyciznach oraz te, które potrafiły zagrzebać się w ziemi. Ziemia powoli zaczęła umierać. Przetrwało niewiele gatunków. Krasiejów jest miejscem wyjątkowym, ponieważ jest jednym z niewielu na Ziemi, gdzie odradzało się życie po katastrofie. Jest więc oknem, poprzez które możemy zajrzeć do naszej prehistorii.

W dalszą podróż udajemy się meleksem, niezbyt szeroka droga wiedzie wzdłuż zbroca okalającego wyrobisko pokopalniane. Mijamy rekonstrukcje permskich dimetrodonów (pelikozaurów), sprzed około 280 – 265 mln lat. Gady z charakterystycznym „żaglem” na grzbiecie miały szczęście żyć w okresie poprzedzającym „wielkie wymieranie”. Jak na kolosy prehistoryczne były niewielkie – około 2, 5 metra długości, waga zaledwie 150 kg.

Kolejni „aktorzy” krasiejowskiego parku to pierwsi przedstawiciele triasu – archozaury, które ostały się po pożodze, ich tropy odkryto na Górach Świętokrzyskich.

– Polskich akcentów będzie tu bardzo wiele – zapowiada dr Boczarowski.

W parę minut przebrnęliśmy przez kilkanaście milionów lat. Mijamy sympatyczną gromadę terapsydów, gadów ssakokształtnych.

– Gdyby dotrwały do czasów współczesnych, zaliczylibyśmy je do stekowców – wyjaśnia nasz przewodnik – czyli prymitywnych ssaków charakteryzujących się jajorodnością. Matki terapsydów wprawdzie składały jaja, ale swoje młode prawdopodobnie tak jak stekowce karmiły wydzieloną tłuszczowo-białkową, można powiedzieć, że była ona prekursorem dzisiejszego mleka ssaków.

Następny przystanek jest wręcz sensacyjny. Kilka miesięcy temu gorącym tematem nie tylko w krajowej pra-

sie było odnalezienie przez zespół polskich naukowców (między innymi nasz przewodnik i jego asystent mgr D. Surmik) skamieniałych naczyń krwionośnych z zachowanymi chemicznymi śladami białek w kościach gadów triasowych, liczących prawie ćwierć miliarda lat. Odkrycia dokonano w kamieniołomie w Gogolinie na Opolszczyźnie oraz w dzielnicy Miasteczka Śląskiego – Żyglinie niedaleko Tarnowskich Gór. Szczątki triasowych gadów – notozaura i tanystrofa pozwoliły na zbadanie i opisanie odkrytych białek. Notozaur wzbudza sympatię, smukłość jego sylwetki (około 3 m. długości) podkreśla długi, bocznie spłaszczony ogon, który zapewne ułatwiał mu pływanie, choć świetnie czuł się także na lądzie.

Na wysokim drewnianym ogrodzeniu, które wiedzie wzdłuż całej galerii rekonstrukcji wzbudzają zainteresowanie kolorowe plansze. Zatrzymujemy się więc na chwilę.

Park zbudowany jest przejrzystie. Po lewej stronie znajdują się ekspozycje, po prawej tablice informacyjne, można na nich zobaczyć m.in. fotogramy wypraw geologicznych naszych badaczy z niemal wszystkich kontynentów, m. in. z Argentyny, Libanu, Brazylii, Niemiec, Maroka. Obok znajdują się także plansze wskazujące miejsca, gdzie obecnie występują podobne żyjącym tu niegdyś dinozaurom środowiska. Wiele plansz wykonano w technice 3D, zakładamy więc specjalne okulary, wejście w trzeci wymiar obyło się bez niemiłego zawrotu głowy. Dr A. Boczarowski uśmiecha się.

– Ten efekt, to mój wynalazek – przyznaje. – Zastosowałem specjalny druk anaglifowy dający złudzenie trójwymiaru. Po założeniu czerwono-cyjanowych okularów wyeliminowałem rywalizację dwóch półkul mózgowych, która wywołuje ów nieprzyjemny zawrót głowy, to jest szczególnie istotne, ponieważ naszymi głównymi gośćmi są dzieci,

a one są wyjątkowo wyczulone na takie zaburzenia. Ta metoda się sprawdza, dlatego też ją opatentowałem.

Protoplasta dinozaurów – *Silesaurus opolensis* zasługuje na szczególną uwagę. Gdyby nie odkryte tu szczątki tego czworonożnego roślinożercy wśród cmentarzyska innych organizmów, nie byłoby ani parku, ani muzeum. Jaszczur jest niewielki, ma około 2 m długości, stoi na dwóch tylnych łapach, zapewne był znakomitym biegaczem. Jego „fili-granowa” sylwetka nie wzbudza lęku, nie może być inaczej, wszak to Ślązak z Opola.

– To najprawdopodobniej przodek wielu dinozaurów – pradinozaur. Wskazują na to detale budowy anatomicznej. To kolejny powód dlaczego Krasiejów jest dla nauki tak ważnym miejscem, zdaje się być kolebką dinozaurów – uzupełnia nasz przewodnik.

Mijamy kolejnego tubylca – zwałistego polonozucha, to największy (4 m) naziemny gad, również tu odnaleziony. Był znakomitym łowcą, świetnie radził sobie z opancerzonymi zdobyczami. Nieopodal podglądamy dwa samce walczące o dominację. Nieco dalej wzrok przyciąga imponująco ubarwiony godzirażaur (*Gojirasaurus* – nazwa pochodzi od bohatera japońskich komiksów – *Godzilli*), który łapczywie spogląda na widzów.

Jak odtwarzane są barwy? W szkieletach, w kopalnej skórze, a nawet czasem w kościach i w aureolach po-

śmiertnych – badacze, niczym detektywi poszukują wskazówek. Odnalezione chemiczne ślady barwników pozwalają na odtworzenie kolorystyki zwierzęcia, brakujące elementy podpowiada klimat, środowisko, podłoże, roślinność, pożywienie. Bywa że zebrane informacje pozwalają na wyznaczenie miejsc, w których dominowały dane barwy z dokładnością do jednego centymetra.

O prehistorycznych zwierzętach dr Boczarowski może mówić bez końca, wie o nich niemal wszystko, nic więc dziwnego, że jest stałym gościem najbardziej prestiżowych muzeów i dla niektórych z nich wykonuje zamawiane rekonstrukcje.

### Ćwierć miliarda lat w zasięgu ręki

Plenerową wycieczkę w towarzystwie krasiejowskich okazów sprzed ponad dwustu milionów lat przerywa wizyta w pawilonie, który znajduje się niemal w połowie paleontologicznej wyprawy. Znaczna część betonowego wnętrza pokryta jest szklaną podłogą, okoloną niewysoką barierką. Stajemy nad czynnym stanowiskiem paleontologicznym, częścią pola badawczego. To już nie jest żadna rekonstrukcja, to prawdziwa odkrywka, jedyne miejsce w Polsce. Od ogromnego cmentarzyska dzieli nas kilkadziesiąt centymetrów, niemal stąpamy więc po autentycznych szczątkach

zwierząt sprzed ćwierć miliarda lat. To muzeum żywe, jedno z kilku na świecie (Kalifornia, Niemcy, Chiny i Krasiejów), w którym można gołym okiem zobaczyć jak naukowcy wydobywają skamieniałości triasowych płazów i gadów na powierzchnię. W krasiejowskim złożu – mówi dr A. Boczarowski – znajduje się co najmniej kilkadziesiąt tysięcy podobnych okazów. W gablocie można podziwiać rekonstrukcję szkieletu pradinozaura *Silesaurus opolensis*, autorstwa Marty Szubert (absolwentki warszawskiej ASP, artystka wykonała także wiele prac rekonstrukcyjnych dla Uniwersytetu Śląskiego). Tu widać, że nauka jest nie do szuflady, tu wszystko jest jak na dłoni – komentuje krótko dr A. Boczarowski.

W szklanych regałach mnóstwo skamielin – koprolity (kopalne odchody), czaszki, szczęki, obojczyki, kręgi i żebra olbrzymich płazów oraz gadów. Każdy eksponat to autentyk, niektóre można wziąć do ręki, obejrzeć, zmierzyć, ocenić ich wagę. Czy ich właściciele byli szczęśliwi, czy dożyli starości? W tym wnętrzu trudno się oprzeć takim pytaniom.

Nie dziwi więc fakt, że pawilon, dzieło autorstwa „Goczłowie Architekci” oraz „Ovo Grąbczewscy Architekci” zrealizowane w 2006 roku otrzymało nagrodę SARP dla najlepszego obiektu oraz nagrodę „Polski Cement w Architekturze” dla najlepszej realizacji z użyciem technologii betonowej.



Fot. Maria Szuka

Godzirażaur – przedziwny jaszczur z późnego triasu (220,5–215,2 mln lat temu) nazwany przez naukowców na cześć bohatera komiksów i filmów japońskich – *Godzilli*

Opuszczamy pawilon, przechodzimy obok barierki broniącej wstępu, w oddali widać grupy studentów pracujących na stanowiskach wykopaliskowych. Przyjechali tu z różnych stron Polski. Obiekt krasiejowski współpracuje m.in. z badaczami z Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie, Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy a także Uniwersytetu w Kolorado.

Tu zaczyna się nauka. Człowiekiem, który uratował to miejsce jest wspomniany już wcześniej profesor Jerzy Dzik, udało mu się bowiem zabezpieczyć stanowiska naukowe przed grabieżą i zniszczeniem.

## Prehistoryczny plac zabaw

Ruszamy ścieżką w dół, zdawać by się mogło, że niczym nas już Krasiejów nie zaskoczy. Tymczasem przed nami rozpościera się widok gigantycznego terenu, po którym hasają potężne pełnowymiarowe okazy cyklozaurów, etozaurów i wielu innych. Aż trudno uwierzyć, że nie słychać ich głosów. Niektóre z nich stąpają po niewielkich kałużach. Zwykle taplają się w wodzie i glinie, ale tegoroczny lipiec skąpi opadów, a żar z nieba jest wręcz afrykański. Tu czas zatoczył krąg – podpowiada dr A. Boczarowski – zwierzęta znajdują się dokładnie w tym samym miejscu, w którym ganiały przed kilkuset milionami lat, w tej samej glinie.

Kolejny skok w czasie – po jednolicie ciepłym i suchym okresie nadchodzi sezon wzmożonych opadów, zmienia się klimat a wraz z nim fauna i flora. Wkraczamy w okres jurajski (201 do 145 milionów lat temu). Rośliny wiatropylne wycofują się wysoko w góry, w chłodniejsze rejon, rośliny zarodnikowe zostają na nizinach. Powstają gigantyczne sawanny paprociowe. Ponieważ rośliny te są łykowane, trudne do zjedzenia, zawierają dużo garbników i substancji trujących i są mało kaloryczne, zwierzęta, aby zaspokoić głód musiały spożywać ich bardzo dużo, przystosowały więc swoją budowę do nowego pożywienia – gigantycznie rosną ich trzewia, kończyny, kręgosłup.

A oto przed nami dramatyczna scena, niczym z dreszczowca. Cztery małe wulkanodony pasą się na łące paprociowej, dwa sarkosaurowie pragną na nie zapolować, na pomoc małym ruszają dwa dorosłe osobniki... ten epizod został zapisany w skałach w Sołtykowie, a tu został wiernie odtworzony. Niestety nie znamy zakończenia tej potyczki sprzed blisko 200 milionów lat, można się tylko domyślać, że walka była bezwzględna, bój przecież toczył się o przetrwanie.

Potęgę gigantów najsukuteczniej obrazuje najdłuższa rzeźba na świecie – polskie odkrycie w Afryce – amficielias (*Am-*



Fot. Maria Szuka

Środkowojurajski spinoforozaur – jeden z wielu ogromnych, roślinożernych zauropodów prezentowanych w Krasiejowie (sprzed 170,3–166,1 mln lat)

*phiocoelias fragillimus*, 64 m długości), a tuż obok najwyższy okaz – brachiozaur (*Brachiosaurus altithorax*, blisko 17 m wysokości). Spokojnie można się przechadzać między jego nogami, do brucha daleko.

Zwaliste tyranozaurowie wzbudzają respekt, ich zęby nie pozostawiają złudzeń, byli to groźni mięsożercy. Starsze osobniki żywiły się głównie padliną.

Wzrok przyciąga okazała głowa z przedziwnymi rogami i pyskiem przypominającym ptasi dziób zakrzywiony do dołu – to niespełna dwumetrowe weleraptory, na podobieństwo których stworzył swoich bohaterów Steven Spielberg w jednym z swoich filmów. Fantastyka rządzi się jednak własnymi prawami i rozmiary dinozaurów na filmowym planie niewiele mają wspólnego z rzeczywistymi pierwowzorami.

Mijamy ankylozaurowie, roślinożerne dinozaurowie pancerne, jedne z kolcami, inne sownie owłosione, większość z nich są rekonstrukcjami okazów odnalezionych na pustyni Gobi przez polsko-mongolski zespół badaczy.

Spośród dinozaurów teropody, to w zasadzie ptaki, choć nie wszystkie latały. Obecnie żyjącym zwierzęciem, które jest najbliższym genetycznie spokrewnione z prehistorycznym tyranozaurowie jest nasz poczciwy... kurczak.

Co chwilę mijają nas grupy rozbawionych dzieciaków, dla nich to istna kraina szczęścia, zadają swoim przewodnikom dziesiątki pytań. Podczas roku szkolnego przyjeżdżają tu na lekcje edukacyjne dzieci i młodzież z całego kraju.

Nie sposób opisać 230 okazów, które „zagościły” w krasiejowskim parku, wycieczka po łądzie dobiega końca, żegnają nas jedne z ostatnich dinozaurów, troodony, nasza podróż przez blisko dwieście milionów lat nie byłaby jednak pełna, gdybyśmy nie poznali

równie bogatego życia wodnych organizmów. To zapewni nam wizyta w...

## Oceanarium

Tajemnicze, splecione ze sobą pieczary kryją niezwykle świat gadów wodnych. We wnętrzu poruszamy się w ciemnościach. Za pomocą specjalnych okularów, ogromnych ekranów (216 cali) i techniki 3D stajemy „twarzą w twarz” z gargantuicznymi ichtiozaurami. Prosto w oczy patrzą nam m.in.: pancerne dunkleosteus, gigantyczne żółwie (archelony), dwudziestometrowe plezjozaurowie z czterema płetwami, zwinny, przypominający węży morskiego bazylozaura... Naturalna wielkość tych pływających drapieżników poraża swoją monstrialnością, ich kilkunastocentymetrowe zęby wzbudzają respekt. Z lekkością poruszające się w wodzie wielotonowe fortece zdawać by się mogło były nie do pokonania, a jednak, choć może na szczęście, nie przetrwały.

– Każda zmiana środowiska prowadzi do dwóch scenariuszy. Organizmy żywe mogą dostosować się do zmian, bądź wymrzeć, ponieważ ten drugi sposób jest łatwiejszy – większość gatunków wymarła – podsumowuje dr Boczarowski.

Podczas ubiegłorocznej zimy realizowano tu projekt dla dzieci z ubogich rodzin, sfinansowany przez Urząd Marszałkowski w Opolu. Park bezpłatnie odwiedziło wtedy 22 tysiące dzieci. Nie tylko skorzystały tu z niezwyklej lekcji prehistorii, otrzymały także posiłki i pamiątki. Wyjeżdżały stąd zachwycone.

Prestizżowe nagrody (wśród nich Złoty Certyfikat), które trafiają do twórców krasiejowskiego Parku Nauki i Rozrywki, przyznawane są głównie za przemyślaną koncepcję. Tu nic nie jest przypadkowe, a cały obiekt tworzy swoiste

kontinuum, dzięki któremu poznajemy rozwój Wszechświata. Nasza wyprawa w czasie nie może więc zakończyć się przed 66 milionami lat. Dalszą opowieść snuć będziemy w interaktywnym pawilonie muzealnym.

## Park Nauki i Ewolucji Człowieka

I znów mały szok, zamiast przysłowio-  
wych papuci otrzymujemy kaski astronauty, naszego przewodnika zastępuje wirtualny Robert, my z turystów stajemy się temponautami, a wędrówkę rozpoczynamy... promem kosmicznym, obierając kurs na Karaiby sprzed 66 milionów lat. Unosimy się na wysokość 10 tys. km nad Ziemią. Po licznych turbulencjach i falach uderzeniowych dokujemy do wehikułu czasu, aby w oknach prehistorii prześledzić dzieje człowieka. Sympatyczny Robert, władający czterema językami – ciepłym głosem, słyszalnym wyłącznie w kasku jego właściciela, relacjonuje poszczególne sceny. Pozostaje wyłącznie do mojej dyspozycji, dostosowując się do wybranych przeze mnie okien. Udaję się na spotkanie z człowiekiem heidelberskim, potomkiem *Homo erectus*'a. To ostatni łącznik pomiędzy nami a naszymi prehistorycznymi przodkami. Imponujący wzrost – 2,15 m, później zaglądam do miniatury, zaledwie metro-  
wych karłowatych ludzi (*Homo floresiensis*), których szkielety odnaleziono na indonezyjskiej wyspie Flores. Robert cierpliwie podąża za mną, choć czasem bezceremonialnie przerywam mu wykład, zaglądając do innych grot. Jedynego czego muszę pilnować, to główny kie-

runek zwiedzania, który wyznaczają biegające po podłodze „mrówki”. Wszystko jest pod kontrolą.

Stajemy się częścią gigantycznej scenografii filmowej. Technologia obrazu 3D miesza się rzeczywistością fizyczną. To patent krasiejowskich twórców, propozycja dla pokolenia „klikaczy”, którzy uwielbiają szybką, wartką akcję. Przekaz jest tak skonstruowany, że o znużeniu nie może być mowy. To swoisty zabieg przemycający wiedzę w sposób przystępny i sympatyczny. Co najmniej trzy ministerstwa doceniły ten zabieg, stąd tyle nagród i pochwał.

Po opuszczeniu wehikułu czasu jeszcze krótka wizyta w preparatorni, miejscu zajęć z młodzieżą. Tym razem bez kasków podziwiamy zdobycze z wypraw paleontologicznych. Kilka tysięcy eksponatów. Dr A. Boczarowski pokazuje nam najcenniejszy okaz – to stromatolit, fragment struktury biogenicznej, odnaleziony w górach Atlas w Maroku. To jedna z najstarszych skamieniałości reprezentująca życie na wczesnych etapach rozwoju – pochodzi sprzed 2,5 miliarda lat.

W sąsiednim pomieszczeniu mamy okazję obejrzeć z bliska jedną z najstarszych, ale niewątpliwie najświeższą mumię na Świecie. To Ötzi, „Człowiek lodu” odnaleziony w 1991 r. w Alpach (oryginał znajduje się w Muzeum Archeologicznym w Bolzano). Rekonstrukcja autorstwa dr. Boczarowskiego nie pokazuje jak wyglądał Ötzi za życia, jak czynią to niemal wszystkie muzea na świecie. Tu poznajemy „Człowieka z lodu” cztery dni po jego śmierci, jest w pełnym rynsztunku, lecz wiatr już go osuszył i zmumifikował. Dobę później przykrył go śnieg,

później lód, pod pokrywą którego przetrwał 5300 lat. W gablotach oglądamy wartość plecaka Ötzi'ego – miedziany topór, nóż, który trzymał w ręce, wiązadła butów, kawałek kurtki... W czym tkwi sensacja? Dr Boczarowski szybko wyjaśnia. – Miedzianą siekierkę można porównać do sensacji jaką byłoby znalezienie w grobie średniowiecznego samuraja zamiast jego konia, modelu Hondy CR-V z bieżącego roku. Czegoś więc jeszcze nie wiemy o epoce miedzi, na pewno jednak zaczęła się wcześniej, niż ustalono do tej pory.

\* \* \*

Powoli wracamy do współczesności, podróż, którą przebyliśmy promem szybszym od kosmicznego, budzi wiele refleksji. W kilkanaście godzin skorzystaliliśmy z wiedzy setek uczonych, którzy zdobywali ją dla nas nieraz z narażeniem własnego życia. Ta skondensowana naukowa pigułka jest przecież efektem niezliczonych wypraw, żmudnych badań, dociekań i eksperymentów. W Krasiejowie nauka przestaje być pojęciem abstrakcyjnym, jest w zasięgu ręki.

Wielogodzinna wycieczka pozostawia potężny niedosyt. W ilu miejscach z braku czasu nie byliśmy, ile zakątków z konieczności ominęliśmy? Nie ma więc wątpliwości, wrócimy tu na pewno. Wiek XXI jest wiekiem nowoczesnych technologii i wiodącej roli nauki, Krasiejów wie, jak ją wypromować.

Serdecznie dziękujemy dr. Andrzejowi Boczarowskiemu za niepowtarzalną lekcję i niezapomniane wrażenia. ■

Fot. Tomasz Płosa



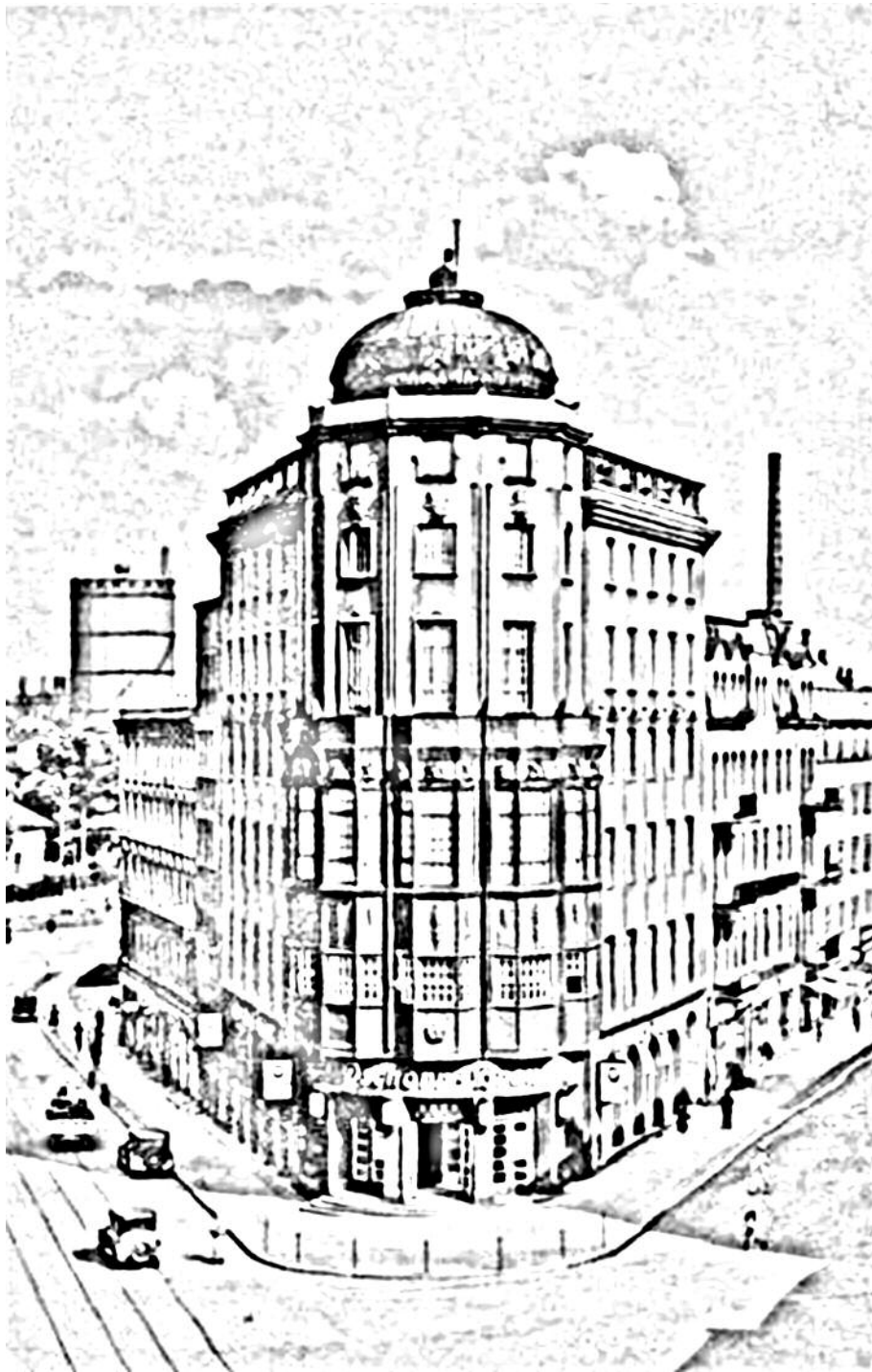
Nieprawdopodobnie opancerzone ale piękne, roślinożerne gargojleozaury z późnej jury USA (sprzed 157,3–145,0 mln lat)

## ADMIRALSPALAST

Admiralspalast skowyczy z bólu  
fundamenty wzniesione w 1924 r. przy Kronprinzenstrasse 305 zwyrodniały,  
cegły pociemniały starą krwią, którą broczył dom konający w tym miejscu w 1916 r.  
umierał długo pożerany systematycznie, bez pośpiechu przez węża  
o ceglanej łusce i czarnej ślinie,  
nasyconego, z brzuchem wzdętym ceglami, pogiętymi rurami i drewnem,  
udało się zabić dopiero w 1924 r.  
Bielenberg i Moser wylali na niego zimny, kleisty beton, pod którego ciężarem  
ugięła się ziemia  
wąż bronił się zaciekle, wstrząsał okolicznymi domami, ulicami  
drżał ze strachu nawet dworzec kolejowy, wyginały szyny  
beton tężał zmieniał w wieko trumny,  
każda próba pozbycia się ciężaru, każde drgnienie przedśmiertnych konwulsji,  
uwalniało z twardniejącej materii ostatnie pęcherze powietrza, ostatnie tchnienia  
tego zamierającego, duszonego kurzawką potwora.

Admiralspalast tego nie pamięta, ale pamięta cienkie strużki krwi  
niemrawo wsiąkające w jego młode, witalne fundamenty,  
pamięta jak z wolna rok po roku ta rdzawa ciecz penetrowała jego mury,  
ludzie-ryby przepływali przez hotelowe akwaria,  
kolorowe i szybkie welony, bezduszne, jednobarwne glonojady,  
czerwone i agresywne bojowniki, setki większych i mniejszych drapieźców i ofiar  
ileż to piwa nie wypłyły łączyste usta, ileż piany nie zlizwały obślinione języki,  
iluz ud nie dotykały lubieżne dłonie  
długo by opowiadać skrzypiącymi drzwiami, skrzydłami szaf w hotelowych pokojach,  
pod powiekami pokrytych kurzem okien przewija się wojenny film  
walizy, torby, tłumoki, pościel darta na szarpie,  
furażerki, walonki, hełmy, mundury, buty, szpicruty,  
miłosne westchnienia, krzyki trwogi, bezdech przerażenia  
a w tym tłumie świdrujących dźwięków, odgłos przejeżdżającego tramwaju,  
wyładowania iskry wzbudzonej tarciami pantografu o elektryczny kabel,  
pisk hamującego pociągu, na chwilę pozwalał zapomnieć, choć o nadziei nie było mowy  
po wojnie hotel nie chciał się już nazywać Admiralspalast,  
chciał być Prezydentem, Przodownikami pracy socjalistycznej, a nawet Monopolistą,  
te desperackie próby podkopały  
jego zdrowie, doprowadzały do ruiny  
reumatyzm, artretyzm wykręcały coraz bardziej jego starcze ciało  
zaczęło się łuszczyć, marszczyć, obłazić z farby, śmierdzieć  
okna pokryte kurzem przestały dostrzegać ruch wędrujących w pośpiechu  
mrówek, szwendających się bez celu krocionogów  
i chrząszczów toczących w męce kule z gnoju  
metalowe powieki spadły z hukiem po raz ostatni sześć lat temu  
ryby odpłynęły, został sam  
stary, pusty, co noc skowyczy z bólu  
płatami papy, którymi zabili okna  
miedziany czerep puchnie z trwogi  
przed budzącym się w głębinach wężem

*Bytom, 6.06.2016 r.*



*Hotel Admiralspalast w Zabrze, w czasach przedwojennej świetności.*

## DZIECIŃSTWO ADMIRALSPALAST

dzieciństwo, ach dzieciństwo,  
te błogie lata pachnące czekoladą podawaną na gorąco, brazylijską kawą  
ciastami pieczonymi z mąki ze starego młyna Daniela Weissa,  
zupą rakową, kapustą i kartoflami na wszelkie sposoby  
pieczonymi mięsiami  
kwiatami wspinającymi się po pergolach na amerykańskich tarasach  
i proszkiem do prania Persil  
gwar kucharek, stukających garnkami w podziemnej kuchni,  
praczek uwijających się w oparach na przedostatnim piętrze,  
stuk liczydeł buchalterów w zaręczawkach  
kroki hotelowych bojów, kelnerów i pokojowych,  
przemykających po kręconych służbowych schodach

wszystko w nim było nowe, świeże, wykrochmalone, wybłyszczone  
kryształowe, złoto-miedziane i kwietne  
jego front jak dziób fregaty rozcinał powietrze napływające  
od Paryża, Berlina, Sztokholmu,  
ścieśnione w wąskiej gardzieli Kronprinzenstrasse napierało na miedziane burty  
nie czyniąc na nim najmniejszego wrażenia  
przynosiło wieści i pomieszane języki

podśluchiwał rozmowy ryb przepływających przez jego trzewia  
słowa jak krople, strumyki, rwące potoki, niszczące powódzie  
kapały, szeptały, mlaskały, krzyczały, spływały po ścianach, karkach, udach  
zeszytach, wylewały się z pokoi, restauracyjnej sali, baru Bistro  
przesączały się przez telefoniczne kable z fabryki Deutsche Kabelwerke

słodkich, gorzkich czasem trujących słów słuchał bez emocji  
do czasu, kiedy wykreślono z menu koszerne potrawy  
i przestano słuchać żydowskiej muzyki, którą bardzo lubił  
zamiast niej coraz częściej wstrząsały nim kroki w żołnierskich butach  
i wykrzykiwane słowa jednego człowieka,  
od zachodu wiał wiatr śmierdzący spalenizną, palonym białkiem,  
towotem, benzyną i prochem  
gęsty od pyłu ze spalonych i rozerwanych na strzępy jego braci i sióstr  
kuzynek, kuzynów, ciotek, wujków, babć i dziadków

przez harmider wywołany przez gąsienice czołgów wdrapujących się po Kronprinzenstrasse  
w kierunku dworca coraz trudniej przebijał się dźwięk kościelnych dzwonów  
trwoga nie potrzebowała już zwiastowania  
królowała w każdej cegle, w każdej drobinie zaprawy domów w Hindenburgu  
panoszyła się na strychach i piwnicach, wprawiała w drgawki krokwie i fundamenty  
ryby pływały w popłochu, pojedynczo czasem zbijały się w niewielkie grupy  
wyławiane i rozstrzeliwane zostawiały na ścianach krwawe graffiti  
karaluchy i wszy szczury i myszy cieszyły się wolnością dotąd im nieznaną  
obżerały się do nieprzytomności w opuszczonych domach, magazynach  
potem przyplnęły inne ryby,  
czerwone, chciwe, o śpiewnym ale kompletnie niezrozumiałym języku

Admiralspalast przestał czekać



## WIZYTA SCHULZA

Admiralspalast ma dziewięćdziesiąt lat i kilka gruntownych remontów na koncie,  
jest w stanie katatonii przerywanej wizytami obcych  
nie dowidzi, nie dosłysz, nie rozumie współczesnego świata  
nie chce rozumieć  
gdy nagle ze snu budzą go buty kobiet i mężczyzn, które  
rozłazą się po jego starczym ciele,  
jacyś obcy bezceremonialnie wchodzą po żebrach,  
zaglądają do wyschniętego gardła towarowej windy  
ich dłonie ślizgają się po poręczach, zakurzonych szybach, białych jak śnieg kaflach  
dotykają klamek, skrzydeł szaf,  
kryształowych lusterek, w których żyją jeszcze cienie ryb  
obcy budzą go okrzykami, zachwyty, zachwyty,  
ich spojrzenia przypominają mu tamte, z dzieciństwa i wczesnej młodości  
język nie ten ale intonacja, od której błyszcząły miedziane oczy lamp i kinkietów, ta sama  
drażniło go to obcesowe wybudzanie ze snu  
nie rozumiał dlaczego zachwycały się zmarszczkami tapet, liszajami farby, pęknięciami glazury  
przyprawiającymi go o rumieniec wstydu  
przecież od lat marzy o śmierci  
wyburzenie wydawało się szansą, swoistym życiem po życiu,  
mówili, że żebra na opał, cegły na garaż, a klamki na złom  
na miedzi można dużo zarobić  
mówili, że dalej już nic  
ani na hotel, ani na sklep,  
tylko spalić a na pokrywie trumny wybudować supermarket  
było mu wszystko jedno aż do dziś  
bo rano niespodziewanie przez szeroko otwarte drzwi zaczęli wnosić meble  
jego wnętrze wypełniło się gwarem, szuraniem, przesuwaniami, przestawianiami  
ktoś wycierał parapety, zamiatał podłogi  
kurz oburzony uniósł się honorem  
ale opadł kiedy przyleciało pierze  
rozsypane ręką Agaty  
pojawily się dawno nie widziane walizy, fotele, maszyny do szycia, stoły  
fartuszki, białe ciuszki, kalesony i koszule  
prześcieradła, miski, wiadra,  
białe róże, małe, duże  
na biegunach konik  
z wysiłkiem i chrobotem podniósł metalowe powieki  
czerwiec z całym swoim letnim skwarem, słonecznym światłem i upałem  
wlał się do wnętrza, a za nim ryby  
wygoniły z zakamarków chłód  
wypłoszyły karaluchy, krocionogi i ciszę  
po raz pierwszy od czasu dzieciństwa usłyszał żydowską muzykę  
i imię małego chłopca, który kiedyś przychodził z matką na lody  
Szloma! Szloma! Uhu! wołano na krętych schodach  
pomyślał: to był sen, ten koszmar tylko mi się śnił  
ucieszył się  
A może nie wszystko stracone?  
gipsowe głowy zwrócone na dwie strony świata wyteżyły wzrok  
wpatrując nadziei

*Bytom, 12.06.2016*

**Dorota Szatters** – politolog, tancerka (pracowała w Teatrze Rozrywki, Teatrze Syrena). Wyróżniona i nagrodzona w wielu konkursach poetyckich. Jej wiersze były publikowane m.in. w miesięczniku „Śląsk”, w „Poczcie poetyckiej Macieja Szczawińskiego”. Piosenka zatytułowana *Jest nie ma* z jej tekstem znalazła się na płycie Krystyny Stańko „Kropla słowa”, uznanej przez czytelników Jazz Forum płytą roku 2012.



W swojej 65-letniej tradycji Biblioteka Pedagogiczna dopracowała się pokaźnych zbiorów.

# Skarbnica wiedzy

*Najlepszym uniwersytetem w dzisiejszych czasach jest księgozbiór*  
Thomas Carlyle

W maju Biblioteka Pedagogiczna w Raciborzu obchodziła jubileusz swojego istnienia. Z tej okazji podjęto szereg interesujących inicjatyw m. in. przygotowano bogatą ekspozycję wystawową i wiele spotkań. Odbyła się także uroczystość jubileuszowa, w której uczestniczyło wielu zaproszonych gości: przedstawiciele Regionalnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Rybniku, bibliotekarze Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rybniku, liczne grono nauczycieli bibliotekarzy z raciborskich szkół. Jubileusz skłania do podsumowań, refleksji i planów na przyszłość.

Raciborska filia Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rybniku jest jednostką organizacyjną samorządu województwa śląskiego. Od 1 września 2006 r. znajduje się w strukturach Regionalnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku.

Nasza placówka może się poszczycić piękną 65-letnią metryką i dorobkiem, na który pracowało kilka pokoleń bibliotekarzy. Raciborska biblioteka została powołana do życia w 1951 r. a jak z zapisu kronikarskiego wynika, było to 2 maja, nosiła wówczas nazwę: Biblioteka Pedagogiczna przy Inspektoracie Oświaty w Raciborzu. Jej załącznikiem było 590 woluminów. Mieściła się w jednym z pomieszczeń budynku Urzędu Wodnego w Raciborzu przy ulicy Kasprowicza 12. W 1957 r. placówka zmieniła nazwę na: Powiatowa Biblioteka Pedagogiczna w Raciborzu i przesłała pod nadzór Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu. W 1975 r., po piątej już przeprowadzce z księgozbiorem liczącym ponad 23 tysiące woluminów, została przeniesiona do lokalu, mieszczącego się w budynku Studium Nauczycielskiego przy ulicy Słowackiego 55 i tutaj pozostaje do dnia dzisiejszego.

Obecnie biblioteka zajmuje 180 m powierzchni. Posiada czytelnik na 10 samodzieln-

nych miejsc pracy, archiwum czasopism, pomieszczenie biurowe dla pracowników, wyposażalne ze stanowiskami komputerowymi oraz magazyny na księgozbiór.

Początek XXI wieku to czas, kiedy priorytetem stało się wprowadzenie nowoczesnych technologii, szczególnie skomputeryzowanie zbiorów. To użytkownik nadaje kierunek zmianom jakie muszą się dokonać we współczesnych bibliotekach. A ten stawia duże wymagania: zapotrzebowanie na szybkość usług bibliotecznych, dostępność do kompletnych źródeł informacji, nowoczesność form pracy. Nasza placówka wdrożyła więc automatyzację procesów bibliotecznych i od 2006 r. stała się placówką nowoczesną, całkowicie skomputeryzowaną, umożliwiającą korzystanie z katalogu *online*. Do dyspozycji użytkowników jest 5 stanowisk komputerowych z dostępem do internetu, drukarka, skaner i kserokopiarka.

Na naszej stronie internetowej czytelnicy znajdą tematyczne zestawienia bibliograficzne, wykazy nowości, materiały informacyjne o ofercie edukacyjnej a także możliwość korzystania z zasobów cyfrowych na platformie książek elektronicznych IBUK libra.

Biblioteka realizuje także funkcje edukacyjne i kulturalne. Przykładem inicjatyw edukacyjnych są przede wszystkim szkolenia dla czytelników w zakresie zasad korzystania ze zbiorów, lekcje biblioteczne oraz konkursy literackie np. „Książka, do której chętnie powracam”, czy „Piszę do Ciebie, bo...” pielęgnującą pamięć o Zagładzie i ofiarach obozów koncentracyjnych. Ciekawą inicjatywą był cykl zajęć biblioterapeutycznych dla dzieci ze świetlicy środowiskowej oraz cykl lekcji bibliotecznych dla uczniów gimnazjum z okazji Roku Janusza Korczaka.

Rokrocznie biblioteka uczestniczy w akcji „Cała Polska Czyta Dzieciom”. Wraz z Zakładem Karnym w Raciborzu współorgani-

zowała powstanie półek bookcrossingowych. Biblioteka bierze udział w ogólnopolskim projekcie „Czytam sobie” a także w akcji Narodowe Czytanie.

Kulturotwórcza rola naszej biblioteki polega na organizowaniu prelekcji, wernisaży, wystaw oraz gazetki. Każdego roku wnętrza naszej placówki zamieniają się w galerię sztuki, nasi czytelnicy mogą podziwiać prace artystów zrzeszonych w Stowarzyszeniu AMUN – Artystów Malujących Ustami i Stopami. W naszych progach gościł Stanisław Kmiecik, niepełnosprawny artysta ze stowarzyszenia AMUN. Na jednej z wystaw prezentowaliśmy prace rybnickiego artysty Tadeusza Ciuraby wykonane ze słomy pt. „Słomkowe impresje”.

Odbyło się również wiele tematycznych wystaw m.in.: *Kuchnia w literaturze; Mistrzowie muzyki; Dookoła świata z książką obcojęzyczną; Wakacje z książką; Racibórz na starej fotografii; Rok Teatru Polskiego; W świecie książek i podróży; Czechy i Opawa.*

W naszej bibliotece odbyły się cykliczne spotkania pt. „Spacery po Lwowie” z prelekcjami Justyny Kiedrowskiej, które przyciągnęły rzesze miłośników i pasjonatów historii Lwowa.

Pedagogiczna Biblioteka wspiera działania edukacyjne szkół, nauczycieli, tworzy bogate źródła informacji ułatwiające pracę placówek oświatowych, nauczycieli, studentów i uczniów. Wspomagamy także biblioteki szkolne organizując cykliczne spotkania o charakterze szkoleniowo-instruktażowym, warsztatowym, wyjazdy szkoleniowe, prowadzimy sieć współpracy i samokształcenia dla nauczycieli bibliotekarzy. Ponadto uczestniczymy we wspólnych szkolnych i bibliotecznych imprezach. Chętnie przyjmujemy zaproszenia do uczestnictwa w pracach komisji konkursowych organizowanych przez zaprzyjaźnione placówki m.in.: *Konkurs pięknej czytania, Monodram czyli teatr jednego aktora, Bohaterowie naszych lektur.*

Nasza placówka uczestniczy w akcjach charytatywnych takich jak: Szlachetna Paczka, Rodacy – Bohaterom, Świąteczna Zbiórka na rzecz dzieci ze Szkoły Specjalnej. Regularnie placówka zbiera nakrętki plastikowe. Współpracujemy z wieloma placówkami edukacyjnymi oraz kulturalnymi powiatu raciborskiego. Są to szkoły, przedszkola, Poradnia Pedagogiczno-Psychologiczna, Raciborskie Centrum Kultury, Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. J. Eichendorffa w Lubowicach, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Uniwersytet Trzeciego Wieku.

W swojej 65-letniej tradycji Biblioteka Pedagogiczna dopracowała się pokaźnych zbiorów, rozbudowanych katalogów, komputerowej bazy danych i rzeszy zadowolonych czytelników. Dzięki pracy wielu osób na przestrzeni lat zdobyła sobie znaczące miejsce w środowisku oświatowym Raciborza.

„Jako skarbnica wiedzy skrzętnie gromadzonej nie tylko na półkach, jesteście jednocześnie perfekcyjnym i niezastąpionym pośrednikiem pomiędzy zasobami bibliotecznymi a czytelnikami” – to słowa z listu gratulacyjnego profesora Mariana Kapicy na okoliczność jubileuszu biblioteki. Staraliśmy się więc, aby wszystkie nasze działania były skierowane na czytelnika, bowiem bogaty księgozbiór i zadowoleni użytkownicy to nasze priorytety.

SABINA FROST  
AGATA ŚLIWICKA



## Notatnik spóźnionego przybysza

MAREK S. SZCZEPAŃSKI

# Granice prywatności, granice okrucieństwa

### Czy wszystko jest na sprzedaż?

**Gdy** w 2001 roku na polskie ekrany wszedł program Big Brother wydawało się, że Rubikon został osiągnięty. Wkrótce jednak okazało się, że nie ma już jednego Rubikonu, a przekraczanie granic stało się tyleż łatwe, co komercyjnie opłacalne. Powstało wiele programów bazujących na pokazywaniu prywatności. Kamery dały możliwość obserwowania nie tyle rzeczywistości, co wykreowanych sytuacji i wyreżyserowanych emocji. Im intensywniej, głośniejszy, bardziej kontrowersyjnie, tym lepiej. Podglądanie zwykłych ludzi przestało wystarczyć, wkrótce zaczęli oni rywalizować w prowadzeniu baru, przetrwaniu w ekstremalnych warunkach, zdobywaniu kawalera do wzięcia, czy w niekontrolowanym imprezowaniu. Scenariusz zakładał nagłe zwroty akcji, głośnie kłótnie, a sztab ludzi dbał, by do programu trafiały postaci tyleż kontrowersyjne, co pozbawione hamulców. Idolami i mieszkańcami masowej wyobraźni stawali się ludzie znani z faktu, że

są znani. Programy typu reality show wykreowały celebrytów, którzy kurczowo chwycili się 15 minut sławy i nie chcą puścić, jednostki przekonane o własnej wyjątkowości, bezczelne w samozachwycie i nieprzyjmujące do wiadomości prostej prawdy, że król jest nagi. Widz pragnie jednak emocji coraz intensywniejszych, producent wyników, reklamodawca dobrej widowni. Gdy podglądactwo czy rywalizacja aktorów serialowych przestało wystarczać, sięgnięto do formatów kontrowersyjnych, brutalnych, czy opierających się na oszustwach. Zaczęło się osobliwe karmienie bestii. Krańcowe emocje, brak reguł, nieliczenie się z nikim i niczym.

### Kulturowy lumpenproletariat

**K**luczem do upowszechnienia takich programów i banalizacji zła jest ich oglądalność. Im więcej widzów siadzie przed ekranami, tym liczniejsi będą sponsorzy, co w dobie komercjalizacji mediów jest trudne do przecenienia. Jeśli o audycji bez wartości kulturowych, ale angażujących radykalne emocje, mówi ulica, piszą tabloidy, to bardzo dobrze. Reżyserzy, czy właściciele stacji zacierają ręce i liczą kolejne wpływy finansowe. Rozmyślają też, jak jeszcze bardziej podkreślić atmosferę, która przyciągnie kolejne tysiące widzów. Znikają wszelkie niemal granice moralne, etyczne. A sami aktorzy tych programów, bez zahamowań, są rewelacyjnymi sojusznikami twórców kolejnych odcinków. Zrobią wszystko, aby przetrwali w społecznej pamięci, nawet jeśli ich zachowania przywodzą na myśl określenia tak obelżywe, jak kulturowy lumpenproletariat.

### Niewiarygodne inscenizacje

**T**erroryzm, zamachy, ISIS i groźby kolejnych ataków – od tych tematów trudno uciec. Właściwie to niemożliwe. Na przełomie czerwca i lipca 2016 roku terroryści zapowiedzieli zniszczenie piramid w Gizie. Groźby zamachów skutecznie odstraszały turystów, a turystyka stanowi ważny punkt na liście wpływów do egipskiego budżetu. Ale nie o tym będzie mowa, choć w Egipcie pozostaniemy. Egipska telewi-

zja zrobiła reality show o nazwie MINI Daesh (Daesh – akronim od arabskiej nazwy tzw. Państwa Islamskiego, używany w wielu krajach jako synonim dla ISIS). Program opiera się na prostym schemacie: niczego nieświadoma ofiara zostaje uwięziona przez przebranych za terrorystów z ISIS. Zamaskowane twarze, w rękach broń, na ustach krzyk, w tle charakterystyczna flaga z fragmentami szahady. Przebierańcy trochę pokrzyczą, narobią hałasu, będą grozić bronią i zmuszać do nagrania oświadczeń, doprowadzając uczestnika programu do kresu wytrzymałości. W pierwszym odcinku zwabiona do mieszkania dziewczyna zostaje otoczona przez kilku zamaskowanych mężczyzn. Głośno krzyczą, strzelają i wymachują czarną flagą. Po kilkunastu minutach takiej zabawy przebierańcy próbują zmusić przerażoną i panikującą dziewczynę do założenia czegoś, co ma przypominać pas szahida, czyli wypełniony ładunkami wybuchowymi pas służący do wysadzania się w misjach samobójczych. Wszystko rejestruje ukryta kamera. Wrzaski domniemyanych terrorystów, horror ofiary.

### Przerażające metamorfozy

**M**łoda, uśmiechnięta dziewczyna z początku odcinka zostaje po kilkunastu minutach programu zredukowana do przerażonego zwierzęcia, które panicznie miota się po mieszkaniu. Po około 20 minutach okazuje się, że to tylko zabawa, terroryści zdejmują maski i pokazują, że broń to tylko atrapy. Witamy w ukrytej kamerze. Program ma kilkanaście odcinków, schemat jest identyczny. Zredukować człowieka do kłębku przerażenia, doprowadzić do granic wytrzymałości, a potem powiedzieć, że to był żart. Kolejny Rubikon został przekroczony. Strach zapytać, co znajduje się za następnym. Gdyby żył mistrz literackich opisów niepotrzebnego okrucieństwa, Fiodor Dostojewski, miałby zapewne materiał na kolejny tom.

*Felieton przygotowany  
we współpracy  
z dr Karoliną Wojtasik  
z Instytutu Socjologii  
Uniwersytetu Śląskiego*

Każde miasto  
poszukuje  
w swych dziejach  
wydarzeń i osób,  
które  
nadawałyby mu  
jedyne,  
niepowtarzalny rys,  
wydobywałyby  
z jakiejś  
szarzyzny  
i przeciętności  
zwykłego miejsca  
do spania  
i umieszczały  
w nurcie Historii,  
chociażby  
na jakimś  
zarośniętym  
sitowiem brzegu.



Okładka tegorocznego almanachu pokonkursowego. Opracowanie graficzne Sandra Kossok, Krzysztof Knas.

# Hłasko w Chorzowie

KATARZYNA KUROCZKA

Chorzów takich jasnych punktów w przeszłości, którymi mógłby się poszczycić, znalazł wiele. To tutaj żyły, uprawiały swoją działalność lub też otarły się o to miasto takie postaci, jak chociażby: Juliusz Ligoń, Karol Miarka ojciec, Ignacy Mościcki, Kurt Alder, Franz Waxman, Jadwiga Kucianka czy Wojciech Kuczok. Poetka Małgorzata Smuda-Mahoń, pisząc pracę magisterską, doszukała się informacji, iż także Marek Hłasko miał swój chorzowski epizod. Podobno mieszkał w Chorzowie Batorym w okresie, gdy jego matka była zawodowo związana z tą dzielnicą. Ten historyczny fakt dał asumpt do stworzenia Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Marka Hłaski.

Jego pomysłodawczyni – Smuda-Mahoń – prowadziła go przez kilkanaście lat początkowo w Młodzieżowym Domu Kultury nr 1 przy ul.

Dąbrowskiego 7, a następnie w Młodzieżowym Domu Kultury nr 2 przy ul. Lompy 13, gdzie odbywa się do dziś. Pierwszą edycję zorganizowano w 1993 roku, a tegoroczna była już 24. Przez te 23 lata przy stoliku jurorów zasiadali tacy znani poeci, pisarze, naukowcy i ludzie świata kultury, jak: Maciej M. Szczawiński (związany z konkursem od początku), Barbara Dziekańska, Regina Kręciała, Marta Fox, Katarzyna Młynarczyk, Wojciech Kuczok, Katarzyna Zdanowicz-Cygański, Jacek Golonka, Marcin Hałas, Wiesław Ciecieręga, Krystian Hadasz, Grzegorz Olszański, Barbara Gruszka-Zych, Józef Olejniczak, Radosław Kobierski, Wojciech Brzoska, Danuta Perier-Berska, Genowefa Jakubowska-Fijałkowska, Bogdan Prejs, Dariusz Nowacki czy Bartłomiej Majzel. Do 2005 ro-

ku nadesłane prace oceniała także twórczyni konkursu – Smuda-Mahoń.

Początkowo OKL im. Marka Hłaski miał dwie kategorie wiekowe: do 16 roku życia oraz dorosłych. Dopiero w 2007 roku rozdzielono młodych i dojrzałych twórców, pozostawiając tym drugim Konkurs Hłaski, a dla pierwszych tworząc Ogólnopolski Konkurs Literacki OKNO, który w tym roku miał już swoją 10. edycję.

Do chorzowskiego Młodzieżowego Domu Kultury napływają co roku setki prac z całej Polski, a nawet spoza jej granic (Kanada, Niemcy, Włochy, Hiszpania). Największą popularnością cieszy się poezja, to jej zestawy są zawsze najliczniejsze, a wśród nagrodzonych w tej kategorii w latach 90. był również późniejszy juror OKL im. Hłaski i laureat

Nike – Wojciech Kuczok. Zdarzały się także na listach finalistów i inne znane w literackim środowisku nazwiska, jak chociażby: Roma Jegor, Genowefa Jakubowska-Fijałkowska, Jacek Golonka, Weronika Górńska, Hanna Dikta, Beata Patrycja Klary czy Czesław Markiewicz. Niezwykle bogata jest mapa ukazująca miejscowości, z których nadesłały nagrodzone i wyróżnione prace. Można na niej odnaleźć takie miasta i miasteczka, jak: Łódź, Bielsko-Biała, Gostyń, Warszawa, Wrocław, Magnuszew, Cieszyn, Sędzin, Pruszcz Gdański, Turek, Olkusz, Dębica Kaszubska, Karpacz, Chorzów, Zielona Góra, Poznań, Kraków, Rzeszów, Katowice, Lubsko, Białystok, Żagań, Lubenia, Będzin, Gorzów Wielkopolski, Madryd, Ruda Śląska, Parzęczew, Bytom Odrzański, Ozimek, Sieniawa Żarska, Piekary Śląskie, Tykocin, Gdynia, Słupsk, Dąbrowa Górnicza, Bytom, Lubień Rzeszów, Suwałki, Mikołów, Grabów nad Proszą, Michałkowice, Orneta, Jastrzębie Zdrój, Ostrów Mazowiecki, Zawiercie, Biała Podlaska, Poświętne koło Pionek, Elbląg, Konin, Sosnowiec, Sławków, Czernikowo, Tychy, Wągrowiec, Kalisz czy Rydułtowy.

Bieżący rok był wyjątkowo ubogi pod względem ilości i poziomu nadesłanych zestawów, dlatego jury w składzie: Katarzyna Zdanowicz-Cygański, Dariusz Nowacki i Bartłomiej Majzel nie przyznało pierwszych miejsc. W kategorii poezji II nagrodę zdobył Kacper Płusa z Łodzi, III – Piotr Zemanek z Bielska-Białej, a wyróżnienie przypadło Irenie Marii Zborowskiej z Gostynia. W kategorii prozy II miejsce przyznano Krzysztofowi Chronowskiemu z Wrocławia za utwór *Celebrity Status*, a III – Ireneuszowi Jaskólnikowi z Warszawy za prozę pt. *Nasi bogowie noszą ortalionowe kurtki i kolekcjonują porysowane płyty winylowe*.

Organizatorzy już planują przyszłoroczną, jubileuszową 25. edycję, na którą, mają nadzieję, twórcy nadesłały wiele bardzo dobrych prac, bo o prestiżu konkursu decydują nie liczby, nie statystyki, ale to, co pozostaje po nim w literaturze. Jeśli osoby przewijające się w protokołach pokonkursowych wychodzą poza ramy tego ulotnego dokumentu, to znaczy, że naprawdę mają coś do powiedzenia, a ich udział w konkursie nobilituje imprezę i nadaje jej rangę swoistej kuźni talentów.

## XXIV Edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Marka Hłaski w Chorzowie

### II Nagroda

**KACPER PŁUSA** (Łódź)

#### W chmurach. Kroki ostateczne

*markowi hłasce, gdyby był kobietą*

kiedy już po wszystkim, zostaje głód, niedopite wino na stole oraz tania  
reprodukcja breughla.  
jestem małym punktem przecięcia u szczytu twoich bioder, który zmywasz ze  
skóry starannie,  
gdy bierzesz kąpiel. jest jeszcze koniec, który przegrywam sam, w głowie,  
jak partię szachów.

cała jesteś aktem. jeśli mija tydzień lub dwa tygodnie a ja wciąż czuję zapach  
twoich włosów,  
jedynym wyjściem jest powiedzieć, że kocham, potem podpisać zgodę na  
leczenie zamknięte.  
wiem, że stałem się ikarem i starcem, który w ogródkach działkowych  
przewiązuje pomidory.

*boże, zabierz mnie z tej ciszy. dokądkolwiek.*

### III Nagroda

**PIOTR ZEMANEK** (Bielsko-Biała)

#### Zanurzenie

budzę się z niepokojem. światło przeświecła na wskroś. odbarwia  
tkanki obrazów. płowieją jak płótna schnących prześcieradeł.  
ktoś włożył mi do głowy kamień którego nie można wyjąć.  
odbija się od ścian. nie mieści w otwartych ustach. oczodołach.  
pod bielonym stropem sprawdzam czy toczy się tropem ścieżek  
wydeptanych przez ciebie. czy są na nich ślady twoich stóp.

boję się pustki która mnie zatrzyma. będzie stała za mną,  
przede mną. przezroczysta szklana tafla. ściana wody. lustro  
jeziora którego nie da się przejść. ani wynurzyć spod niego  
tak jak ty nie możesz się wynurzyć ze strumienia moich żył.

gdy otwieram w nich okno znajduję wejście do labiryntu  
słów. uspokaja się oddech. tak. wszystko na swoim miejscu.  
tkwisz we mnie zanurzona. przez twoje otwarte oczy patrzę  
w przestrzeń. w głębię. mój oddech napelnia cię. unosi.

#### Wyróżnienie

**IRENA MARIA ZBOROWSKA** (Gostyń)

#### Jeszcze jestem

cień jakby mniejszy  
jestem w zaniku

codziennie wymyślam siebie od nowa  
tworzę szkice życiorysów  
których i tak nie przeżyję

nic nie daję trzymanie czasu za uzdę  
zostanie w rękach tylko ona  
a siodło wymknie się udom



Stanisław Tarasek

# 21 zdjęć z pielgrzymki do Lelowa

RYSZARD BEDNARCZYK

**Zrozumienie celu przyjazdu Chasydów do Lelowa wiąże się ściśle z poznaniem ich tradycji i kultury, z ich przekonaniem i wierzeniami – napisał Stanisław Tarasek w zaproszeniu na wernisaż zdjęć dokumentujących tegoroczną pielgrzymkę ortodoksyjnych Żydów do grobu cadyka Dawida Bidermana.**

Jednym z ponad 400 żydowskich pielgrzymów do grobu cadyka Dawida Bidermana w Lelowie był w styczniu 2016 roku dwunastoletni chłopiec, uczeń jednego z żydowskich chederów rozsianych po świecie. Ubrany w czarny chałat i białe pończochy na nogach, z ciemnym kapeluszem na głowie wyróżniał się pośród siedzą-

cych za stołem chasydów puculowaną twarzą, okoloną pejsami zaplecionymi z kosmyków włosów. Uwieczniony został na zdjęciu w chwili, gdy nakłaniany przez pielgrzymów zdecydowanie odmówił przyłączenia się do ekstatycznego rytualnego tańca. Fotograf, który nie poznał jego prawdziwego nazwiska ani pochodzenia, na-

zwał go na własny użytek Rubenem – ze względu na chłopięce rubensowskie kształty.

Wizerunek chasydzkiego Rubena wraz z 21 innymi fotografiami można obejrzeć na otwartej w lipcu 2016 roku w tarnogórskiej Gallerii „Inny Śląsk” wystawie „Pielgrzymka do grobu Dawida Bidermana Le-

łów 2016”. Autorem zdjęć jest Stanisław Tarasek absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi na kierunku Realizacja Obrazu Filmowego i Telewizyjnego w zakresie Fotografii. Artysta ukończył także kurs pedagogiczny na Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Współpracował z licznymi teatrami, tworzył plakaty do przedstawień. W latach 2009-2011 organizował festiwal Tarnowidz. Prace wystawiał w katowickim BWA, galerii FF w Łodzi i Erlangen Hochstadt. Pracuje jako nauczyciel w tarnogórskim Liceum Plastycznym oraz prowadzi kursy w Wyższej Szkole Technicznej w Zabrze.

**D**o Lelowa wybrał się po raz pierwszy w 2009 roku, kiedy robił zdjęcia do pracy dyplomowej. Za temat obrał coroczną pielgrzymkę chasydów do grobu Dawida Bidermana, znanego cadyka z Lelowa. W miejscowości tej wzmiankowanej już w dokumentach z XII wieku, od XVI wieku zamieszkała spora grupa Żydów. Na początku XIX stulecia żyło ich w Lelowie 720, stanowili 60 procent mieszkańców miasta. Właśnie wtedy rozszerzył się wśród chasydów kult cadyka z Lelowa. Dawid Biderman urodzony w 1746 roku, był uczniem znanego cadyka Elimelecha z Leżajska. Początkowo wcale nie uważał siebie za cadyka. Po pracy w sklepiku chodził po okolicy i nauczał, że kto nie pozna swych błędów, nie dozna zbawienia i namawiał do współistnienia narodów. Prowadził ascetyczny tryb życia, pościł od szabatu do szabatu. „Mądry a zarazem dziecinny, szczerzy wobec wszystkich, a zarazem chroniący w sercu jakąś tajemnicę” – pisał o cadyku Martin Buber. Kiedy Dawid Biderman podczas tańców odzyskał władzę w nodze, wyznawcy uznali, że ma moc uzdrawiania i otaczali go coraz większą czcią. Po śmierci 28 stycznia 1814 roku pochowany został na starym – istniejącym w Lelowie od XVII wieku – kirkucie. Do jego grobowca w rocznicę zgonu zaczęli pielgrzymować na modły i rytualne tańce chasydzi z całego świata.

Mogiła cadyka przetrwała na cmentarzu do 1939 roku. Uległa zniszczeniu podczas okupacji, gdy prawie dwa tysiące lełowskich Żydów w 1942 roku wywieziono na zagładę do Treblinki. Dalszej dewastacji stary kirkut uległ w czasach PRL, gdy wybudowano na nim pawilon Gminnej Spółdzielni. Zapomnianym miejscem kultu chasydów zainteresował



*W kuchni chasyd*



*Ohel chasyda*



*Przy stole chasydzi*



Chasyd na stole



się dopiero w 1988 roku rabin Shimon Anshim z Izraela. Z jego inicjatywy przeprowadzono badania i odnaleziono ludzkie szczątki pod podłogą sklepu GS. Po wykopaniu czaszki, piszczele i kości rąk i badaniach DNA przeprowadzonych w Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie potwierdziło się, iż były to kości cadyka. W lutym 1989 roku po odkupieniu przez Fundację Rodziny Nissenbaumów pomieszczenia w pawilonie GS ustawiono grobowiec Bidermana. Wzniesione zostały, skromne początkowo, pielgrzymki do jego grobu. W 2009 roku Fundacja Chasydów Leżajsk – Polska wykupiła cały teren po byłym kirkucie. W 2012 roku odbudowano w miejscu pochówku ohel cadyka. Chasydzkie obrzędy, na które przybywało każdego roku coraz to więcej wyznawców, z Izraela, Wielkiej Brytanii, Ukrainy i USA, mogły się już odbywać bez estetycznych przeszkód.

**K**iedy Stanisław Tarasek pierwszy raz pojechał do Lelowa dokumentować na kliszy rytuały chasydów, spotkał się z nieufnością wyznawców.

Co ten goj z aparatem tu robi? – zastanawiali się Żydzi. Jeden ze starszych ortodoksyjnych chasydów zdzielił nawet fotografa laską, gdy ten niewłaściwie zachował się podczas rytuałów – opowiadał podczas wernisażu Krzysztof Mazik, właściciel Galerii „Inny Śląsk” w Tarnowskich Górach.

Zaufanie fotograf zdobył dopiero, gdy Żydzi, którzy sami nie mogą w szabacie robić zdjęć, ale zależy im na udokumentowaniu swojego pobytu przy ohelu Dawida Bidermana, podawali mu adresy mailowe i prosili, żeby przysłał im fotografie. Na każdy z uzyskanych maili Stanisław Tarasek wysłał zdjęcia. Najczęściej pisał je do Londynu do Mayera Grossa. Nikogo zatem z wyznawców cadyka nie zdziwił 16 stycznia 2016 roku widok Stanisława Taraska wyposażonego oprócz aparatu fotograficznego w kamerę. I zezwolili nakręcić mu z tegorocznej pielgrzymki do Lelowa film dokumentalny, którego premiera odbędzie się w październiku 2016 roku. Wystawa zdjęć w tarnogórskiej galerii jest niezłą zapowiedzią ruchomych ujęć chasydzkich modłów, czytania Tory i ekstatycznych tańców, o których Stanisław Tarasek mówi: – Początkowo nie wszystko rozumiałem. Byłem zaskoczony, gdy chasydzi nagle wstali i wyszli, ale każdego roku dowiadywałem się więcej, dzięki Mayerowi Grossowi, który mi objaśniał, co robią i po co.



Idea się nie zmienia: jest nią wsparcie i promowanie artystów katowickiej Akademii Sztuk Pięknych u progu kariery. Znana chorzowska firma informatyczna – Biuro Programowania Systemów Cyfrowych SA (BPSC) – od 10 lat tworzy kolekcję dzieł młodej śląskiej sztuki. Zgromadziła już w ciągu dekady około 60 prac malarskich, graficznych i rzeźbiarskich. Zbiór stanowi obecnie największą firmową kolekcję młodej sztuki w Polsce. Kupując i wystawiając w swej siedzibie dzieła młodych twórców katowickiej ASP, firma tworzy unikalny klimat dla działań intelektualnych pracowników.

### Sztuka dodaje sił

Docenia to jeden z nich – Andrzej Królicki: – Zawsze czułem szacunek dla artystów, którzy spełniają nieocenioną rolę w życiu. W otoczeniu pełnym dzieł sztuki lepiej się pracuje. Przestrzeń wypełniona sztuką regeneruje psychikę. Otrzymujemy siłę do działania. Zwiększają się możliwości do wykonywania pracy. To także czyni pracę bardziej ludzką – mówi Andrzej Królicki.

Agnieszka Tendyra z działu promocji BPSC dodaje, że goście firmy zwracają uwagę na wystrój wnętrza. Nieczęsto zdarza się bowiem, aby w salach konferencyjnych firm, nawet o podobnym, intelektualnym profilu działalności, pojawiały się kolekcje sztuki, zwłaszcza współczesnej. Współpracownicy i partnerzy podczas wizyt w siedzibie BPSC zapoznają się nie tylko z działalnością firmy, lecz również poznają dokonania śląskich artystów. Zwykle zostają też obdarowani kalendarzami z reprodukcjami ich dzieł.

Współpraca firmy z twórcami zaczęła się od przyjaznych dyskusji niezującego już artysty, wykładowcy Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach Tomasza Struka i prezesa zarządu BPSC Ignacego Miedzińskiego. W 2006 r. panowie postanowili, że BPSC będzie wspierać finansowo najzdolniejszych twórców – studentów i nauczycieli – katowickiej uczelni.

Jak twierdzi Agnieszka Tendyra, od 10 lat w ramach współpracy z ASP firma funduje coroczne nagrody dla najlepszych absolwentów uczelni, dofinansowuje organizację wystaw a także kupuje wybrane prace absolwentów.

– W konkursie na najlepszy dyplom fundujemy co roku nagrody pieniężne – 6,5 tys. zł. Władze akademii rozdzielają tę pulę wedle własnego uznania po każdej edycji konkursu. Niezależnie od nagrody kupujemy na ogół prace nagrodzonych (ale nie tylko) artystów, które możemy odpowiednio zaprezentować. Dlatego gromadzimy przede wszystkim malarstwo i grafikę. Rokrocznie kupujemy prace jednej lub paru osób – studentów, a także profesorów. Zgromadziliśmy już około 60 prac, gdyż kupiliśmy parę razy cykle grafik, m.in. dziewięć graficznych dzieł Katarzyny Budki. Działania te mają przede wszystkim ułatwić młodym artystom przejście z etapu edukacji do „dorosłej” pracy twórczej – uważa Agnieszka Tendyra.



Klatka schodowa z obrazami kolekcji BPSC.

# Mecenat po śląsku

JAN PICHETA

### Dobry start artystów

Jedną z artystek, której dzieło należy do kolekcji BPSC, Katarzyna Kania wyraża się bardzo pochlebnie o działaniach chorzowskiej firmy. – Co prawda nie byłam laureatką konkursu na najlepszy dyplom, ale prezesowi zarządu BPSC Ignacemu Miedzińskiemu spodobał się mój obraz tak dalece, iż kupił go i umieścił w sali konferencyjnej swojej firmy. Ma to dla mnie duże, prestiżowe znaczenie. Mo-

gę się tym chwalić. W promocyjnych działaniach BPSC szczególnie ważne jest to, iż dzieła sztuki młodych ludzi idą w świat, nie leżą w szufladach. Wiszą codziennie w miejscu publicznym, a nie tylko w czasie krótkich wystaw. Obrazy służą do upiększania miejsca pracy, ale nie są jedynie ozdobą estetyczną. Eksponując dzieła w ten sposób, możemy pozyskiwać następnych odbiorców naszej sztuki i klientów. Poza tym jest to spory zastrzyk finansowy dla osoby, która pragnie się realizować w dzia-



Ewa Mrowiec-Lysy: „Brygada”, olej na płótnie, 250 x 150 cm (2011). Obraz zdobi jedną z sal konferencyjnych BPSC w Chorzowie.

łałości artystycznej. Reprezentuję wolny zawód, nie pracuję na etacie, więc nie mam szans na regularne otrzymywanie wynagrodzeń. Wspieranie utalentowanych młodych ludzi to coś pięknego, gdyż pozwala się rozwijać i realizować marzenia – twierdzi Katarzyna Kania.

Podobne zdanie ma Sylwia Woźniczka, która siedem lat temu ukończyła Wydział Artystyczny w katowickiej ASP, a dziś nadal pracuje twórczo. – Rozmawiam czasem z koleżankami z warszawskiej ASP i ich sytuacja, mimo że stolica daje tak wiele możliwości, nie jest wiele lepsza niż w innych miastach. Nadal brakuje wsparcia, dzięki któremu można byłoby zaistnieć na rynku – tłumaczy Sylwia Woźniczka. Artystka przyznaje, że miała dużo szczęścia. Została bowiem laureatką finansowanego przez BPSC konkursu na najlepszy dyplom, a po ukończeniu studiów otrzymała propozycję współpracy ze strony uczelni. – Firma kupiła ode mnie dwa obrazy. Było to bardzo motywujące. Poczulałam się doceniona i dostałam skrzydeł. Oto ktoś zaoferował mi za moją twórczość prawdziwe pieniądze. To jeden z powodów, dla których nie zaprzestałam działalności – wspomina.

### Zamiast ochronnego parasola

lanna laureatka konkursu na najlepszy dyplom Katarzyna Budka powiada, że wsparcie biznesu jest bardzo potrzebne, gdyż młodym, zdolnym artystom bardzo trudno zaistnieć na rynku, niezależnie od talentu i wykonywanej profesji. – Kończąc uczelnię, studenci rzucani są na tzw. głęboką wodę. Często trudno jest im odnaleźć się na rynku pracy. To ważne, że pojawiają się na ich drodze firmy, które wyciągają pomocną dłoń do młodego twórcy i inspirują do podjęcia działalności komercyjnej na rynku sztuki – przyznaje Katarzyna Budka, której po ukończeniu uczelni powierzono także dbanie o wizerunek graficzny firmy.

Dziekan Wydziału Artystycznego katowickiej ASP, dr hab. Lesław Tetla potwierdza, że mecenat biznesu jest niezwykle pomocny i pozwala przejść najtrudniejszy moment wyjścia artysty z akademii, która przez kilka lat tworzy nad nim parasol ochronny. – Na uczelni są profesorowie, którzy dzielą się doświadczeniem, jest sprzyjająca atmosfera pracy, są niezbędne narzędzia. Nagle po ukończeniu studiów tego wszystkiego nie ma, człowiek

musi odnaleźć się w zupełnie nowej sytuacji – zwraca uwagę profesor Lesław Tetla.

Zdaniem nauczycieli akademickich współpraca biznesu z ASP jest potrzebna, gdyż o ile większego problemu ze znalezieniem pracy i pozostaniem w zawodzie nie mają np. absolwenci kierunków projektowania graficznego i wzornictwa przemysłowego, o tyle absolwenci Wydziału Artystycznego mają już dużo trudniej.

### Firma przyjazna sztuce

W ciągu 10 lat BPSC wydało cztery razy kalendarze z reprodukcjami dzieł artystów, m.in. z własnej kolekcji. Zorganizowało konkurs na statuetkę firmy wśród studentów i absolwentów ASP w Katowicach, wystawę studentów w Szybie Wilsona i ekspozycję dzieł prof. Kazimierza Cieślaka z okazji dziesięciolecia istnienia jego pracowni malarstwa. Firma promuje ponadto stale najciekawszych artystów na swoim fanpage’u. Kontakty ze światem sztuki sięgają początków funkcjonowania BPSC. Pierwszą profesjonalną kreację graficzną loga firmy stworzył wspomniany Tomasz Struk. Dziś także za identyfikację wizualną BPSC odpowiadają osoby związane z katowicką uczelnią artystyczną.

Mecenat BPSC nad młodą sztuką sprawił, że kierownictwo ASP uhonorowało firmę tytułem Sponsora Młodej Sztuki. Redakcja magazynu Art&Biznes wyróżniła natomiast chorzowską spółkę nagrodą Firma Przyjazna Sztuce.

– W tym roku wspólnie z ASP wydajemy kalendarz z pracami profesorów ASP – promotorów prac nagrodzonych w konkursie na najlepszy dyplom. W ten sposób pragniemy podsumować dziesięcioletnią współpracę – twierdzi Agnieszka Tendyra.

– Te 10 lat współpracy można podsumować bardzo wymiernie – dodaje rektor katowickiej ASP, prof. dr hab. Antoni Cygan. – To czterdziestu młodych, bardzo perspektywicznych artystów uhonorowanych u progu swojej kariery. Dla nich to nie tylko zastrzyk finansowy, ale również potężna dawka pozytywnej energii, sygnał, że ich twórczość może zostać doceniona również poza środowiskiem uczelni. Dla nas to również powód do dumy i satysfakcji. Z moich rozmów z władzami innych uczelni artystycznych wynika jednoznacznie, że to jedyny tak długo i konsekwentnie

realizowany program współpracy z biznesem – podkreśla rektor.

### Wrześniowy jubileusz

Spektakularnym efektem tej współpracy będzie niewątpliwie najbliższa wystawa w katowickim Rondzie Sztuki pn. „Błysk”. „Błyszczeć” będą zarówno prace nagrodzone w ostatnim konkursie na najlepszy dyplom śląskiej akademii, jak również inne dzieła z kolekcji BPSC – w tym obrazy tak znanych artystów jak Tomasz Struk, Kazimierz Cieślak czy Ireneusz Walczak. Na wystawie zobaczymy szerokie spektrum artystycznych wypowiedzi. Obok malarstwa, grafiki i instalacji zaprezentowana zostanie sztuka wideo, a także różnorodne prace zrealizowane w technice mieszanej.

– Ekspozycja pokaże, w jaki sposób sztuka może działać na odbiorcę nie tylko poprzez swoją estetyczną formę, lecz również intrygującą tematykę – zapewnia Agnieszka Tendyra.

Zdaniem dr. hab. prof. ASP Grzegorza Hańderka wystawa stanowi pierwszą okazję do wglądu w obecny kształt i dynamikę rozwoju projektu realizowanego z BPSC w szerszej perspektywie czasu, zwłaszcza w kontekście pojawiających się nowych postaw i tendencji. – Pozycja wielu artystów, którzy wystawią swoje prace znacząco wzrosła od momentu uzyskania przez nich dyplomu, co z pewnością wzmacnia wartość samej kolekcji, ale potwierdza też słuszność decyzji komisji konkursowych – podkreśla profesor Grzegorz Hańderk.

W wystawie udział wezmą absolwenci oraz wykładowcy ASP: Lena Achtelek, Małgorzata Bednarczuk, Alicja Boncel, Katarzyna Budka, Marta Czarnecka, Bartłomiej Dudek, Szymon Durek, Jan Dybała, Agnieszka Florczyk, Justyna Jędrzejowska, Katarzyna Kania, Malwina Kidala, Szymon Kobylarz, Jakub Kowalczyk, Barbara Kubaska, Małgorzata Kulik, Artur Masternak, Ewa Mrowiec-Lysy, Monika Mysiak, Katarzyna Pasztuła, Szymon Prandzioch, Anna Rank, Dobrosława Rurańska, Natalia Rybka, Szymon Szewczyk, Hanna Sitarz, Bianka Szlachta, Ewa Toczowska, Sylwia Woźniczka, Joanna Zdzienicka, Erwina Ziomkowska oraz Kazimierz Cieślak, Tomasz Struk i Ireneusz Walczak.

Wernisaż ekspozycji w Rondzie Sztuki odbędzie się 8 września o g. 17.00. Wystawa potrwa do końca września 2016 r.



Katarzyna Budka: *Święte miasto piramid*, grafika, 2007

# BŁYSK

## Rondo Sztuki



Jakub Kowalczyk: *Spodek*, grafika, 2014



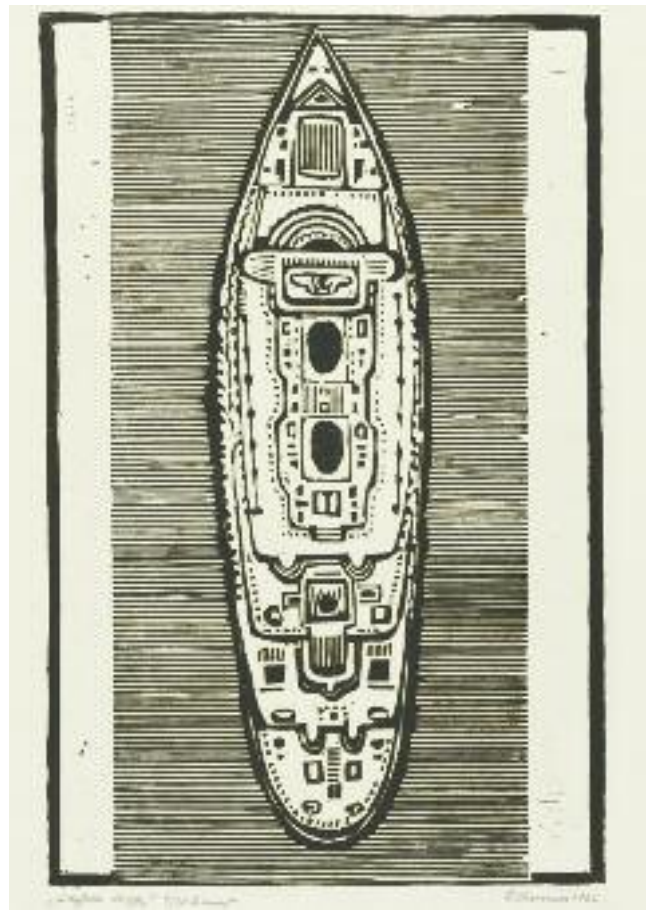
Sylwia Woźniczka, *Teatr Wielki w Łodzi*, olej na płótnie, 2009.



Katarzyna Kania: *Children of Darkness*, olej na płótnie, 2008



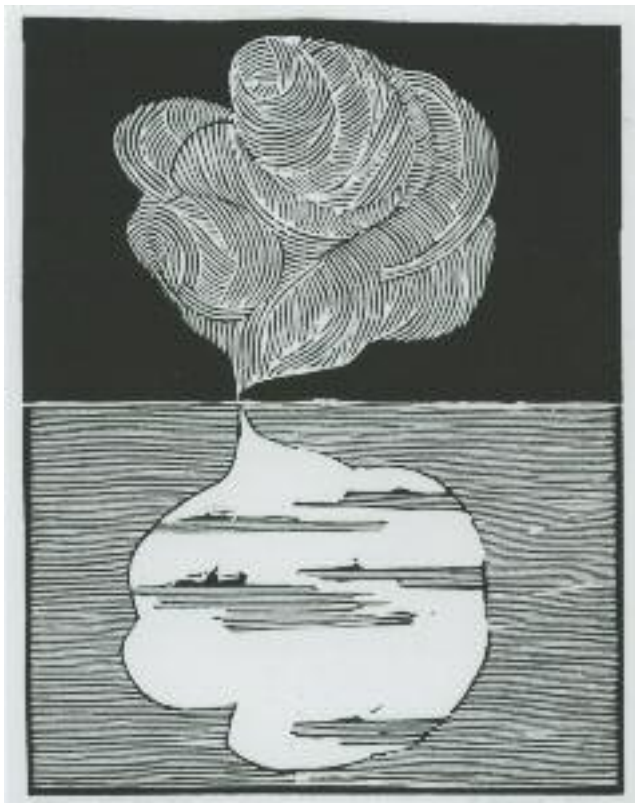
„Przerwany lot”, pastel, tusz, 1970



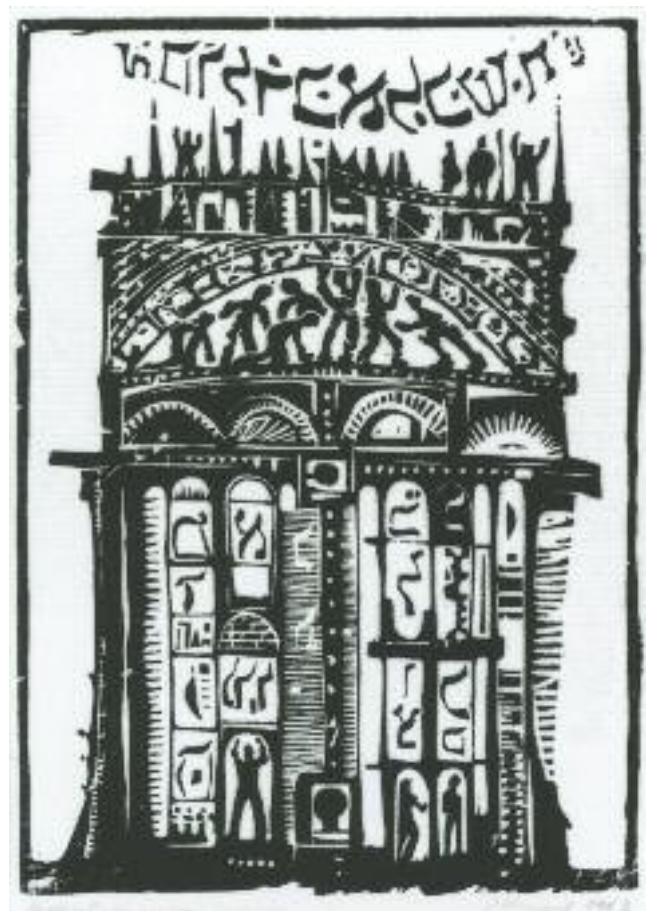
Z cyklu „Okrety”, linoryt, 1966

# ROMAN CHRUŚCIEL

grafika



„Odbicia”, linoryt, 1969



„Kompozycja hebrajska”, linoryt, 1963

Roman Chruściel był poetą grafiki o nieograniczonej wyobraźni. Jego prace są pełne szaleńczego ruchu, potrafił ożywić najbardziej martwy temat – dymy z kominów w zagłębiowskich pejzażach zamieniał wbrew logice w zwariowane bukiety linii, po prostu kochał swoje rodzinne strony i każdą brzydotę przeobrażał w piękno.

Od 14 lipca w Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu otwarto wystawę „Roman Chruściel. Pamięć.”, zaprezentowano na niej część dorobku tego wyjątkowego grafika i rysownika, dla którego inspiracją był otaczający go świat industrialny, przyroda i sacrum.

Kiedy startowałem w dziennikarskim fachu, miałem przyjemność (to nie jest forma grzecznościowa, to święta prawda) pracować z panem Romkiem w jednej redakcji. Zdarzały się, jak w każdym zespole, momenty trudne, czy wręcz histeryczne, wówczas pan Romek był dla nas ostoją spokoju (jeśli się zdenerwował, nigdy tego nie uzewnętrzniał), potrafił każdy konflikt rozładować, lubiliśmy go wszyscy. Nawet naszą niezapomnianą koleżankę śp. Adę Bałecką, której z byle powodu (np. umówiony rozmówca nie przyszedł) zdarzały się ataki szału, uspokajał kilkoma słowami i łyżkami zamieniały się w śmiech. Nie był gadułą, odzywał się wtedy, kiedy to było konieczne i zawsze z życzliwością dla rozmówcy. Cichy, dobry człowiek... Pozostawił po sobie najsympatyczniejsze wspomnienia! To była solidna firma – jak mawiał nasz szef.

Roman Chruściel urodził się 25 lutego 1935 r. w Sosnowcu. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, na Wydziale Grafiki w Katowicach. Miał znakomitych nauczycieli: Rafała Pomorskiego, Bogusława Góreckiego, Adama Hoffmana i przede wszystkim Aleksandra Raka – każdy z nich na trwałe zapisał się na kartach historii sztuki polskiej. Do końca pozostał panu Romanowi wielki szacunek i podziw dla swoich profesorów. Przy okazji dużej wystawy (wspólnie z Krzysztofem R. Adamczykiem) w katowickim BWA na pytanie: *Kto i co kształtuje artystę?* odpowiedział: *Większość twierdzi, że jego osobowość, talent oraz życie. Ale czyżni tak z zarzucenia, bądź dość pospolitej ludzkiej niewdzięczności. Faktycznie – to tylko część prawdy. W pewnym okresie życia na równi z tamtymi czynnikami, a może nawet silniej, artystę kształtują nauczyciele, wychowawcy. Mieliśmy szczęście do pedagogów. (...) Nauczyli nas przede wszystkim rzemiosła i myślenia artystycznego. A także solidności, uczciwości w pracy: „Jeżeli nie potrafisz tego zrobić, nie rób, nie bluffuj”. W tym przejawia się szacunek wobec siebie i wobec innych. (...) I jeszcze to, że obok sztuki, rozumianej jako twórczość artystyczna, istnieje sztuka życia. W naszym interesie burzyli pewne artystowskie mity.*

Podczas studiów Roman Chruściel spotkał się z wielkim Leonem Dolżyckim, który ciągle powtarzał: *Artysta musi być człowiekiem uporządkowanym, powinien dbać starannie zarówno o swój wygląd zewnętrzny, jak i o porządek w pracowni. Sztuka to nie tylko rzemiosło, ale i alchemia. W pracowni powinno być tak czysto, jak w laboratorium. Wszystko na swoim miejscu, łatwo i szybko dostępne.* Taki właśnie był pan Roman w pracy; kredki, ołówki, długopisy, pió-



Fot. Witold Kociński

## Poeta kreski

WITOLD KOCIŃSKI

ra do tuszu miały swoje stałe miejsca – niczego nie musiał szukać. To ułatwiało i przyspieszało pracę, aby mógł jak najszybciej znaleźć się w rodzinnym gronie.

Według kuratorki wystawy Ilony Gajdy *tworzył w czasach, kiedy polska grafika przeżywała niezwykły rozkwit. Również w Sosnowcu stała na bardzo wysokim poziomie artystycznym, w mieście pracowali Marian Malina, Stanisław Gawron, Wanda Zbyszewska, Ryszard Twardoch. Roman Chruściel uprawiał rysunek, grafikę artystyczną i użytkową. Zajmował się głównie linorytem. Jego twórczość charakteryzowała giętka, ruchliwa kreska, która niekiedy ustępowała miejsca czarno-białym płaszczyznom. Stworzył cykl pięknych pejzaży zagłębiowskich. Obok pejzażu pasjonowały go motywy zaczerpnięte z ikon, mistrzowsko wykorzystane w prezentowanej na ekspozycji „Kompozycji hebrajskiej” i rycinie „Święci” oraz tematyka marynistyczna, także obecna na wystawie. Kompozycje „Osada rybacka”, „Stary port”, „Okrety” należą do najwybitniejszych. Alfred Ligocki, który równie wysoko cenił twórczość artysty pisał: *Chruściel jest przede wszystkim grafikiem, a głównym jego tworzywem jest giętka, ruchliwa kreska, niekiedy tylko ustępująca miejsca czarno-białym płaszczyznom. Za pomocą tej kreski artysta tworzy układy form pełnych ruchu, często wirowego i gwałtownych rytmów; a wygląda natury przekształcają się w jego obrazach w znaki i ideogramy.**

Tradycyjnie proponuję spacer po tej fascynującej wystawie. Na początek linoryt „Odbicia” z 1969 r. – bogaty w treść, ale każdy musi sam ją napisać... Statki, osady rybackie, morze, sieci – wszystko genialnie zakomponowane. Linoryty z cyklu „Okrety” (1966) a wśród nich ten wyjątkowy okręt pokazany z lotu pataki prowokujący mnóstwo skojarzeń – od totemu po ikonę. Niezwykła, pełna tajemnicy i żalu za czymś, co odeszło „Kompozycja hebrajska” (1963) z nutką pra-

wosławia. Taki obraz mógł powstać tylko w Sosnowcu; tygłu narodowości, gdzie obok świątyni katolickich, były cerkwie, obok zborów ewangelickich – synagogi. Do dzisiaj najwspanialszą pamiątką przeszłości jest nekropolia czterech wyznań przy ul. Smutnej. Połączenie tematyki świeckiej z sakralną możemy zaobserwować w wielu dziełach Romana Chruściela. Linoryt „Postacie” z 1966 r. niby świecki, ale tak naprawdę także sakralny! Epitafia Eugeniusza Chmiela, Józefa Chruściela (ojca artysty), prof. Rafała Pomorskiego są przepelnione smutkiem, serdeczną pamięcią, pełne symboli, o szlachetnej, stonowanej barwie i perfekcyjnej kompozycji. Można je czytać niczym ikony. Linoryt „Głowa” (1962) – przejmujący, zachwyca prostotą i emanuje spokojem. Doskonale pamiętam moment powstania „Chłopców z tamtych lat” w 1974 roku. Linoryt „Miasto VI” (1966) – toż to Polska właśnie! Dłużej zatrzymuję się przy jednej z ostatnich prac – muśnięta, wykošana... – to rysunek z cyklu „Las” (1995). Na wystawie pokazano również warsztat artysty; są matryce grafik, zeszyty z pomysłami, kartki ze szkicownika. Rzutnik wyświetla pamiątkowe zdjęcia. Na koniec – plakaty. Tę dziedzinę artysta traktował jak rzemieślnik, uczciwie, starannie, ale bez miłości. Wielkim dla mnie odkryciem są piękne kapliczki-cerkiewki, zwłaszcza to cudo z kamiaków! Pomyślowadawca wystawy, przyjaciel pana Romana, Dariusz Kindler podczas wernisażu powiedział o nim: *Artysta wybitny, facet wspaniały* i ja się pod tym oburącz podpisuję.

Roman Chruściel zmarł 9 marca 1996 r. w Sosnowcu. Uczestniczył w 94 wystawach zbiorowych, ma na swoim koncie 10 wystaw indywidualnych. Ostatnia jubileuszowa z okazji 35-lecia pracy artystycznej odbyła się rok przed śmiercią w Galerii Miejskiej Extravagance w Sosnowcu.

Nagroda Główna

**IWONA ŚWIERKULA** (Warszawa)

**OD ZEFIRU PO HURAGAN**

nawet mój pies cię nie widzi  
choć wysłepia się cały i niucha  
potrafisz szybciej przebiec las niż dzik  
rozrywasz pajęczę hafty  
i nie toniesz w strumieniach  
bo umiesz chodzić po wodzie  
nikt cię nie może uwięzić boś śliski  
ujawniasz tam gdzie chcesz  
i kiedy chcesz  
nawijasz się na nogę  
przestrzeń trzymasz w kieszeniach  
bywasz dociekliwszy od słońca  
wiejesz przeszłością w przyszłość  
robisz salto szpagat i kilka fikołków  
odpocznij na moment w nietrwałym teraz  
bo tu już bywa wieczność  
a gdy zamknę oczy  
twoja przeźroczystość stanie się  
jeszcze mniej widoczna  
może jesteś moim aniołem

**HOTEL NA JEDNĄ NOC**

jest jak ubranie z second handu  
nie wiadomo po kim  
niedopasowane  
które trzeba oddać do krawca

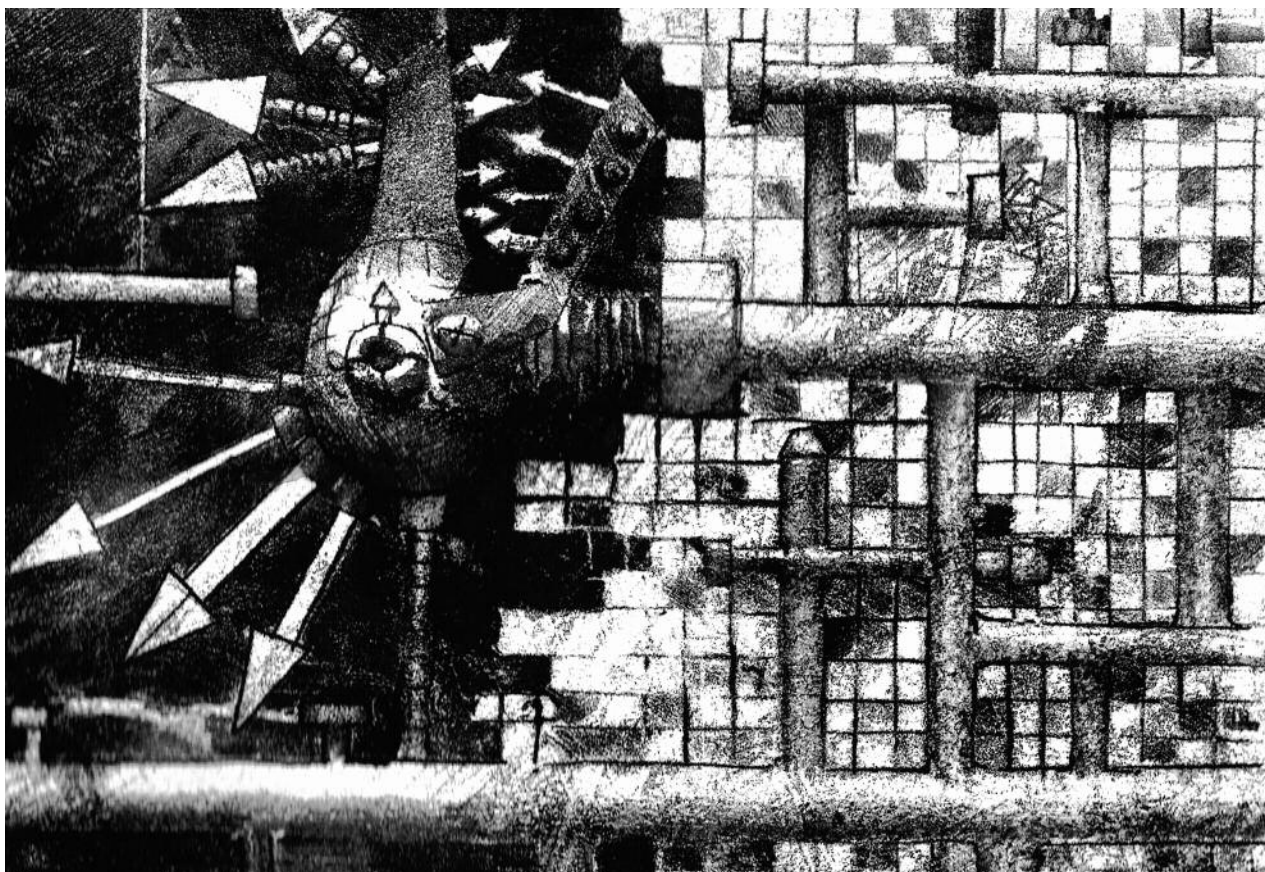
łóżko jeszcze zaspane  
nieprzewietrzone rozmowy  
dywan zdeptany obcymi butami  
a może to był lakierek mordercy

zlewem ścieka ślina  
może on był chory  
pod łóżkiem gazety  
których nie doczytał

może przy goleniu śpiewał  
bo w lustrze zostały oczy  
a w oknie spojrzenia  
na kłamce drgające palce

Wieszak drży pewnie od spodni  
tylko obrazy zastygły  
światy na jedną noc  
w których nikt jeszcze nie zdążył zamieszkać

Rys. Konstanty Staniszczak



## II Nagroda

**LIDIA STEFEK** (Będzin)

### ŚWIAT TO ZA MAŁO

I znowu nie dopinam paska w dziurce marzeń  
Spasłam się  
od grzesznego podjadania wisienek na torcie

Świat wylał swoje sadło pod mój pępek świata  
I żadna siłownia ciała z pasją  
nie zrzuci kilogramów w plecaku

Nabawiłam się rozstępów  
w szczelinach Andów

Nalana twarz  
wodzi obiektywem za repętą Afryki

Wyżerka bez umiaru

Kiedy wracam piję w domu herbatki odchudzające  
Od dawna nie wierzę w ich cudowne właściwości

## III Nagroda

**MIROŚŁAW KOWALSKI** (Mysłowice)

### ŻAR

czerwonego wina  
nie dolewa się do ognia  
wiesz nie od dziś  
między nie jeszcze  
a zaczekaj  
między nie wiem  
a nie teraz  
umierają czasem  
płomienie świec

więc pieść tę iskrę w rękach  
podsycaj ten żar  
dosypuj takich spojrzeń  
skwierczący ogień  
jest już blisko

wreszcie  
rozchyl  
drżące dłonie świecznika  
niech się leje to światło  
dajmy się unieść  
roztopionym dreszczom

na tapczan spłyniemy  
strużkami gorącego wosku

później  
z dymem na powiekach  
będziemy zastygać  
w dwie splecione wróżby  
na prześcieradle



Laureatka nagrody głównej Iwona Świerkula podczas prezentacji swoich wierszy.

# Poetycki Będzin

WIESŁAWA KONOPELSKA

Już po raz dziewiąty poeci z całej Polski przyjęli zaproszenie miasta Będzina do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Władysława Stefana Sebyły. Podczas uroczystego podsumowania konkursu, które miało miejsce 23 czerwca br., Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Będzinie – organizatora konkursu – swoją obecnością, obok lokalnych twórców, zaszczytli autorzy z Warszawy, Lublina, Raciborza, Łądką Zdrój, Chranową, Trzebinii, Gliwic, Mysłowic, Dąbrowy Górniczej i Sosnowca.

Od trzech lat konkursowi patronuje Władysław Stefan Sebyła – poeta, literat, żołnierz. Urodził się 6 lutego 1902 roku w Kłobucku koło Częstochowy. W 1910 roku rodzina przeprowadziła się do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie ojciec poety otrzymał pracę nauczyciela. Władysław wiersze zaczął pisać w wieku ośmiu lat, oprócz tego malował, grał na skrzypcach i fortepianie oraz komponował. Ukończył szkołę podstawową w Będzinie, a następnie rozpoczął naukę w Szkole Realnej w Sosnowcu, zaś po jej likwidacji w I Ośmioklasowym Gimnazjum Męskim Towarzystwa Szkół Średnich w Sosnowcu.

Kiedy wybuchło I powstanie śląskie, był jego uczestnikiem. Żeby zaciągnąć się do oddziału zafałszował datę urodzenia o dwa lata. Po zakończeniu walk wrócił do gimnazjum, które ukończył w 1921 roku i za namową ojca podjął studia na Politechnice Warszawskiej, ale po roku przeniósł się na studia polonistyczne na Wydziale Filologii Uniwersytetu Warszawskiego. Uczestniczył też w wykładach

z historii malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych.

Od 1927 był członkiem grupy literackiej Kwadryga, a w latach 1929–1931 był redaktorem i współwydawcą pisma wydawanego przez tę grupę. W 1932 roku został współpracownikiem dwutygodnika „Zet”.

W 1928 ukończył Batalion Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr 5 w Łobzowie. W 1929 roku odbył służbę wojskową, a następnie powrócił do Warszawy, gdzie ponownie zaangażował się w życie literackie. 1 stycznia 1931 został mianowany do stopnia podporucznika i przydzielony do 13 Pułku Piechoty. W roku 1935 poeta podjął pracę w Polskim Radiu, gdzie prowadził poetycką audycję „Kwadrans literacki”.

Po wybuchu II wojny światowej walczył w kampanii wrześniowej. Po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 i wkroczeniu do Lwowa, został aresztowany. Był przetrzymywany w obozie w Starobielsku i w Charkowie, gdzie 11 kwietnia 1940 został rozstrzelany przez NKWD. Po wojnie niewiele o nim pisano i nie wydawano jego wierszy, aż do 1956 roku, gdy opublikowano jego „Poezje wybrane”.

Władysław Sebyła zadebiutował w 1927 zbiorem wierszy pt. *Modlitwa*. Pisał wiersze m. in. o tematyce pacyfistycznej i antywojennej, np. wiersz *Żołnierz nieznan* i 4 wiersze o wojnie. Jego poemat *Młyny* uważany jest za szczytowe osiągnięcie poety. Był członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Ostatni tom poezji Władysława Sebyły ukazał się w 1938 i nosił tytuł *Obrazy myśli*. W 1956 ukazały się *Poezje wybrane*, drugi wybór wierszy *Poezje wybrane* ukazał się w 1972, a *Poezje zebrane* w 1981. W 1999 ukazał się kolejny wybór poezji Władysława Sebyły pt. *Nie wierz moim grzechom*.

\* \* \*

Od 3 lat partnerem konkursu jest Towarzystwo Historyczne im. Szembeków w Warszawie oraz Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka, którego dyrektor Maciej Melecki – znany poeta, przewodniczył obradom komisji oceniającej nadesłane na konkurs wiersze. W tym roku zaproszenie do jury przyjęli także: Patryk Chrzan – poeta, laureat konkursu z 2013, Anna Piliszewska – ubiegłoroczna laureatka nagrody głównej, oraz Andrzej Noga – poeta, reprezentujący będzińską księżnicę. Jury wyłoniło 5 laureatów nagród, w tym laureata Nagrody Głównej.

Laureatami dziewiątej edycji konkursu, która wpisuje się w obchodzony przez bibliotekę jubileusz 70-lecia działalności zostali: Iwona Świerkula (Warszawa) – Nagroda Główna, Anna Szoftysek-Grzesikiewicz (Gliwice) – I miejsce, Lidia Stefek (Będzin) – II miejsce, Grażyna Janota (Mysłowice) – równorzędne II miejsce, Mirosław Kowalski (Mysłowice) – III miejsce.

Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Władysława Stefana Sebyły organizowany jest od 2008 roku przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną oraz Urząd Miejski w Będzinie.



Laureaci tegorocznej edycji konkursu wraz z jurorami.

Zdjęcia: MPBP w Będzinie





ŚLĄSKA  
OJCZYZNA  
POLSZCZYZNA

JAN MIODEK

# Wakacyjne skojarzenia nazewnicze

**K**iedy w czas letnich tygodni rozjeżdżamy się na szlaki turystyczne naszego kraju, gdy mijamy po drodze setki miejscowości, warto nazwy wielu z nich skojarzyć z regionem śląskim. Zapraszam dziś na tego typu onomastyczne asocjacje!

I tak na przykład w Wielkopolsce można się znaleźć we wsi *Charzewo* w powiecie gnieźnieńskim i w *Zacharzewie* blisko Ostrowa Wielkopolskiego, a dołączyć do nich można jeszcze *Charzew* – jedną z podłódzkich osad młyńskich, należących dziś do obszaru miasta, *Charzewice* – część Radomyśla oraz *Charzowice* koło Pińczowa. Nazwy wszystkich tych miejscowości nawiązują do biblijnego imienia hebrajskiego *Zakkarjah* „Jahwe (Bóg) pamięta”, w polszczyźnie poświadczonego od XII wieku jako *Zacharyjasz*, *Zacharyja* i *Zacharz*. Od *Zacharza* pochodzi *Zacharzewo* „osada Zacharza”, od *Charzawa/Charzowa* – *Charzewice* i *Charzowice*, a od jeszcze bardziej skróconego wariantu *Charz* – *Charzewo*, *Charzew* „osady Charza”.

Taką samą etymologicznie i strukturalnie „osadą Charza” był nasz górnośląski *Chorzów*, od XIII wieku zapisywany jako *Charzew*, potem jako *Charzow* i dopiero od XVIII stulecia jako *Chorzów* – albo na skutek podniesienia języka przy artykulacji „a” do pozycji „o” pod wpływem następującej spółgłoski „rz”, albo przez skojarzenie ze słowem *chory*. Należy on zatem do tej samej rodziny wyrazowej co przywołanych na początku pięć nazw miejscowych!

Gdy na mapie Polski zatrzymamy się przy *Włocławku*, niech nasze myśli od razu pobiegną do... *Wodzisławia Śląskiego* koło Rybnika. A dlaczego?

*Włocławek* zbudowany jest na archaicznej podstawie słowotwórczej – imie-

niu *Włodzisław*: *włodać* „panować” + *staw* „sława (tak jak pod wpływem języka czeskiego czasownik *włodać* zmienił się w postać *władać*, tak i pierwotny *Włodzisław* przyjął ostatecznie czeską formę *Władysław*; człon *Włodzi-* ostał się we *Włodzimierzu*). Zapisy XI-wieczne potwierdzają to prymarne brzmienie nazwy miejscowej *Włodzisław*. Następnie skróciło się ono do postaci *Włodźsław*, a potem *Włodstaw* i *Włocław* (połączenie głoskowe „t” + „s” musiało dać „c”). Od formy *Włocław* urobiono funkcjonującą do dziś przymiotnik *włocławski*. W końcu do nazwy dodano przyrostek „-ek” i tak ostatecznie utrwalił się *Włocławek* (ale przymiotnika *włocławski* nie zamieniono już na *włocławeccki*, choć mamy pary *Głogówek* – *głogówecki*, *Lwówek* – *lwówecki* czy *Szczecinek* – *szczecinecki*).

Od prymarnego imienia *Włodzisław* pochodzi również nasz *Wodzisław Śląski*. On także był przez wieki *Włodzisławiem*, a zniemczona jego postać *Loslau* wyraźnie potwierdza istnienie pierwotnego „-lo-...”. Dopiero w XVII wieku *Włodzisław* stał się *Wodzisławiem* – najprawdopodobniej na skutek mechanizmu tzw. hiperpoprawności, czyli przesadnej poprawności: ponieważ jedną z najbardziej typowych cech fonetycznych ludowych odmian języka jest wymowa typu *łoko*, *łobroz*, *łojciec* „oko, obraz, ojciec”, najpoprawniejszy w świecie *Włodzisław* zmieniono na „lepszy” *Wodzisław*.

Tajemniczo brzmiący małopolski *Pcim* można skojarzyć z *Pszczyną*. Ta ostatnia jest na pewno nazwą odrzeczną, pochodzącą od *Pszczyny* – dzisiejszej *Pszczynki* z wtórnym przyrostkiem „-ka”, której część rdzenna nawiązuje albo do prasłowiańskiego czasownika *plskati* „pluskać”, albo *blskati* „błyszczyć”. Choć

*Pcim* jest położony nad rzeką Rabą, etymolodzy nie wykluczają pierwotnej nazwy tego ciekę też nawiązującej do *pluskania* lub *błyszczenia*, co po uproszczających przekształceniach morfologicznych doprowadziło odrzeczną nazwę miejscową do zagadkowego obecnego brzmienia *Pcim*.

W *Żarach* czy *Żarkach* pamiętajmy o górnośląskich *Żorach* koło Rybnika, które też najpierw były *Żarami* (gwarowa wymowa z pochyloną samogłoską utrwaliła się później). Wszystkie te nazwy nawiązują do dawnych wypalonych, wyżarzonych przez człowieka, na których zakładano osady. W takiej czy innej *Woli*, *Wólce* czy *Wolicy* (a mamy ich w Polsce koło tysiąca) – historycznie oznaczających uwolnienie osadników zakładających nową miejscowość od czynszów i robocizny, a także dziesięciny kościelnej (to uwolnienie, które dziś określamy mianem *wolnizny*, zwano w dokumentach lokacyjnych *libertas* – po polsku *wola*) – pamiętajmy, że ich znaczeniowym odpowiednikiem są śląskie *Lgoty* i *Ligoty* (z tym samym rdzeniem, który mamy w formach *ulga*, *użyć*).

Ponieważ ten sam pień tkwi w czasowniku *ulegać* – dopowiedzmy, Polacy swoiście zmarowali piękne słowo *spolegliwy*, dobrze znane w gwarach cieszyńskich, a wprowadzone przez Tadeusza Kotarbińskiego w „Traktacie o dobrej robocie” w znaczeniu „taki, na którym można polegać”, i wprowadzili w obieg komunikacyjny jego wtórne znaczenie – „uległy”. Słowniki – nomen omen – temu zwyczajowi uległy i dopuszczają takiego użycie przywołanego słowa. Dla mnie do końca życia *spolegliwy* będzie człowiek, na którym można polegać, a nie uległy!



Inżynier Roman Antonowicz podczas pracy nad swym kolejnym obrazem.

# Nie tylko podniebne pasje Romana Antonowicza

– Z zawodu jest pan inżynierem, z zamiłowania pilotem, skoczkiem spadochronowym i modelarzem. Ale także jest pan kontynuatorem wielopokoleniowych tradycji rodzinnych i członkiem Stowarzyszenia Artystów Plastyków im. Jerzego Dudy Gracza. Skąd u absolwenta Politechniki Częstochowskiej i zasłużonego pracownika – dyrektora handlowego – najpierw w Centrum Konstrukcji Stalowych ISD Huta Częstochowa, a obecnie w firmie LEDAR, zainteresowanie malarstwem?

– Cała moja rodzina posiadała talent plastyczny. Mama, która była najbardziej uzdolniona, przekazywała ten talent nam, dzieciom. A było nas pięcioro rodzeństwa. Można powiedzieć, że zdolności do malarstwa „wysaliśmy z mlekiem matki”. Mama była samoukiem. W czasach przedwojennych, czyli w okresie jej młodości, rodziny nie stać było na kształcenie córki. Po wojnie wyszła za mąż, a wychowanie dzieci nie pozwoliło na rozwijanie pasji. Dopiero gdy dzieci podrosły i wymagały mniejszej opieki – mama mogła

rozwijać swoje artystyczne zainteresowania. Kolejną barierą było zdobycie materiałów plastycznych – w tamtych latach dostępnych tylko dla członków Związku Artystów Plastyków.

Moje starsze rodzeństwo, czyli siostry i brat – wszyscy pod okiem mamy malowali.

Mój pierwszy ważny obraz namalowałem w latach 80., już jako dorosły, 38-letni człowiek. Gdy w hucie zorganizowano konkurs plastyczny dałem się namówić organizatorom i wziąłem w nim udział. Zająłem miejsce w czołówce, a obraz został kupiony przez kierownictwo huty. To był dla mnie wielki sukces. Niestety, plenery te zostały wkrótce zaniechane na wiele lat.

– **Jak to się stało, że znalazł się pan w prestiżowym Stowarzyszeniu Artystów Plastyków im. Jerzego Dudy Gracza?**

– W 2003 roku, za prezesury Andrzeja Stoklosy, z inicjatywy dyrekcji Orbis S.A. Oddział Hotel „Mercure-Patria” i częstochowskiego artysty rzeźbiarza Mariusza Chrzastka wznawiono plenery hutnicze. Ich organizatorem jest ISD Huta Częstochowa we współpracy z Muzeum Częstochowskim. Dzięki udziałowi w kolejnych pięciu plenerach, zaproponowano mi wstąpienie do stowarzyszenia.

Plenery to okazja do zaprezentowania swoich umiejętności, rozwijania pasji i zainteresowań. Dzięki obrazom tworzone w ramach plenerów, artyści kreują swoje opowiadanie o Częstochowie. Jest to spojrzenie na miasto i hutę oczyma twórców.

– **Na początku 2016 r. miało miejsce wyjątkowe wydarzenie dla pana rodziny...**

– W tym roku, korzystając z uprzejmości kierownictwa Urzędu Stanu Cywilnego udało mi się zorganizować wystawę dzieł całej rodziny: mojej mamy i mojego rodzeństwa. Pokazaliśmy ponad 40 naszych obrazów. Jeśli chodzi o moje obrazy, to najbardziej cennie marynistyczny „Okręt ORP Hutnik” z 1987 roku. Morzem interesuję się od wczesnej młodości. Moje serce i oczy cieszy także „Pejzaż wiejski”, przedstawiający mojego teścia przy pracy na roli. Najbardziej sentymentalną pracą jest „Stary Raków”, przedstawiający robotnicze kamienie na tle nowoczesnej stalowni huty, w budowie której brałem czynny udział.

Jednakże najważniejsze dla mnie w tej wystawie było pokazanie twórczości całej rodziny, a zwłaszcza mojej mamy, która była najbardziej utalentowana i swoim talentem obdzieliła swoje dzieci.

– **To nie koniec pana zainteresowań. Jest jeszcze lotnictwo.**

– Pasją lotnictwa zaraził mnie ojciec, który był zawodowym pilotem. W 1930 r. skończył szkołę lotniczą w Bydgoszczy. Nie ma już śladu po samolotach, które budował razem z inżynierem Kozłowskim. Po wojnie, ze względu na pracę ojca, zamieszkaliśmy w Szczecinie, który znalazł zatrudnienie początkowo w porcie, a następnie w Aeroklubie Szczecińskim, jako pilot i instruktor. W miarę rozwoju sportu lotniczego przenosiliśmy się do innych miast. Na naszej drodze były więc też Gliwice i Katowice. Ostatecznie osiedliśmy w Częstochowie. Zwykle mieszkaliśmy na lotnisku, dlatego rzeczą naturalną było moje zainteresowanie lotnictwem.

Z okresu, gdy mieszkaliśmy w Szczecinie, przypomina mi się pewne zdarzenie. A był to czas wielu nielegalnych ucieczek lotniczych do Szwecji – na Bornholm. Ze Szczecina było niedaleko, ale barierę stanowiło morze i samolot – *Kukuruznik*, który nie był odpowiednim środkiem transportu do takiej podróży, ale lepszego nie było. Z inicjatywy ojca chcieliśmy takim samolotem sanitarnym uciec do Szwecji. Jednak rodzina była dość liczna, a miejsc w samolocie niewiele – po dwa w kabinie i na skrzydłach. No i ogromne ryzyko. Przez kilka tygodni, w tajemnicy, ojciec utrzymywał samolot w stałej gotowości. Kres marzeniom ojca o ucieczce do Szwecji położyła mama.

Powiedziała wtedy: ty jedź, a my przyjedziemy do ciebie. Ostatecznie pomysł upadł.

– **W atmosferze skrzydlatej Polski żył pan od zawsze, czyli od dziecka. Kiedy ta pasja przerodziła się w czyn...**

– Moim promotorem i nauczycielem był, oczywiście, ojciec. Dzieciństwo i młodość spędzałem na lotnisku. Całą młodość, począwszy od szkoły średniej poświęciłem lataniu. Kurs latania zrobiłem, gdy już mieszkaliśmy z rodziną w Częstochowie, pod okiem instruktorów szybowcowych i spadochronowych takich jak Andrzej Tajchman, nieżyjący już Edward Krzykowski oraz instruktor spadochronowy Jan Kuliś. Lotnictwo jest jednak wymagające. Tak więc, w pewnym momencie życia, musiałem dokonać wyboru. Dla rodziny i pracy zawodowej zaniedbałem lotnictwo. Teraz gdy mam więcej czasu, odnowiłem kontakt.

– **Interesuje się pan również modelarstwem...**

– Gdy przestałem latać, pozostało mi modelarstwo. Zbudowałem kilkadziesiąt modeli obrazujących historię polskiego lotnictwa wojskowego i sportowego. Kilka lat temu razem z Andrzejem Mąkoszą, Robertem Majewskim i kilku innymi kolegami uczestniczyliśmy w wystawie modeli samolotów pod nazwą „Wielcy pasjonaci małego lotnictwa”.

– **Pana działalność społeczna jest bardzo wszechstronna. W 2015 r. został pan prezesem Częstochowskiego Klubu Seniorów Lotnictwa. Jeszcze przed wyborem był pan jednym z najbardziej aktywnych członków klubu. Doprowadził pan m. in. do powstania Skweru Lotników na Kucelinie i pomnika – obelisku upamiętniającego powstanie w 1928 r. pierwszego częstochowskiego lotniska Kucelin.**

– Tak, to prawda. Mimo starań nie tylko lotników, ale także dziennikarzy częstochowskich, nie udało się przez szereg lat upamiętnić tego pierwszego częstochowskiego lotniska, które powoli szło w zapomnienie z uwagi na zabudowę przemysłową terenu polotniskowego. Miałem odrobinę szczęścia, zyskałem pomoc życzliwych ludzi, radnego miejskiego Zbigniewa Niesmacznego oraz byłego posła, pracownika Huty, Jacka Kasprzyka którzy pomogli mi znaleźć właściwą formułę na pozyskanie miejsca pamięci i właściwą nazwę – Skwer Lotników, bo tu tkwił klucz do sukcesu. Przedstawiłem historię Kucelina na sesji Rady Miasta w lutym 2012 roku i radni jednogłośnie zaakceptowali zgłoszoną propozycję nadania nazwy „Skwer Lotników” temu ostatniemu wolnemu skrawkowi ziemi.

**Rozmawiała:  
ELŻBIETA PISARCZYK**

**m:k**

*W muzeach  
nie wszystkie eksponaty  
można zawsze oglądać.  
Postanowiliśmy  
pokazywać  
niektóre  
na naszych łamach.  
Dziś pocztówka  
ze zbiorów  
Muzeum Historii  
Katowic.*



We wrześniu w MHK odbędzie się kolejna Konferencja Katowicka, organizowana w miesiącu, w którym stolica regionu uzyskała prawa miejskie. W tym roku tematem tego naukowego spotkania są założyciele Katowic a także mecenas nauki, kultury i sztuki. W tej rubryce dziś konterfekty, oczywiście ze zbiorów Muzeum, najbardziej znanych mecenasów: Michała Grażyńskiego i ks. Emila Szramka.

W przededniu startu w rozgrywkach na początku lipca w Amsterdamie Mistrzostwach Europy w Lekkoatletyce polski biegacz Marcin Lewandowski zaryzykował prowokujący wpis na facebookowym profilu. Zastanawiał się mianowicie, „czy ktoś w Polsce ma z tego powodu flagę na aucie?? A może ktoś wziął wolne w pracy, żeby zobaczyć najlepszych polskich lekkoatletów w akcji?? W sumie po co – dodawał nie bez sarkazmu – mamy w naszej reprezentacji tylko Mistrzów Świata i Rekordzistów Świata, nic wielkiego...”. Nazajutrz po przeczytaniu tych gorzkich słów patrzyłem, jak Polacy zdobywają dwa pierwsze w tych zawodach złote medale. Najpierw bardzo już utytułowana Anita Włodarczyk w rzucie młotem, a potem absolutnie sensacyjnie tyczkarz Robert Sobera.

Wystarczyło następnie przelotne choćby spojrzenie na kilka internetowych portali i oczywiście... nadal najwięcej pisano o piłkarzach. O tym, na jakiej dyskotece bawili się dwaj polscy reprezentanci Kamil Grosicki i Jakub Błaszczykowski z żonami, ile miesięcznie zarabia Robert Lewandowski i jakie kluby biją się wprost o przynajmniej kilku z naszych piłkarzy po Mistrzostwach Europy w Piłce Nożnej.

Następnego dnia znów złoto w Amsterdamie (tym razem Piotra Małachowskiego w rzucie dyskiem) i – kolejna niespodzianka – srebro (Karola Hoffmanna w trójskoku). Tymczasem na portalach internetowych emocjonowano się hamletowskim dylematem, czy trener naszych piłkarzy Adam Nawałka opuści ich na rzecz innej reprezentacji albo jakiejś utytułowanej europejskiej drużyny, czy raczej zostanie. Dużymi literami pisano, że zaczyna się najlepsza era w historii polskiej piłki i że to oczywiste, że jesteśmy faworytami rozpoczynających się we wrześniu eliminacji do mistrzostw świata. Całe wykresy ogłaszały, jak drożeją polscy piłkarze i wtedy czytając internetowe newsy można było odnieść wrażenie, że nawet FC Barcelona bez Arkadiusza Milika nie będzie sobie w stanie poradzić w nowym sezonie. W niedzielę 10 lipca jeszcze zanim rozstrzygnięty został finał piłkarskich mistrzostw (później uznany przez niektórych komentatorów i kibiców za najgorszy, jaki widzieli) już wiedzieliśmy, że w Amsterdamie polscy lekkoatleci zdobyli 6 złotych i 5 srebrnych medali (w tym Marcina Lewandowskiego) oraz 1 brązowy, wygrywając tym samym – po raz pierwszy w historii – klasyfikację medalową. Na internetowych stronach nadal z zapalem śledzono, co robią piłkarze. Okazało się, że Milik i Lewandowski odpoczywają w Grecji (pokazano nawet, co pani Lewandowska robi mężowi na śniadanie), opisywano, jak w Ślubicach witany był Łukasz Fabiański (i trudno się było razem z nim nie wzru-

## Pokaż mi swoich kibiców, a powiem ci...



JACEK KUREK KAMIENÍ DROGOCENNY

żyć, gdy dziękował łamiącym się głosem) oraz że kibice polscy wybrali najlepszego z polskich graczy na Euro 2016 – Jakuba Błaszczykowskiego. Grał rzeczywiście z oddaniem, z czterech bramek strzelił dwie. Jednak coś mi podpowiada, że pomogło piłkarzowi nie to, że strzelił dwa gole, ale raczej to, że nie strzelił tego najważniejszego: karnego przeciw Portugalii, co – jak wiemy – zdecydowało o odpadnięciu Polaków w ćwierćfinale. Ów wyraz solidarności i współczucia, ów gest, na jaki przecież nieraz już nas było stać, wpisuje się też w polską tradycję *gloria victis*, wszak przywykliśmy na przestrzemi minionych kilku wieków cenić naszych bohaterów nie za zwycięstwa, ale za postawę (a nawet za porażki).

Wiem! Prochu nie wymyślam. Nie od dziś jest jasne, że w sporcie wszystko stoi na głowie. W rzucie młotem podczas amsterdamskich mistrzostw dwóch Polaków rozdzielił na podium Białorusin, który wcześniej tylko dlatego uniknął dożywotniej dyskwalifikacji za doping, że źle wpisano coś w rubryki, a nie to, że miano wątpliwości, by zażywał niedozwolone środki. W plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszego polskiego sportowca w 2008 roku zwyciężył z miażdżącą przewagą Robert Kubica. Osiągnął wtedy jedno w sezonie i jak się okazało jedyne w karierze zwycięstwo w wyścigu Formuły 1 (w generalnej klasyfikacji był 4). A działał się to w roku (podobnie jak obecny) olimpijskim i można było wskazać na złotych medalistów tego najważniejszego ze sportowych wydarzeń na świecie, a byli nimi wówczas Tomasz Majewski czy Leszek Błanik. Złoto przypadło wtedy też czwórce podwójnej w wioślarstwie i Szymonowi Kofeckiemu w podnoszeniu ciężarów.

Justyna Sobolewska w jednym z wywiadów z uśmiechem mówiła, że urosła w oczach syna tylko dlatego, że jej książka stała na księgarskiej półce obok biografii Roberta Lewandowskiego. Dziś bohaterem narodowym można się stać jednego wieczoru dzięki serii udanych wślizgów na meczu piłkarskim odpowiedniej rangi. Każ-

dego lipcowego dnia (całymi tygodniami) na najważniejszych portalach internetowych śledzić można było losy transferów piłkarskich i dowiadywać się o niebotycznych zarobkach piłkarzy bądź monstrualnych cenach proponowanych za ich zmiany barw klubowych. Oburzeniu polskich kibiców nie było końca, gdy hiszpańska gazeta „Marca” w najgorszej jedenastce mistrzostw umieściła... Roberta Lewandowskiego (oczywiście, polskie portale mocno podkreślały, że obok innych wielkich gwiazd). Na deser zaś podano, że skazany za oszustwa podatkowe Lionel Messi właśnie odpoczywa na wyspach Bahama i używa sobie w jednym z tamtejszych kasyn. Wielu kibiców ani nawet nie pomyślało, że ich bohater w jakikolwiek sposób się skompromitował. Komu innemu opinia publiczna darowałaby tak wiele albo usprawiedliwiła podobne zarobki? Tysiące kibiców wykupujących kodowane mecze w telewizji i prywatnie uważających, że to skandal oraz że zdecydowanie za mało zarabiają (i tu akurat najczęściej mają rację!) dają przyzwolenie na niepodlegającą wątpliwości patologię w piłce nożnej. Czy gdyby premier albo prezydent kraju zarabiali tyle, ile Robert Lewandowski, ostaliby się w polityce?

A flaga? W rzeczy samej wiemy już, że dodana do sześciopaku piwa o wiele bardziej zasługuje na wywieszenie w oknie domu, aniżeli ta bez bonusu w Dniu Flagi 2 maja czy w święto 3 Maja albo 11 listopada w Narodowe Święto Niepodległości. Pewnie podobnie jak przegrane mistrzostwa reprezentacji piłkarskiej wciąż nadal więcej mogą znaczyć niż wszystkie złote medale zdobyte na olimpiadzie.

Tylko kibiców żal. Bo z jednej strony pięknie w dużej grupie poczuć narodowego ducha, z drugiej jednak gorzko być tym niszowym fanem, który nawet w telewizji nie może dopingować swoich faworytów, bo ich dokonania skrótowo jedynie przebiegają przez wiadomości sportowe. Pokaż mi swoich kibiców, a powiem ci, jaką dyscyplinę uprawiasz...

# Anegdoty

HENRYK BZDOK

Televizja Katowicka latach siedemdziesiątych miała wiele własnych programów muzycznych, był to czas kiedy wykonywałem dla niej tzw. grafikę ekranową tj. wszystkie napisy począwszy od tytułu, scenografii, reżyserii... aż po „listę płac” tj. spis wszystkich osób pracujących przy programie, teksty były „wyciągane” ręcznie przy pomocy pędzla.

Pamiętam programy Beaty Artemskiej, – tancerki, śpiewaczki i aktorki, występ Kaliny Jędrusik – aktorki pamiętnej z „Kabaretu Starszych Panów” (która wymogła odemnie swą planszę). Cykl programów muzycznych – rozrywkowych reżyserów: Włodka Gawrońskiego, Antoniego Halora, ale to już odrębne tematy.

To była zawsze robota na ostatnią chwilę, wieczorem otrzymywało się telefonicznie zestaw tekstów, w nocy pisało, a rano dostarczało do ośrodka w Bytkowie.

W połowie lat siedemdziesiątych zeszłego wieku pojawił się pewnego dnia w Katowicach Jerzy Michotek, aktor i znany piosenkarz, ale pozwólmy tu na więcej ze strony Piotra Szalszy, kierującego ówczesnym działem muzyczno-rozrywkowym.

Opiekowałem się niekiedy redakcyjnie, reżyserowanymi przez Jurka wielkimi show pt:

„Z najlepszymi życzeniami dla...”

Generalna formuła pomysłu Michotka zasadzała się na pewnym schemacie: show poświęcany był kolejnym ważnym zakładom pracy, a jego bohaterami byli wybrani pracownicy, którzy sobie na wyróżnienie „dobrą robotą” zasłużyli.

To właśnie im składano w programie życzenia – poprzez dedykowanie różnych występów artystycznych.

Najczęściej były to piosenki wykonywane przez wiele znanych gwiazd estrady z Polski i z tzw. Demoludów.

Odbывało się to tak: Michotek przeprowadzał wywiad z wybraną osobą.

Rozmowa kończyła się na ogół pytaniem reżysera: „a kogo chciałby pan zobaczyć w naszym programie?”

Przedownik pracy odpowiadał, wymieniając jakieś nazwisko.



A właściwie – nie jakieś – tylko konkretne, uzgodnione wcześniej z Michotkiem, który artystki i artystów już i tak wcześniej do show zaangażował.

Ten system funkcjonował do momentu, w którym, w jednej z edycji show, pewien wybraniec, na sakramentalne pytanie o wykonawcę, odpowiedział – Irenę Santor.

... co to się działo, Michotek zaniemówił a zaraz potem krzyknął: „kamera stop... Piotr, co się dzieje, mówiłem przecież k..., że Kunicka. Powtarzamy ujecie?”

„Spontaniczna” odpowiedź, tym razem już prawidłowa, została nakręcona po raz wtóry.

Halina Kunicka mogła spokojnie wystąpić, bez obawy, że pomyłona będzie z Ireną Santor.

Zabawne, może dzisiaj, lecz wtedy wypowiedzi do kamery bywały przygotowywane... padało pytanie i odpowiedź... „a Pan mi odpowie tak...” czego dowód pokazano nam po latach w 11 minutowym filmiku dokumentalnym Zygmunta Dusia „Ścinki” – wyprodukowanym przez TVP Katowice, a nagrodzonym w Krakowie „Srebrnym Lajkonikiem”...

Jako młody człowiek byłem jak chyba i wielu mi podobnych, gorącym kinomanem, chodziłem do kina w każdej wolnej chwili i za każde pieniądze jakimi dysponowałem. Choć były to czasy w których jeszcze funkcjonowały znane mi Fotoplastikony w Chorzowie przy Wolności i Katowicach na Wawelskiej to kino wygrało już dawno.

Preferencję kina, budował brak konkurencji telewizyjnej, to też w Katowicach na przykład kin było aż osiem. Dobrą stroną tamtych lat było to, że repertuar był niezły, poza filmami, których nie warto pamiętać, nawet Ruskich było parę niezłych, szczególnie adaptacji literatury światowej.

Gościliśmy kinematografie angielską, francuską, włoską, czechosłowacką i szwedzką, było także kino niemieckie, ale do obejrzenia w Zagłębiu Dąbrowskim.

Filmy amerykańskie obejmowały ambitne westerny albo filmy mówiące nie najlepiej o losie tam żyjącego człowieka.

Znaliśmy i pamiętamy najlepszych zagranicznych aktorów z tamtych lat, a niektórzy z nas to mieli szczęście spotykać ich osobiście. Nam pozostało stykanie się z krajowymi w SPATIF-ie przy okazji pobytów w Warszawie.

Piotr Szalsza – reżyser i realizator spotykał ich niejako służbowo, w wielkim przedsięwzięciu, w którym uczestniczyły telewizje Austrii (ORF), Rosji (RTR), oraz francusko-niemieckiego – ARTE.

W roku 1995 – przygotowywałem się właśnie do produkcji wielkiego, muzycznego projektu filmowego pt: „Johann Strauss w St. Petersburgu” czyli opowieści o związkach króla walca wiedeńskiego z carską stolicą.

Wymarzyłem sobie by jako cicerone po zamkach, pałacach i innych wspaniałych obiektach St. Petersburga, był wielki aktor – Sir Peter Ustinov

Kierownictwo produkcji filmu, słynnej wiedeńskiej firmy SATEL zadbało, aby Piotr mógł się z Mistrzem spotkać i omówić szczegóły inscenizacji jego scenariusza.

Tak się złożyło, że Sir Peter przebywał w miejscowości Chichester w hrabstwie Sussex, gdzie grał w sztuce o Beethovenie, więc należała tam polecieć.

Tego wybitnego aktora brytyjskiego nie sposób było nie znać, wystąpił w prawie osiemdziesięciu filmach, a jego kreacje w filmach „Spartakus” i „Topkapi” zostały nagrodzone Oscarami.

Spotkali się na krótkiej rozmowie wstępnej w hotelowym foyer. Sir Ustinov zaproponował, aby szczegóły projektu omówić w przyjemniejszej atmosferze – w pobliskiej, rozkosznej restauracyjce.

Sir Peter od razu zaznaczył, że wyborem wspaniałych win, które będziemy degustować zajmie się on. Były to wina kalifornijskie, chilijskie, południkowo afrykańskie i nowozelandzkie.



Degustacja była aliści przyjemna i spowodowała, po skonsumowaniu drugiego dania, rozpoczęcie przez nas wspólnego wyśpiewywania najpopularniejszych arii operowych. Czasami ja śpiewałem arię – wówczas Sir Peter „akompaniował” mi (ustami), naśladując instrumenty dęte. Innym razem odwrotnie to ja naśladowałem orkiestrę dętą, a Sir Peter śpiewał arię.

Nasza akcja wzbudziła oczywiście nieklamany zachwyt (częste oklaski) zebranych w restauracji licznych gości i kelnerów. Muzykalność i znajomość muzyki Ustinova była mi znana.

Ale w prawdziwe zdumienie wprowadził mnie Sir Peter kiedy zaczął (czytając polszczyznę) śpiewać arię Jontka „Szumią jodły na gór szczycie” a potem Halki – „Gdybym rannym słonkiem”. Jako akompaniator, ochoczo naśladowałem puzon i trąbkę i bęben.

Bywalcy restauracji o mało nie oszaleli z radości.

Moniuszko, gdyby słyszał, pewnie też byłby kontent – osiągnął przecież wreszcie wyspy brytyjskie.

Przy wyjściu, pewien gentleman zapytał Piotra „co to było – te ostatnie kawalki?”

Kiedy mu wyjaśnił, że to Moniuszko – kompozytor polski, Brytyjczyk ucieszył się i rzekł „Och to mieliście poza Chopinem jeszcze jednego kompozytora?! Nie wiedziałem, nie wiedziałem. Bardzo przyjemna muzyka”.



# Wakacje z Funduszem

GRAŻYNA KUROWSKA

**Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wspiera profilaktykę zdrowotną dzieci zamieszkałych na obszarach, na których występują przekroczenia standardów jakości środowiska.** Jak poinformował prezes WFOŚiGW Andrzej Pilot, w 2016 roku Fundusz wydał na dofinansowanie profilaktyki zdrowotnej dzieci około 5,5 mln zł (w tym zielone szkoły, profilaktyka specjalistycz-

na oraz wyjazdy w okresie wakacji i ferii zimowych). 1,7 mln WFOŚiGW w Katowicach przekazał na profilaktykę wraz z edukacją ekologiczną, z których skorzysta około 9 tys. dzieci. Dodał, że wyjazd musi być zorganizowany do miejscowości czystej ekologicznie, zgodnie z opinią odpowiedniego inspektoratu ochrony środowiska o stanie czystości ekologicznej miejscowości.

## Przed wszystkim kolonie

Fundusz już przeznaczył milion 600 tysięcy złotych dla 15 wnioskodawców na profilaktykę wraz z edukacją ekologiczną. Skorzysta z tych form około 8 tysięcy dzieci. A nie jest to jeszcze koniec przyznawania wniosków.

Wyjazdy są organizowane głównie do miejscowości nadmorskich – Ja-

Zdjęcia: Grażyna Kurowska





*W Harcerskiej Bazie Obozowej w Kokotku odpoczywa około 80 dzieci z różnych miast województwa śląskiego.*

strzębia Góra, Łeba, Mrzeżyno, Rowy, Darłówek, Ustronie Morskie oraz do miejscowości woj. śląskiego – Istebna, Ustroń, Węgierska Górka, Węglowice. Sporadycznie dzieci wyjeżdżają również na wakacje organizowane w województwach – wielkopolskim, opolskim, lubuskim, małopolskim, warmińsko-mazurskim, podkarpackim, świętokrzyskim, kujawsko-pomorskim, łódzkim oraz podlaskim.

Środki Funduszu mogą być przeznaczone na: zabiegi profilaktyczno-lecznicze, zajęcia sportowe, wzbogacone wyżywienie ustalone przez dietetyka, bilety wstępu do muzeów, parków narodowych, opłatę przewodnika, prelekcje proekologiczne, zakup nagród w konkursach ekologicznych, zakup materiałów plastycznych itp.

Wyjazd musi być zorganizowany do miejscowości czystej ekologicznie, zgodnie z opinią odpowiedniego in-



*Harcerski konkurs kulinarny.*





spektoratu ochrony środowiska o stanie czystości ekologicznej miejscowości, wydaną na podstawie art. 9 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko.

W 2016 roku w okresie wiosennym Fundusz dofinansował wyjazdy dzieci na „zielone szkoły” w 94 gminach województwa śląskiego kwotą ponad 3 mln zł. Z wyjazdów skorzystało około 13 500 dzieci z klas III. Wyjazdy były organizowane głównie do miejscowości nadmorskich.

#### **Najwięksi organizatorzy wyjazdów kolonijnych**

#### **Związek Harcerstwa Polskiego Chorągiew Śląska**

W 2016 roku Fundusz wsparł harcerskie wyjazdy wakacyjne kwo-

ta 660 tysięcy zł. Z wyjazdów wakacyjnych skorzysta w 2016 roku około 4 tysięcy dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów specjalnych. Dzieci wypoczywają nad morzem, jeziorami i w górach. W lipcu odwiedziliśmy taki w Kokotku. Organizowała go chorągiew bytomska.

Była to okazja, by dziennikarze śląskich mediów na miejscu mogli zobaczyć, jak w praktyce realizowany jest program edukacji ekologicznej i profilaktyki zdrowotnej. Uczestnicy obozu wzięli udział w konkursach o tematyce ekologicznej oraz zasad zdrowego odżywiania. W Harcerskiej Bazie Obozowej w Kokotku odpoczywa około 80 dzieci z różnych miast województwa śląskiego.

Dzieci zwracały uwagę na profesjonalizm kadry wychowawczej, która odciągając ich od smartfonów i komputerów zapewniała ciekawe zajęcia, jak dawno zapomniane leśne podchody z nutką dreszczyku,

gdzie trzeba było odszukać tajemnicze przedmioty. Młodzież była zadowolona z trudności zadania i nauki samodzielności – jak radzić sobie w lesie. Inne zajęcia, które wzbudzały emocje to nauka samobrony, udzielania pierwszej pomocy czy przetrwania w niesprzyjających warunkach pogodowych. Nocne alarmy dodawały tylko smaczku zajęciom. Gry fabularne i przebieranki indiańsko-kowbojskie szczególnie podobały się najmłodszym. Ekologia nie zostawała w tyle. Dzieci odgadywały nazwy zwierząt po tropach i drzew po liściach. Oczywiście nie brakowało również śpiewów, dyskotek i nowej mody – kolonijnych ślubów.

#### **Fundacja na Rzecz Zdrowia Dzieci i Młodzieży Regionu Śląsko-Dąbrowskiego im. Grzegorza Kolosy**

W 2016 roku Fundusz wsparł wyjazdy wakacyjne Fundacji kwo-



Solidarnościowa Fundacja współpracuje z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach od 1994 r. Na zdjęciu (z lewej) Piotr Duda, prezes zarządu Fundacji i szef Solidarności i Andrzej Pilot prezes WFOSiGW.





Koloniści zaprezentowali odwiedzającym ekologiczne przedstawienie.

tą 600 tysięcy zł. Z wyjazdów wakacyjnych skorzysta około 2 500 dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów specjalnych.

Fundacja powstała w 1992 roku z inicjatywy Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. W swojej działalności Fundacja skupia się głównie na wspieraniu dzieci i młodzieży z rodzin o najslabszej kondycji finansowej. Głównym celem jest organizacja wypoczynku wakacyjnego dla dzieci z województwa śląskiego. Od 24 lat Fundacja organizuje corocznie kolonie letnie dla kilku tysięcy dzieci i młodzieży, a w trakcie ferii zimowych Fundacja (współ z biurami terenowymi Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”) organizuje stacjonarne imprezy o charakterze sportowym i rekreacyjno-kulturalnym.

Wakacje w Śląskiem na półmetku. Odwiedziliśmy jedną z takich kolonii – w Jaworzynce. Koloniści wypoczywają w kompleksie Jano w Jaworzynce – wsi w powiecie cieszyńskim, w malowniczym Beskidzie Śląskim. Cisza, spokój, las, czyste powietrze, kameralna atmosfera, wyśmienita kuchnia, serdeczne przyjęcie i gościnność zapewniają dzieciom wspaniałą odpocznik, a pobyt tutaj pozostanie długo w ich pamięci.

Solidarnościowa Fundacja, organizator corocznych wyjazdów o charakterze sportowym i rekreacyjno-kulturalnym współpracuje z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach od 1994 r. Dotychczas WFOŚiG dofinansował Fundację ponad 8 mln zł. Dzięki tym pieniądzom wakacje spędziło już prawie 83 tys. dzieci i młodzieży z naszego województwa. Fun-

dacja organizuje wakacyjny wypocznik w miejscowościach czystych ekologicznie, szczególnie mieszczących się na terenie południowej i północnej Polski.

Można się było przekonać, jak młodzi spędzają aktywnie czas na grach zespołowych i wspólnych ćwiczeniach fizycznych. Koloniści zaprezentowali odwiedzającym ekologiczne przedstawienie. Oczywiście o tym, że o środowisko naturalne trzeba dbać. Interesująco wypadł pokaz eko-mody. Prezentowano stroje wykonane z... odpadów i przy okazji instruuowano, jak te odpady należy właściwie segregować.

– Wiem jak ważne są takie wyjazdy dla dzieciaków. Nie tylko wypoczywają, ale dowiadują się, jak piękne jest życie na łonie przyrody. Wbrew pozorom, młodzi ludzie z województwa śląskiego mogą to zrozu-





mieć, doświadczając symbiozy natury z przemysłem. Takie podróże mają cenne walory edukacyjne. A poza tym nigdy się ich nie zapomina. Do tej pory pamiętam moją pierwszą kolonię nad Morzem Bałtyckim – wspominał Piotr Duda, prezes zarządu Fundacji i szef Solidarności.

Spotkanie z kolonistami podsumował Andrzej Pilot, prezes zarządu WFOŚiG, twierdząc, że kto raz był na tak zorganizowanych feriach, zechce je spędzać ponownie. Potwierdziła to w rozmowie z dziennikarzem dziewięcioletnia Ania z Będzina: – Tu można oddychać. Jest inne powietrze. Fantastycznie spędzamy czas. Nie chce się wracać do domu.

#### Inne wakacyjne dotacje Funduszu

**Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Rybniku** – 80 tysięcy zł – skorzysta 210 dzieci.

**Uczniowski Klub Sportowy SP 32 Bytom** – ok. 25 tysięcy zł – skorzysta 90 dzieci.

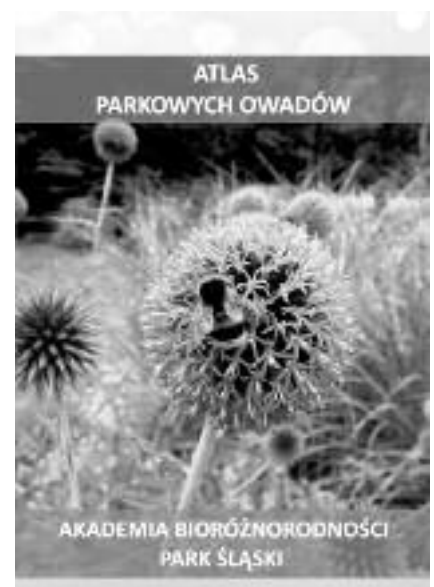
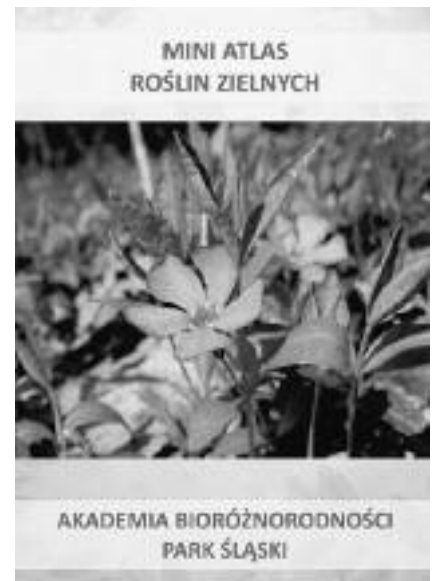
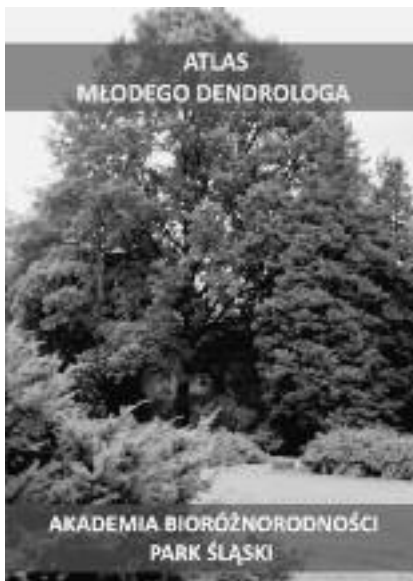
**Rzymskokatolicka Parafia św. Maksymiliana Kolbe w Częstochowie** – ok. 11 tysięcy zł – skorzysta 30 dzieci.

**Caritas Diecezji Sosnowieckiej** – 70 tysięcy zł – skorzysta 300 dzieci,

**Towarzystwo Przyjaciół Dzieci z Katowic** – 59 tysięcy zł – skorzysta 311 dzieci,

**Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Cukrzycą z Gliwic** – 12 tysięcy zł z dofinansowania Funduszu, skorzysta 35 dzieci.

Caritas Diecezji Sosnowieckiej, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci z Katowic oraz Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Cukrzycą z Gliwic to nowi beneficjenci Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Zarząd Funduszu podjął decyzję o przyznaniu dotacji w wysokości 141 tysięcy złotych na organizację, przez wspomniane instytucje, wakacyjnego wypoczynku dla ponad 730 osób.





Prezentowano stroje i zabawki wykonane z odpadów i przy okazji instruowano, jak te odpady należy właściwie segregować.

Organizatorzy wycieczki planują dla dzieci liczne zajęcia sportowe, wycieczki krajoznawcze, konkursy o tematyce ekologicznej, warsztaty i zabawy.

### Dla tropicieli przyrody

Dzięki wsparciu WFOŚiG w Katowicach, Fundacja Park Śląski wydała bardzo przystępne materiały edukacyjne. Ostatnio powstało sześć folderów – broszur informacyjnych. Pełno w nich zagadek i zadań dla najmłodszych, dotyczących m.in. żyjących w Parku Śląskim owadów, ptaków, roślin i zwierząt.

Broszury w formie PDF-ów można pobrać w Fundacji Park Śląski ([www.fundacja.parkslaski.pl](http://www.fundacja.parkslaski.pl)) oraz na stronie Parku Śląskiego ([www.parkslaski.pl](http://www.parkslaski.pl)). Materiały zostały wydane w ramach projektu Akade-

mia Bioróżnorodności, który jest dofinansowany z WFOŚiGW w Katowicach.

Rośliny zielne, tropy, ptaki, drzewa, owady i recykling – to główne tematy broszur, które od kilku tygodni są dostępne w siedzibie parkowej fundacji przy alei Gwiazd 2.

Nowe materiały zostały wydane w bardzo przystępnej formie – z kolorowymi zdjęciami i kolorowymi ilustracjami. Poza łacińskimi nazwami różnych gatunków i szczegółowymi ich opisami, w książeczkach znalazły się też quizy, czy jak chociażby w przypadku atlasu młodego tropiciela – dokładne odciski śladów zwierząt, z których większość można spotkać w zacisznych miejscach Parku Śląskiego.

– Kierujemy je głównie do uczestników naszych zajęć edukacyjnych. Przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Są do-

skonałym ich uzupełnieniem, bo przygotowały je osoby, które prowadzą u nas edukację ekologiczną – tłumaczy Anna Poraj, prezes Fundacji Park Śląski. Właśnie ci eksperci określili tematykę i rozwinęły ją w taki sposób, aby była podana w ciekawej formie, zrozumiałej dla odbiorców w różnym wieku – dodaje. Dziś trudno zainteresować młodych odbiorców materiałem czysto informacyjnym. Zdobywanie wiedzy musi ich też angażować. I to właśnie chcemy osiągnąć – podkreśla Anna Poraj. Liczymy szczególnie na opiekunów grup zorganizowanych, którzy po naszych zajęciach zechcą zabrać swoich podopiecznych na parkowe aleje i dzięki materiałom dydaktycznym, poszukać konkretnych gatunków i porozwiązywać zadania.



Jeszcze 10 lat temu zapewne nikt z nas nie przypuszczał, że nie będzie mógł wyobrazić sobie dnia bez internetu, portali społecznościowych czy nowoczesnych telefonów. Postęp technologiczny następuje tak szybko, że wymaga od nas wykształcania nowych umiejętności. Dodatkowo wszystko jest już inne: komunikacja międzyludzka, edukacja, praca zawodowa czy załatwianie codziennych spraw. Tych zmian nikt już nie może powstrzymać.

Korzystanie z technologii wiąże się z odpowiedzialnością. Bo jak prawidłowo ich używać? Jak nimi zarządzać, aby były pomocne i służyły słusznym celom? I przede wszystkim: jak odkrywać ich możliwości? Na te pytania postanowili odpowiedzieć instruktorzy Działu Instrukcyjno-Metodycznego Biblioteki Śląskiej, organizując szkolenia dla bibliotekarzy pod wspólnym tytułem *Motywator technologiczny*.

Projekt został zrealizowany dzięki dofinansowaniu Instytutu Książki w ramach programu dotacyjnego *Szkolenia dla bibliotekarzy 2016*, realizowanego przez biblioteki wojewódzkie. To właśnie śląscy bibliotekarze z bibliotek gminnych, miejsko-gminnych i miejskich, którzy na co dzień mają kontakt z czytelnikami, byli głównymi odbiorcami szkoleń. Organizatorzy zakładali, że warsztaty umożliwią uczestnikom poszerzenie wiedzy z zakresu nowych technologii, rozwinięcie kreatywności i pasję. Bibliotekarze przecieć nie tylko polecają czytelnikom książki, czasopisma czy audiobooki, ale również pomagają im się uczyć i doskonalić. Podczas edukacyjnych zajęć bibliotecznych dla dzieci, młodzieży i osób dorosłych coraz częściej wykorzystywane są nowe technologie, więc bibliotekarz staje się przewodnikiem po świecie cyfrowych kompetencji.

*Motywator technologiczny* został podzielony na dwa zjazdy, które odbyły się w kwietniu oraz w czerwcu 2016 r. Tematyka szkoleń została skupiona w trzech blokach warsztatowych: *Inspirator, czyli jak pracować z dziećmi i młodzieżą* (2 dni), *Seniorzy w działaniu* (1 dzień) i *Nowe technologie w kulturze i edukacji* (2 dni). Zajęcia poprowadzili trenerzy Towarzystwa Inicjatyw Twórczych „e<sup>3</sup>”, specjalizujący się w animacji lokalnych społeczności i kształceniu osób dorosłych w dziedzinie nowych technologii.

Na początku pierwszego szkolenia *Inspirator, czyli jak pracować z dziećmi i młodzieżą* uczestnicy tworzyli profil odbiorców, określali ich potrzeby i specyfikę środowiska. Narzędzie moodboard – służące do zestawienia zdjęć,



Warsztaty komputerowe z zakresu nowych technologii. Bibliotekarze poznawali aplikacje przydatne w ich pracy.

Fot. Ryszard Latuszek (Biblioteka Śląska)

## Szkolenia dla bibliotekarzy w Bibliotece Śląskiej Motywator technologiczny

fragmentów tekstów, haseł czy materiałów – zazwyczaj wykorzystuje się w projektowaniu wnętrz, ale w tym wypadku pozwoliło na uporządkowanie informacji o mieszkańcach miejscowości, w której działa dana biblioteka. Bibliotekarze oceniali, jakie zainteresowania mogą mieć dzieci oraz młodzież, w jakim żyją środowisku i jakie mogą mieć plany na przyszłość. Z kolei stworzenie makiety instytucji pomogło wydobyc specyfikę i charakter miejsca. Zebrane informacje posłużyły w późniejszym projektowaniu atrakcyjnych działań edukacyjnych, w których najważniejszym elementem była książka. Wszystkie scenariusze i inspiracje uczestników zostały zebrane w Banku Pomysłów – bazie, która ma służyć pomocą także po zakończeniu szkolenia.

Drugi warsztat *Seniorzy w działaniu* miał przede wszystkim przybliżyć uczestnikom najważniejsze zasady pracy z dorosłymi czytelnikami. Nowe technologie doskonale sprawdzają się na zajęciach, podczas których seniorzy „odczarowują” fałszywą niedostępność komputerów oraz tabletów. Odpowiedź na pytanie, z jakich treści i aplikacji bibliotekarze mogą korzystać, przyniosły ostatnie zajęcia w ramach bloku szkoleniowego *Nowe technologie w kulturze i edukacji*.

Uczestnicy poznali najnowsze trendy technologiczne dominujące w edukacji, promocji i animacji kultury oraz inspirowane przykłady ich użycia w aktywizacji lokalnej społeczności. Edukację

w erze nowych technologii cechują: bezpłatność, powszechność, dostępność oraz interaktywność. Nauka to jednocześnie rozrywka i eksperymentowanie, a tworzenie nowych projektów pomaga w poznawaniu zagadnień w ciekawym ujęciu. Nowe media wykorzystują już nie tylko komputer czy internet, ale też urządzenia mobilne, druk 3D, mapping 3D, obrazy rozszerzonej i wirtualnej rzeczywistości.

W bibliotece czytelnicy mogą skorzystać na tabletach z aplikacji Popplet (umożliwia tworzenie mapy myśli), Duolingo (nauka języków obcych) oraz interaktywnych bajek i gier edukacyjnych Fundacji Festina Lente i firmy DrOmnibus. Programy Scratch i Magisto to ciekawe propozycje dla dzieci i młodzieży, ponieważ pomagają tworzyć własne filmy, gry i aplikacje. Przy okazji rozwijają kreatywne myślenie, uczą współpracy w grupie i wyciągania wniosków.

Wśród aplikacji przeznaczonych na tablety i smartfony również bibliotekarze mogli znaleźć coś dla siebie. Do tworzenia ciekawych pla-

katów na pewno przyda się Piktochart, program Wordle – do graficznego przedstawienia wyrazów za pomocą chmur słów, a Pixlr pozwala na profesjonalną obróbkę zdjęć. Jedną z nowszych metod promocji biblioteki, która zyskała dużą popularność wśród młodzieży, jest tworzenie memów. Memy to zdjęcia, do których dołączane są zabawne komentarze, najczęściej odnoszące się do aktualnych wydarzeń politycznych lub społecznych. Duży potencjał, jeszcze nie do końca odkryty, tkwi w wykorzystaniu ich przez biblioteki do promocji instytucji, zbiorów czy spotkań autorskich. Ta atrakcyjność dla młodego odbiorcy polega na jasnym i humorystycznym przekazie. Memy można tworzyć bezpłatnie przy użyciu serwisu Fabryka memów.

Szkolenia *Motywator technologiczny* miały wprowadzić do bibliotek nowe usługi i propozycje skierowane do różnych grup czytelników. Czy udało się to prowadzącym i organizatorom? Wysokie zainteresowanie wśród zgłaszających się, wyniki ankiet oraz wdrażanie propozycji przez uczestników w swoich bibliotekach pomiędzy poszczególnymi warsztatami wskazują, że tak! Bibliotekarze chętnie szkolą się w zakresie nowych technologii, samodzielnie poszukują wiedzy i próbują nieznanymi im wcześniej rozwiązań, a doświadczeniem z ich wdrażania dzielą się z innymi.

MAGDALENA GOMUŁKA  
AGNIESZKA KAPUSTKA



*DOLINA BOGÓW Berenice Marlohe i Keir Dullea*



*DOLINA BOGÓW: John Malkovich*

Zdjęcia: materiały prasowe UM Katowice

## „Dolina Bogów” – Katowice wśród polskich partnerów filmu

„Dolina Bogów” (Valley of the Gods), którego scenarzystą i reżyserem jest Lech Majewski – to międzynarodowa produkcja polsko-amerykańsko-luksemburska. Część zdjęć kręcona była w Polsce, między innymi w Katowicach. Wśród polskich partnerów filmu jest miasto Katowice. 3 sierpnia, w Willi Goldsteinów w Katowicach odbyła się konferencja prasowa, podsumowująca stan realizacji filmu „Dolina Bogów”. Gospodarzem spotkania był Marcin Krupa, prezydent Katowic.

**Marcin Krupa, prezydent Katowic:** – Jestem szczęśliwy i dumny, że nasz samorząd wsparł projekt pana Lecha Majewskiego. Nie tylko dlatego, że jest katowiczanie, a do tego słynnym i cenionym w świecie artystą. Dla mnie równie istotne jest to, że nie wstydzi się swoich korzeni, często wraca do nich w swoich filmach, a wręcz stanowią one ważną inspirację w jego drodze twórczej. Dlatego jestem pewien, że uczestniczymy w przedsięwzięciu, które zaowocuje kolejnym dziełem filmowym, które odbije się szerokim echem w świecie.

**Lech Majewski:** – Mimo że jestem obywatelem świata zawsze wracam do Katowic, do domu w którym mieszkałem z rodzicami. Tu potrafię się wyciszyć i odzyskać straconą energię. Prawdziwym cudem są jednak nie moje powroty, lecz fakt, że przyciągnąłem do Katowic takich aktorów, jak John Malkovich, Josh Hartnett, Bérénice Marlohe, Keir Dullea, John Rhys-Davies czy Charlotte Rampling i oni chcieli tu grać za śmieszne – w porównaniu z warunkami amerykańskimi – pieniądze. Katowice i Śląsk są dla mnie ważne nie tylko z powodów osobistych, ale i artystycznych. Ślady tego można dostrzec niemal w całej mojej twórczości.

Zdjęcia do „Doliny Bogów” powstawały m.in. we wnętrzach katowickiego Muzeum Śląskiego, także w pocysterskim kompleksie klasztornym w Lubiążu oraz Zamku Czoch, we Wrocławiu zdjęcia były realizowane w Browarze Mieszkańskim oraz w Centrum Technologii Audiowizualnych CeTA, czyli dawnej Wytwórni Filmów Fabularnych, także w Pałacu Dietla w Sosnowcu oraz w Muzeum Zamkowym w Pszczynie. W nowym filmie Lecha Majewskiego zagrają „gorące” hollywoodzkie nazwiska. W główne role wcielił się John Malkovich („Imperium Słońca”, „Być jak John Malkovich”, „Nędznicy”) i Josh Hartnett („Helikopter w ogniu”, „Pearl Harbour”). Na ekranie zobaczymy też nominowaną w tym roku do Oscara Charlotte Rampling, John Rhys-Davies („Władca Pierścieni”), Keir Dullea („2001: Odyseja Kosmiczna”) oraz Berenice Marlohe („Skyfall”).



*DOLINA BOGÓW Keir Dullea i Lech Majewski*





## PAMIĘCI WILHELMA PRZECZKA



Fot. Czesława Rudnik, Redakcja „Zwrotu”

Stanisław Gawlik otwiera „Kawiarenkę pod Pegazem” dedykowaną pamięci Wilhelma Przeczka (Dom PZKO, Jabłonków 12.08.2016 r.)



Fot. Franciszek Babon



Fot. Cz. Rudnik

Od lat „Kawiarenki pod Pegazem” w Jabłonkowie towarzyszy Pegaz namalowany przez zaolziańskiego malarza Stanisława Krausa



Fot. Cz. Rudnik

Janusz Ireneusz Wójcik prezentuje archiwalne zdjęcie Wilhelma Przeczka z wyjazdowej „Kawiarenki pod Pegazem” w brzeskim Ratuszu na Opolszczyźnie



Fot. Cz. Rudnik

Janusz Ireneusz Wójcik, Beata Kantor, Lucyna Przeczek-Waszkowa (córka Wilhelma), Jan Ryłko – Prezes PZKO w Rep. Czeskiej, Jadwiga Przeczek (wdowa po Wilhelmie), Stanisław Gawlik, Karol Suszka, Małgorzata i Krzysztof (wnuki Wilhelma)



Fot. Cz. Rudnik

Tomiki poetyckie Wilhelma Przeczka

W Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie na Zaolziu odbyła się kolejna edycja „Kawiarenki pod Pegazem”, poświęcona Wilhelmowi Przeczce (1936–2006), poecie, prozaikowi, nauczycielowi polskich szkół, którego Kazimierz Kaszper na łamach „Śląska” nazwał koryfeuszem zaolziańskiej literatury. Wilhelm Przeczek był członkiem założycielem Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach, współzałożycielem „Kawiarenki pod Pegazem” (ze Stanisławem Gawlikiem i Janem Pyszką), która od 1989 roku gościła w Jabłonkowie liczne grono literatów polskich i zagranicznych, a wśród nich wielokrotnie członków GTL z Katowic i Opola. Stanisław Gawlik z PZKO – organizator „Kawiarenki pod Pegazem”, przywitał najbliższą rodzinę Wilhelma Przeczka – żonę Jadwigę, córkę Lucynę z wnukami oraz wszystkich gości. Następnie Karol Suszka z Nawsia, aktor i dyrektor Teatru Cieszyńskiego, rozpoczynając część artystyczną zaprezentował publiczności znakomite interpretacje wierszy Wilhelma Przeczka. Słowo o twórczości i biografii pisarza wygłosił Janusz Ireneusz Wójcik, poeta i animator kultury, organizator spotkań artystycznych i literackich z udziałem twórców i zespołów zaolziańskich (m.in. podczas Najazdów Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu oraz Dni PZKO na Opolszczyźnie), który m.in. mówił o bogatym dorobku literackim i licznych więziach przyjaźni jakie łączyły Wilhelma Przeczka z opolskim środowiskiem literackim (m.in. z Harrym Dudą, Tadeuszem Soroczyńskim, Alfredem Wolnym). W 1992 roku opolska oficyna Wers wydała jego tomik „Dym za paznokciami”. Wilhelm Przeczek, należał do opolskiego oddziału ZLP, a w 1996 roku został uhonorowany Nagrodą Artystyczną Wojewody Opolskiego za osiągnięcia w dziedzinie poezji i krzewienie kultury polskiej na Zaolziu). Program literacki Kawiarenki wzbogaciła pięknym, klasycznym śpiewem Beata Kantor, studentka Akademii Muzycznej w Krakowie, wywodząca się z zaolziańskiej rodziny o bogatych tradycjach muzycznych. Na zakończenie wieczoru wzruszona córka poety Lucyna Przeczek-Waszkowa odczytała wiersz dedykowany pamięci Ojca. Spotkanie w „Kawiarence pod Pegazem” podsumował Jan Ryłko – Prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej, który dziękując organizatorom i publiczności podkreślił uroczysty charakter spotkania w ramach programu 69. Gorołskiego Święta w Jabłonkowie, jednego z największych festiwali kultury polskiej organizowanego poza granicami Polski. (jiw)



Fot. Janusz I. Wójcik

Grób poety Wilhelma Przeczka na cmentarzu w Jabłonkowie, gdzie spoczywa wielu wybitnych przedstawicieli polskiej społeczności na Zaolziu

10 lipca swoje osiemdziesiąte urodziny świętował jeden z najwybitniejszych muzyków śląskich Jan Wincenty Hawel. Całe swoje zawodowe życie związał z katowicką Akademią Muzyczną, którą sam ukończył na dwóch kierunkach: Wychowania Muzycznego (1960) oraz Kompozycji, Teorii i Dyrygentury (tam uzyskał dwa dyplomy: z kompozycji u Bolesława Szabelskiego – 1964 i dyrygentury w klasie Karola Stryi – 1967). W 1968 roku rozpoczął pracę w uczelni, specjalizując się w dyrygenturze i kompozycji. W latach siedemdziesiątych sprawował kolejne funkcje: prodziekana i dziekana Wydziału Wychowania Muzycznego oraz kierownika Akademickiej Orkiestry Symfonicznej (od 1975). Zajmował się też intensywnie pracą kompozytorską, specjalizując się równoległe w twórczości chóralnej i pieśniowej oraz kameralnej i symfonicznej. Ów drugi nurt twórczości zaowocował już z końcem lat sześćdziesiątych licznymi nagrodami na najważniejszych polskich konkursach kompozytorskich, m.in. II nagrodą na Konkursie Młodych Związku Kompozytorów Polskich za *Konstrukcje* na wielką orkiestrę symfoniczną (1965), II nagrodą na Konkursie Kompozytorskim im. Stanisława Wiechowicza za *Sinfonietę per coro misto a cappella* (1969), nagrodą I stopnia na Konkursie Kompozytorskim im. Artura Malawskiego w Krakowie za *Capriccio-fantasia No. 1 per contrabasso* (1970), I nagrodą na Konkursie Kompozytorskim im. Grzegorza Fitelberga za *Sinfonia concertante No. 2* na organy i orkiestrę (1972).

Twórczość Jana Wincentego Hawela z lat 70., do której należy m. in. 6 symfonii, szereg innych wielkich form orkiestrowych oraz 2 kwartety smyczkowe, stanowi przekonujące połączenie estetyki neoklasycyzmu z techniką serialną i innymi postaciami konstruktywizmu. Kompozytorowi nieobcy był także aleatoryzm. Hawelowa muzyka pisana w epoce „naporu awangardy” nigdy nie była jednak demonstracyjnie „postępowa”; kompozytor zmierzał raczej do pogodzenia nowych technik z tradycyjnymi formami (wariacje, formy cykliczne) i typami ekspresji. Charakteryzowała ją czystość proporcji i intensywność wyrazu, kształtowanego zwykle za pomocą silnych kontrastów. Ta tendencja charakteryzuje w jeszcze większym stopniu utwory z następnych dekad. Obok bardzo licznych pieśni chóralnych oraz kolejnych utworów instrumentalnych (tu m.in. liczne formy koncertujące, utwory solowe oraz 6 następnych kwartetów smyczkowych) powstały wówczas formy oratoryjne do religijnych tekstów łacińskich (np. *Missa pro pace per coro misto*, 1982–1983, *Psalms radosny* na chór mieszany, 1999) oraz formy symfoniczne inspirowane treściami religijnymi, np. *Medytacje wielkanocne* na orkiestrę smyczkową (1983) i *VII Symfonia „Musica sacra”*

## Między nutami

MAGDALENA DZIADEK

# Profesor Wincenty Hawel – 80. urodziny

(1990–1991). Powstanie tych utworów można łączyć z atmosferą przełomowych lat polskiej powojennej historii; ich odrębność od licznych dzieł o podobnej tematyce, które napisali polscy kompozytorzy w latach 80. i 90. polega na konsekwentnym unikaniu jawnych deklaracji patriotycznych. W ten sposób, do stałych cech muzyki Hawela, jakimi są zrównoważenie środków kompozytorskich, czy bazowanie na klasycznych rozwiązaniach formalnych doszedł jeszcze rzadko spotykany u kompozytorów polskich szlachetny dystans i dyskrecja. W cechach tych odbija się w pełni osobowość Jana Wincentego Hawela – podobnie zdystansowany i dyskretny był jako pedagog i kierownik w Akademii. Nic dziwnego, że on właśnie sprawował – już jako profesor sztuki muzycznej – funkcję rektora uczelni w trudnych czasach pomiędzy 1981 i 1987 rokiem. Wielu działaczy polskiego życia muzycznego określiło drogę, jaką wówczas kroczyli, jako „przejście suchą nogą przez Morze Czerwone”. Będąc właśnie w tych latach studentką katowickiej Akademii, nie odczuwałam specjalnie przyboju owych czerwonych fal. Hawel prowadził placówkę w sposób kompletnie apolityczny (oczywiście w możliwych granicach). Wewnątrz zabytkowych ceglanych murów kwitło życie całkowicie zdystansowane w stosunku do rzeczywistości politycznej. Ton nadawali mu niedawno zatrudnieni młodzi kompozytorzy: Eugeniusz Knapik, Aleksander Lasoń, Andrzej Krzanowski, a oprócz nich charyzmatyczny



muzykolog i krytyk Marian Wallek-Wallewski.

Początek pracy na stanowisku rektora zbiegł się z bardzo ważną inicjatywą, jaką było powołanie do życia przez Jana Wincentego Hawela Śląskiej Orkiestry Kameralnej, akredytowanej przy Filharmonii Śląskiej. Budując tę orkiestrę, ratował on przed bezrobociem lub wyjazdem „na saksy” zdolnych młodych instrumentalistów, studentów i absolwentów uczelni. W dramatycznie trudnych czasach, jakimi były lata 80., zdołał nie tylko uformować stabilny zespół, ale i wypromować go, jako jego szef artystyczny i pierwszy dyrygent. Muzycy Śląskiej Orkiestry Kameralnej gościli na wielu polskich estradach, grając żelazny repertuar klasyczno-romantyczny, odbyli też kilka wyjazdów zagranicznych: do NRD, Czechosłowacji, Francji, Szwajcarii, Austrii. Z zespołem pozostał Profesor związany do 2006 roku, a obecnie jest jego szefem honorowym.

Sukces organizacyjny i artystyczny orkiestry połączył Hawel z dalszym rozwojem Akademii Muzycznej. W 1990 roku został po raz trzeci jej rektorem i to ponownie na dwie kadencje – tym razem przypadł mu trudny zaszczyt kształtowania bytu placówki w nowym ustroju, według nowych zasad dydaktycznych i ekonomicznych. W tym czasie wiele polskich uczelni artystycznych popadło w finansowe tarapaty: słyszało się o katastrofalnym stanie finansów i majątku ruchomego „wielkiej” akademii warszawskiej – a w Katowicach panował, jak zwykle, spokój. Wymiernym świadectwem owego spokoju jest fakt, iż artysta nadal znajdował czas na komponowanie. Wśród muzykologów panuje od kilku lat maniera wyróżniania u kompozytorów „stylu późnego”, stanowiącego dostojne spojrzenie wstecz, syntezę. W przypadku Hawela jest to niemożliwe, bo kompozytor nie zaprzestał w latach 90. i kolejnej dekadzie poszukiwań, powiększając swoją tekę o utwory świadczące o żywej dyskusji z „postmodernistyczną” formacją twórczości polskiej i światowej. Utwory z ostatnich lat, takie, jak *Divertimento for String Orchestra* (2003), *Trzy śpiewy psalmodyczne* na chór (2004–2005), czy *Violinkonzert – Mysterium für Violino und Orchester* (2006) można uznać za demonstrację postawy twórczej, którą niegdyś nazywano „zdrową”, a której obcy jest zarówno manieryzm jak i wszelkie tendencje „rozpadowe”, które to cechy są uważane jako konstytutywne dla postmodernizmu. Muzyka Hawela z ostatnich lat stanowi próbę pełnowartościowego zmierzenia się z klasycyzmem jako nieśmiertelną „muzyką muzyczną”. Tego rodzaju postawa w dzisiejszych czasach wymaga nie lada odwagi, gdyż „muzyka muzyczna”, tj. twórczość generująca jedynie autonomiczne znaczenia muzyczne nie jest obecnie w modzie.

## Jubileusz legendy śląskiej sceny

Fot. Krzysztof Lisiak



Benefis Bernarda Krawczyka w Teatrze Śląskim (18.06.2016). Jubilatowi wtórowali sceniczni koledzy. Na zdjęciu Grażyna Bulka.

# Nasz Benio

MARIA SZTUKA

Zawojował wszystkie sceny – od Bielska, po Częstochowę, przez Gliwice, Zabrze, Chorzów, Katowice, Sosnowiec... Ma na swoim koncie kilkaset ról teatralnych, kilkadziesiąt filmowych, tysiące występów estradowych. Nie ma wątpliwości – mowa o Bernardzie Krawczyku. W jak wiele postaci się wcielił, tego już chyba nikt nie policzy, zwłaszcza że aktor sam już zgubił rachubę. Nie

liczba jednak jest ważna, ale maestria kreacji, które stworzył. Każdy mieszkaniec regionu, któremu teatr jest bliski, bez chwili wahania wymieni kilka a nawet kilkanaście spektakli, które pozostały mu w pamięci dzięki niezwykłej osobowości pana Bernarda. A jest w czym wybierać – grał bowiem zarówno potężnych monarchów jak i uwodzicielskich czy filisterskich amantów, chłopów, robotników a na-

wet rzeźmieszków. Od ponad 60 lat (debiutował w listopadzie 1952 r.) wciąż przykuwa naszą uwagę, wzrusza, bywa że świetnie bawi, ale przede wszystkim nie zawodzi. I właśnie dlatego, jak pisał Michał Smolorz jest „Benio przez wszystkich kochany” (Gazeta Wyborcza nr 122/2011).

Bohater w „Kartotece” T. Różewicza, Żadow w „Intratnej posadzie” A. Ostrowskiego, Zbigniew w „Mazepie” J. Słowackiego, tytułowa rola w „Weselu Figara” P. Beaumarchais’go, *Estragon* w „Czekając na Godota” S. Becketta, *Król Ignacy* w „Iwonie, księżniczce Burgunda” W. Gombrowicza, *Wiktor* w „Biografii” S. Bieniasza, *Major* w „Damach i luzarach” A. Fredry, *Stary* w „Krzyszłach” E. Ionesco... i można by tak bez końca a każdą z tych kreacji doskonale pamiętamy. Najczęściej przywoływanym obrazem postaci, w którą wcielił się Bernard Krawczyk pozostaje *Wojciech Bywalec* z „Czarnego ogrodu” (wariacji scenicznej na motywach książki Małgorzaty Szejnert, w reżyserii Jacka Głomba, Teatr Śląski, 2015) – górnik, któremu udało się zbiec z niebiańskiego raju. W powłóczystym jasnym płaszczu i w czarnym cylindrze staje się naszym cicerone po zawiłych dziejach Górnego Śląska.

Rolą, do której wracam najchętniej, choć to postać niezwykle tragiczna, jest *Kreon* w „Antygonie” J. Anouilha, którą na deskach Teatru Zagłębia w Sosnowcu wyreżyserował Bogdan Tosza (nb za tę rolę Bernard Krawczyk otrzymał Złotą Maskę, jedną z sześciu, które ma na swoim koncie). O wykreowanym przez aktora bohaterze pisała wówczas na łamach „Dziennika Zachodniego” (nr 5/1992) Henryka Wach-Malicka: *Kreon jest człowiekiem śmiertelnie zmęczonym, człowiekiem, któremu coraz trudniej przychodzi wdziewać maskę oficjalności, człowiekiem, który „powiedział – tak” i nie tylko nie uchylił się przed odpowiedzialnością, ale tej odpowiedzialności będzie bronił nawet w niezgodzie z własnymi uczuciami. Bernard Krawczyk nadał Kreonowi rozpaczliwe piękno władcy spętanego prawem, poczuciem obowiązku i lękiem przed reakcją tłumu. Na oczach widzów aktor otwiera coraz głębsze pokłady psychiki swego bohatera: od obojętności (pozorowanej) przez racjonalizm myślenia (przekonujący), po niespodziewaną czulość (trafiającą w pustkę). Kreon góruje nad Antygoną doświadczeniem i umiejętnością przewidywania; Kreon przegrywa z Antygoną brakiem wiary w czystość ideałów. Biedny Kreon. Ta rola z wielu powodów w dorobku aktora jest niezwykle ważna. Pokazuje nie tylko jego potężny warsztat dramatyczny, jest jednocześnie przełamaniem stereoty-*

Fot. z archiwum autorki



Bernard Krawczyk w roli Ojca Laurentego w „Romeo i Julii” W. Szekspira. Na zdjęciu z Grzegorzem Górnym (Romeo) i Martą Kotowską (Marta). Teatr Zagłębia w Sosnowcu, 1981.



pu, który dość często towarzyszył Bernardowi Krawczykowi. Po sukcesach na dużym ekranie, m.in. w filmach Kazimierza Kutza (*Dominik Basista* w „Soli ziemi czarnej”, *Francek Bula* w „Perle w koronie”), znaczącym udziale w serialach telewizyjnych (m.in. „Popielec” R. Bera, „Blisko, coraz bliżej” i „Rodzina Kanderów” Z. Chmielewskiego, „Budniokowie i inni” J. Kidawy) i energetycznym podboju publiczności rolą *Franciszka Pytloka* w serialu telewizyjnym „Sobota w Bytkowie”, nikt już nie miał wątpliwości, że to Ślązak z „krwi i kości”, choć urodzonym w Podłężu Szlacheckim znacznie bliżej było do Częstochowy niż do Katowic. To też cytując profesora Andrzeja Linerta, na pytanie: *który ze współczesnych aktorów katowickich najbardziej zasługuje na miano śląskiego*, odpowiadał bez wahania: Bernard Krawczyk. Autor obszernej, ponad dwustronicowej publikacji pt. „Bernard Krawczyk i jego teatry: 55 lat na scenach Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego” (2008 r.) już przed laty pisał:

*Śląski Figaro jest aktorem docenianym i niepodobnym do nikogo, odrębnym. Jest osobowością wierną swojej tradycji i obranej drodze artystycznej. Aktorem, który w swoich postaciach scenicznych ukazał nam najcenniejsze elementy śląskiej kultury plebejskiej.* (Andrzej Linert, „Bernard Krawczyk – 55 lat na scenie”, „Śląsk” nr 10/2007).

W czerwcu 2016 r., w Teatrze Śląskim Bernard Krawczyk świętował swoje urodziny. Właściwie nie ma sensu powtarzać informacji, że aktor ukończył 85 lat, ponieważ i tak nikt w to nie wierzy... Zawsze młody, życzliwy i rozpromieniony, niezmiennie urzeka swoim optymizmem i humorem, spotkać pana Bernarda, znaczy resztę dnia spędzić z uśmiechem, ponieważ, jak mało kto potrafi zarazić swoją pogodą ducha.

Benefis oczywiście uświetnił spektakl teatralny. Tym razem widzowie zobaczyli Jubilata w roli *Śmiesznego staruszka* (tekst Tadeusza Różewicza, reżyseria Ewa Wyskoczył, monodram przygotowany w koprodukcji z Wrocławskim Teatrem Współczesnym), który rozprawia się z całym swoim życiem; raz sądzi, raz oskarża, to znów broni i usprawiedliwia swojego bohatera, niczym przed obliczem sądu najwyższego rozprawia się ze swoją przeszłością. Drugą część uroczystego wieczoru wypełniły długie rozmowy z aktorem i jego przyjaciółmi.

Zgodnym chórem (po obu brzegach Brynicy) życzymy panie Bernardzie – zdrowia i wszelkiej pomyślności. Oczywiście do miłego zobaczenia w teatrze.



*Niezapomniany Kreon w „Antygonie” J. Anouilha w towarzystwie Piotra Warszawskiego (Haimon) i Zbigniewa Leraczyka (Chór). Teatr Zagłębia w Sosnowcu, 1992.*

Fot. z archiwum autorki



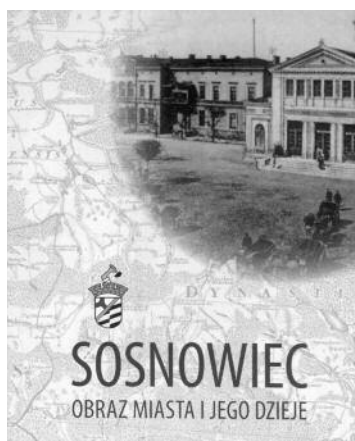
*W roli Magnusa w „Kontrakcie” S. Mrożka. Na zdjęciu z Marcinem Szaforzem (Moris), Teatr Śląski 2012.*

Fot. Krzysztof Lisjak



Fot. Krzysztof Lisjak

■ Podczas benefisu „Śląskiego Figara” nie mogło zabraknąć standing ovation.



# Dzieje bez tajemnic

KSIĄŻKI

MARIA SZTUKA

**P**ojawienie się monografii miasta jest zawsze datą szczególną w jego dziejach, zwłaszcza kiedy jest to tak obszerne i wielowątkowe dzieło, jak w przypadku pracy „Sosnowiec. Obraz miasta i jego dzieje”. Po kilkunastu (by nie powiedzieć kilkudziesięciu) latach oczekiwania pojawiło się kompendium wiedzy o historii grodu, który w momencie otrzymania praw miejskich (1902 r.) liczył ponad 60 tys. mieszkańców, posiadał własny teatr, hotele, sieć restauracji, banki, kantory, sklepy, zakłady usługowe, kościół rzymskokatolicki... a wszystko za sprawą biegnącej przez miejscowość Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (1844 r.) wokół której tętniło życie...

Autorzy koncepcji monografii nie rozpoczynają więc dziejów Sosnowca od chwili nadania mu oficjalnego miejskiego statusu. Zespół redakcyjny pod kierunkiem wybitnych uczonych historyka prof. dr. hab. Antoniego Barciaka i nieżyjącego już geografa prof. dr. hab. Andrzeja T. Jankowskiego oddał do rąk czytelników interdyscyplinarne dzieło, które sięga do zamierzchłych czasów. Jego wielotematyczność najlepiej obrazuje lista autorów będących niekwestionowanymi autorytetami w dziedzinach nauki, którymi się zajmują: geografowie, przyrodnicy, archeolodzy, historycy sztuki, literaturoznawcy, etnografowie, architekci, socjologowie, politolodzy i regionaliści...

Dwutomowe dzieło, efekt ponad pięcioletniej pracy badaczy, składa się z siedmiu autonomicznych części. Geograficzno-przyrodnicza powstała pod okiem prof. A. Jankowskiego a po jego śmierci dr. Damiana Absalona, nad częścią archeologiczną pieczę sprawował dr Jacek Pierzak, część historyczną opieką objęli prof. A. Barciak i dr hab. Zygmunt Woźniczko, za rozdział poświęcony problemom społecznym odpowiedzialne były prof. dr hab. Alicja Szajnowska-Wysocka (problemy ludnościowe od końca XIX wieku) i prof. dr hab. Maria Tkocz (problemy przestrzeni gospodarczej w XX i początkach XXI wieku), kultura i nauka została przygotowana przez prof. dr hab. Elżbietę Gondę, w tej części odrębnymi zagadnieniami architektury i sztuki zajęli się dr Jacek Owczarek, etnologią dr Maria Fiderkiewicz i Katarzyna Sobota-Litwoch, kwestiami językowymi – prof. dr hab. Krystyna Kleszczowa, ostatnia część poświęcona współczesnemu obrazowi miasta jest dziełem prof. dr. hab. Wojciecha Świątkiewicza.

Bardzo cennym źródłem informacji jest aneks, który zawiera krótkie opisy dziejów poszczególnych dzielnic i osiedli miasta a także wykaz kolejnych włodarzy, nazw ulic (i ich zmian) oraz obiektów przemysłowych. Dzieje Sosnowca w pigułce za-

warte zostały w kalendarium, które otwierają początki osadnictwa i działalności hutniczej w Zagórzcu w XI wieku a kończy rok 2015.

14 czerwca w sosnowieckim Muzeum w Pałacu Schöna odbyła się uroczysta promocja monografii, podczas której przypomniano etapy powstawania dzieła, poczynając od 2001 r., kiedy to radni przyjęli uchwałę intencyjną w sprawie przygotowania kompleksowej historii Sosnowca. Jak się jednak okazało, droga od intencji do urzeczywistnienia projektu nie była ani prosta, ani krótka. Dopiero w 2011 r. władze miasta podpisały umowę z przedstawicielami Uniwersytetu Śląskiego, który objął honorowy patronat nad realizacją przedsięwzięcia.

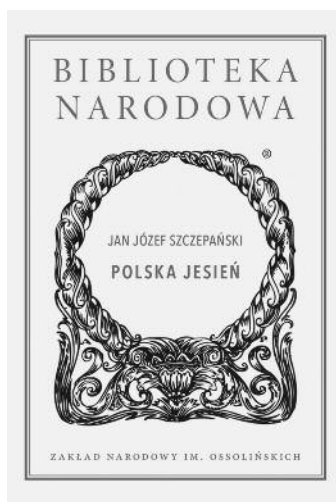
Oczekiwania mieszkańców pojawiły się znacznie wcześniej, szczególnie po 1989 r. Wzrosły wówczas nadzieje na odmitologizowanie dziejów pisanych na zapotrzebowanie byłych elit politycznych, kiedy to białe plamy historii miasta znał Przemysły i Brynicy skwapliwie wypełniali domorośli dziejopisarze. Opowieści przekazywane z pokolenia na pokolenie nie wytrzymywały zderzenia z obowiązującą oficjalnie interpretacją zdarzeń. Problemy zaczęły się piętrzyć. Pamiętam święte oburzenie części widowni podczas premiery w Teatrze Zagłębia „Korzeńca” (autorstwa Z. Białasa, adaptacji T. Śpiewaka, maj 2012 r.). Kiedy ze sceny popłynęły słowa o Świniogrodzie... niektórzy poczuli się tak dalece obrażeni, że twórców spektaklu okrzyknęli fałszermami historii. To był niezwykle wymowny moment. Wychowani w glorii socjalistycznego sukcesu nie chcieli, bądź nie mogli z braku wiedzy, pogodzić się z faktem, że miejscowość słynęła niegdyś z handlu wieprzowiną. Osada była wówczas niezwykle kulturowo zróżnicowana, mieszkali tu obok siebie Polacy, Rosjanie, Niemcy, Austriacy, Żydzi, Czesi a nawet Francuzi i wszyscy popołudniu budowali *genius loci* przysłowo miasta... Przez wiele lat jedynym śladem ich istnienia w Sosnowcu były napisy na nagrobkach na największej nekropolii czterech wyznań przy ulicy Smutnej. *Przed I wojną światową miasto stanowiło więc prawdziwy tygiel narodów i wyznań* – pisze we wprowadzeniu profesor A. Barciak.

Choć dzieło jest niezwykle obszerne (zdystansowało w tej kwestii nawet monografię Katowic) pozostawia pewien niedosyt, który zapewne zostanie wkrótce zaspokojony, bądź w postaci dodatkowych aneksów a może odrębnych monografii tematów, które z konieczności zostały tylko zasygnalizowane. Jednym z nich jest życie kulturalne miasta i jego ikony, to m.in. Teatr Zagłębia, który powinien doczekać się osobnej, również szczegółowej monografii, podobnie jak miejskie zakłady fotograficzne i ich właściciele, dzięki którym historia miasta przetrwała na niezwykle pięknych fotografiach, podobnego opracowania może doczekać się także muzeum, prasa powojenna, muzyka i muzycy, o których zaledwie wspomniano. Zabrakło też obszerniejszych informacji o wielu znaczących w świecie twórcach m.in. o rzeźbiarzach, jak chociażby Stefanie Chorembalskim (to ów „nieznany” twórca pomnika dzieci przed sosnowieckim egzotarium i wielu innych). Nie są to oczywiście zarzuty pod adresem rady redakcyjnej, ale zasygnalizowanie potrzeby równie analitycznych badań tych przestrzeni życia mieszkańców, które bez wątplenia odegrały znaczącą rolę w kształtowaniu się tożsamości miasta.

Profesor Ewa Chojecka w trakcie niezwykle poruszającego wykładu (pt. „Idea monografii”), wygłoszonego podczas promocji dzieła zadała prowokacyjne pytanie: *czy ważne są dla dzisiejszego mieszkańca – tu i teraz – skojarzenia (dziedzictwo?) kłębiące się wokół Trójkąta Trzech Cesarzy, Republiki Zagłębiowskiej 1905 roku (jeśli ją jeszcze ktoś pamięta), stereotypu Czerwonego Zagłębia, pałaców Schoenów i Dietlów, byłego pomnika Czynu Rewolucyjnego, polichromii Tetmajera w katedrze czy prawosławnej cerkwi, Edwarda Gierka, Jana Kiepurę, pamięci synagog, nostalgii postindustrialnej, wreszcie Sosnowca jako uosobienia zagłębiowsko-śląskich animozji.*

... odpowiedź jest oczywista.

Sosnowiec. Obraz miasta i jego dzieje. Muzeum w Sosnowcu, Sosnowiec 2016, t. 1. s. 977, t. 2. s. 826



# Samotna walka Szczepańskiego

KSIAŻKI

KATARZYNA KUROCZKA

**N**ajnowsza edycja *Polskiej jesieni* (wydanie 1:1955) Jana Józefa Szczepańskiego z obszernym i wnikliwym komentarzem naukowym prof. Stefana Zabierowskiego, opublikowana w prestiżowej Serii Biblioteki Narodowej, pojawia się, można by rzec, w samą porę. Dla młodych i coraz młodszych pokoleń Wrzesień '39 wydaje się być historią równie odległą jak bitwa pod Grunwaldem, na dodatek podlegającą tym samym procesom mityzacji, hagiografizacji, demonizacji i symplifikacji, w czym niestety wydatnie pomaga program nauczania w szkole. Nie pierwszy też raz wydarzenia historyczne są wykorzystywane przez polityczną narrację, która próbuje rozciągnąć swoją władzę nad przeszłością, dokonując jej jedynej słusznej interpretacji. Pomiedzy tymi dwoma niebezpiecznymi postawami otwiera się trzecia droga – przypomnienia i uważnej lektury publikacji, której autor przemawia jako świadek, a zarazem pisarz, ale nade wszystko jako człowiek poszukujący sensu i zrozumienia tego, w czym brał udział przymuszony przez Historię.

Dlatego *Polską jesień* należy w pierwszej kolejności czytać przez pryzmat owych osobistych poszukiwań znaczeń zapamiętanych faktów i wrażeń. Szczepański zdaje się zadawać sobie samemu i czytelnikowi pytania: czym w swej istocie było to, co się wydarzyło we wrześniu 1939 roku? Jaką etykietę nakleić na tę serię wypadków, którym nadano wspólne miano kampanii wrześniowej?

Poszukując odpowiedzi, sięga po pojęcie „situacji conradowskich”, wkłada w usta bohaterów zarówno słowa pełne patosu, a może bardziej propagandy?, jak i przepelnione ironią czy wręcz sarkazmem, posługuje się żartem słownym i sytuacyjnym, kluczy pomiędzy pochwałą a naganą, słusnością sprawy a bezsensownym rzuceniem ludzi na szaniec. I ostatecznie wydaje się pozostawać w swego rodzaju zawieszaniu, które wyraźnie go dręczy, ale równocześnie staje się pisarskim sposobem na ocenę przeszłości. Nic nie jest oczywiste, jednoznaczne i łatwe do skategoryzowania, czego dowodem jest również opowiadanie *Tapczan gestapowca* z tomu *Rafa* (1974).

Podkreśleniu względności rzeczywistości służy także, w moim odczuciu, forma *Polskiej jesieni*, która nastęrcza pewnych trudności w definitywnej klasyfikacji genologicznej utworu, bo ani to powieść w pełnym tego słowa znaczeniu i bez

zastrzeżeń, ani reportaż czy pamiętnik. Chyba najbliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że to zbiór obrazów, nad którymi autor medytuje w swej pamięci, a to, co trafia ostatecznie do odbiorcy, jest odpryskiem wojennych pejzaży i procesu ich intelektualnej, etycznej i estetycznej analizy.

Na zdecydowane deklaracje Szczepański wybrał natomiast inną formę literacką – esej. Dopiero bowiem w tekście *Wrzesniowe vis-à-vis*, opublikowanym w 1976 roku w „Odrze”, wyznał: „(...) autorytet ludzi kierujących państwem obniżył się wśród nas niemal do zera. Widok limuzyn dygnitarzy (...) wzbudzał szyderczy śmiech i złorzeczenia. Jeśli nie rozpierchaliśmy się na cztery wiatry, to dlatego, że nasze poczucie Dobrej Sprawy było potężniejsze niż dyscyplina, niż polityczna lojalność, niż fascynacja osobowością jakiegoś «opatrznościowego męża»”. W *Polskiej jesieni* obok zdań o podobnym wydźwięku pojawiają się niemal równocześnie głosy drwiące z romantycznych porywów, które nakazywały bronić honoru i idei. Cały utwór Szczepańskiego jest w swej istocie jednym wielkim zmaganiem się dwóch przeciwstawnych postaw – conradowskiego poczucia obowiązku (bo tak trzeba) i wynikającej z niego heroizacji wojny z postawą cynicznego realizmu i rezygnacji z walki, która nie tylko wydaje się przegrana i bezsensowna, ale nade wszystko jest po prostu nieludzka rzezią, niezależnie od tego, w imię czego lub kogo jest prowadzona.

W powieści szala nie przechyla się na żadną stronę, a główny bohater i narrator – Paweł Strączyński – zdaje się stać po obu równocześnie: „Miałem takie wrażenie, jakbym otarł się o «dobrą sprawę» bliżej niż kiedykolwiek przedtem. To była na pewno przesada. Walka toczyła się o wielkie rzeczy. O niepodległość, o polityczny byt narodu. Ale intuicyjnie wyczuwałem jeszcze inny jej sens. Ogromna, stalowa maszyna miała stratować i zgładzić wszystko, co miękkie i łagodne, w jej twardym łoskocie zamilknąć miały wszystkie głosy niepodobne do kłektu pancernych blach”. Wojna prowadzona z poczucia obowiązku obrony wartości równocześnie dehumanizowała wszystkich jej uczestników i zamieniała świat zbudowany na mniej lub bardziej słusznych ideach w rzeczywistość ufundowaną na zbiorowym gwałcie wszelkich ideałów.

Problem tego paradoksu trapi Szczepańskiego nie tylko w *Polskiej jesieni*. Pisarz stale zadaje sobie i czytelnikom pytanie o znaczenie absurdalnego porządku rzeczy, jaki zastał, przychodząc na świat. W opowiadaniu *Autograf* ze zbioru pod tym samym tytułem tak ujął dramatyzm sytuacji, w której znajduje się ludzkość: „(...) rzecz w tym, żeby nie wyrzec się nadziei uwierzenia w ostateczny sens wszystkiego. Ostateczny i jedyny. Niesłuchanie trudne, niesłuchanie dramatyczne zadanie... Ta walka toczy się od zawsze – od chwili, kiedy człowiek zadał sobie pytanie: «Kim jestem?» I prowadzić ją trzeba samotnie”. O tym, jak intensywnie pisarz ją w sobie przeżywał, świadczą chociażby takie utwory, jak: *W służbie Wielkiego Armatora* i *Święty* z tomu *Przed Nieznanym Trybunałem* (1975) oraz *Raport końcowy* ze zbioru *Autograf* (1979).

I właśnie przez pryzmat wspomnianej prozy należy również patrzeć na *Polską jesień*, dopiero wówczas bowiem dostrzeżać się całe bogactwo filozoficznego i moralnego dyskursu, jaki Szczepański toczy ze sobą, z odbiorcami i wreszcie z jakimś Jego Wysokością, kierującym losami człowieka. Niewątpliwą zasługą krytycznego wydania *Polskiej jesieni* jest pomoc w wielowymiarowym odczytaniu tego dzieła, jaką niesie ze sobą bogaty i napisany niezwykle wprawnym piórem wstęp prof. Zabierowskiego. To jego celne uwagi pozwalają odczytać utwór autora *Rafy* na nowo i wybrać drogę uważnej i pogłębionej refleksji nie tylko nad *Polską jesienią*, ale i nad Wrześniem '39.



# Wszystko się kręci wokół patyczka

KSIĄŻKI

RYSZARD BEDNARCZYK

**S**koro Marian Lech Bednarek postanowił zatytułować tomik własnych wierszy *Rozmowa z ptakiem*, to z pewnością miał ku temu powody. Widocznie uznał konwersację z drugim człowiekiem za rzecz oklepaną jak stary pacierz i postanowił poszukać tajemnych sensów w dialogu z opierzoną nieznaną mu istotą, w której w wyniku me-tempychozy być może zagościła czyjaś dusza. Trudno się poecie dziwić, że poświęcił trochę linijek w tytułowym wierszu zbioru nieskonkretyzowanemu z nazwy i wyglądu ptaszekowi, bo skrzydłaci przyjaciele zafascynowali już wielu mistrzów metafor. Pod poetyckimi piórami zyskiwały oblicza symbolicznych ptaszek czy ptasiów, zawsze niosąc dodatkowe alegoryczne przesłanie. W wierszu Bednarka niewiedzianny przez niego – jedynie słyszany dzięki śpiewowi – przydrożny, anonimowy ptaszek godny jest największych arcydzieł, bowiem szczebioce o trudzie swojego zwykłego żywota. Co wcale nie oznacza, że nie nadaje ptasiemu trylowi nadzwyczajnego znaczenia. „w tobie mieszka wszystko / cały sens / mojego życia” – przemawia poeta do skrzydlatego, opierzono rozmówcy. I dostrzega w ptaszku abstrakcyjny zaświat – może sztuki albo transcendencji – gdy w puencie słowami podmiotu lirycznego prosi: „śpiewaj / a potem / zabierz mnie do siebie”.

Myliłby się jednak ten, który uznałby książkę Bednarka za pochwałę ptactwa wszelakiego, zarówno symbolicznego, jak i poszarzałego od zwyczajności opisu. Owszem, trafiają się jeszcze w tomiku strofy poświęcone ptasim trylom – jak choćby wiersz *Dzięcioły* – jednak nie stają się istotą rzeczy. Równie wiele uwagi poświęca autor drobnym twórcom, nie będącym częścią natury. Przedmiotem jego rozważań stają się także kreska, kropka, linijka – w wierszach o tych tytułach – abstrakcyjne, choć fizycznie istniejące rzeczy. Toteż głównie umysłowego sensu, niekiedy filozoficznego czy estetycznego, doszukuje się w nich poeta. W kresce dostrzega nie geometryczny ciąg punktów, lecz syndrom końca istnienia. Z egzystencjalnym smutkiem opisuje „wrony nad polem migające niczym szybkie kreski”, a kończy refleksję porównaniem kreski do czasu, którego upływający ciężar odczuwa coraz mocniej.

Z godnością mędrca podejmuje Bednarek również – w wierszu *Kropka* – rozważania na temat przysłowiowej kropki nad i,

która jawi mu się raz jako kosmiczna planeta, innym razem jako globalna wioska zagrożona przez terrorystów i spekulacje na światowej giełdzie. W tej astralnej perspektywie najbardziej wyraziste są obrazy chleba, jazdy z kobietami na karuzeli i refleksje o ludzkiej rozwiązłości, nad którymi trudno postawić jakąkolwiek kropkę. I wreszcie w wierszu *Linijki*, o zdaniach układających się w linijki niosące opisy obrazów codzienności oraz bajkowej rzeczywistości, w którym poeta powtarza smutną konstatację o człowieczym losie „niknącym / porośniętym trawą”, bo zawsze fizykalne ciało i psyche ustępują trwalszej abstrakcji.

Znaczący wiele w tym ciągu zwrotek poświęconych ludzkim wytworom jest tekst *Poemat o patyczku* dedykowany Tadeuszowi Różewiczowi i nawiązujący do formuły utworów tego nowatora współczesnej poezji polskiej. Tytułowy patyczek – do którego chwilami podmiot liryczny zwraca się jak do istoty żywej – uosabia nie tylko zwykłą drewnianą drzazgę. Potrafi stać się wszechświatem planet, tym co niemożliwe i wierszem, a zwłaszcza niezgodą na zastany porządek tkwiący w ludzkim dwójmyśleniu. Temu sprzeciwowi towarzyszą rozterki sumienia, które poeta wyraża, rozbijając znaczenie utartego związku słownego: „dlatego ciężko czasami patyczkowi / mojego serca / nie patyczkować się”. Górze jednak nad lingwistyką i przekazami medialnymi bierze pospolita czynność zbierania liści drzew, co uzmysławia pochodzenie i przynależność człowieka do świata przyrody, a tym samym świadomość nieuchronnego kresu istnienia: „zbliżający się chłodny dotyk” – jak pisze poeta.

Podobne – jakże częste w poezji Bednarka – przeciwstawienie sfery natury wytworom ludzkiej myśli, w których nadrzędną rolę odgrywa przeświadczenie egzystencjalnego końca, występuje w wierszu *Ludzie nie umieją się zachować w czasie jesieni*. I nie chodzi poecie tylko o zwykły konwenans. Jesień ze swoimi deszczami to mroczna pora roku wywołująca fizyczne i psychiczne znużenie. Jednak jej dokuczliwa przejawia się najboleśniej nie w świadomości przemijania erotycznych fascynacji czy słonecznych dni, obumierania roślin, lecz przede wszystkim w myśli o śmierci obcej – poza ludźmi – innym tworem natury. Zwykle cykliczne opadanie liści ma tę wyższość nad ludzkim bytem, że jest taśmowo powtarzalne, w przeciwieństwie do jednorazowego, nieodwołalnego odejścia człowieka w zaświaty. Świadomej egzystencji nie można zbyć słowami: „że nic tylko liść opadł / liść opadł / i nic więcej”.

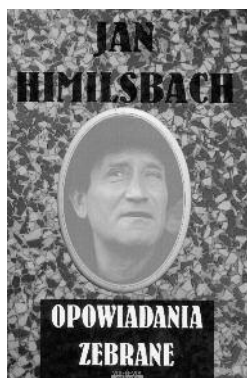
Dwubiegunowość poezji Bednarka przejawia się zresztą nie tylko na dostrzeganiu pozycji pomiędzy światem żywej i martwej natury a refleksją i abstrakcją zawartą w filozofii, sztuce, wreszcie w obawach szarych ludzi. Dostrzega poeta także relacje istniejące pomiędzy przasną, przyziemną rzeczywistością, gdy opisuje w krótkich wierszach chleb, wannę, garnek, używając do tego trywialnych kolokwializmów w rodzaju: „zjadają własne kozy z nosa”, a światem idei, polityki, malarstwa i literatury. Zdaje sobie sprawę autor z tego, że wiejski świat można przenieść w regiony sztuki, o wiele trudniej uczynić coś odwrotnego.

Wyraźne odwoływanie się poety do różewiczowskiego reżimu pociąga za sobą także przejęcie poetyckiej stylistyki. Większość wierszy nawiązuje do liryki „ściśniętego gardła”. Wersy bardzo krótkie, nierzadko jednowyrazowe, układają się w wyliczniki, a skąpe metafory dopełniają podobieństwa. Choć nie brak w tomiku *Rozmowa z ptakiem* nawiązań i do innych technik poezjowania. Pojawiają się wiersze schodkowe, tak znane z twórczości Majakowskiego. Maniera ta obecna zwłaszcza jest w tekstach o przydługawych wersach, nie mieszczących się w jednej linijce, ale to raczej nie przypadek wynikający z braku miejsca na stronach. To świadomy wybór autora, bo pisze wtedy o sprawach frywolnych, czemu sprzyja taka rozwichrzona poetyka.

Marian Lech Bednarek: *Rozmowa z ptakiem*. Warszawa 2014, s. 67.

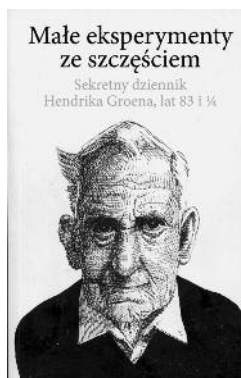
# KRÓTKO O KSIĄŻKACH

BOGDAN WIDERA



**Jan Himilbach:**  
*Opowiadania zebrane.*  
Wyd. „vis-a-vis/Etiuda”,  
Kraków 2012, s. 624.

Znałem ze dwa tomiki opowiadań Himilbacha, więc kiedy w mojej ulubionej księgarni dowiedziałem się, że ukazał się tom jego prozatorskich historii zebranych, zamówiłem, dostałem, przeczytałem. I utwierdziłem się w przekonaniu, że autor miał wielki dar tworzenia obrazków przykuwających uwagę czytelników. Można przypuszczać, że wiele zapisanych przez niego opowieści wydarzyła się naprawdę, w dodatku ma swoje źródło w bardzo barwnej biografii Himilbacha, który pracował w tak wielu zawodach, że chyba tylko Jack London może się z nim równać. Miejscem akcji zanotowanych przez pisarza, jednocześnie zaś kamieniarza, aktora itd. jest raz małe miasteczko, innym razem stolica, ale nie Warszawa reprezentacyjna i „z pierwszych stron gazet”, ale ta peryferyjna, z prasowych kronik kryminalnych, drugoplanowa i wstydliva. Jak już wspominałem, ta proza wciąga, przemawia do odbiorcy, tak jak krótkie formy Hemingwaya, czy odeskie „bandyckie kawalki” Babla z Beniem Krzykiem w roli głównej. Jako człowiek stary rozumiem wiele realiów opisanych przez Himilbacha, ale nawet ja nie do końca potrafię się zorientować w czasie akcji, przypomnieć sobie wydarzenia, zwłaszcza zaś ich otoczki, związanej choćby z wartością złotówki w danym momencie. Młodszy czytelnicy się w tym nie połapią. Więc na przykładzie *Opowiadań* chciałbym stworzyć „książkę skarg i zażaleń” skierowanych do wydawcy. Główny zarzut to brak redaktora. Można domniemywać, że opowiadania zamieszczono w kolejności chronologicznej, jednak gwarancji na to nie ma. Nie ma także informacji z jakich publikacji książkowych i prasowych utworzono ten zbiór. Brak przypisów, odsyłaczy, nawet noty od wydawcy, który mógłby dzisiejszych odbiorców poinformować o choćby tylko peerelowskich realiach, pokazać, że opisywane przez autora rzeczy nie są wymysłem, że tak naprawdę wygląda życie codzienne Polaków. Szkoda zmarnowanej szansy.



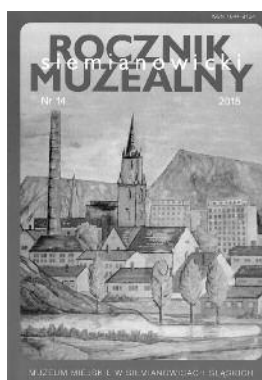
**Małe eksperymenty ze szczęściem.**  
*Sekretny dziennik Hendrika Groena, lat 83 i 1/4.*  
[Przeł. Ryszard Turczyn].  
Wyd. Albatros Andrzej Kuryłowicz  
s.c. 2016, s. 400.

Długo nie dawałem się przekonać pracownikom mojej ulubionej księgarni, żeby to kupić. Kiedyś jednak, całkiem przypadkowo, w którejś stacji radiowej usłyszałem fragment czytany przez mojego przyjaciela, Staszka Brudnego, niegdyś aktora katowickiego teatru, który później trafił do zespołu Józefa Szajny. I to mnie przekonało. Zgodnie z moimi domysłami ta powieść jest – i tu nie wiem – parodią? pastiszem? wariacją? szyderstwem? ze znanego także z telewizyjnego serialu *Sekretnego dziennika Adriana Mole'a* lat chyba 13 i pół. Nastolatek wchodzi w życie, odkrywa świat, siebie, co chwila przeżywa jakiś tam swój „pierwszy raz”. Groen wręcz przeciwnie, raczej „zwija się” niż „rozwija”. Dożywa swoich lat w domu starców. Nazywanym oczywiście „ośrodkiem” i oferującym holenderskim pensjonariuszom takie warunki, o których w Polsce nie ma co marzyć. Senior zaczyna pisać dziennik, pełen zabawnych obserwacji, złośliwości, ale i autoironii. Nagle okazuje się, że nieoczekiwanie i spontanicznie zawiązuje się w tym miejscu mała grupa buntowników, nieformalne stowarzyszenie „Stary ale Jeszcze Żywy”, w skrócie „Sta-Ży”. Oni sami organizują sobie czas poza „ośrodkiem” – wycieczki, zwiedzanie itd. Wolno im, bo są wolni, można wychodzić z „ośrodka”, wolno w nim palić i pić alkohol. Więc przeprowadzają te swoje „małe eksperymenty ze szczęściem”, zagospodarowują z radością ten krótki czas, jaki im jeszcze pozostał. Każdy z członków w wielkiej tajemnicy organizuje własną ekspedycję, byle tylko odejść od codziennej monotonii i rutyny. Ta lektura bawi, ale też miejscami bardzo wzrusza, bo z czasem postępuje starość, zniechęcenie, czasem następuje śmierć. Jest jeszcze tajemnica: autor tej powieści się nie ujawnia, nie chce. Wszystko opowiada nam więc wymyślony (świetnie) Hendrik Groen.



**Marek Nowakowski:**  
*Tak zapamiętałem.*  
Wyd. „Zysk i S-ka”  
Poznań 2014, s. 160.

Naturalne wydało mi się umieszczenie tu książki Nowakowskiego, który jak Himilbach opisywał życie ludzi z – jak to określano w PRL-u – „marginesu społecznego”. Tym razem to głównie notki ze spotkań, kontaktów, czy przyjaźni z postaciami ważnymi dla kultury, nauki i intelektualnego dyskursu. To m.in.: prof. Zygmunt Kubiak, Gustaw Herling-Grudziński, „Redaktor” Giedroyc, Zbigniew Herbert. Są i mniej znani, np. Gabriel Laub pochodzący z C.K. monarchii popularny aforysta, mówiący biegle po polsku, czesku i niemiecku, zafascynowany twórczością Leca. Ale jest też „margines społeczny”. Dawny kolega, ksywka „Koci łeb”, prowadzi autora do klubiku „Betar” we Frankfurcie nad Menem. Tam nobliwi panowie spożywają lekki posiłek, kiedy jednak dowiadują się, że Nowakowski przyjechał „z Miasta”, nagle wracają wspomnienia z przestępczej kariery młodych Żydów, którzy przetrwali wojnę a później, też kryminalnymi sposobami, osiągnęli status legalnych biznesmenów.



**Siemianowicki Rocznik Muzealny nr 14.**  
Wyd. Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich,  
Siemianowice Śląskie 2015, s. 300.

Zastanawiam się niekiedy ile czasu zmarnowano w PRL, kiedy reglamentowano papier, układano „plany wydawnicze”, działała cenzura, przez co tak uboga była działalność edytorska muzeów. Teraz, gdy tamte bariery zniknęły, z wielkim zainteresowaniem a czasem wręcz z podziwem przeglądam książki, skromnie nazywane „katalogami wystaw” oraz cykliczne publikacje przygotowywane przez regionalnych muzealników. *Siemianowicki Rocznik...* jest przykładem takiego właśnie wydawnictwa, które byłoby wspaniałym prezentem dla nauczycieli z zakresu edukacji regionalnej (gdyby oni realnie istnieli). W 14. numerze rocznika są teksty z zakresu historii, sztuki, recenzje i wspomnienia. Z satysfakcją odnotowuję, że wśród autorów są współpracownicy naszego miesięcznika (m.in. Zdzisław Janeczek, Katarzyna Młynarczyk, Krystian Hadasz). Jest i nasza redaktor naczelna – Wiesława Konopelska.

# NOTATNIK KULTURALNY

Redagują:  
Wiesława Konopelska  
Jan Picheta  
Joanna Kotkowska  
Janusz Wójcik  
Maria Sztuka

Pod patronatem „Śląska”

## Sierpień Talentów

**KATOWICE.** 21-31 sierpnia Instytucja Promocji i Upowszechniania Muzyki SILESIA zaprasza na koncerty XII Ogólnopolskiego Festiwalu Promocyjnego SIERPIEŃ TALENTÓW.

Festiwal, jak co roku, podąża za najważniejszymi aktualnymi wydarzeniami muzycznymi, których uczestnikami stają się młodzi artyści. Czasem jeszcze bardzo młodzi, ale już często utytułowani i mający świadomość wartości swoich kreacji wykonawczych. Czasem dopiero debiutujący na estradach koncertowych, przygotowujący się do ważnych konkursów, realizujący ambitne projekty programowe.

Rok 2016 to rok XV Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Podobnie więc, jak 5 lat temu, SILESIA zaprosiła do Katowic polskich uczestników październikowego konkursu, którzy zapewnili sobie w nim udział w preselekcjach, jakie zorganizowano w Toronto, Interlaken, Gdańsku i Tokyo pod kierownictwem światowej klasy skrzypka i przewodniczącego jury Maxima Vengerova. W sierpniowych koncertach wystąpią: Maciej Burdzy, Celina Kotz (prawo uczestniczenia w konkursie zapewniła sobie, wygrywając już w zeszłym roku Ogólnopolski Konkurs Skrzypcowy im. Zdzisława Jahnkego w Poznaniu), Robert Łaguniak, Anna Malessza, Amelia Maszońska, Jan Mazur i katowiczanka Maja Syrnicka.

W festiwalowym kalendarzu znalazł się w tym roku także koncert z udziałem młodych artystów ukraińskich z lwowskiej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki, którzy koncertować będą dzień wcześniej w ramach XXVI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Kameralnej i Organowej w Wygiełzowie-Lipowcu.

31 sierpnia gościć będziemy po raz pierwszy w Katowicach Lutosławski Youth Orchestre, która wystąpi pod dyrekcją Adriána Varela, jej dyrektora artystycznego. Ten wyjątkowy zespół, który tworzą uczniowie szkół muzycznych z całej Polski powstał w 2013 roku z okazji obchodów setnej rocznicy urodzin Witolda Lutosławskiego we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a od tego roku przyjął nową nazwę – Polska Orkiestra Młodzieżowa LYO. W koncercie, który odbędzie się w Sali Koncertowej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego wystąpi również jako solista Bartosz Koziać, jedyny wiolonczelista w tegorocznym festiwalu, podobnie zresztą jak bas Maciej Gorczyński, jedyny reprezentant wokalistyki, laureat Międzynarodowego Konkursu Wokalnego „Juventus Canti 2016” w słowackich Vrablach.

*(Szczegółowy program koncertów na IV stronie okładki).*

## Śląski Wawrzyn przyznany

**KATOWICE.** W tegorocznym plebiscycie Śląski Wawrzyn Literacki 2015 czytelnicy Biblioteki Śląskiej najwięcej głosów oddali na książkę „13 pięter” Filipa Springera. Pozycja ta wygrała zdecydowanie, uzyskując blisko 40 procent wszystkich oddanych głosów. Kolejne miejsca zajęły „Mała zagłada” Anny Janko i „Pięćdziesiątka” Ingi Iwasiów.



Fot. Biblioteka Śląska

Głosowanie na książkę 2015 roku trwało cały lipiec. Uroczyste wręczenie nagrody Śląski Wawrzyn Literacki i spotkanie z laureatem odbędzie się podczas Śląskich Targów Książki (30 IX–2 X 2016).

Do nagrody Śląski Wawrzyn Literacki 2015 nominowano następujące pozycje:

*Jabłko Olgi, stopy Dawida* Marka Bieńczyka, *Mała zagłada* Anny Janko, *Wieloryby i śmy* Szczepana Twardocha, *Skoruń* Macieja Płazy, *Podkrzywdzie* Andrzeja Muszyńskiego, *Jolanta* Sylwii Chutnik, *13 pięter* Filipa Springera, *Delta Dietla* Marcina Świetlickiego, *Pięćdziesiątka* Ingi Iwasiów.

Począwszy od 1999 roku, Śląskim Wawrzynem Literackim uhonorowano książki takich autorów, jak: Tadeusz Różewicz, Czesław Miłosz, Ewa Lipska, Walery Pisarek, Maciej Maleńczuk, Janusz Głowacki, Jan Paweł II, Ryszard Kapuściński, Henryk Waniek, Jacek Dehnel, Olga Tokarczuk, Aleksander Nawarecki, Zbigniew Bielas, Szczepan Twardoch, Marek Krajewski i Magdalena Grzebałkowska.

## Konkurs na plakat rozstrzygnięty

**KATOWICE.** Rozstrzygnięto konkurs na plakat promujący przyszłoroczny X Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga. Organizatorami były Filharmonia Śląska i Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach. Jury w składzie: prof. Antoni Cygan (przewodniczący jury), prof. Marian Oslisło (zastępca przewodniczącego), prof. Mirosław Jacek Błaszczuk, Agnieszka Młynarczyk i Tomasz Olszewski oceniło 56 prac nadesłanych przez 39 autorów. Pierwszą nagrodę zdobyła Marta Gabiga, drugą – Dagmara Cieślica, a trzecią – Aleksandra Mitoraj. Poza dyplomami i nagrodami finansowymi laureatkom konkursu wręczono filharmoniczne upominki. Obecni na pokonkursowym wernisażu uczestnicy konkursu otrzymali wydany przez Filharmonię Śląską przed czterema laty album „Cała ta muzyka. Polski plakat muzyczny. 1899–2012” Krzysztofa Dydo. Pokonkursowa wystawa w Holu lustrzanym Filharmonii Śląskiej prezentuje nagrodzone i część nadesłanych na konkurs prac.

Zgodnie z regulaminem konkursu, kierownictwo Filharmonii i konkursu dyrygentów jako plakat X Międzynarodowego Konkursu Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga wybrało pracę Dagmary Cieślicy. Jej główny motyw – postać triumfującego dyrygenta wykorzystana zostanie w materiałach, drukach promocyjnych i informacyjnych. Sylwetkę dyrygenta z plakatu Marty Gabigi postanowiono zaś wykorzystać w konkursowych materiałach kierowanych do dzieci i młodzieży.

## Grafika z daru Janiny i Tomasza Maczugów

**KATOWICE.** W Muzeum Śląskim odbyła się pierwsza odsłona wyjątkowej, kameralnej ekspozycji grafik z XVII–XIX w. pochodzących z bogatej kolekcji krakowskiego antykwariusza. Wśród dzieł o różnorodnej tematyce znajdują się zarówno grafiki uznanych mistrzów, jak Thomas Cook, Erich Dahlbergh czy Bernard Picart, jak i prace mniej znanych grafików, wykonane w różnych technikach.



I nagroda – Marta Gabiga



II nagroda – Dagmara Cieślca

Znacząca część kolekcji, tworzonej latami przez wybitnego znawcę dawnej sztuki graficznej i książkowej – dr. inż. Tomasza Maczugę, została подарowana do zbiorów Muzeum Śląskiego w 2015 r. Na unikatowość zbioru ma wpływ fakt, że został w całości zgromadzony przez znawcę tematu, w sposób przemyślany i konsekwentny. Nie jest to jedyny dar Tomasza Maczugi, którego wielką pasją były książki, kolekcjonerstwo grafiki artystycznej i reprodukcyjnej. W 2010 r. przekazał Bibliotece Muzeum Narodowego w Warszawie 354 woluminy tego typu dokumentów. Ponad 1000 katalogów zagranicznych domów aukcyjnych, antykwariatów i galerii ofiarował Bibliotece Narodowej w Warszawie, z kolei Centrum Badawczemu Bibliografii Polskiej Estreicherów, działającemu przy Uniwersytecie Jagiellońskim, podarował stare katalogi dotyczące poloników.

Na wystawie w Muzeum Śląskim zobaczyć można kilkanaście grafik o tematyce alegorycznej, rodzajowej, mitologicznej, a także portrety i mapy wojenne, wykonane głównie w technice miedziorytu. Wszystkie cechuje wysoki poziom artystyczny pod względem rysunku, jak i jakości samych odbitek graficznych. Są wśród nich prace będące znakomitymi rycinami powstałymi na podstawie istniejących obrazów olejnych znanych mistrzów, m.in. Williama Hogartha. Na szczególną uwagę zasługują również dwie mapy wykonane przez Ericha Dahlbergha, szwedzkiego grafika, specjalistę w budowie fortyfikacji, który z wojskami Karola Gustawa uczestniczył w kampanii polskiej i duńskiej. Według jego rysunków powstały miedzioryty przedstawiające plany bitew, miasta, a także widoki z tego okresu.

Ekspozycja będzie prezentowana w przestrzeni wystaw czasowych Galerii sztuki polskiej 1800–1945 do 4 września 2016 r.

## Sukcesy Teatru Śląskiego

**KATOWICE.** Zespół aktorów Teatru Śląskiego z sukcesem zaprezentował się na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Rosji. Aktorom dwukrotnie zgotowano długą owację na stojąco w teatrach w Jekaterynburgu i Niżnym Tagile. Teatr Śląski pokazał na wyjeździe „Ożenek” Nikołaja Gogola, który w Katowicach przygotował Nikołaj Kolada, jeden z najważniejszych współczesnych dramaturgów i reżyserów rosyjskich.

Z kolei tuż przed zamknięciem sezonu ogłoszono w Warszawie w Instytucie Teatralnym wyniki Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Spośród ponad 100 spektakli 22. edycji konkursu do finałowej dwunastki trafiły „Kamienie” wg prozy Grażyny Jagielskiej, które na Scenie w Galerii przygotowali kolektywnie młodzi twórcy (debiut reżyserski Bartłomieja Błaszczyńskiego, aktora Teatru Śląskiego). Podczas gali przyznano nagrodę dla Weroniki Murek, uznając ją za autorkę najciekawszego dramatopisarskiego debiutu. Młoda pisarka mieszkająca w Katowicach napisała „Sztukę mięsa” na zamówienie Teatru Śląskiego – prapremiera w reżyserii Roberta Talarczyka odbyła się w grudniu 2015 r. na Scenie w Galerii. Jednocześnie decyzją komisji pod przewodnictwem Jacka Sieradzkiego dwa tytuły realizowane w Katowicach otrzymały wsparcie finansowe w postaci częściowej refundacji: „Western” Artura Pałgi pokazywany na zamknięcie cyklu *Śląsk święty/Śląsk przeklęty* oraz „Chłopiec z łabędziem” Ingmara Villqista zrealizowany na Scenie Kameleonej.

Pod patronatem „Śląska”

## Tychy i tyszenie w latach II wojny światowej

**TYCHY.** 29 września w siedzibie Muzeum Miejskiego w Tychach w Starym Magistracie (pl. Wolności 1) otwarta zostanie wystawa „Tychy i tyszenie w latach II wojny światowej”. Celem ekspozycji jest pokazanie tyskiej historii w latach okupacji niemieckiej oraz pamiętek z lat wojny pochodzących od rodowitych tyszan, jak również tych, których różne koleje losu sprowadziły po wojnie właśnie do Tychów. Zwiedzający przeniosą się do czasów, gdy Tychy były małym, ale prężnie rozwijającym się miasteczkiem, którego mieszkańcy z trudem próbowali przetrwać trudny okres wojny, a władze niemieckie pracowały nad urbanistycznymi planami rozbudowy miasta.

Wystawa przypomni również o wydarzeniach na trwałe zapisanych w historii miasta, takich jak walki na terenach Żwakowa we wrześniu 1939 roku i egzekucja więźniów obozu KL Auschwitz wykonana w Tychach we wrześniu 1944 roku.

Agnieszka Ociepa-Weiss, autorka wystawy: *Wybuch II wojny światowej i lata okupacji niemieckiej były dla Tychów, tak jak dla wielu innych miejscowości, okresem tragicznym i pełnym dramatycznych wydarzeń. Walka z polskością, wprowadzenie niemieckiej listy narodowościowej (Deutsche Volksliste), wysiedlenia ludności w głąb III Rzeszy i wywózki do obozów koncentracyjnych, służba Ślązaków w Wehrmachcie i inne wydarzenia oraz przeżycia z lat wojny odcisnęły głębokie piętno na losach wielu ludzi. Ich wspomnienia spisane po wojnie, a także dokumenty, zdjęcia i pamiątki przechowywane pieczołowicie w rodzinnych archiwach są niemymi świadkami wojennych kolei życia wielu Polaków.*

Wystawę można będzie oglądać do końca bieżącego roku. Wstęp do Muzeum Miejskiego w Tychach jest bezpłatny.

## Szkice Muzyczne Jana Zegalskiego w Muzeum Archidiecezjalnym

**KATOWICE.** Jan Zegalski (rocznik 1932, urodzony w Poznaniu), znakomity fotograf, niegdyś członek orkiestry symfonicznej NO-SPR i pedagog – profesor zwyczajny Akademii Muzycznej w Katowicach, prezentuje w Muzeum Archidiecezjalnym wystawę pt. „Szkice muzyczne IV”. Fotografuje od 1958 roku. W latach 1964–1971 był członkiem Katowickiego Towarzystwa Fotograficznego, a od 1971 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. W 1972 r. otrzymał tytuł Artiste FIAP. W swoim dorobku posiada szereg wystaw indywidualnych, był uczestnikiem licznych konkursów w kraju i za granicą.

W Muzeum Archidiecezjalnym Jan Zegalski pokazuje blisko 60 portretów największych muzyków i dyrygentów. Można więc zobaczyć portret Stanisława Skrowaczewskiego, Jerzego Semkowa, Neville’a Marrinera, Helmutha Rillinga, Jacka Kaspszyka, Jerzego Maksymiuka, Tadeusza Strugały, Kazimierza Korda, Alexandra Liebreicha, a także kompozytorów jak Krzysztof Penderecki, czy wybitnych artystów, a wśród nich Marthe Argerich, Krystiana Zimermana, Seong-Jin Cho, Andrzeja Kulkę, i wielu innych.

Jak napisał Karol Bula w słowie wstępnym do katalogu wystawy – wnikliwy obserwator życia orkiestry, stał się z czasem, w pew-



William Hogarth (1697–1764), *Autoportret*, 1764, miedzioryt.



Teatr Śląski – „Ozenek” M. Gogola.

nym sensie, wnikliwym „kronikarzem” ważnych dla zespołu wydarzeń. To jego fotografie zdobią albumy rocznicowe WOSPR i towarzyszą jej nadal – gdy orkiestra otrzymała status zespołu narodowego i swą nową siedzibę.

Niezwykły to talent, który pozwalał być Janowi Zegalskiemu nie tylko znakomitym muzykiem i pedagogiem, ale ciągle sprawia, że jest świetnym i cenionym fotografem, któremu dane było uchwycić – jakże często jeszcze na czarno-białych kliszach piękno muzyki.

## Widmo w BWA

**KATOWICE.** Autorami wystawy są artyści: Alicja Bielawska, Bownik, Jeannette Ehlers, Karolina Freino, Tomasz Koszewnik, Karina Marusińska, Małgorzata Markiewicz, Anna Orłowska, Szymon Szewczyk, Mikołaj Szpaczyński. Wystawa jest zapisem fantomowych bólów miasta, dokumentacją białych plam w jego architektonicznej tkance. U jej podstaw leży seans spirytystyczny przeprowadzany na nieistniejących budynkach, pomnikach i placach, które artyści ożywiają w swoich pracach. Niektórzy z nich wybrali drogę rekonstrukcji, śledząc historię wybranego obiektu. Inni, rozkoszując się niepotwierdzonymi informacjami, rezygnowali z przesadnego trzymania się dat i faktów. Odbywali sentymentalne pielgrzymki do pustych miejsc, niezobowiązująco przepytawali dawnych właścicieli, muzealników i konserwatorów. Każdy wybierał właściwą dla siebie metodę, tworząc – poprzez sieć anegdot i powiastań – prywatną mapę miejsca. Celem nie było przygotowanie nostalgicznego, muzealnego przewodnika po niewidzialnym mieście, ale pobudzenie dyskusji nad kształtem przestrzeni Katowic, poddawanej obecnie silnej transformacji.

Poszczególne realizacje zebrane w ramach wystawy są dokumentacją kilkumiesięcznego procesu lunatykowania w przestrzeni miasta. Artyści wydobywają na światło dzienne odnalezione resztki i rwące się historie. Jak w klasycznym horrorze, to co zapomniane, wymazane i wyparte, powraca, żeby niepokoić współczesnych.

## Mural z motylkiem

**BIELSKO-BIAŁA.** Siódmy mural w ramach projektu „oBBraz miasta #3” realizuje w sierpniu Natalia Rak, absolwentka łódzkiej ASP. Natalia Rak jest autorką monumentalnych murali m.in. w USA, Nowej Zelandii, Hiszpanii, Szwecji i Włoszech. Mural powstaje na ścianie szczytowej kamienicy przy ulicy Cieszyńskiej 36. Jak twierdzi kuratorka projektu Justyna Łąbądz z Galerii Bielskiej BWA, dzieło odwołuje się do Nocy Świętojańskiej – pradawnego święta związanego z letnim przesileniem Słońca, w szczególności ze zwyczajem wyplatania wianków przez dziewczyny. – Na muralu swoje miejsce znajdzie również motyl Zygzakowiec kokornakowiec, którego obecność w latach 1900–1910 tylko w okolicach doliny Wapienicy i Starego Bielska opisywał entomolog L. Springer. Gatunek, który występował wyłącznie w naszej okolicy, uznawany jest w Polsce za wymarły, jednak od 2014 r. hodowca motyli w dolinie Wapienicy dr Jacek Prosyk próbuje przywrócić go do istnienia – powiada Justyna Łąbądz.

## Cała w kwiatach

**BIELSKO-BIAŁA.** W sierpniu w klubie Aquarium Galerii Bielskiej BWA wystawia swe „Kwiaty” bielszczanka Bogumiła Ciosek. Artystka jest autorką opracowań plastycznych i dekoracji do wielu filmów animowanych, które powstały w bielskim SFR. Seria „Kwiatów” Bogumiły Ciosek powstała w ostatnich 15 latach. – To wizerunki kwiatów kwitnących w danym okresie roku, komponowane w harmonijne lub kontrastowe zestawienia. W tych niewielkich, malowanych akrylem na papierze obrazach daje się rozpoznać warsztat twórcy scenografii do filmów animowanych: precyzję kształtów powstających przy użyciu plamy barwnej, wyrazistość linii, świetliste, żywe kolory. Natura inspirowane w różne sposoby; bukiety kwiatów są hołdem dla jej najpiękniejszych przejawów, zachwycających artystów od tysiącleci. W XVII-wiecznych holenderskich martwych naturach z kwiatami występują te same tulipany, lilie czy peonie, które maluje Bogumiła Ciosek – twierdzi dyrektorka Galerii Bielskiej BWA Agata Smalcerz.

## Najwyższe „Wierchy”

**ŻYWIĘC.** Podczas sierpniowego LIII Tygodnia Kultury Beskidzkiej odbyły się w Żywcu XXVII Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne, w których udział wzięło 14 zespołów z Meksyku, Bałkanów, Hiszpanii, Francji i innych krajów Europy. Międzynarodowa Rada Artystyczna pod kierunkiem Michaliny Wojtas przyznała Grand Prix zespołowi „Wierchy” z Miłówki. Jurorzy twierdzą, że coraz częściej w składach kapel ludowych instrumenty tradycyjne zastępowane są instrumentami klasycznymi (akordeon, saksofon, gitara basowa), co powoduje zmianę charakteru i stylu wykonawczego muzyki tradycyjnej. Brzmienie i praktyka wykonawcza na instrumentach tradycyjnych jest specyficzna, więc tylko one w połączeniu z archaiczną melodyką i odmienną techniką śpiewu dają gwarancję zachowania autentyczności. Dlatego wysoka rada ma nadzieję, że w przyszłości wszystkie zespoły będą przestrzegać zasad regulaminu...

## Złoto dla Oldrzychowic!

**BIELSKO-BIAŁA.** Zakończyła się już pięćdziesiąta trzecia edycja jednej z największych imprez folklorystycznych na świecie, Tygodnia Kultury Beskidzkiej, którego głównym organizatorem jest Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej. W jej ramach odbyły się m.in. LXIX Gorolski Święto w Jabłonkowie na Zaolziu, XXXVIII Wawrzyńcowe Hudy w Ujsołach, XXII Festyn Istebniański oraz występy na estradach Makowa Podhalańskiego, Szczyrku, Wisły i Żywca. Jury XLVII Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu pod kierunkiem Małgorzaty Kiereś przyznało Złote Żywieckie Serce i 10 tys. zł Regionalnemu Zespołowi „Oldrzychowice” za program „Powitanie arcyksięcia Rudolfa na rynku w Wyndryni”. Srebrne Żywieckie Serce i 8 tys. zł przypadło Zespołowi Pieśni i Tańca im. J. Szczołki „Wierchy” z Miłówki za program „Kurki”. Wyróżniono m.in. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Bestwina” za prezentację zwyczaju pn. „Stawiana moja”.





Główny plac w Tychach z dochodzącymi do niego ulicami Adolfa Hitlera i Horsta Wessela (obecnie ul. Kościuszki i ul. Sienkiewicza), ok. 1940.



Jerzy Maksymiuk. Fotografował Jan Zegalski

## Żywieckie Serca

**ŻYWIEC.** Niemal sto przedstawień odbyło się podczas konkursu kapel, grup śpiewaczych, śpiewaków ludowych, instrumentalistów i ich mistrzów w ramach XLVII Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu. Jury pod kierunkiem Anny Boruckiej-Szotkowskiej w kategorii solistów instrumentalistów przyznało Złote Żywieckie Serce Przemysławowi Fickowi z Jeleśni, a w kategorii multiinstrumentalistów – Marcinowi Blachurze z Żywca. W tejże kategorii pierwsze miejsce zdobył Jacynty Ignatowicz z Żywca, a trzecie – Rafał Gluza ze Szczyrku i Bartłomiej Rybka z Koniakowa. W gronie solistów śpiewaków Złotym Żywieckim Sercem uhonorowano Zofię Sordyl z Korbiewowa. Dwa pierwsze miejsca zajęły Anna Dunat z Pewli Wielkiej i Maria Motyka z Koniakowa, a drugie – Katarzyna Kupczak z Juszczyny i Marzena Suszka z Koniakowa. W kategorii mistrz i uczeń – instrumentalista pierwsze miejsca zajęli Bartłomiej Rybka z Koniakowa i Czesław Pawlus z Żabnicy, drugie – Marcin Biegun z Żabnicy, a trzecie – Izabela Szabla z Brennej. W kategorii mistrz i uczeń – śpiewak pierwsze miejsce przyznano Annie Musioł z Brennej, a trzecie – Urszuli Cypcer ze Skoczowa i Marzenie Suszce z Koniakowa. Jury wyróżniło drugim miejscem wśród kapel zespół „Dudyskrzypee” ze Zlatnej, a wśród grup śpiewaczych „Magurzanki” z Łodygowic. III miejsce zajęła grupa żeńska „Istebna”.

## Higienistka nie tylko Częstochowy

**CZĘSTOCHOWA.** Marta Frej to plastyczka i animatorka kultury aktywnie zaangażowana w życie polityczne i społeczne, w Polsce rozpoznawana przede wszystkim za sprawą memów niezwykle dowcipnie i trafnie komentujących rzeczywistość. W ciągu ostatnich dwóch lat narysowała ich ok. 400.

Od 8 lipca wiele z nich można oglądać w Pawilonie Wystawowym w parku im. S. Staszica, zbudowanym na Krajową Wystawę Przemysłu i Rolnictwa w 1909 roku. Tu mieścił się dział higieniczny, do czego nawiązuje tytuł wystawy – *Higiena umysłowa*. Frej w swoich pracach analizuje siebie (jest główną postacią wielu memów), ale także zastanawia się nad rolą/rolami współczesnej kobiety oraz nad warunkami prowadzenia debaty społecznej w Polsce. Z jej poglądami można się zgadzać albo nie, ale wystawę obejrzeć trzeba. Muzeum Częstochowskie zaprasza do końca sierpnia.

Poza memami Marta Frej zajmując się również opracowaniem graficznym książek. Razem z Agnieszką Graff przygotowała *Me-my i graffy. Dzender, kasa i seks*, poza tym zaprojektowała okładkę do *Futbolowej rewolucji. Kibice wkraczają do gry* Jima Keoghana czy *Pressingu* Rafała Lipskiego. Obecnie pracuje nad publikacją dla Teatru Narodowego w Warszawie *Rozmowy na nowy sezon* oraz nad kalendarzem dla Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny z okazji 25-lecia organizacji. Swoje rysunki publikuje w miesięczniku „Jasne, że Częstochowa” i w lokalnym dodatku „Gazety Wyborczej”.

## Bananowo i muzycznie

**CZĘSTOCHOWA.** Do 10 lipca MGS zaprasza na wystawę *Andy Warhol 33 i 1/3*. Była to piękna i interesująca opowieść o ikonie pop-

-artu, przede wszystkim o jego miłości do muzyki, na co wskazywał już tytuł zawierający liczbę obrotów na minutę płyty długogrającej. Poza tym dominował motyw banana – był na podłodze, zwiślał z sufitu, wydrukowano go na pościeli.

Na wystawie pokazano okładki płyt zaprojektowane przez Warhola dla muzycznych gigantów XX wieku, takich jak: The Rolling Stones, Paul Anka, The Velvet Underground czy John Lennon (przez wiele lat uważano, że okładkę do *Imagine* zaprojektowała Yoko Ono). Ekspozyty pochodziły z kolekcji Piotra Metza, kuratora wystawy i dziennikarza muzycznego.

Zaaranżowana przestrzeń zachęcała do zamieszkania. Było łóżko, fotele lotnicze, kartki do zapisywania wrażeń. Oczywiście, nie mogło zabraknąć muzyki. Brzmiała z głośników i ukrywała się w rozłożonych słuchawkach.

Wystawę pożegnano 6 lipca *Żółtą hecą* Piotra Metza. Uczestnicy założyli żółte ubrania lub wykupili „bananową” wejściówkę.

## Goście Makabundy

**CZĘSTOCHOWA.** Już po raz drugi Brotiar Stanisławski, czyli Wojciech „Turbiarz” Broda, wraz z Makabundą zaprosili mieszkańców miasta i gości na Festiwal Retro Częstochowa. W tym roku odbył się on 9 lipca w amfiteatrze przy promenadzie Czesława Niemena (na placu Biegańskiego zbudowano Strefę Kibica).

Międzywojenne szlagiery oprócz gospodarzy, a warto podkreślić, że Agnieszka Frączyk (skrzypaczka Makabundy), brawurowo zaśpiewała m.in. *Ta mała pila dziś...*, wykonywali: Tomasz Stockinger, Ania Rusowicz, Violetta Arlak, Katarzyna Skrzynecka, Krzysztof K.A.S.A. Kasowski oraz Katarzyna Uhumwangoi z Teatru Muzycznego Capitol. W tym roku po raz pierwszy wystąpili goście z zagranicy. Zespół Goodnight Circus z Berlina zaprezentował muzykę z lat 30. XX wieku.

Konferansjerami byli Emilia Krakowska oraz Wojciech Dąbrowski, dyrektor Ogólnopolskiego Festiwalu im. M. Fogga. Śpiewającym towarzyszyli tancerze. Widowisko przygotowali Marzena Kopeczyńska-Urlich oraz Michał Gawlicz. O afterparty w klubie Tori zadbała kapela Awantaz.

## Hiphopowa kultura

**CZĘSTOCHOWA.** 14–16 lipca już po raz siódmy odbył się w Częstochowie Hip Hop Elements Festival. Jego dyrektor artystyczny, pomysłodawca i pierwszy organizator, Daniel Małoszyc, nieustannie dba o upowszechnianie kultury hiphopowej, popularyzując breakdance, graffiti, DJ-ing czy MC-ing. Zaczynał się od projekcji wideo w klubie Politechnik, obecnie to ogromne przedsięwzięcie pełne atrakcji.

W tym roku spotkanie rozpoczęły warsztaty, które poprowadzili O.S.T.R. i DJ Haem. Potem w klubie Rura odbyła się impreza Bom Bom Bap Warriors w rytmach muzyki popularnej w latach 90. na wschodnim wybrzeżu USA. Poza tym tworzono graffiti 3D na promenadzie, zorganizowano otwarty turniej tańca Full Flava, którego pomysłodawcą był b-boy Snake, a Stowarzyszenie Przybij Piątkę poprowadziło warsztaty tańca.

Ale najważniejszym punktem festiwalu były koncerty na promenadzie. Wystąpili: Meek Oh Why? (czyli Mikołaj Kubicki, członek



Bogumiła Ciosek w kwiatkach na wystawie „Kwiaty”.

zespołu Kapelanka, współpracownik Voo Voo i Dagadana), Kuba Knap, Łona&Webber, Ten Typ Mes i Tede. Koncerty prowadzili DJ Lem oraz Mikser.

## Zafrytkowani

**CZĘSTOCHOWA.** Tegoroczny Częstochowski Festiwal Kultury Niezależnej Frytka OFF odbywał się 24–25 czerwca. I tym razem organizatorzy zaprosili ciekawych gości, zarówno muzycznych, jak i teatralnych. Na dwóch scenach przy ul. Piłsudskiego zagrali: Voo Voo, Marcelina, Skubas, Nery, Rebeka, Daniel Bloom, Tomek Makowiecki, Marsija, Extra, Twocolors (gość z Berlina), Mint, Rysy. Częstochowę reprezentowali AmperA oraz Krzywe Nogi. Z teatralnej alternatywy odmeldowali się: Imagio Art Studio, Terminus a Quo z Nowej Soli, Lwowski Teatr Woskresinnia, a także Teatr from Poland.

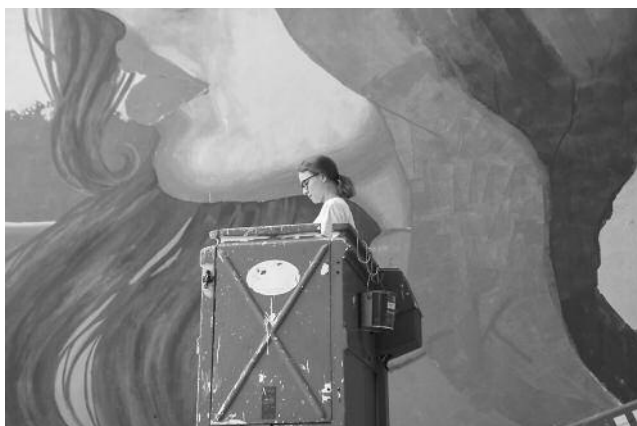
Punktem obowiązkowym była oczywiście magiczna i niezwykle widowiskowa parada frytkowa, na której pojawili się: Częstoch, Kruk, Lew, Kalina Jędrusik oraz Muniek Szaszczuk. Orszak animowały CZART-y, Garnizon Fortecy Częstochowskiej, zespół Bastoners oraz bębniarze z L'ombelico del Mondo. Była muzyka, taniec, ogień i dużo dymu... A każdy wieczór pełen wrażeń dopełniało afterparty przy Konduktorowi.

W czasie festiwalu odbywały się także warsztaty filmowe, pod czujnym okiem Piotra Żuchowskiego (premiera filmu w październiku br.), oraz fotograficzne, których uczestnicy kierowani przez Kamila Pawlika stworzyli interesujący fotoreportaż, zaprezentowany 15 lipca w Centrum Promocji Młodych.

## Między światłem a grawitacją

**SOSNOWIEC.** Galeria Muza w lipcu gościła fotografie Jakuba Gąsiora. Bohaterami wystawy byli ludzie wychodzący poza schematy. Sportowcy, pasjonaci i kolekcjonerzy ekstremalnych przeżyć, niejednokrotnie narażający swoje życie. *To wystawa o poszukiwaniu wolności – pisali organizatorzy. – Poza bezpieczną granicą, poza schematami codziennego życia. W przestrzeni, którą trzeba ogarnąć sercem i odwagą. Autor sam uprawiając np. wspinaczkę czy freeride, okazuje się afirmatą życia i stając „na krawędzi” mocniej tego życia doświadcza. W fotografiach widać artystyczną konsekwencję i warsztat, ale przede wszystkim pasję – niezbędną po to, by przybliżyć i pokazać rzeczy „niewidzialne”. Takie właśnie jak... wolność, która tak intensywnie pachnie tylko na granicy nieba i ziemi.*

Jakub Gąsior swoją aktywność dzieli na trzy pasje: wspinaczkę, snowboarding i oczywiście fotografię. Dwie pierwsze dały początek trzeciej. To z chęci zatrzymania pięknych chwil, wyjątkowych momentów, odrealnionych miejsc, ciekawych ludzi, silnych emocji i po prostu dobrych wspomnień, zaczął fotografować. Jak sam mówi o sobie: *... jednak fotografia dała mi nowe, intensywniejsze spojrzenie na świat. Jest wzmacniaczem sygnałów, jakie moje serce odbiera za pośrednictwem oczu. Dzięki niej nauczyłem się patrzeć, czytać i oczywiście zapisywać obrazy otaczającego świata, jakie tworzy moja percepcja. Kadruję emocje, rejestruję światło, zatrzymuję czas...*



W sierpniu Natalia Rak tworzy mural przy ul. Cieszyńskiej 36 w Bielsku-Białej.

## Świat mechaniczny

**DĄBROWA GÓRNICZA.** W Muzeum Miejskim „Sztynarka” 21 lipca otwarta została wystawa malarstwa i szkła „Świat mechaniczny” autorstwa Katarzyny Moryc.

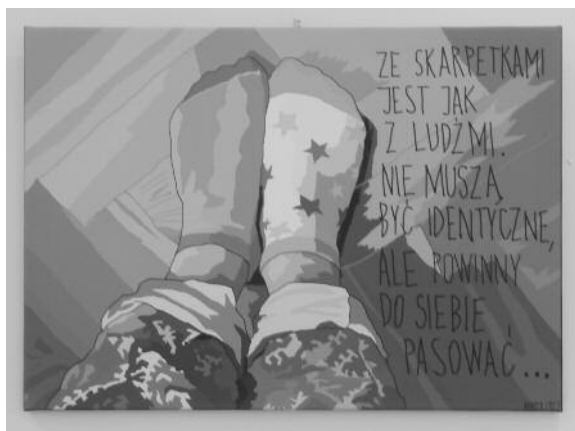
„Punktem wyjścia zestawu kompozycyjnego o mechanicznym charakterze jest dwustronny obiekt zatytułowany „Świat Mechaniczny”. Obrazuje on dynamiczne elementy maszyn, takie jak tryby, turbiny, kompresory, wałki rozrządu etc...” „Obiekty znalezione w specjalistycznych ksiązkach, muzeach lotnictwa i wojskowych, na złomowiskach czy warsztatach samochodowych rysowałam i przetwarzałam, a następnie stworzyłam z nich kompozycje oparte na ruchu i przenikaniu, tak jak w przypadku trybów, które działają, nakładając się na siebie”. „Postanowiłam wyciąć kilka elementów ze „Świata Mechanicznego” i je ożywić poprzez powiększenie, transformację i wprowadzenie koloru. Tak powstały nowe trójwymiarowe formy o zróżnicowanej teksturze: „Tryb Koloru” i „Wałek Rozszklenia”.

Artystka jest dąbrowianką, w latach 2003–2008 studiowała na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, na Wydziale Szkła i Ceramiki, kierunku – projektowanie szkła. Obecnie mieszka w Brukseli, a artystyczną dziedzinę, w której głównie się realizuje, stanowi malarstwo. Od 2012 roku dzięki współpracy z agencją artystyczną Little Van Gogh jej obrazy wystawiane są na terenie Belgii i Holandii. Swoje prace prezentuje także w galeriach wirtualnych. W roku 2016 jej obraz „Les Entrailles Spirituelles des Machines 22” został wyselekcjonowany w konkursie [LiMiTe] S, organizowanym przez stowarzyszenie wspierające młodych artystów i był eksponowany w trzech galeriach w Belgii.

Artystka największą inspirację czerpie ze świata mechanicznego, świata ruchu, rotacji, przemian i magicznej synchronizacji. Wystawę można oglądać do 15 września

## Setne urodziny

**DĄBROWA GÓRNICZA.** To był na pewno niezwykle weekend dla wszystkich mieszkańców Dąbrowy Górniczej. Miasto świętowało setne urodziny. Najważniejszymi miejscami były: plac przed Pałacem Kultury Zagłębia, Park Hallera i teren po byłej Dąbrowskiej Fabryce Obrabiarek – Defum. 18 sierpnia 1916 roku Dąbrowa otrzymała od władz austriackich prawa miejskie. Dokładnie sto lat później przed PKZ odbyła się inscenizacja historyczna prezentująca wydarzenia z 1916 roku. Na cześć miasta rozległa się salwa armatnia a koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej oświetlił uroczystość. W piątek, 19 sierpnia zainaugurowano otwarcie Fabryki Pełnej Życia, czyli teren dawnej fabryki obrabiarek Defum, której historia sięga XIX wieku. Odsłonięta została także tablica pamiątkowa, poświęcona Komitetem Obywatelskim w mieście, które stały się zażalaniem nowej władzy samorządowej po odzyskaniu niepodległości i nadaniu praw miejskich Dąbrowie Górniczej. Wieczorem, podczas koncertu „Święto fabryki” wystąpiły lokalne gwiazdy muzyki reggae i rap, m.in.: Bas Tajpan, Bob One, Kłak & Dj Simple, Kamel & Dj Roka, a także Pozyton Sound & Dr Love. Mieszkańcy i goście mogli obejrzeć nowo otwartą wystawę plenerową „Dąbrowianie 2016. 100 lat. 100 fotografii. 100 historii”.



Marta Frej w Pawilonie Wystawowym w parku im. S. Staszica.

Dąbrowianie Święto Wojska Polskiego obchodzili kilka dni później, właśnie w piątek uroczystościom towarzyszył piknik historyczno-militarny, pokazy sprzętu i musztry parady w wykonaniu wielu grup rekonstrukcji historycznej. W sobotę królowała muzyka – stu akordeonistów, Marcin Wyrostek w projekcie Music&Dance Show. Wieczorem zainaugurowało swoją działalność kino plenerowe w Fabryce Pełnej Życia. Niedzielę wypełniła giełda staroci w przestrzeni przemysłowej Defum, koncerty orkiestr dętych oraz tzw. video mapping czyli pokaz multimedialny i laserowy przedstawiający historyczne wydarzenia Dąbrowy Górniczej na tle elewacji budynku PKZ.

Jubilatce i jej mieszkańcom życzymy wszystkiego najlepszego!

## Festiwal Muzyki Celtyckiej 2016

**BĘDZIN.** Tegoroczna edycja Celtic Music Festival zapowiada się niezwykle interesująco. Impreza zagościła już na stałe na zamku w Będzinie i ściąga corocznie wiernych fanów muzyki wzorowanej na folkowej Irlandii. 19 sierpnia w piątek wystąpią: Duo Grygier/Biela i Cyfro Fest Noz z Tomkiem Kowalczykiem, w sobotę usłyszymy Grad Trio, Rhiannon, Sasiadów, Beltaine i gości prosto z Francji: Beat Bouet Trio. Zatańczą Eriu i Galway. W niedzielę gośćmi festiwalu będą: The Tone Nation, Dálach, Balzinga, a na zakończenie zagrają dudziarze z Częstochowa Pipes & Drums, również zatańczą Trebraruna i Galway. Ponadto od piątku, po zeszłorocznej nieobecności – jak zapowiadają organizatorzy – powrócą na poddasze Ośrodka Kultury akwarele, warsztatami kierować będzie Rafał Rudko. W sobotę i niedzielę będzie można wyszaleć się na warsztatach tanecznych. Na dziedzińcu Ośrodka Kultury Tomasz Kowalczyk poprowadzi naukę tańca bretońskiego, Eriu – irlandzkiego a szkockiego – Trebraruna, w tajniki tańca bałfolkowego wprowadzi wszystkich chętnych – Bal Folk z Poznania. Miłośnikom historii organizatorzy zapewnią „lekcje” na temat początków chrześcijaństwa w Szkocji oraz promocję książki pt. „Kroniki Iony”.

## Dzielnice Będzina na fotografiach

**BĘDZIN.** W ramach obchodów jubileuszu 60-lecia istnienia Muzeum Zagłębia w Będzinie, w okresie wakacyjnym w Podziemiach Będzińskich można było oglądać wystawę zatytułowaną „Dzielnice Będzina”. Zgromadzono na niej świetnie zachowane zdjęcia, które przedstawiają dzieje poszczególnych dzielnic i ich wkład w rozwój całego miasta. Dla mieszkańców Zagłębia – jak zapewniają autorzy wystawy – była to niezwykle okazja do poznania ciekawej i bogatej historii królewskiego miasta. Dla wielu osób był to także powrót do przeszłości i możliwość porównania wyglądu poszczególnych miejsc. Dodatkowo zwiedzający mogli zapoznać się z umieszczonym na planszach planem miasta wydanym nakładem księgarń Adolfa Zmigroda w Będzinie. Plan przedstawia stan rozwoju miasta w końcu lat 20. XX wieku – przed wybudowaniem m.in. nowego gmachu poczty czy hal targowych. Jak przystało na jubilatę, muzeum przygotowuje kolejne niespodzianki. Pierwsza z nich czeka nas już we wrześniu.

## W SKRÓCIE

■ Patryk Tomiczek wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Instytucji Filmowej „Silesia-Film” w Katowicach. Patryk Tomiczek (ur. 1980 r.) jest absolwentem Uniwersytetu Śląskiego, kierunek kul-

tuoznawstwo o specjalizacji filmoznawczej. Ukończył również studia podyplomowe na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu zarządzania kulturą. W latach 2005–2012 pracował w Stowarzyszeniu Inicjatywa początkowo na stanowisku kierownika ds. organizacji projektów, a od 2009 r. pełnił funkcję dyrektora artystycznego Festiwalu Filmów Kultowych. Od 2011 r. jest dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Miasteczku Śląskim.

W swojej pracy zawodowej współpracował z wieloma organizacjami i podmiotami zajmującymi się działalnością kulturalną jak np. Stowarzyszenie Nowe Horyzonty i Międzynarodowy Festiwal Off Camera, dla których opracowywał autorskie teksty promocyjne, SWIG Delta Partner, gdzie pełnił funkcję specjalisty ds. projektów europejskich. Współpracował także jako dziennikarz z portalem internetowym stoplatka.pl.

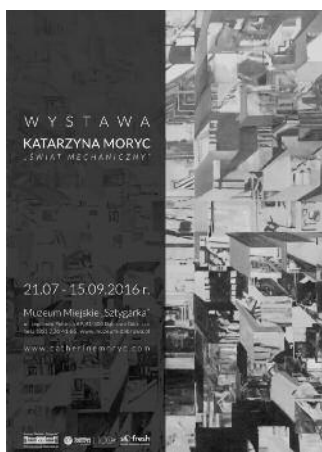
Instytucja Filmowa „Silesia-Film” działa od 1945 roku. Obecnie jest jednostką Samorządu Województwa Śląskiego. Zajmuje się upowszechnianiem i promocją filmu, prowadzi projekty popularyzujące kulturę filmową. Do jej głównych zadań należy m. in. rozwój Śląskiego Funduszu Filmowego. Flagowym projektem jest Międzynarodowy Festiwal Producentów Filmowych REGIOFUN. „Silesia-Film” prowadzi regionalną Filmotekę Śląską. W województwie śląskim prowadzi pięć kin.

■ Od 1 lipca do 9 września 2016 r. w Centrum Edukacyjnym IPN w Katowicach „Przystanek Historia” im. Henryka Sławika, przy ul. Św. Jana 10 jest prezentowana wystawa autorstwa Łukasza Kobieli *Stanisław Łaski – niepokorny rysownik „Solidarności”*. Wystawa została przygotowana przez „Porozumienie Katowickie 1980 – Stowarzyszenie na Rzecz Pamięci”. Konsultantem wystawy jest dr Tomasz Kurpierz (IPN Katowice). Wystawa poświęcona jest Stanisławowi Łaskiemu – karykaturzyście czasopisma „Wolny Związkowiec”, niepokornemu artyście, którego prace niezwykle celnie komentowały rzeczywistość lat 1980–1981.

■ Po raz drugi katowicki rynek przeżył Inwazję Sztukmistrzów. 16 lipca miała miejsce wspaniała zabawa z iluzjonistami, tancerzami ognia, grupami cyrkowymi, teatrami ulicznymi i grupami rekonstrukcyjnymi. Za sprawą sztukmistrzów uczestnicy przenieśli się do średniowiecza. Teatr „Gry i Ludzie” wystawił widowisko jarmarczne z kuglarzami w roli głównej, zaś wędrowni lalkarze – waganci – opowiedzieli historie na motywach bajek braci Grimm. Widowisku towarzyszyła muzyka grana na żywo. Organizatorem Inwazji Sztukmistrzów były Katowice Miasto Ogrodów – Instytucja Kultury im. Krystyny Bochenek.

■ Muzeum Historii Katowic zaprasza do oddziału grafiki im. Pawła Stellera MHK przy ulicy Kościuszki 47 w Katowicach, na wernisaż 4x4 (z cyklu *Duety – pedagog i student*). Wystawa organizowana jest w ramach 7. edycji Festiwalu Europejskich Szkół Artystycznych i Twórczości „Kregi Sztuki” oraz w ramach „Dni Czesko-Polskich” (w 2016 roku mija 20 lat od podpisania umowy o współpracy partnerskiej między Katowicami i Ostrawą). W tegorocznej edycji festiwalu na wystawie swoje prace prezentują: profesor Igor Benca i Lukáš Krajčík (Wydział Sztuk Pięknych Akademii Sztuk w Bańskiej Bystrzycy – Słowacja) oraz profesor Marek Sibinský i Oľga Moravcová (Wydział Artystyczny Uniwersytetu Ostrawskiego – Czechy). Kuratorem wystawy jest Marek Sibinský.

■ Muzeum Centrum Dialogu Przełomy w Szczecinie zostało uznane Najlepszą Przestrzenią Publiczną w Europie. W tym roku do finału Światowego Festiwalu Architektury zakwalifikowała się rekordowa liczba polskich realizacji. Z dziesięciu obiektów trzy to projekty KWK Promes: Centrum Dialogu Przełomy, Arka Koniecznego i Living-garden House w Izbycy.



Fot. Witold Kociński

Zamek w Siewierzu.

■ Muzeum w Gliwicach wydało przewodnik *O miłości, życiu i śmierci. Opowieści o Żydach gliwickich* autorstwa Marka Wojcika i Jacka Manieckiego. Jest to podróż ulicami dawnego Gleiwitz i śladami jego żydowskich mieszkańców. Są to opowieści nie tylko o wielkich przemysłowcach, posiadaczach fortun, które współfinansowały rozwój industrialny i urbanistyczny Gliwic, ale także o losach skromniejszych obywateli wyznania mojżeszowego.

■ Muzeum Śląskie zaprasza na *Lato w mieście sztuki*, które rozpoczęło się 2 lipca, sensem plenerowym *Pina* w reż. Wim Wendersa.

■ W gliwickiej Willi Caro odbyła się prezentacja wyjątkowego wydawnictwa IV Tomu Atlasu Historycznego Miast Polski poświęconego Śląskowi i spotkanie z jego autorami oraz profesor Martą Młynarską-Kaletynową, która od 1998 roku sprawuje pieczę nad jego redakcją. Atlas zawiera 7 map tematycznych ukazujących rozwój przestrzenny i funkcjonalny Gliwic od średniowiecza po dzień dzisiejszy, reprodukcje 25 planów i map z okresu od połowy XVIII do XX wieku, a także zarys dziejów Gliwic wraz z opracowaniem dotyczącym ich rozwoju przestrzennego. Atlas wydał Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk.

■ Policealna Szkoła Fotograficzna Fotoedukacja oraz Związek Polskich Artystów Fotografików Okręg Śląski byli organizatorami zbiorowej wystawy fotografii „Fotoedukacja Dyplomy 2016”, która odbywała się w Galerii Katowice ZPAF.

■ Muzeum Miejskie w Tychach zapraszało na wycieczkę „Sosnowiec – miasto wielu kultur i wyznań”.

■ Po raz ósmy w Nikiszowcu odbywał się Odpust u Babci Anny. Jest to jedno z tych wydarzeń, które zmieniły postrzeganie osiedla i wypromowały je jako niezwykle miejsce – także poza regionem śląskim. Odpust daje możliwość integracji mieszkańców ze społecznością całego miasta i regionu, a także stwarza świetną okazję do odwiedzenia przez turystów magicznego Nikiszowca i przekonania się, jaką zmianę przeszedł on na przestrzeni kilku ostatnich lat. Z roku na rok *Odpust* staje się coraz liczniej odwiedzaną imprezą, która poza częścią handlową oferuje odwiedzającym także wiele innych atrakcji.

■ Od 8 do 12 sierpnia Bogumiła Ciosek prowadziła w Galerii Bielskiej BWA warsztaty malowania akrylami na papierze kwiatów i kwiatowych kompozycji. Artystka wprowadzała uczestników w tajniki swojej techniki.

■ W lipcu i sierpniu w galerii bielskiego oddziału ZPAP przy Rynku wystawiał swe prace nauczyciel akademicki Leszek Zbijowski (grafiki komputerowe), a później Mateusz Taranowski (malarstwo) – młody artysta – stypendysta Urzędu Miasta Bielska-Białej.

■ Do końca sierpnia w klubie Galerii Bielskiej BWA Aquarium można oglądać murale kredowe Alicji Jakimów. Praca została zrealizowana w ramach projektu o nazwie alalae.com.

■ „Sztuka wychodzi na Rynek” to siódma już wystawa malarstwa, grafiki i emalii na blasze stalowej Jolanty Knopek i jej przyjaciół, którą prezentowano 4 sierpnia br. w Bielsku-Białej. Swoje dzieła wystawili: Jolanta Knopek, Elżbieta Zrobek, Ewa Matecka, Maria Posłuszna, Aleksandra Firlińska-Pilorz, Artur Janasik i Piotr Ginter.

■ Do 30 sierpnia w Galerii ROK w Bielsku-Białej można oglądać „Słoniki, żabki, koniki i samochodziki”. Taki tytuł nosi bowiem wystawa prac, które uhonorowano podczas XI Międzynarodowego Konkursu na Zabawkę Tradycyjną, organizowanego przez ROK dla twórców z Polski i Słowacji. W ROK-owej Galerii w Rogu prezentuje natomiast swoje „Szkice na bibuлке” prof. Michał Klis.

■ W Muzeum Historycznym w Bielsku-Białej do 21 sierpnia potrwa wystawa z okazji 500-lecia polskiego ekslibrisu. Nosi ona tytuł „Exlibris. By księga była piękniejsza o duszę właściciela”. Bielskie muzeum wydało ponadto z tej okazji książkę pod tym samym tytu-

łem, która zawiera najciekawsze znaki książkowe ze zbiorów własnych oraz MBP w Gliwicach.

■ Stowarzyszenie Akwarelistów Polskich oraz Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej zorganizowały I Międzynarodowy Plener Malarcki im. Juliana Fałata. Do 14 sierpnia można było zobaczyć efekty pleneru, którego uczestnikami byli polscy i europejscy akwareliści. Tematem przewodnim był pejzaż Bielska-Białej i okolic, ulubiony przez bystrzańskiego artystę.

■ Podczas walnego zebrania Cieszyńskiego Towarzystwa Fotograficznego wybrano nowe władze. Miejsce dawnego prezesa Marcina Wieczorka zajął Michał Kuzyk. Wiceprezesem został Czesław Biernat, skarbnikiem Dariusz Dziadek, sekretarzem Renata Zięba, a członkiem zarządu Marcin Wieczorek. Nową komisję rewizyjną tworzą: Jerzy Pustelnik (przewodniczący), Jacek Góralik i Marcin Górski.

■ W Częstochowie wystawiali – MGS: Dariusz Pała *Kwintesencja i inne żywioły*, Szymon Stala *Punkt styczny*, Andrzej Fogt; Dekadencja: Leon Maciej *Ptaki*; Wejściówka: Barbara Sendek; Fotopobudka w ROK-u: Jurajski Fotoklub Częstochow *Industrialne Fotoaranżacje*.

■ W klubie Muzyczne Klimaty w Częstochowie wystąpili: Gwyn Ashton; w klubokawiarni Nuta urodziny obchodził Krzysztof Niedźwiecki, na placu Biegańskiego na Urodzinach Zdrowej Częstochowy zagrał zespół Czerwone Gitary.

■ W ramach V Nocy Kultury Niezależnej przygotowanej przez Stowarzyszenie 34 w Częstochowie zegrali: Soniamiki, Lilly Hates Roses, Max Bravura, Karlla, Krzyż: Kross, a Szymon Motyl przygotował instalację *Ptactwo*.

■ 1–2 lipca na V Reggae On w Częstochowie wystąpili m.in.: Jahster Selecta, Dubapes Hi Fi, Rise Up! Sound System, Sweet Potato, Damian Syjonfam, Dubska, The Skints.

■ 29 czerwca jubileusz 35-lecia pracy artystycznej świętował Piotr Machalica; wystąpił w *Stachuradiu* z muzyką Jerzego Satanowskiego.

■ 2–3 lipca na Zamku Ogrodzieniec odbyła się *Szlachecka zawieraucha – XVII w. festyn historyczny* osadzony w czasach potopu szwedzkiego i powstań kozackich. Wśród wielu atrakcji znalazły się m.in.: obozowiska historyczne, nauka tańców dawnych, pojedynki na szable, scenki rodzajowe i konkursy dla publiczności.

■ 30–31 lipca na błoniach siewierskiego zamku już po raz piąty odbył się V Turniej Rycerski. W tym roku po raz pierwszy w ramach imprezy zorganizowany został Turniej Grażyn – czyli walczących w zbrojach kobiet.

■ Podczas tegorocznych wakacji, w każdą niedzielę lipca i sierpnia, na zamku siewierskim można było podziwiać pokazy rycerskich walk oraz technik walki szablą. Podczas pokazów można było wstąpić w szeregi Chorągwi Rycerskiej Księstwa Siewierskiego.

■ 6–7 sierpnia w Ogrodziencu odbyła się kolejna wielka impreza osadzona w realiach średniowiecza uczestniczyły w niej bractwa rycerskie z kraju i zagranicy. W programie znalazł się turniej zapasów, walki na ostre, bohurt, zabawy dla publiczności, tańce dawne i średniowieczna kuchnia oraz pokazy konne a także wielka, wieczorna bitwa.

■ 5 sierpnia sosnowieckim Parkiem Sieleckim zawładnął po raz szósty Eskalator, impreza organizowana przez radio ESK w Sosnowcu. Gwiazdami tegorocznej edycji byli: Grubson, Szymon Chodyniecki, Lemon i C-BooL.

■ 8 sierpnia w Sosnowieckim Centrum Sztuki Zamek Sielecki Małgorzata Malinowska-Klimek spotkała się z miłośnikami poezji Czesława Miłosza. Wykład pt. „Czesław Miłosz na poważnie i nie tylko” wzbogaciła muzyka na żywo w wykonaniu Hanny Sadzikowskiej (wionolczela) i Michała Sadzikowskiego (fortepian).

architekten z Gruzji. Od tego czasu obiekt zwiedziło aż 350 tysięcy osób. To naprawdę dobry wynik, dla porównania Muzeum Historii Żydów Polskich w rok od otwarcia – czyli od kwietnia 2013 do kwietnia 2014 – zwiedziło 250 tys. osób. Największą liczbą zwiedzających w muzealnych progach pojawiła się zaraz po otwarciu, gdy muzeum można było zwiedzać za darmo – przez miesiąc ponad 60 tys.

**NAJSTARSZY** student w Polsce, 76-letni Marek Teleszyński, student Katedry Malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, obronił swoją pracę magisterską. Swoją sukces zawdzięcza ogromnym chęciom, pasji i niespożytym siłom witalnym. Pan Marek, z wykształcenia chemik, po przejściu na emeryturę w 2005 roku został słuchaczem Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy AJD w Częstochowie. Startował „od zera” w zajęciach Grupy Plastyków. Pod kierunkiem prof. Leona Macieja i artysty malarza Tadeusza Kałpki oraz przy pomocy koleżanek poznał i zgłębił tajniki tworzenia rysunku i malarstwa. Tematem pracy dyplomowej pana Marka była figuratywność w jego obrazach i inspiracja jazzem tradycyjnym. Autor pokazał 22 prace malarskie na płótnie i tekturze. Ocenił je na „piątkę”, a końcowa ocena to bardzo dobry z wyróżnieniem.

**PRZESZKŁONIA** kopuła rozpięta na drewnianej konstrukcji będzie się wznosiła nad centrum przesiadkowym, które powstanie w Gliwicach do 2020 roku. Miasto zdecydowało, która z trzech zaprezentowanych kilka miesięcy temu koncepcji architektonicznych znajdzie odzwierciedlenie w projekcie i będzie ostatecznie zrealizowana. Kiedy przedsięwzięcie zostanie wykonane, obszar na północ od dworca PKP w Gliwicach zmieni się całkowicie. Mieszkańcy, zachęcani do oceny projektów i nadsyłania opinii praktycznie pozostawili wybór urzędnikom, bo swoje zdanie wyraziło jedynie 50 osób. I nie jest to wcale koncepcja najtańsza. Koszt jej realizacji określa się na 170-180 milionów złotych. Pod efektywną kopułą, która zostanie rozpięta nad centrum przesiadkowym, znajdzie się integrowany system stacji autobusów miejskich, regionalnych i międzynarodowych (dziś mają przystanki w kilku miejscach w mieście), z parkingami dla samochodów i miejscami dla rowerów, zapleczem gastronomicznym i kioskami.

**SERCOWCY** mogą – nieestety – nie doczekać skutecznego i szybkiego leczenia, bo mimo protestów środowiska lekarskiego NFZ wprowadził drastyczne cięcia w kardiologii inwazyjnej. Stracą nie tylko szpitale, ale przede wszystkim pacjenci, bo placówki będą zmuszone do przyjmowania mniejszej liczby chorych. Polskie wyceny procedur kardiologicznych (przezkórne zabiegi wieńcowe i w wadach strukturalnych, elektroterapia, elektrofizjologia) i tak były najniższe ze wszystkich krajów UE. Podobnie zresztą mamy najniższe wycenione procedury inwazyjnego leczenia zawału serca, ale wyniki należą do najlepszych w Europie.

**MINAŁ** już rokce – dokładnie rok temu 26 czerwca Muzeum Śląskie otwarto w nowoczesnej, europejskiej siedzibie zaprojektowanej przez architektów z pracowni Riegler Riewe Architekten z Gruzji. Od tego czasu obiekt zwiedziło aż 350 tysięcy osób. To naprawdę dobry wynik, dla porównania Muzeum Historii Żydów Polskich w rok od otwarcia – czyli od kwietnia 2013 do kwietnia 2014 – zwiedziło 250 tys. osób. Największą liczbą zwiedzających w muzealnych progach pojawiła się zaraz po otwarciu, gdy muzeum można było zwiedzać za darmo – przez miesiąc ponad 60 tys.

**NAJSTARSZY** student w Polsce, 76-letni Marek Teleszyński, student Katedry Malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, obronił swoją pracę magisterską. Swoją sukces zawdzięcza ogromnym chęciom, pasji i niespożytym siłom witalnym. Pan Marek, z wykształcenia chemik, po przejściu na emeryturę w 2005 roku został słuchaczem Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy AJD w Częstochowie. Startował „od zera” w zajęciach Grupy Plastyków. Pod kierunkiem prof. Leona Macieja i artysty malarza Tadeusza Kałpki oraz przy pomocy koleżanek poznał i zgłębił tajniki tworzenia rysunku i malarstwa. Tematem pracy dyplomowej pana Marka była figuratywność w jego obrazach i inspiracja jazzem tradycyjnym. Autor pokazał 22 prace malarskie na płótnie i tekturze. Ocenił je na „piątkę”, a końcowa ocena to bardzo dobry z wyróżnieniem.

**PRZESZKŁONIA** kopuła rozpięta na drewnianej konstrukcji będzie się wznosiła nad centrum przesiadkowym, które powstanie w Gliwicach do 2020 roku. Miasto zdecydowało, która z trzech zaprezentowanych kilka miesięcy temu koncepcji architektonicznych znajdzie odzwierciedlenie w projekcie i będzie ostatecznie zrealizowana. Kiedy przedsięwzięcie zostanie wykonane, obszar na północ od dworca PKP w Gliwicach zmieni się całkowicie. Mieszkańcy, zachęcani do oceny projektów i nadsyłania opinii praktycznie pozostawili wybór urzędnikom, bo swoje zdanie wyraziło jedynie 50 osób. I nie jest to wcale koncepcja najtańsza. Koszt jej realizacji określa się na 170-180 milionów złotych. Pod efektywną kopułą, która zostanie rozpięta nad centrum przesiadkowym, znajdzie się integrowany system stacji autobusów miejskich, regionalnych i międzynarodowych (dziś mają przystanki w kilku miejscach w mieście), z parkingami dla samochodów i miejscami dla rowerów, zapleczem gastronomicznym i kioskami.

**WŁADZE** Jaworzna najpierw nie chciały być częścią tworzącej się właśnie Metropolii Śląska, po czym postanowiły do niej wrócić. Właśnie wtedy, gdy ustawę po raz kolejny poprawiono, umożliwiając Jaworznu utrzymanie własnego modelu transportu. Oznacza to np., że przynajmniej w pierwszych latach nie będzie jednego biletu komunikacyjnego w całej metropolii. Paweł Silbert, prezydent Jaworzna cieszy się, że jego argumenty zostały zaakceptowane. Z dużo większym dystansem na ten sukces negocjacyjny patrzą inni śląscy samorządowcy. Prezydent Sosnowca na przykład ma do niego pretensje, że nie stara się wspólnie rozwiązywać problemów metropolii. Dzięki kolejnej poprawce w tej ważnej dla Śląska ustawie, termin uchwalenie przesunie się na jesień.

**MATURA** z rozszerzonym matematyki okazała się najtrudniejszym przedmiotem dla uczniów w województwie śląskim. Średni wynik – 27 proc. – jest niższy od średniej w kraju o 4 proc. Co więcej, byli i tacy maturzyści, którzy nie odpowiedzieli prawidłowo na żadne pytanie. Na egzaminie poprawkowym najwięcej uczniów będzie zdawało właśnie ten przedmiot. Dotyczy to 18 proc. zdających, z kolei 2 proc. nie zdało języka polskiego, a 5 proc. angielskiego. Zresztą w skali kraju cała matura w woj. śląskim wypadła słabo. Egzamin zdało 78 proc. osób. Gorzej jest jedynie w woj. zachodniopomorskim, warmińsko-mazurskim (76 proc.) oraz dolnośląskim (77 proc.).

**RADNI** sejmiku wojewódzkiego głosami koalicji PO-PSL-RAŚ i SLD zdecydowali o przeferowaniu komercjalizacji trzech uzdrowisk należących do samorządu województwa śląskiego. Chodzi o Goczaikowice-Zdrój, ośrodek leczniczo-rehabilitacyjny „Bucez” w Górkach Wielkich oraz o Śląskie Centrum Rehabilitacyjno-Uzdrowiskowe w Rabce-Zdroju, eksterytorialną własność naszego regionu, zbudowaną ze składek mieszkańców Śląska. Z tą decyzją nie zgadza się Regionalny Sekretariat Ochrony Zdrowia NSZZ Solidarność, który zwrócił się do wiceministra sprawiedliwości, Michała Wójcicka (pocła PiS ze Śląska), by ten interweniował i nie dopuścił do oddania placówek w ręce prywatnych inwestorów, bo taki scenariusz – zdaniem związkowców – czeka te ośrodki.

**PROGRAM** „Rodzina 500 plus” nabrał rozmachu, choć, jak wynika z danych Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, w Śląskiem na rozpatrzenie wniosków złożonych w pierwszych trzech miesiącach trwania programu – z możliwością wyrównania od kwietnia – czekało 1 lipca jeszcze 18,46 proc. rodzin (czyli nie rozpatrzone jeszcze 52 926 wniosków). Brak decyzji nie oznacza, że samorządy się spóźniły. Na wydanie jej mają trzy miesiące od daty złożenia dokumentów.

**PRACE** na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej, który miał zostać oddany do użytku w 2014 roku, zakończyły się z poślizgiem równo rok temu. Do tej pory władze miasta podkreślały, że prowadzone są odbory techniczne i unikały podania nawet przybliżonego terminu otwarcia. Niektórzy zaczęli nawet podejrzewać, że z obiektem jest coś nie tak, skoro odbory techniczne tak długo trwają. Wiceprezydent Bielska-Białej Lubomir Zawierucha uspokajał, że wszystko jest w porządku, bo jeśli byłoby coś niezgodnego z przepisami przeciwpożarowymi czy innymi, to miasto nie otrzymałoby pozwolenia zamiennego na zagospodarowanie terenu. Ujawnił też, że miasto przygotowuje już dokumentację w sprawie oddania obiektu do użytkowania do Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego. Powinna ona być gotowa na przełomie lipca i sierpnia. I zapowiedział, że spodziewa się, że stadion zostanie otwarty w pierwszy lub drugi weekend października. Wreszcie.

**NAJWIĘCEJ** minuta postoju, czyli szybki buziak, pożegnanie i odjazd – w Rybniku przy dworcu PKP powstała strefa Kiss and Ride. To pomysły zaczerpnięte z Zachodu, dokładnie z USA, gdzie podobne miejsca parkingowe na jedną minutę to już norma. Strefy postojuw Kiss and Ride są wyznaczone po to, aby ułatwić podwiezienie do komunikacji miejskiej lub na dworce PKP

czy PKS. W Rybniku, to miejsce przed głównym wejściem na dworzec PKP przy ul. Kościuski. Miejsca oznakowano wielkimi literami K+R. Obok zamontowano także znaki pionowe – informacyjny z symbolem samochodu i machającego pasażera oraz znak zakazu postoju z dopiskiem „powyżej 2 minut”. Agnieszka Skupień, rzecznik prasowa Urzędu Miasta Rybnika, podkreśla, że specjalne strefy „Pocałuj i jedź” są odpowiedzią na potrzeby mieszkańców.

**POZAMYKANE** ulice, ale też piknikowa atmosfera przy Spodku, setki rowerzystów w mieście i tłumy na mecie – tak w skrócie wyglądał 13 lipca drugi etap Tour de Pologne w Katowicach. Kolarze do stolicy aglomeracji przyjechali z Tarnowskich Gór, gdzie wystartowali z hukiem i to dosłownie, bo przy salwie wystrzelonej przez członków Bractwa Kurkowego. Następnie przejechali przez Piekary Śląskie, Bytom, Chorzów i Siemianowice Śląskie. W Katowicach sportowcy spędzili najwięcej czasu, bo przejechali tu pięciokrotnie prawie 15-kilometrową pętlę, rozciągającą się od Spodka aż po Muchowiec i finiszowali na alei Korfantego przed Spodkiem.

**KATOWICE** na trasie Tour de Pologne obecne będą do 2019 roku. Za ten przywilej stolica aglomeracji śląskiej musi jednak płacić. Za obecność na trasie TdP stolica aglomeracji śląskiej w ubiegłym roku zapłaciła 500 tys. zł, w tym roku tyle samo, w 2014 r. – 470 tysięcy. Co miasto na tym zyskuje? Za te pieniądze miasto pojawia się w spotach promujących TdP, co roku „ma” także rundę finałową któregoś z etapów wyścigu. Do tego dochodzi promocja: relację z przejazdu peletonu na żywo transmitują telewizje do 60 krajów świata (podczas całego TdP widownia sięga 150-160 mln widzów).

**MIĘDZYINARODOWY** Zlot Pojazdów Militarynych Operacja Południe nie odbędzie się jak zwykle na przełomie lipca i sierpnia. U wielu miłośników militariów i rekonstrukcji historycznych informacja ta wywołała konsternację. Bo ten największy zlot pojazdów militarynych w Polsce wpisał się już na stałe w kalendarz bielskich letnich imprez. Rafał Bier z Fundacji Ochrony Zabytków Techniki Militarnej, pomysłodawca i organizator bielskich zlotów zapewnia, że Operacja Południe odbędzie się w połowie września. Poza dokuczliwym upałem, jaki towarzyszył dotychczasowym 15. zlotom, o przeniesieniu imprezy zdecydowały też inne względy. Na przykład to, że w czasie letniej kaniкуły pojawia się coraz więcej zlotów militarynych, które stają się dla siebie konkurencją. Poza tym władze Helu zaproponowały, by w czasie wakacji zabytkowe pojazdy militaryne tworzące bielskie muzeum były pokazywane turystom wypoczywającym nad morzem. Czemu więc nie skorzystać z takiej oferty?

**TRUMNA** z błogosławionym Pier Giorgio Frassatim trafiła 11 lipca do Rybnika, do bazyliki św. Antoniego. Potem pojawiła się w parafiach dominikańskich w całej Polsce, by skończyć drogę na Świątowych Dniach Młodzieży w Krakowie. To błogosławiony włoski tercjarz dominikański, który jest patronem tegorocznych ŚDM. Frassati był studentem i alpinistą. Urodził się 6 kwietnia 1901 roku w Turynie. Kochał góry, ale przede wszystkim interesowały go ludzkie sprawy. To był wrażliwy człowiek, otwarty na innych. Pomagał młodzieży, jednocyż wiernych, chodząc nawet do najbardziej ubogich, do slumsów. Zmarł w wieku 24 lat. Zaraził się bowiem chorobą Heinego-Medina, prawdopodobnie od jednego z ubogich chorych. Beatyfikowano go 20 maja 1990 r.

**ŚLĄSKO** godka od 21 lipca została oficjalnie uznana za jeden z dostępnych języków Facebooka, największego na świecie portalu społecznościowego. To nie tylko sukces Martina Grabowskiego, który ponad rok temu zainicjował akcję „Śląski FB”, ale także tysięcy śląskich internautów, którzy pomagali w tłumaczeniu funkcji Facebooka na Śląsk. Jak brzmi Śląski FB? Sympatycznie, np. „Lubię to” to „Przaja tymu”.

# Dziś: na słodko

JAROSŁAW STARZYK

Dokładnie czterdzieści lat temu (w trzydzieści jeden lat po wygranu m.in. przez nas II wojny światowej) wprowadzono w Polsce kartki na cukier. Myślę, że gdyby wtedy we władzach było więcej kobiet, odradziłyby one rządowi, czy raczej partii, dokonania takiego kroku w sierpniu. W PRL-u bowiem gospodynie w tym właśnie czasie zaprawiały przetwory: kompoty, dżemy, przeciery, musy. Na takie operacje dwa kilo cukru na osobę – to było zbyt mało. Zatem decyzja najwyższych władz państwowych musiała wzbudzić społeczną wściekłość. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że część ludności była na tak drastyczne posunięcie przygotowana. Dlaczego? Bo w PRL-u przy każdej okazji – mogła to być plotka o III wojnie, podwyższenie cen, pogłębieniu współpracy z RWPG (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, inicjatywa samego Stalina, warto przypomnieć, że w wersji ludowej ten skrót rozwijano nieparlamentarnie „Rosji wsio, Polsce g...”) a więc przy każdej okazji rodacy ruszali do sklepów i wykupywali cukier, mąkę i inne – jak się teraz mówi – „produkty o przedłużonym terminie przydatności”.

Tym swoim skromnym dorobkiem myślowym podzieliłem się z moim sąsiadem, profesorem, w dodatku humanistą, który nadszedł i usadowił się przy moim stoliku w ogródku kawiarenki „U Dżonego” (dalej nie wiem, dlaczego tak nazywają właściciela jego bliżsi znajomi).

– Z pańskiego interesującego spostrzeżenia wysnułem ciekawy, moim zdaniem, wniosek – zauważył naukowiec. – Otóż władza nie miała szczęścia do doradców, zanurzonych – że tak powiem – w ówczesnej rzeczywistości. I nie wiem, czy tylko ta władza słusznie miniona. Może... Ale to wymagałoby rzetelnych badań.

– Ja pamiętam z dawnych lat, że cukier kosztował dwanaście złotych – odezwał się nasz osiedlowy biznesmen, który od dłuższej chwili przysłuchiwał się rozmowie. – Za sto złotych można było kupić osiem kilo i prawie trzydzieści deko cukru. Dziś za sto złotych da się nabyć ze trzydzieści kilo tej białej śmierci... – Ale tamte sto złotych i dzisiejsze sto, to są zupełnie inne wielkości – przerwał mu profesor. – Do tych obecnych musiałby pan dodać te cztery zera, któreśmy za Balcerowicza ucięli. Czyli na tamte pieniądze cukier by kosztował blisko trzy tysiące złotych.

– Policz pan te zera w drugą stronę – zażądał nasz przedstawiciel klasy średniej. – Wyjdzie panu, że cukier powinien dziś kosztować dwanaście groszy...

– Ale skąd – zaprotestował uczoney – kosztowałby zero koma dwanaście grosza.

– Nie ma takiego bilonu, coś pan wymyślasz...

– Nic nie wymyślam, tylko sądziłem, że przedsiębiorcy powinni umieć liczyć.

Biznesmen chciał się obrazić i powiedzieć, że jakiś uniwersytecki humanista nie będzie go uczyć rachunków.

„Po co ja się w ogóle odzywałem?” – pomyślałem z żalem, troską i niesmakiem. I wtedy przyszła mi do głowy zbawienna myśl. Na głos powiedziałem:

– Zamówię nam jeszcze po piweczku?

– A i owszem – odrzekli chóralnie.

– Piwo z sokiem jest obrzydliwe – wzdygnął się biznesmen przyglądając się paniom przy sąsiednim stoliku.

– Piwa smakowe też są obrzydliwe – uzupełnił profesor.

– Ale najbardziej obrzydliwe są piwa bezalkoholowe – co do tego byliśmy zgodni. Dżony przyniósł trzy piweczka z małego (ale niezłego) browaru. Jak zwykle podслуchiwał, więc niepotrzebnie się wtrącił:

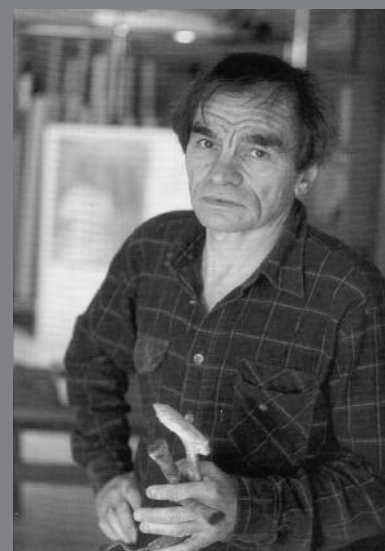
– Dowiedziałem się z radia, że brązowy cukier wcale nie jest zdrowszy. Ale za to drogi.

Milczenie naprawdę jest złotem.

# ŚLASK

Kolekcja „Śląska”

Prezentacją malarstwa Janusza Karbowniczka zamykamy, po blisko dwóch latach, nasz cykl Kolekcja „Śląska”. Mamy nadzieję, że udało się nam stworzyć swoisty, aczkolwiek bardzo subiektywny poczet 21 artystów malarzy i grafików, związanych ze śląskim środowiskiem artystycznym. Rozstajemy się ze sztukami pięknymi, mając poczucie niedosytu, bowiem mamy świadomość tego, że jeszcze wielu artystów moglibyśmy przedstawić w ramach Kolekcji. Chcemy jednak usatysfakcjonować także twórców i miłośników innej, równie ważnej dziedziny sztuki, jaką jest fotografia. A że Śląsk dobrą fotografią stoi, dlatego jesteśmy przekonani, że stworzymy równie interesujący i bardzo różnorodny zbiór fotografii artystycznej.



Fot. Arkadiusz Lawrywianiec

## Janusz Karbowniczek

Urodził się w 1950 roku w Przemyśle. Studia na Wydziale Grafiki w Katowicach Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom w 1975 roku w Pracowni Plakatu prof. Tadeusza Grabowskiego i w Pracowni Książki prof. Stanisława Kluski. Od 1977 roku jest pedagogiem na macierzystej uczelni. Obecnie, będąc profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach prowadzi Autorską Pracownię Rysunku.

Autor kilkudziesięciu wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Laureat licznych nagród i wyróżnień. Uhonorowany Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2013).



Janusz Karbowiczek, *Ciche notatki*, olej, 130x100 cm, 2011

2016  
21-31 sierpnia

# XII OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PROMOCYJNY *sierpień talentów*

Uczestnicy  
XV Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego  
im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu

**21.08 | niedziela**  
**godz.18.00 | Katowice**

Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego,  
Aula im. Bolesława Szabelskiego | ul. Wojewódzka 33

**Inauguracja festiwalu**

CELINA KOTZ – skrzypce

ANNA MALESZA – skrzypce

MARCIN SIKORSKI – fortepian

EWA KAFEL – prowadzenie koncertu  
w programie: M. Ravel, K. Szymanowski,  
H. Wieniawski, E. Grieg, H.W. Ernst

**25.08 | czwartek**  
**godz.17.00 | Katowice**

Biblioteka Śląska, Sala „Parnassos” | pl. Rady Europy 1

ROBERT ŁAGUNIAK – skrzypce

AMELIA MASZOŃSKA – skrzypce

HANNA HOLEKSA – fortepian

GRAŻYNA BREWIŃSKA – prowadzenie koncertu  
w programie: N. Milstein, H. Wieniawski, L. van Beethoven,  
E. Grieg

**28.08 | niedziela**  
**godz.17.00 | Katowice**

Miejski Dom Kultury „Koszutka” | ul. Grażyńskiego 47

MACIEJ BURDZY – skrzypce

MAŁGORZATA GARSTKA – fortepian

JAN MAZUR – skrzypce

HANNA HOLEKSA – fortepian

ALICJA PRZYTUŁA – prowadzenie koncertu  
w programie: L. van Beethoven, E. Ysaÿe, K. Szymanowski,  
H. Wieniawski, F. Schubert

**22.08 | poniedziałek**  
**godz.18.00 | Katowice**

Muzeum Archidiecezjalne | ul. W. Stwosza 16

**Goście Festiwalu**

**Kwartet Smyczkowy „Akademia” (Lwów)**

KATERINA NAZARENKO – I skrzypce

MARIANNA DRUCA – II skrzypce

SERHIJ HAWRYLUK – altówka

ANASTAZJA MIAKUSZKO – wiolonczela

LEON MARKIEWICZ – prowadzenie koncertu  
w programie: A. Dvořák, W. Barwiński, M. Skoryk

**23.08 | wtorek**  
**godz.17.00 | Katowice**

Biblioteka Śląska, Sala „Parnassos” | pl. Rady Europy 1

**Barwy muzyki**

MACIEJ GORCZYCYŃSKI – bas-baryton

MAJA SYRNICKA – skrzypce

(Uczestniczka XV Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego  
im. H. Wieniawskiego w Poznaniu)

MARCIN SIKORSKI – fortepian

ALICJA KOTYL – prowadzenie koncertu

w programie: W.A. Mozart, P. Czajkowski, V. Bellini, T. Baird  
S. Moniuszko, L. van Beethoven, H. Wieniawski, M. Ravel

**31.08 | środa**  
**godz.18.00 | Katowice**

Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego,  
Sala Koncertowa | ul. Zacisze 3

**Polska Orkiestra Młodzieżowa LYO**

ADRIÁN VARELA – dyrygent

BARTOSZ KOZIAK – wiolonczela

ALEKSANDRA KONIECZNA – prowadzenie koncertu  
w programie: L. van Beethoven, A. Dvořák

Na koncerty w AM obowiązują  
wejściówki dostępne w biurze  
„Silesia” oraz telefonicznie  
w godz. 10.00-14.00.

Kierownictwo artystyczne: Ewa Kafel, Ewa Pawlik-Żmudzńska



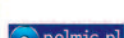
PATRONAT  
HONOROWY:



WSPÓLORGANIZATORZY:



PATRONAT  
MEDIALNY:



PARTNERZY  
MEDIALNI:



# Silesia

INSTYTUCJA PROMOCJI I FOWUSZCZCHANIA MUZYKI  
40-067 KATOWICE, ul. 3 Maja 11 A,  
tel. +48 32 259 64 83, tel./fax +48 32 259 90 40  
e-mail: [promocja@silesia.art.pl](mailto:promocja@silesia.art.pl),  
[www.silesia.art.pl](http://www.silesia.art.pl), [www.facebook.com/silesia.pl](http://www.facebook.com/silesia.pl)

Instytucja finansowana przez miasto Katowice